

CZĘŚĆ PIERWSZA

Nieznajomi
Lipiec 1987

Kłamstwa.

Same kłamstwa.

Ból jest nadal tak okropny. Od ilu dni to już trwa? Dwa, trzy, cztery?

Tydzień? Sama już nawet nie wie. Dryfuje w chmurze bólu, dryfuje jak płatek śniegu, na zewnątrz

...

Trudno się skupić na czymś innym niż na tej zdradzie. Jak to się stało?

Ona, która nigdy nikogo nie potrzebowała, nawet własnych rodziców - to oni mieli być dla niej - a już na pewno nie mężczyzny. Ona, która miała w życiu więcej mężczyzn niż zdołałaby policzyć, która uprawiała gierki bardziej nieczule niż najgorszy playboy, pograła gorzej niż lekkomyślny gracz. To było jak skok bez otwartego spadochronu.

Boże.

Jack Ford.

Złoty chłopiec Hollywoodu. Niezrównany symbol seksu. Roznamiętniony. Potrafiący roznamiętniać. Jeden z najbardziej namiętnych w mieście. I powszechnie znany. Och, jak bardzo znany ...

Prawda śmiertelnie męczyła.

Użył jej by zemścić się na jej ojcu.

Dobry Boże, Gdyby tak mogła się obudzić i stwierdzić, że wszystko to było okropnym snem.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Podniosła się. Psy zaszczekały. Pomyślała, że to musi się jej wydawać - nikt przecież nie wiedział, gdzie była, dokąd uciekła, że ukrywała się w tej chacie nad jeziorem Tahoe. Ale zadzwieczał jeszcze raz.

Wyszła do holu, odrzuciła na bok falę blond włosów, rozprostowała szerokie ramiona i otworzyła drzwi. Na zewnątrz hulał wiatr, wyginały się sosny, a śnieg zaczynał padać coraz mocniej.

- Belinda Ford?

Była córką Abe Glassmana, którego multibilionodolarowy konglomerat obejmował dwa kontynenty; jednego z najbardziej wszechwładnych ludzi w Ameryce. Dziennikarza, którego twarz krył kaptur futra rozpoznała zanim zdążył wyciągnąć swą legitymację.

O nie, pomyślała. Och, nie, nie, nie teraz.

I to nazwisko, którego użył zwracając się do niej. Ford. Nadal nie było jej bliskie. Chciała mu zaprzeczyć. Nie mogła.

- Tak?

- Pracuję dla "National Enquirer". Czy mogę wejść? Jest tak mroźno.

- Nie, przykro mi - powiedziała Belinda zaczynając zamykać drzwi.

Ale on wcisnął między nie swe ramię.

- Kiedy pani i Jack Ford pobraliście się? Dlaczego trzymaliście to w tajemnicy? - pytania padały szybko. - Były już nieporozumienia między wami? Czy jesteście w separacji? Czy to pani odeszła?

- Cholera, nie udzielam żadnych wyjaśnień - powiedziała Belinda wściekle chłodna.

- Musi pani mieć jakiś stosunek do artykułu w "Star". A może to dlatego pani zostawiła Forda? To był chyba cholerny szok - myśleć, że poślubia się gwiazdę kina, a odkryć, że jest on również gwiazdą porno.

Belinda była oszołomiona. O czym on mówi? Jack i porno? Odzyskała równowagę:

- Proszę stąd odejść zanim będę musiała wezwać policję.

- Nie wiedziała pani! - triumfował. - Więc musi być jakiś inny powód, dla którego opuściła pani Forda zaledwie parę dni po ślubie. Zhańbił swą własną kobietę. Czy o to chodzi? Jakaś inna kobieta? A może pani o tym wiedziała - czy to z powodu porno? I co z wielbicielami - czy pani mąż może wszystko stracić? Jego kariera jest w momencie krytycznym, może już się skończyła?

- Wynoś się! - krzyczała. - Wynocha stąd!!

- Ostatniej nocy widziano Forda z Donną Mills. Czy może pani coś o tym powiedzieć?

Nareszcie udało się jej wypchnąć go za drzwi i zatrzasać je przed jego twarzą. Brakowało jej

tchu. Czy to mogła być prawda? Czy to możliwe? Jack i porno? Z Donną Mills? Boże, czy to

możliwe, żeby był w jej łóżku? Czy były tam jeszcze inne? I dlaczego - dlaczego to tak strasznie

boli, dlaczego w ogóle ją to obchodzi?

Tyle kłamstw.

W każdej sekundzie, w każdym momencie - jeszcze jedno kłamstwo. Oddychała głęboko. Musi stanąć twarzą w twarz wobec najgorszych pytań. Co było pomiędzy jej ojcem Abe Glassmanem a jej mężem Jackiem Fordem? I dlaczego Jack użył jej jako narzędzia zemsty?

I

Głowy odwróciły się.

Dziś nie tylko wyglądała jak gwiazda, dziś czuła się gwiazdą. Była ponad światem - świat leżał u jej stóp.

- Witaj Adam!

Wyglądała oszałamiająco. Nie była tak wysoka jak myślano, 160 cm albo coś koło tego, teraz wyższa na wysokich obcasach, ubrana w obcisłą czarną spódniczkę, która podkreślała jej silne, muskularne nogi. Ramiona miała szerokie pod jeszcze szerszym jaskrawo pomarańczowym żakiem, prostym jak spódniczka. Wzburzone włosy opadały na ramiona wspaniałymi falami. Jej twarz była modelowo perfekcyjna, z wysokimi kośćmi policzkowymi, prostym nosem, pełnymi, zmysłowymi ustami i silnie zarysowaną szczęką.

Adam Gordon wstał, gdy przechodziła pomiędzy stolikami bistro "Garden" .

- Belindo, jesteś dziś ośniewająca.

Uśmiechnęła się pozwalając by ją posadził. Jego staromodny szyk znów zrobił na niej wrażenie.

- Adamie, dzisiaj świętujemy. Chcę najlepszego szampana w tym lokalu. Ja stawiam - dodała szybko.

Zazwyczaj nie była tak rozrzutna w mieście, gdzie rozrzutność była normą, nie było jej na to stać.

Ale dziś była bogatsza o 350 tys. dolarów. Trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów!

Adam - wysoki, ciemnowłosy i szczupły, nie w jej typie - ujął jej dłoń.

Wciąż była zdziwiona, że zgodziła się wyjść z nim, wmawiała sobie, że to nie dlatego, iż on i jej ojciec tak bardzo się nie lubią.

- Co to za wiadomość? - patrzył na nią ciepło.

- Sprzedałam scenariusz! Nareszcie! Kupiła go North-Star. Kupili go dla Jacksona Forda. Czy wiesz kim jest Ford?

To było w Hollywood, a Adam był prawnikiem w jednej z jego największych firm. Wśród wielu klientów firmy zarówno zbiorowych, jak i innych byli tacy jak Charlton Heston i Joan Collins. W jego interesie leżało wszystko, co dotyczyło przemysłu rozrywkowego.

- Oczywiście. Gra w telewizyjnych serialach kryminalnych albo grał.

Seriale przerwano a jego przejęła wytwórnia North-Star. Jest teraz powszechnie znany, może najbardziej. Gratuluję Belindo - powiedział Adam śmiejąc się i zastanawiając czy to nie przeszkodzi mu w jego planach.

- Och Adamie, tak długo na to czekałam - tak cholernie długo! Myślała o scenariuszu sprzedanym dwa lata temu, który nigdy nie znalazł się w produkcji. Ale tym razem było inaczej. Teraz producentem była potężna wytwórnia North-Star, a nie jakaś maleńka, niezależna; tym razem kupiono scenariusz dla gwiazdy.

- Myślę, że wreszcie udało mi się, Adamie. Po wszystkich latach wysłuchiwania: "dlaczego nie zabierzesz się do prawdziwej pracy".

Adam uśmiechnął się.

- Dokonałaś tego. Nareszcie.

- Jest jeszcze coś. Są zainteresowani następnym moim produktem, więc już zacieram ręce. Może niedługo znów coś sprzedam. - To jest prawdziwy powód do świętowania.

Belinda zaczęła skubać długi czerwony paznokiec. Nagle gwałtownie przestała.

- Myślę, że Ford jest powszechnie znany - powiedziała naprężając się.

- Ale czy potrafi grać ... ?

Było to pytanie retoryczne, więc Adam zamówił butelkę szampana "Cristal" .

- Miałam na myśli to - ciągnęła w zamyśleniu - że był nominowany na najlepszego aktora serialowego, ma wspaniałą dupcię i może jeszcze lepszy uśmiech, ale ... - westchnęła. Nie wiem, czy nie jest to przypadkiem jeden z tych zarabiających miliony prostaków. Wyobraź sobie, że ktoś taki mógłby zagrać rolę z mojego scenariusza! Jestem taka zdenerwowana, Adamie. Chciałabym, żeby wszystko było doskonałe - to moja przepustka do sukcesu. Gdyby tę rolę zagrał Nick

Gibson, to byłoby cudownie. Wszyscy wiedzą, że on potrafi grać.

- Dzięki Fordowi też sprzedamy bilety - zapewnił ją Adam. - Jest teraz bardzo popularny.

Belinda uśmiechnęła się do niego promiennie, ale myślami była gdzie indziej.

Początek zdjęć planowano na grudzień. Kiedy o tym myślała, żołądek skręcał się jej nerwowo.

"Outrage" był jej pierwszym sprzedanym scenariuszem (poprzedni się nie liczył - nie był zrealizowany). Traktowała go i pieściła jak dziecko. Teraz chciała być przy wszystkich przeróbkach scenariusza. Jeśli tylko będzie mogła zostać - a była w tym mieście wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że zmienia się tu autorów jak rękawiczki - będzie gotowa na wszystko, każdy kompromis. Tak bardzo, tak desperacko chciała tu zostać. Chciała, żeby "Outrage" był fantastycznym filmem.

Nie mogła się skupić ani na rozmowie z Adamem, ani na lunchu.

Chciała być już z powrotem przy swoim IBM PC, wygładzać zakończenie trzeciego scenariusza. Dom stał przy plaży w Laguna Beach, dobrą godzinę drogi od Los Angeles. Stał dosłownie nad plażą, na palach. Na zewnątrz był mały i tradycyjny - eklektyczny w środku, z zapierającym dech widokiem Cataliny i rozbijających się fal. Podłogi z sosnowych desek, sufit wysoki i jasny, z olbrzymim, dającym górne światło oknem. Prawie nie było tu mebli, tylko to, co konieczne - kanapa, kilka krzesel, sosnowa skrzynia służąca za stół do koktajli. W pokoju dominował olbrzymi obraz, urodzinowy prezent od dziadków Belindy. Zajmował całą jedną ścianę. Namalowany w stylu Fauvistów, z żywymi kolorami i kontrastami, przedstawiał jacht i niszczyciela marynarki wojennej w porcie Nowy Jork podczas obchodów jego dwudziestolecia. Belinda zakochała się w tym obrazie w galerii w San Francisco. Nawet nie marzyła o tym, że będzie go posiadała. Obok IBM PC był jej oczkiem w głowie.

Gdy weszła, wielki czarny Lab powitał ją w drzwiach, pochyliła się, by go pogłaskać, a potem na środku pokoju zaczęła zdejmować buty i pończochy. Myślała o rodzicach. Czy nie powinna do nich zadzwonić?

Ojciec nie dawał od dawna znaku życia.

Nie obchodziło jej to. Może kiedyś, dawno temu, ale nie teraz. Jednak W najważniejszym momencie jej życia, a miała go właśnie przed sobą, nie było nikogo, z kim mogłaby się podzielić radością, nikogo poza przypadkowym facetem. Z nim albo z Vincem.

Gdyby przejmowała się tym, musiałaby dojść do nieuniknionych konkluzji. Podeszła więc do wielkich, oszklonych drzwi prowadzących na pusty taras otoczony kwiatami i metrowej wysokości szybą chroniącą od wiatru. Gapiła się na spokojną, niebieską wodę, na ludzi uprawiających surfing, na łódki o biało-niebieskich żaglach łopoczących na wietrze.

Po kilku minutach odwróciła się i popatrzyła na telefon. To co, że nie obchodzi ojca? Czyż nie ma niepisanego prawa by dzielić z nim najważniejszy moment swego życia? Zdecydowanie podeszła do aparatu.

Recepcjonistka połączyła ją natychmiast. Telefon zadzwonił cztery razy zanim odebrała go jedna z wielu sekretarek pracujących u Glassmana. Jak zwykle zmęczony ton sączący się przez profesjonalną uprzejmość.

- Czy mogę mówić z panem Glassmanem? - odezwała się Belinda zastanawiając się czy jej własny głos jest spięty. Słuchawka jakoś drżała w jej dłoni.

- Kogo mam ...

- Belinda. Glassman. Córka.

To zbiło sekretarkę z tropu. W odpowiedzi usłyszała tylko oddech.

Nigdy nie dzwoniła do ojca, nigdy - ani do pracy, ani poza nią, nie była też w jego biurze odkąd skończyła 15 lat. Teraz, po kilkusekundowej pauzie, sekretarka poinformowała ją, że będzie musiała zadzwonić później. Pan Glassman był na zebraniu i nie mógł odebrać telefonu.

- Czy chce pani zostawić wiadomość?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała szybko.

Odłożyła słuchawkę. No cóż. To był zły pomysł.

A może zadzwonić do matki? Zaczęła myśleć o czekającej ją nocy.

Chciała świętować. To fatalnie, że dziś nie piątek, bo zaproszona była na przyjęcie wydawane przez North-Star i koniecznie chciała tam pójść. Ale dziś nie piątek. Belinda zawsze była samotnikiem, nawet jako dziecko, nigdy dotychczas jej to nie martwiło - chyba że była to chwila taka jak ta.

Zatęskniła za Daną, swoją najlepszą przyjaciółką, z czasów gdy były jeszcze nastolatkami. Ich

drogi rozeszły się, gdy Dana wyszła za mąż, a teraz była już matką trójki dzieci. Belinda uważała, że małżeństwo i macierzyństwo pasowały do Dany, ale nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w takiej roli. To nie dlatego, że była samotnikiem i nie potrafiła zbliżyć się do ludzi, raczej dlatego, że zbyt dobrze znała mężczyzn i już dawno porzuciła dziecinne sny o kimś w rodzaju księcia z bajki, kto mógłby dzielić z nią życie. Większość mężczyzn chciała jednego, a Belinda doskonale wiedziała czego. No i dobrze. Belinda też tego chciała. To kłamstwo, że można bez tego żyć, też chciała to robić.

W tym momencie chciałyby być z kimś niezwykłym. Ale nie znała nikogo takiego. Odpędzała natrętną myśl. Oczywiście, to powinien być mężczyzna. Wyobrażenia podsuwała jej wizję masywnych męskich ramion, piersi porośniętych czarnymi włosami. Czasem nie trafiał się nikt innteresujący. Kiedy indziej zjawiali się jeden po drugim.

Od dawna już się z nikim dobrze nie przespała. Potrzebowała by ktoś to zrobił dobrze, mocno. Długo.

Myśli o mężczyznach i jej własnych potrzebach zmusiły ją do popatrzenia na automatyczną sekretarkę przy telefonie, była pewna, że jej światełko miga. Wiedziała kto to mógł być.

Vince był dobry w łóżku, ale ...

Znalazła swój czarny notes i przekartkowała go. Rick, Ted, Harry (kim u licha był Harry?), Brad, Tony ...

Tony. Tony był dobry, bardzo dobry. Poderwała go w barze, bo nie wierzyła w trwałe związki. Oni wszyscy byli podrywani na krótko, na jedną noc. Tony był naprawdę dobry. Im dłużej o nim myślała, tym lepiej go sobie przypominała. Ale Tony jakoś do niej teraz nie przemawiał, więc notes z telefonami rzuciła na krzesło. Do licha z tym wszystkim. Dziś w nocy popracuje, a świętować będzie kiedy indziej.

A on nie mógł opuścić tego cholernego zebrania, żeby porozmawiać z własną córką.

2

Abe Glassman szedł szybko korytarzem pokrytym grubym dywanem, ignorował sekretarkę deptającą mu po piętach. Miał pomarszczoną, o jastrzębim wzroku, twarz bez uśmiechu.

Żadnych telefonów, Rosalie - warknął zanim zatrzasnął drzwi przed jej nosem.

Rosalie wiedziała co to znaczy, nie chciał, by mu ktokolwiek przeszkadzał. Wiedziała też, że jej praca od tego zależy.

Abe Glassman, wysoki, o szerokich ramionach, szczupły, może tylko zbyt dużym brzuszkiem.

Abe jak każdy mężczyzna - po pięćdziesiątce myślał, że ma prawo do pewnego luzu. Przeszedł za biurko i przez szklaną taflę gapił się na panoramę Manhattanu rozpościerającą się u jego stóp. Nowy Jork. Jego miasto. Tutaj się wszystko zaczęło.

- Cholera - powiedział zwięźle. Nie mógł wierzyć temu małemu kutasowi. Kim, do cholery, on sobie wyobraża, że jest? Nie jest nikim więcej niż cwaniaczkiem o dziecinnej buzi, który dopiero co wyszedł z pieluszek. Cholera! Abe nie mógł uwierzyć, że naprawdę stracił pieniądze - całą kopertę wypełnioną zielonymi pieniążkami. Cholera! A przecież miał to wszystko w swoich rękach. Abe przeklinał Willa Haywarda, cholernego idiotę, który wpuścił go w takie kłopoty. Abe próbowałby złożyć kaucję albo przekupić gliniarza. Na miłość boską, przecież opłacał nawet tych pieprzonych senatorów. A teraz jakiś gówniarz - detektyw - chce go uczyć moralności, w tym niemoralnym mieście. W Nowym Jorku są tysiące przekupnych gliniarzy, a on musiał nadziać się na tego, który nie dawał się przekupić!

Czy detektyw Smith zrobi z tego użytek? Pieprzony czarnuch, pomyślał Abe, lepiej żeby trzymał gębę na kłódkę, bo nie wie, co go może spotkać. To zabrzmiało jak obietnica.

Abe pamiętał swoje dzieciństwo w ciasnym mieszkaniu, z chorym ojcem, sparaliżowanym po krachu na giełdzie w 1929 r. Ojciec był szewcem pochodzącym z Rosji. Robił buty w mieszkaniu, w pokoju przylegającym do ulicy. Abe większość czasu po szkole spędzał na podwórku łobuzując i walcząc z Włochami i Murzynami, drwiącymi z jego ciuchów i okropnego akcentu. Ich też nienawdził.

Miał jednego brata i dwie siostry, zawsze byli głodni. Głód to było coś, z czym musiał żyć będąc dzieckiem. Nawet dziś zjadał wszystko z talerza. Nie znosił tego by coś się marnowało. Gdy jego ojciec był chory, na utrzymanie zostawały tylko małe dochody matki pracującej jako szwaczka.

Abe, naj starsze dziecko, był niezłym złodziejem. Musiał nim być. Kradł jedzenie i mięso ulicznym

sprzedawcom, żeby przynieść je do domu. Matka nigdy nie mówiła ani słowa, choć domyślała się. Abe wiedział, że modli się po cichutku, aby go nie złapali.

Miał trzynaście lat, gdy dostał pierwszą pracę. Miejscowy bookmacher na rogu, olbrzym o szpeciniastych rzadkich włosach, nazywał się Eddie. Abe zbierał kartki, na których zapisywano zakłady i dostarczał je do Nathana Hammersteina, w górze miasta. Nathan mieszkał w miłym mieszkaniu - w oczach Abego to był pałac - nosił garnitury i błyszczące brązowe buty, lubił też ładne wąsy. Teraz, kiedy Abe o tym myślał, śmiał się z tego zadzierania nosa przez Nathana, ale wtedy zazdrościł mu i przyrzekał sobie, że pewnego dnia będzie miał jeszcze lepszy garnitur i dom.

Praca była dobrze płatna, kilka dolarów na miesiąc. Pozwalało to kupić jedzenie dla sióstr, brata i matki. Ojciec zmarł po drugim ataku, zimą 1944 r. Abe nie miał nawet osiemnastu lat. Z powodu wieku nie wzięto go do wojska, odpowiadało mu to, nie chciał by przeszkadzano mu w jego planach. Jak wszyscy, którzy nie poszli walczyć, Abe znalazł się w fabryce pracującej na potrzeby nowego przemysłu. Ale Abe robił coś jeszcze, na boku dalej zbierał zakłady. Luke Bonzio zaproponował mu miejsce po Nathanie Hammersteinie. Abe grzecznie odmówił. Bookmacherstwo nie było w jego planach na przyszłość.

Nikt nie mógł zrozumieć dlaczego Abe poszedł do college'u. Obie siostry wyszły za mąż mając piętnaście i szesnaście lat, młodszy brat podjął pracę Abego przy zbieraniu zakładów. Abe wybrał szkołę państwową, zaprzyjaźnił się tylko z jednym chłopakiem i traktował studia bardzo poważnie. Jego przyjacielem był Will Hayward. Krótco ostrzyżony, przystojny chłopak, daleki kuzyn Morganów, jednej z najstarszych rodzin w Nowym Jorku. Hayward był tylko kumplem, właśnie wpadał w alkoholizm, ale Abe wiedział, że będzie mógł użyć jego koneksji, a to było dla niego bardzo ważne. Alkoholizm i hazard nie martwiły Abego. Nie przejmował się tym.

Abe ukończył miejski college w Nowym Jorku 3 czerwca 1948 r. Miał prawie 22 lata. Hayward, dzięki poparciu jednego z dalekich krewnych dostał pracę w banku. Abe nie miał pracy, ale miał wiele ofert. Znow zwrócił się do niego Luke Bonzio.

- Masz swój rozum i jesteś zawzięty - ocenił Bonzio. - Zawsze potrzebujemy takich jak ty. U nas możesz zająć daleko.

Abe śmiał się tylko.

Chcę zająć daleko, ale na swój rachunek.

Bonzio kręcił głową. Był zły.

- Pewnego dnia będziesz nas potrzebował.

Abe poczekał jeszcze dwa tygodnie i poszedł do banku, gdzie pracował Hayward. To wtedy pierwszy raz zobaczył osiemnastoletnią Nancy Worth, kuzynkę Willa, właśnie wychodziła z jego biura. Była nie tylko śliczna, ale też elegancka stylem wypracowanym przez kilka generacji.

Właśnie wtedy Abe postanowił, że musi zdobyć Nancy Worth, a to że był z innej części miasta nie mogło mu w tym przeszkodzić.

- Potrzebuję pieniędzy - powiedział do Willa. Hayward popatrzył z ciekawością.

- A co dasz w zastaw?

- Sklep mojej matki - odpowiedział Abe.

- Ile?

- Trzy tysiące dolarów.

Hayward zaczął się śmiać.

- Abe, jesteśmy przyjaciółmi, ale za niego nie mogę wziąć więcej niż stówkę!

- Chodźmy na lunch - powiedział Abe stanowczo.

Używając całego swojego magnetyzmu, a miał go w sobie dużo, Abe zaproponował Haywardowi współudział, jeśli udzieli mu pożyczki. Hayward skapitulował, jak Abe to przewidywał. Zrobili listę fałszywych aktywów, którą obaj podpisali i Abe dostał swoje trzy tysiące. Natychmiast kupił sklep ze słodyczami na rogu, który był wart z piętnaście tysięcy dolarów. Zakrzętnął się nieco i sprzedał go kilkanaście miesięcy później za dwadzieścia tysięcy. Potem wziął w dzierżawę restaurację, sprzedał ją, a zysk z tego był dwukrotnie większy niż przewidywał. Wkrótce miał już kilka wydzierżawionych miejsc, wszystkie w Brooklynie. Miał też oko na pewną posiadłość, którą chciał rozbudować. Wiedział, że mógłby zrobić fortunę wynajmując mieszkania, gdyby tylko mógł obejść niektóre przepisy. Hayward pomógł mu dotrzeć do kilku radców miejskich. Powiedział mu, że będą skłonni wziąć łapówki.

Abe wybudował swój pierwszy budynek z mieszkaniami do wynajęcia.

Jego ambicje sięgały teraz poza rzekę na Manhattan. Ekonomia była w rozkwicie. Wartość prywatnych posiadłości wzrastała, Abe chciał teraz budować biura w samym sercu miasta. Musiałby jednak zburzyć kilka prywatnych posiadłości, na jednej z parcel, a tym razem nie mógł ruszyć radnych miejskich, nawet za pomocą pieniędzy. Działał tu ruch ochrony zabytków historycznych Nowego Jorku, któremu przewodziło kilka tłustych matron z establishmentu. Bonzio powiedział mu, że jest w stanie przekonać radnych miejskich do planów Abego. Abe nie był głupcem.

- Co chcesz w zamian? - spytał.

- Tylko kawałek udziału - odpowiedział Bonzio. - Tylko mały kawałek. 6% dochodów. Abe popatrzył na niego podejrzliwie.

- I chcielibyśmy, żebyś pracował z nami na Florydzie - kontynuował Bonzio. - Potrzebujemy kogoś z dobrą głową do interesów.

Abe nie chciał zadawać się z pospółstwem, ale interesy zaczęły go przerastać - miał pięć pożyczek do spłacenia. Nic kontrolował już swoich ambicji, miał następne plany - tym razem jeszcze większe i bardziej lukratywne od poprzednich. Myśl o rozszerzeniu swych wpływów na nowe obszary podniecała go. Zgodził się.

Bonzio - jak obiecał - zmusił radców do cofnięcia moratorium

budowlanego w dzielnicy, gdzie znajdowały się historyczne domy. Abe, jak obiecał, zaczął budować hotel w Fort Lauderdale. Wtedy doszło do jego uszu, że żona jednego z radców miejskich Nowego Jorku miała poważny wypadek i leżała w szpitalu przez sześć miesięcy. Potraktował to jako zwykły przypadek, nie chciał słyszeć żadnych złych wieści.

Sprawca zbiegł z miejsca wypadku.

3

Rozebrana Belinda siedziała na brzegu potężnego wiktoriańskiego łóżka, które miało baldachim, masywne nogi z drewna różanego, olbrzymią ramę w głowie łóżka i antyczne obramowania. To był jej główny zakup, dominował w pustym pokoju. Starannie wciągnęła pończochę, mocując do czarnej podwiązki. Potem założyła drugą. Wstała, wsunęła stopy w buty o wysokich obcasach, sięgnęła po czerwoną, skórzaną spódniczkę. Wskoczyła w nią zapominając o bieliznie - nigdy nie zakładała majteczek, gdy była w takim stroju. Spódniczka przylegała do jej silnie zbudowanego ciała jak druga skóra. Założyła złotą, jedwabną bluzkę, była bez staniczka, oczywiście. Bluzka opinała jej prężne, pełne piersi. Dodała kilka złotych łańcuszków na nogę. Wielką, złotą obrączkę wsunęła na palec lewej ręki. Przeczesała włosy palcami, zwiększając ich artystyczny nieład.

Takie

rozrzuczone polakierowała.

Postanowiła wyjść, pomimo wszystko. Przelecieć się. Dlaczego by nie?

Fala adrenaliny nie opadała. Czowała się wspaniale. To było uczucie jakiego nie doznała nigdy przedtem - uczucie możliwości osiągnięcia prawie wszystkiego. Startowała. Jej kariera miała się właśnie zacząć. W tempie rakiety. Tak bardzo chciała sprzedać ten drugi scenariusz, czuła, że marzenie może stać się prawdą. Stanie się prawdą. Wiedziała to. Nie miała wątpliwości. Nawet jej agent, Lester, wierzył, że już ma to w garści. Kiedy sprzeda scenariusz zrelaksuje się, odetchnie nieco, poczuje się pewniej

Może nawet zrobi sobie wakacje.

Miała cudowne marzenia. Oskar za najlepszy scenariusz dramatyczny - Belinda dostała gęsiej skórki myśląc o tym. Wiedziała, że to nieprawdopodobne. Ale wyobraźcie sobie: dwa sprzedane scenariusze, drogie biuro i Oskar.. ..

Usiłowała przywołać obraz twarzy Abego. Siedzi wśród publiczności, gdy ona odbiera tę małą głupią statuetkę. Może chociaż raz powie jej, że jest wspaniała.

- Dobra, dobra robota, dziecko - mógłby powiedzieć.

Nie, raczej mógłby powiedzieć - Belindo, taki jestem z ciebie dumny. Mógłby nawet przytulić ją i ucałować ...

Przestraszyła się nagle. Nadal potrzebuje jego aprobaty, po tylu latach. Ta myśl doprowadzała ją do szału. Osiągnęła wszystko sama, przypominała samej sobie. Osiągnęła to bez jego pomocy. Nawet to jest teraz sukcesem.

Lata całe zajęło jej znalezienie agenta. W tym czasie miała pół tuzina gotowych scenariuszy, ale nikogo, kto by się nimi zajął. Nie można sprzedawać bez agenta i nie można znaleźć agenta nie

sprzedawszy czegoś wcześniej. Miała szczęście, przypadkiem spotkała Lestera w barze. Porozmawiali, a on zgodził się przeczytać jeden z jej scenariuszy. I tak się stało. Nawet się z nim nie przespała.

Wybrała trudną drogę. Mogła iść do swego ojca. Abe Glassman miał koneksje ze wszystkimi, którzy cokolwiek znaczyli na obu wybrzeżach. Był zaprzyjaźniony z wieloma grubymi rybami Hollywoodu, włączając w to zarząd wytwórni Olympia, a ona liczyła się od czasu Betty Davies i Clarka Gable'a. Belinda wiedziała, że mogła pójść jedną z utartych dróg, mogła dostać od Abego pożyczkę na sfinansowanie własnej produkcji "Outuraage" mogła też to sfinansować Olympia. Ojciec nie proponował niczego. On chciałby bardzo, żeby czołgała się przed nim, żebrała o pomoc. Kochał okazywanie swej potęgi - doświadczyła tego już jako trzynastolatka. Najgorsza była sama pokusa, to frustrowało nie raz. Dzięki Bogu, że duma nie pozwoliła jej się poniżyć. Dzięki Bogu, że nie uległa.

Nie mogła wystartować lepiej. Wytwórnia North-Star produkowała uznane filmy, a jeśli jeszcze zamierzali obsadzić w głównej roli Jacksona Forda, gwiazdę pierwszej wielkości, wróżyło to sukces. On pewnie potrafi grać. Belinda nie oglądała telewizji, ale to, że trzy razy z rzędu był nominowany do nagrody Emmy, mówiło samo za siebie. Grając w jej filmie, prawdopodobnie zrobi kasę, nawet gdyby zawiódł reżyser i producent.

To powinno ją uspokajać, ale nie uspokajało. Nie chciała, żeby ktokolwiek popsuł jej pracę. Chciała dobrego reżysera, dobrej obsady, dobrych techników

Zadzwoił telefon.

_ Cześć, Belindo! - odezwał się Abe Glasman.

Belinda mało nie upuściła słuchawki.

- O, cześć!

_ Rosalie mówiła, że dzwoniłaś

Żałowała teraz tego momentu słabości. Jego nic nie obchodziło i nie będzie obchodziło. Nie chciała być milutką, zna go zbyt dobrze. Nigdy nie przebaczył jej, że przeniosta się do Kalifornii. Nigdy nie wybaczył tego, że nie wyszła za męża zgodnie z jego życzeniem, nie dała mu męskiego spadkobiercy. Dla niego pisanie scenariuszy było dziwactwem. Ona też była dziwaczką.

_ Nie dzwoniłam - powiedziała bez zająknięcia. - Twoja sekretarka musiała się pomylić.

Chwila trudnego milczenia.

_ Tak _ odezwał się w końcu Glassman. - W takim razie, jak się masz?

_ Świetnie - odpowiedziała. .

_ Czy tego lata znajdziesz chwilę by wpaść tu na weekend? Jest ktoś z kim chciałbym cię poznać.

_ Spróbuję _ kłamała myśląc "o nie, tylko nie to". Ten ktoś, to oczywiście mężczyzna chętny do żeniaczki. A potem, zanim uświadomiła sobie co robi, powiedziała;

_ Sprzedałam scenariusz.

Powinna kopnąć samą siebie. Moment milczenia.

- Komu?

_ Wytwórni North-Star.

- Za ile?

_ Trzysta pięćdziesiąt.

_ Gratuluję _ powiedział Abe. - Teraz, gdy już dowiodłaś, że potrafisz pisać te głupoty i sprzedawać je, może wrócisz do Nowego Jorku i ustabilizujesz się? Cholera, ja mam już pięćdziesiąt trzy lata, Belindo. _ Nie, dziękuję - powiedziała Belinda głęboko oddychając.

_ Sprawdziłaś już samą siebie - głos Abego był o ton wyższy, zły.

- Czego jeszcze chcesz? Ja umrę pewnego dnia i kto to wszystko dalej pociągnie? O Jezus, masz już prawie trzydziestkę, jeśli jeszcze trochę poczekasz, będziesz rodzila dzieci z mongolizmem! - teraz już krzyczał.

- Nie chcę mieć dzieci - ucięła Belinda. To nie było do końca prawdą.

- A może chcesz żebyś wyszła dziś wieczorem i na twoją prośbę zaszła w ciążę? Nawet mam ochotę na to, by przespać się z kimś.

- Chryste, wiesz, że nie to miałem na myśli - powiedział Abe.

- Dlaczego tak się przed tym bronisz? Każda normalna kobieta pragnie dzieci.

- Dziękuję - powiedziała Belinda. - Zawsze wiedziałam, że uważasz mnie za nienormalną.

- Ja tego nie powiedziałem.

- Moja kariera dopiero się zaczyna - powiedziała Belinda z furją.
- Byłabym głupia, gdybym to teraz przepuściła. Sprzedałam jeden scenariusz, a to jak wiesz, do cholery, znaczy, że przetałam sobie ścieżkę. Oni już rozważają następny scenariusz.

Abe milczał.

Rzadko zdarzało się by ktoś go przegadał, a Belinda mówiła dalej. - North-Star obsadzi Jacksona Forda. Jest w tej chwili jedną z najpopularniejszych, najbardziej seksownych gwiazd Hollywoodu. Sprzedaż powinna iść dobrze, może wspaniale, to zależy, ile North-Star zechce wydać. Jeśli "Outrage" przyciągnie widzów, będę popularna, zarobię kupę pieniędzy - mówiła bardziej niż w to wierzyła. Dawno temu nauczyła się czegoś: nigdy nie mówić całej prawdy Abemu.

Znow moment dziwnego milczenia.

- Wiesz, że ten przemysł to wątpliwy interes - powiedział w końcu Abe.

- Nikt nie może określić, jakie zyski przyniesie film. Aktor popularny dzisiaj, jutro jest nikim.

Belinda, przecież sama o tym wiesz.

- Dziękuję za zaufanie - powiedziała. - Nawet ja wiem o tym, masz rację.

- Co? - Abe zamienił kilka słów z kimś spoza telefonu. _ Muszę już iść, Belinda. Właśnie przyszedł Will Hayward, pozdrawia cię.

- Do widzenia - powiedziała Belinda.

4

- Ten dialog jest do dupy!

- Spokój, spokój! Jezu Chryste, Jack!!!

Jackson Ford stał na scenie, złoty i płonący rumieńcem, ignorował swą partnerkę, typową kalifornijską blondynkę, która już przyzwyczajała się do tego rodzaju wybuchów. Ciszę zastąpiły teraz pomruki, wzdychania i szmer rozmów, światła błyskały, kamerzyści odeszli do sprzętu. Asystent producenta, Nickie Felton, mały, gruby z okularami na wielkim nosie łapał się za łusą głowę z przerażeniem.

- Jack, Jack, co się znowu dzieje - o mało nie płakał w panice. Gwiazda jest niezadowolona, a do tego absolutnie nie wolno dopuszczać.

- Ten dialog to kompletna bzdura - powiedział Jack starannie akcentując każde słowo.

- Nie martw się - powiedział Nickie Felton pocąc się. - Mamy innych scenarzystów, bardzo wielu.

Znasz ich - zrobimy nowy tekst dla ciebie.

Bez słowa odpowiedzi Jack odwrócił się i opuścił scenę kryjąc się przypuszczalnie w swej prywatnej garderobie.

- Ten facet jest niemożliwy - wzdychała Edwina Lewis, tyczkowata asystentka reżysera. - Nic mu się nie podoba, nigdy.

- On jest niemożliwie wspaniałomyślny - zapieniła się inna kobieta. Podszedł do nich wysoki, szczupły mężczyzna.

- Mamy dwadzieścia pieprzonych tygodni opóźnienia. Nie mogę tak pracować. Jeśli Ford nie zabierze się do pracy, wywalę go.

- Uspokój się, John. Uspokój się - powiedział szybko Nickie. John Price był reżyserem, więc jego wystąpienie było bez pokrycia - to nie on mógł zatrudniać i zwalniać. - Ford ma rację. Ta scena jest, no cóż, źle napisana.

- Idź i pocałuj go w dupę. Jest pieprzoną gwiazdą tv, która myśli, że jak kręci film, to wszystko mu wolno. Mam już po dziurki w nosie jego gwiazdorstwa.

- John, John, nie martw się. Zmienimy linijkę, za chwilę będziemy mieli tę scenę gotową.

Obiecuję.

- o czym oni w ogóle mówią - gotował się Price. - Albo ciągle patrzę na szeroką klatkę Forda, albo na pośladki Leony.

- Przynajmniej nie prosi o Perignon i kawior - powiedziała Edwina. Jej uwaga była wystarczająco głośna, by usłyszeli ją wszyscy. - Mógłby być gorszy.

Felton spojrzał na nią. Gdyby Ford chciał teraz izraelskich oliwek, w jednej chwili dostałby je, bo wytwórnia miała wobec niego plany, wiele planów.

- Prawda - powiedział Nickie do Price'a. - Czy Goldman nie mógłby jednak nieco zmienić tego dialogu, żeby nie był taki sztywny?

- Będę głosował przeciwko Fordowi. Chcę się go pozbyć z tego filmu!

Nie, John. Został nam tylko tydzień zdjęć. Przestań, wcale nie chcesz się go pozbyć. Jest

naszym atutem. I gra dobrze.

- Skurwysyn z temperamentem.

- Poszukam Melody - powiedziała pospiesznie Edwina zostawiając obu mężczyzn zagłębionych w rozmowie. Natknęła się na rudowłosą w kącie skąd gapiała się na Price'a i Feltona.

- Melody! Proszę, może przekonasz Jacka do zagrania tej sceny! Melodyo dużych piersiach i rudych włosach popatrzyła zmartwiona na asystenta produkcji i reżysera. Kiwnęła głową i pospiesznie oddaliła się. Zapukała głośno do drzwi Jacka.

- Tak?

- To ja, Mel.

- Wejź.

Melody weszła i chociaż od siedmiu lat była osobistym menedżerem Jacka, asystentką i najlepszą jego przyjaciółką, jego widok za biurkiem - pochylona głowa, regularny profil, słońce tańczące w złotych włosach - jak zawsze zatykał jej oddech, ciało przebiegał dreszcz. Zamknęła drzwi za sobą.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się. Tym uśmiechem Jacksona Forda.

- Przyszedłś całować mnie po rękach?

- Nie jesteś zabawny, Jack. To tylko przeklęta scenka miłosna.

- To moja scenka miłosna - powiedział gorzko. - William ma mój charakter. Bronię tylko jego osobowości.

Melody podeszła i delikatnie położyła rękę na jego ramieniu.

- Rozumiem - powiedziała.

- Rozumiesz? - spojrzał z furją. - Oni wszyscy myślą, że jestem okropnym rozrabiaką, ale cholera, jestem w tym interesie od paru lat, a nikt nie poświęcił mi ani chwili. Teraz jestem sławny i chcę być dalej. Nie pozwolę, by jakiś krytyk śmiał się z mojej gry. - Wstał i spacerował ze złością. - Co za gówno!

_ Nie lubię, gdy tak mówisz.

_ Wiem, że nie lubisz - powiedział łagodnie ściskając jej ramię.

_ Właśnie przerabiałem tę scenę. Daj mi parę minut, zaraz to skończę.

Patrzyła jak kreślił linijki.

- Jack?

- Słucham.

_ Wiem, że wszystko sprzysięgło się przeciwko temu filmowi. Ale jeśli będziesz się tak zachowywał, teraz gdy seria się kończy ...

Popatrzył na nią.

_ No i dzięki Bogu!

Sanderson Horne był wspaniałym agentem. Początkowo Jack nie chciał podpisać kontraktu z North-Star na trzyodcinkową serię. Ale Sanderson uświadomił mu, że trzy lata bycia gwiazdą tv, bez względu na to jak popularną gwiazdą - a on był popularny - niczego mu nie gwarantuje, absolutne zero. _ "Widownia jest jak dziwka, Jack - mawiał Sanderson. _ I to zupełnie niewierna. A to miasto jest jeszcze gorsze. Musisz pracować Jack, musisz teraz pracować, bo jak nie, to za rok będziesz jedną z gwiazdek. Bierzesz ten film?"

Być jedną z gwiazdek! Inna rzecz, że Sanderson był elokwentny. Zła reputacja nie jest tak straszna, jak ośmieszenie się tym głupim dialogiem.

A poza tym nie jest aniołem.

_ Moja reputacja nie jest gorsza niż ja sam. - Posłał jej uśmiech, ale zaraz jego twarz przybrała wyraz zmartwienia.

Melody ścisnęła jego ramię.

_ Jesteś wspaniały. Powalisz ich na kolana. Wiem to.

_ Boże, _ powiedział Jack patrząc na tekst - tyle od tego zależy. Muszę to dobrze zrobić, Mel.

_ Jesteś świetny, Jack _ powiedziała stanowczo. - A ja mam dla ciebie dobre wieści. Właśnie dzwonił Sanderson.

Jack popatrzył na nią.

_ Nie każ mi się domyślać.

_ North _ Star właśnie kupiła dla ciebie jakiś bardzo dobry scenariusz i chcą zacząć zdjęcia od zaraz. Jeszcze w grudniu.

Jacka o mało nie zatkało. Nie mógł w to uwierzyć.

_ Już? Co za film?

- Podobny do tego. Skrzyżowanie Chucka Norrisa z Rambo. Niezła akcja z rolami charakterystycznymi. Poczta pantoflową usłyszałam, że mają zatwierdzony budżet.

- Dziękuję Sanderson - powiedział Jack, czując narastające podniecenie. Zdjęcia były prawie skończone. Rano porozmawia w Nowym Jorku o "Berengerze", filmie który właśnie kręcił, a potem z Bobem Hope na Hawajach. Nareszcie może liczyć na sukces, na coś więcej niż bycie gwiazdą tv dla maluczkich. Wiedział to. Czuł to. I nie tylko on tak myślał. Melody i Sanderson też tak uważali. Nadchodził właściwy moment. Szedł w górę. Pragnął tego tak bardzo, że uczucie to wręcz go rozsadzało.

- Wszystko jest już prawie gotowe - powiedziała Melody. _ Tytuł filmu "Outrage". Pamiętaj, że dziś wieczorem masz wywiad z dziennikarką z "DS".

- Cholera - powiedział Jack. - Zadzwoń do Diane i powiedz jej, żeby nie przychodziła przed dziesiątą.

Melody Pokręciła głową.

O dziesiątej powinieneś być w łóżku.

Jack uśmiechnął się.

- Zamierzam.

Melody nie odpowiedziała uśmiechem.

Sekretarka Majorii dzwoniła dziś dwa razy. Nie odpowiedziałeś na zaproszenie North-Star na piątkowe przyjęcie.

- O, cholera!

- Jack, musisz tam pójść.

- Wiem, wiem. Okay, potwierdź za mnie zaproszenie. Nie chciało mi się spędzać tego piątkowego wieczoru na podlizywaniu się i reklamowaniu samego siebie. Ale teraz nie mam wyboru. Trzeba myśleć o przyszłości. Potwierdź za nas to zaproszenie.

- W porządku - Melody ociągała się z odejściem.

- O co chodzi jeszcze?

- No cóż - nabrała powietrza .. - Jack mam, no, mam też złą wiadomość. Może niezupełnie złą ...

- Wyduś to ...

- Jest tu kobieta. Cały dzień dzwoniła na twoje wszystkie telefony.

Jack uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- No to co? Słońce też wschodzi codziennie.

- Jack, ale ona mówi, że jest twoją matką.

To zmroziło Jacka.

- Naprawdę? - spytał chłodno, bardzo chłodno. - To niemożliwe, Mel. Moja matka nie żyje.

5

Kiedyś jej zależało.

Jej pierwsze wspomnienia o ojcu sięgają czasu, gdy miała 6 lat. Wielki, głośno mówiący mężczyzna, zawsze przychodzący i odchodzący w aurze króla. Czasem, gdy wstała bardzo wcześnie i zerknęła zza drzwi, migał jej przed oczami, gdy schodził po schodach w czarnym garniturze. Szedł do pracy. Gdy tak patrzyła, ten wielki mężczyzna mijał ją idąc agresywnymi, zdeterminowanymi krokami. Chciała by ją zauważył, ale bała się pierwsza zrobić krok. Ruszyć się.

Bała się odrzucenia. Tak jakby była w szkole.

Nie wiedziała dlaczego tak się działo, ale od dziecka, nawet w przedszkolu, inne dziewczynki jej unikały. Belinda i tak ich nie potrzebowała, gardziła nimi, zawsze była urwiską, nikt nigdy nie widział, by bawiła się lalkami. Lubili ją chłopcy, bawiła się z nimi. Grała w parku w piłkę nożną jako łącznik, nie poza boiskiem - i Belinda była najlepsza. Grali też w baseball i znów Belinda była najlepsza. Chłopcom to nie przeszkadzało. Dla nich nie była dziewczyną, a po prostu jednym z nich.

Gdy miała dziesięć lat próbowała dostać się do Little League razem . przyjaciółmi. Wszyscy się dostali, ona nie. A przecież była najlepszym graczem. Wpadła w furję. Sędzia wyjaśnił jej zasady. Żadnych dziewczyn.

Belinda była w szoku. Szła do domu płacząc.

Gospośia, wielka czarna kobieta o imieniu Dorothea, usiłowała ją uspokoić. Belinda zażenowana, że ktoś przyłapał ją na tym jak płacze, odepchnęła ją. Nancy i Abe akurat gdzieś wyszli. Po ich powrocie Belinda Doszła do ojca. Bała się, bo widywała go rzadko, teraz wydawał się jej jeszcze większy, więc jak poprosi go o pomoc?

Czasem, gdy był w tym samym pokoju nawet jej nie zauważał. Kiedy indziej widział ją i odsyłał. Było jej przykro, ale zawsze była posłuszna, Zrobiłaby wszystko, żeby tylko ją kochał. Bo wiedziała, że nie kochał jej. Ale ona jego tak. W taki sposób jak kocha się Boga. Z oddali, admirującym poświęceniem. Belinda wiedziała, że mógłby załatwić to z sędzią i przyjęliby ją do zespołu.

Po raz pierwszy podeszła do niego w czasie weekendu. Właśnie ubierał się, wychodził z Nancy na kolację. Belinda stanęła w drzwiach, nie była w stanie nic powiedzieć, chciała by ją zauważył. Wreszcie powiedział:

- Cześć mała. Co tu robisz?

- Tato, zastanawiam się ... - z trudem mówiła.

. - Chodźmy, Nancy. Na miłość boską, jesteście już spóźnieni.

Koniec rozmowy.

Wreszcie złapała go późną nocą w jego pokoju. Zagłębiony był w pracy.

Abe zauważył ją, gdy zakasłała.

- Belinda ... co tu robisz? - w jego głosie słychać było nutę irytacji.

- Tato, muszę cię o coś spytać - powiedziała odważnie.

- Powinnaś być w łóżku. Czy matka wie, że tu jesteś?

- Nie, ja ... Tato, proszę - Łzy wypełniły jej oczy. Nie chciał jej słuchać, a to było takie ważne.

- O co chodzi?

Opowiedziała o zespole. O tym, że była najlepszym zawodnikiem a nie dostała się, choć inni przyjaciele tak. Sędzia nawet nie pozwolił jej .spróbować, bo jest dziewczyną. W jej słowach było tyle niepokoju. Ale wiedziała, że wszystko będzie w porządku. Jej ojciec, jak Bóg, może zrobić wszystko. Wszystko.

- I to jest problem? - spytał Abe podnosząc brew.

- Tak - odetchnęła głęboko.

Roześmiał się.

- Sędzia miał rację: Baseball jest dla chłopców. A ty nim nie jesteś, niestety. Najwyższa pora, żebyś przestała zachowywać się jak chłopiec i zaczęła być dziewczynką. - Powrócił do pisania w notesie.

Belinda nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Nie pomożesz mi?

- Nie słyszałaś, co powiedziałem? Nie, nie pomogę. A teraz do łóżka!

Pobiegła do pokoju usiłując z, całej mocy' nie płakać. Myślała, nienawidzę go, nienawidzę go. W łóżku zaczęła płakać.

Drużyna nie była zorganizowana, więc jesienią i zimą mogła nadal grać z chłopcami po szkole i w czasie weekendów. Ale teraz _ miała już prawie jedenaście lat - dziewczynki uważały ją za dziwadzkę i podśmiewały się z niej za jej plecami, na tyle otwarcie, że zawsze o tym wiedziała. Przestała grać w piłkę nożną tego dnia, gdy Jay Goldstein złapał ją i obmacywał jej rosnące piersi. Tego dnia wróciła do domu płacząc bardzo, nienawidziła tego, co się z nią działo - nienawidziła Jaya, nienawidziła wszystkich chłopców. Nienawidziła Boga, że stworzył ją kobietą. Nie miała wątpliwości, nie kochał jej zanim jej ciało zaczęło przekształcać się w kobiece, a teraz przestanie ją kochać zupełnie.

Tego roku dostała Lady na urodziny. Spełniły się jej marzenia, kiedy ujrzała piękną klacz w stajni, a Nancy powiedziała, że należy do niej. Belinda przebaczyła ojcu i znów pokochała go całym sercem. Czule uściśnęła matkę, rzadko okazywała uczucia. Ojciec był za miastem tego dnia, gdy wrócił, czekała na niego do późna by powiedzieć jak bardzo jest mu wdzięczna i szczęśliwa.

Popatrzył na nią tępo.

- A ty tu co ... Dostałaś konia na urodziny?

Gapiała się tylko. Pobladła. Nie, to nie jest prawda, to tylko zły sen ...

- Matka dała ci konia na urodziny - powiedział zupełnie zdumiony. Potem uśmiechnął się. - No cóż, może to niezły pomysł.

Nie płakała, nie przed nim, dopóki nie była w swoim pokoju, w swojej kryjówce. Szlochała do

utrąty tchu. On nie wiedział. Nie obchodziło go to . W ogóle go to nie obchodziło. Od tego dnia unikała go, podobnie jak i on jej. To nie wymagało z jej strony żadnego wysiłku, bo i tak widywała go rzadko. Gorzej, on nawet nie zauważył, że go unikała. A potem, gdy miała 13 lat, zabrał jej lato. W mieście nie miała przyjaciół. Dziewczyny już otwarcie nienawidziły jej. Chłopcy chcieli tylko wsadzać łapy pod spódniczkę. Lato to było wszystko. Miała Lady i swą najlepszą przyjaciółkę Danę, która też była urwiską, jej pierwszą przyjaciółką. Miała też całe morze książek. W lecie mieszkała w Hamptons. A teraz on chciał, żeby pojechała na obóz, na całe dwa miesiące. Och, nie. Nigdy.

Pojechała.

Ale nie bez walki.

- Nie pojedę - krzyczała płacząc.

Pojedziesz! - wydzierał się Abe. - Wyobrażasz sobie, że kim jesteś? Księżniczką? Matka zepsuła cię zupełnie. Pojedziesz!

- Mamo! - błagała Belinda z desperacją.

- Abel - błada Nancy, usiłowała coś wskórać.

- Zamknij się!

- Nienawidzę cię - Belinda szlochała histerycznie. - Nienawidzę cię. Ucieknę. Ja ...

- Nienawidzisz mnie? - spytał Abe nagle uspokojony.

- Tak! - krzyczała Belinda wyzywająco. - Zawsze cię nienawidziłam.

Zdziwiło ją to uderzenie w twarz. Rozległ się dźwięk jak plaśnięcie.

Zanim Belinda zrozumiała, że to on ją uderzył, zanim przysła do siebie i zaczęła płakać, Abe powiedział:

- Nienawidzisz mnie? To ja dałem ci tego przeklętego konia. Dałem ci te przeklęte książki, które czytasz. Te jeansy i koszule. Myślisz, że kto cię ubiera? Ten dom - myślisz, że inne dzieci mają taki pokój tylko dla siebie? A zabawki - modele koni, którymi się bawisz? Co? Nienawidzisz mnie?

- Nienawidzę - odpowiedziała rozcierając zaczerwienioną szczękę. Poruszył ustami. Zacisnął pięści.

- Pojedziesz! Nawet gdybym miał cię związać i sam wrzucić do autobusu, pojedziesz! Czy wyrażam się jasno?

Belinda odpowiedziała.

- Zupełnie jasno - ledwie było słychać jej głos. Odwróciła się i uciekła.

Usłyszała jak Abe mówił do Nancy - "Nie waż się iść za nią". I Nancy nie poszła.

Obóz był koszmarem. Jak zwykle dziewczynki unikały jej. Życzliwy wychowawca usiłował powiedzieć, że zazdroszcza, iż jest taka śliczna. Belinda nigdy nie słyszała czegoś równie głupiego, ale przejrzała się uważnie w lustrze sprawdzając, czy to, co usłyszała może być prawdą. Na wspólnej potańcówce była najbardziej rozrywaną dziewczyną, co ją jeszcze bardziej zdumiało. Starszy chłopiec zabrał ją w krzaki jakoś omijając wychowawców (wychowawcami byli studenci colleg'u, zbyt zajęci sobą by coś spostrzec) i pocałował ją. Jej pierwszy pocałunek, jego ręce pod bluzeczką na piersiach. Była bardzo zmieszana. Nie chciała, by chłopcy patrzyli na nią w ten sposób. Ale było to przyjemne - więcej niż przyjemne.

Nie poszła na drugą potańcówkę. Tej nocy uciekła z obozu, najpierw autostopem, potem złapała autobus do Nowego Jorku. Gardziła obozem, nie było sensu tam zostawać. Nie chciała pozwolić ojcu by za nią decydował, szczególnie, jeśli coś było dla niej ważne, a dla niego nic nie znaczyło. Nigdy nie zapomni następnego dnia. Z sypialni matki dochodziły dziwne odgłosy. Podeszła by powiedzieć, że wróciła. Drzwi były zamknięte, ale nie na klucz. Belinda zapukała, ale nie było odpowiedzi, więc weszła.

Matka leżała w łóżku na plecach, bluzkę miała rozpiętą, piersi na wierzchu, spódniczkę podwiniętą do pasa. Leżał na niej mężczyzna przygniatając ją rytmicznie biodrami, obejmował ją ramionami. Matka wydawała dziwne dźwięki, ciągle słychać było plaskanie, dźwięk jaki wydaje dało uderzające o ciało. Belinda musiała złapać oddech.

Mężczyzna obejrzał się, popatrzyli na siebie.

Uciekła.

6

Emeraldy pasują do czerwieni.

Abe na pewno wybrałby emeraldy.

Tak, założy emeraldy do czerwonej sukni. Zadowolona z decyzji Nancy Glassman stanęła przed olbrzymim lustrem pięknego apartamentu w stylu Trump Tower (Trump Tower - jeden z najpiękniejszych sklepów w Nowym Jorku, cały w lustrach i złocie, sławny na cały świat - przyp. M. K.), żeby obejrzeć dokładnie swe odbicie. Wszyscy mówili jej, że jest oszałamiającą kobietą, wygląda o 10 lat młodziej niż jej czterdzieści osiem. Kiedy popatrzyła na swe odbicie, dostrzegła maleńkie zmarszczki dookoła oczu, a także na czole jej pięknie rzeźbionej twarzy okolonej ciemnoblonde włosami sięgającymi do ramion. Po raz setny zastanawiała się czy już czas na operację plastyczną.

_ Pani Glassman _ w drzwiach stała pokojówka w fartuszkach - telefon do pani.
Dzwoniła Belinda.

_ O, cześć kochanie. Co za niespodzianka. - Jak zawsze, szybciej zabił jej puls. Czoło oblał pot. Zrobiło się jej gorąco. Jedną dłonią zakryła słuchawkę. - Ingrid podaj mi proszę szklaneczkę wina. I włącz klimatyzację. _ Pokojówka odeszła, - Co mówiłaś, kochanie? Nie zrozumiałam.

_ Mam naprawdę dobre wiadomości - powtórzyła Belinda.

To nieprawdopodobne, że słyszy własną córkę. Z tamtej strony słuchawki dochodziła głośna, skrzecząca muzyka. Bez wątpliwości dzwoniła "I. baru. Nancy poczuła się słabo - jej córka nigdy nie dzwoniła.

_ Sprzedałam scenariusz. Właśnie podpisałam umowę.

_ To cudownie _ powiedziała Nancy tonem zbyt wylewnym, ale nie potrafiła inaczej. Nigdy nie wiedziała, jak zachować się wobec Belindy. - Wspaniale, cudownie kochanie - gwałtownie szukała w myślach innych słów.

- Lester sprzedał go za trzysta pięćdziesiąt, mamo.

Na pieniądzach Nancy nie znała się zbyt dobrze, to dawało jej i córce płaszczyznę porozumienia.

- Coś takiego! Aż tyle za film!

- To niezła stawka. Całkiem niezła - powiedziała Belinda. _ Nowości sprzedają się nieźle.

- Dziękuję Ingrid. Co mówiłaś, kochanie?

- Że nowości sprzedają się nieźle ...

Ingrid pokazywała na zegarek.

Nancy kiwnęła głową, czuła się winna. Powiedziała coś jeszcze do córki, która teraz mówiła o produkcji filmu. Sączyła wino nie bardzo rozumiejąc o czym Belinda mówi. Ale czy ona musi to rozumieć? Może diamenty lepiej pasowałyby do sukni? W tym sezonie jednak wszyscy noszą emeraldy.

- Zagra w nim Jackson Ford, mamo. Jest teraz jedną z najpopularniejszych gwiazd.

Nancy skakało serce. Potem zaczęło bić mocno, tak mocno, że czuła je całym ciałem. Nie wiedziała czy zdoła cokolwiek powiedzieć i jeszcze do tego normalnym tonem.

- Dzwoniłam do Abego - zabrzmiało to jak komunikat.

Nancy ledwie oddychała. Jackson Ford. Z najwyższym wysiłkiem zdołała usunąć go ze swoich myśli i uczuć. Mogła wyobrazić sobie jak przebiegała rozmowa między jej mężem a córką - nie mogła już tego wytrzymać. Wypiła nieco więcej wina.

- Kochanie, jestem już spóźniona. Muszę się jeszcze ubrać, a wybieram się na przyjęcie rocznicowe, na które idę z twoim ojcem.

- Rozumiem - powiedziała Belinda. - Wiesz, nie był w stanie powiedzieć mi niczego miłego.

- On jest z ciebie bardzo dumny - wydusiła Nancy.

- Wiem. Posłuchaj mamo, zapomnij o tym, nie powinnam ci nic mówić. To nie fair z mojej strony stawiać cię w takiej sytuacji. Idź na przyjęcie i baw się dobrze.

- Zadzwoń jutro - poprosiła Nancy, krople potu gromadziły się jej pomiędzy piersiami. - Belindo, jestem z ciebie dumna. Ja ...

- Tak. - Dźwięk odkładanej słuchawki.

Nancy położyła słuchawkę i otarła pot z czoła. Zauważyła, że ręka trzęsie się jej nieco. Miała wyraźnie złe przeczucia, nie dlatego, że niepokoiła się o córkę, ani nie z powodu ustawicznej walki między Belindą a ojcem. Jeszcze raz napiła się wina usiłując się uspokoić.

Nie rozumiała swej córki. Miała już dwadzieścia osiem lat, była piękna, o ładnej figurze - i niezamężna. Żadnego zainteresowania małżeństwem, dziećmi. Spędzała dni pisząc scenariusze, biegając, jeżdżąc rowerem, pływając. Co to za życie?

Nigdy nie powinna wyprawdzać się do Kalifornii. To taka strata. Z jej pochodzeniem i bogactwem, które pewnego dnia będzie jej, mogła się naprawdę dobrze wydać. Mogła wybierać

wśród bogatych mężczyzn, synów przyjaciół Abego. Co jest nie w porządku z Belindą? To straszne, właściwie nie znała własnej córki. Nikt jej nie znał. Była taka niezależna, taka samotna. Nancy wydawało się, że prowadzi bardzo samotne życie. Jej to chyba nie martwiło. Nancy nigdy nie poznała przyjaciół Belindy, a ona nie mówiła o nich. Nawet jako dziecko była introwertyczką.

Nancy nie wiedziała nawet czy w życiu jej córki byli mężczyźni, chłopcy na randki. Tak naprawdę nie chciała tego wiedzieć. Aż do momentu, gdy jeden z nich zostanie jej narzeczonym. Wtedy Nancy ucieszy się bardzo, a jeszcze bardziej Abe, który nie pragnął niczego bardziej niż wnuka - i syna.

Aż trudno uwierzyć, że Abe pozwolił jej się wyprowadzić. Ale Belinda była jedną z niewielu osób, których Abe nie był w stanie kontrolować. W żaden sposób. Gdy Abe i Belinda kłócili się, to była walka. Odkąd Belinda przeniosła się na zachód, ich stosunki uładziły się. O dziwo, Abe nie martwił się jej przeprowadzką. Powiedział - ona wróci. Stawiam milion do jednego, jeśli będzie pisała scenariusze. Ona wróci.

Zupełnie jakby chciał, żeby jej się nie udało.

Nancy pragnęła, by Belindzie się powiodło, ale wolała, by wróciła do Nowego Jorku. Podobno nigdy nie jest za późno; tak bardzo chciała zrozumieć własną córkę. Za każdym razem, gdy była już blisko, bała się, że Belinda odrzuci ją i jej zagmatwane myśli. Nigdy nie umiała się jasno wyrażać i zawsze miała uczucie, że Belinda pogardza nią.

Kiedyś, dawno temu, Belinda była na nią zła - jak tylko potrafi być dziecko, którego złudzenia prysły. Nancy miała nadzieję, że ten incydent był na tyle dawno, że nie będzie wpływał na obecne stosunki - od tamtej pory wszystko się zmieniło.

To spowodowało, że zaczęła myśleć o nim.

Absolutnie nie powinna myśleć o Jacksonie Fordzie i o wszystkim, co było z nim związane.

On zrujnował jej życie.

Nancy nigdy nie była mściwa, ale byłoby lepiej, gdyby Jackson Ford nie żył.

7

Abe wlepił wzrok w swoją żonę, gdy ta otworzyła drzwi jego biblioteki. W czerwonej sukni z błyskającymi emeraldami była jak wspomnienie, od którego uciekał.

- Abe?

Położył słuchawkę.

- O co chodzi? Cholera, właśnie próbuję uzyskać połączenie, to ważna rozmowa!

- Przepraszam. Chciałam tylko powiedzieć, że jestem gotowa _ mruknęła wycofując się i zamykając za sobą drzwi.

Abe znów podniósł słuchawkę. Gdzie, do pioruna, jest Majoriis.

Usiłował go złapać cały dzień - od momentu telefonicznej rozmowy z córką. Był wściekły. Ale jeszcze nie było za późno. Nigdy nie jest za późno.

Nie dopuści, żeby "Outurage" wszedł do produkcji. Tak czy inaczej on na to nie pozwoli. Trudno znaleźć punkt zaczepienia, któremu nieszczęściu najpierw zapobiec? Czy ten pieprzony skurwysyn Ford zapomniał o nim? Jeśli ten mały kutas myśli, że ma go z głowy, to trzeba mu się przypomnieć.

- Do cholery, czy ktoś wreszcie odbierze!! - wrzeszczał Abe do słuchawki.

A jeśli Belinda myśli, że zostanie zbytkowaną hollywoodzką pisarką, ~ to dla niej też coś przygotuje. Nie po to poświęcił całe życie budując własne przedsiębiorstwo, zamieniając je w bilionowe imperium, by oddać je po śmierci państwu - nie zamierzał też oddawać niczego na cele dobroczynne. Przeklęta Belinda, najbardziej nieposłuszna kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał. Ale było w tym wszystkim trochę atrakcji.

Abe bardzo lubił walczyć. Ford to będzie pestka. Belinda to co innego.

Ona jest jego córką. Gdyby kiedykolwiek miał co do tego wątpliwości - a siedemnaście lat temu prawda o jego żonie dała mu podstawy do tego, by mieć wątpliwości - dawno przestałby sobie nimi zawracać głowę. Była jego córką, to prawda. Ze zwykłej przekory lubiła stawiać mu czoła i tak będzie, dopóki on nie umrze. Abe wiedział, że to właśnie dlatego mieszkała w tej budzie w Kalifornii usiłując zostać pisarką; i to pod innym nazwiskiem. By mu pokazać, co potrafi. Ale - tu Abe musiał się uśmiechnąć - nie wiedziała jeszcze, że już jest na drodze, jaką on jej wybrał. Ona musi mu dać wnuka.

Bawił się zaproszeniem leżącym na biurku. Był już na setkach, jeśli nie tysiącach przyjęć. Rosalie odpowiedziała na zaproszenie przepraszając, że nie przyjdzie. Abe uśmiechnął się. Jutro Rosalie zadzwoni i powie, że zmienił zdanie. Pójdzie tam. Nie tylko pójdzie na przyjęcie wytwórni North-Star, ale zabierze żonę.

Jeszcze raz wybrał numer. - Słucham.

- Ted?

- Tak.

- Mówi Abe.

- Abel Co za niespodzianka. Czekał, co się stało? - Ślad niepokoju zadźwięczał w głosie dyrektora North-Star.

- Właśnie dowiedziałem się, że North-Star dostała nowy scenariusz dla Forda.

-Tak.

- Nie dopuść do tego by zagrał, Ted.

- Co? Dlaczego?

- Słyszałeś, co powiedziałem. Nie dopuść do tego by zagrał w "auturage". Ani dziś, ani jutro. Nigdy!

- Abe, kontrakt został podpisany.

- Czy wypłacono już jakieś pieniądze?

- Czek poszedł do podpisania.

- Kurwa - zaklął Abe. Nie było innej drogi, by zdobyć to, co chciał, więc zmienił decyzję. - Kiedy u licha Ford podpisał kontrakt z North-Star?

- Sześć miesięcy temu. Abe, o co u licha chodzi?

- O gówno. Nie twój zasrany interes. Powiedzmy, że od piętnastu lat mam Forda na swojej czarnej liście. Nie mogę uwierzyć, że ten mały kutas podpisał kontrakt z North-Star!

Jak to się mogło stać, że o tym nie wiedziałem - zastanawiał się. To niewiarygodne, nie do uwierzenia. Abe nie oglądał tv, nie chodził do kina. Nie robił zakupów w supermarketach, gdzie były plakaty z gwiazdami

tv i kina: Czytał tylko "Time", "The Economist" i "The Wall Street Journal". Wątpił, by jakiś program telewizyjny był w jego domu. Ni~ wiedział nawet, czy Nancy czytywała gazety. Gdyby oglądał telewizję wiedziałby, że ten mały łobuz Ford stał się najpopularniejszym aktorem małego ekranu. Co za fatalny przypadek. A teraz może zyskać jeszcze większą sławę podpisując kontrakt z North-Star.

O nie, nie pozwoli na to!

- Abe, powiedz mi wprost. Nie chcesz, żeby Ford grał w "Outurage", nie chcesz żeby North-Star robiła ten film, czy nie chcesz Forda w wytwórni?

- Wszystko to razem.

- Za późno, Abe.

- Jakie są warunki umowy Forda?

- Musiałbym się dopiero dowiedzieć.

- Zrób to natychmiast. I przyślij mi kserokopię kontraktu.

- Co ty chcesz zrobić? Zrujnować faceta?

- Tak, Ted - Abe roześmiał się. - Daj mi kopie obu kontraktów. Na film i dla Forda. I zachowaj to dla siebie.

- W porządku, Abe. Co ty masz przeciwko Fordowi? Jest bardzo popularny i dobry. North-Star jest nim bardzo zainteresowana.

- Zostaw to mnie - powiedział szorstko Abe. - Zrób o co proszę. Ted, on był popularny. Był...

8

- Jest pani reporterką "US"?

- A pan jest Jacksonem Fordem? - powiedziała uśmiechając się i podając rękę. - Witaj, Jack. .

Jack ujął ją zdziwiony i zachwycony jednocześnie. Linda Myer była brunetką o niebieskich oczach schowanych za kwadratowymi okularami. Bezsprzecznie atrakcyjna kobieta, około trzydziestki.

- Wygodnie jak w domu - powiedziała rozglądając się dokoła jego olbrzymiej garsoniery.

- Chcesz drinka? A może coś zjesz?

- Myślałam, że nie pijesz - powiedziała szybko. Jackson Ford od siedmiu lat nie pił i nie brał

niczego.

- Nie piję. Ale nie przeszkadza mi, gdy ktoś w moim towarzystwie to robi.

Jego zielone oczy patrzyły przyjaźnie i z podziwem. Miała na sobie prostą sukienkę z dzianiny, bez rękawów, przylegającą prowokacyjnie do szczupłego ciała. Lubił, gdy kobieta była szczupła. I wysoka. Jak Linda. - Jakie wino lubisz?

Jack podał jej szklaneczkę i poprowadził do pokoju. Usiadł obok niej na pluszowej kanapie.

- Nie spodziewałem się reporterki takiej jak ty - powiedział zalotnie.

- Żałuję, że odkładałem spotkanie.

Linda wiedziała, że Jackson lubi kobiety. Wszystkie jego dziewczyny miały po osiemnaście lat.

Ona była stara w stosunku do tego standardu, niemniej czuła, że jest nią zainteresowany i to ją podniecało. Zastanawiała się, czy w łóżku jest tak dobry na jakiego wygląda.

- Czy moglibyśmy zacząć od razu? - spytała i zaczerwieniła się. Ale przecież on nie mógł wiedzieć, o czym myślała.

- Możemy - uśmiechnął się. Wiedział o czym myślała. Linda, nadal zmieszana. włączyła magnetofon.

- Jack - powiedziała stanowczym głosem - wiem, że pytało cię milion razy o życiorys, ale

- Dwa miliony - sprostował śmiejąc się, białe zęby kontrastowały z opaloną twarzą.

- Dobrze. Poprawiam to, dwa miliony. Ale chciałabym, żebyś opowiedział to swoimi słowami.

A od czego zaczniemy? - zauważył, że siedzi ze skrzyżowanymi nogami. Były długie i wspaniałe.

Dlaczego zawsze był taki namiętny?

- Od początku - powiedziała. - Urodziłeś się w Kansas City.

- Tak. Trzydzieści siedem lat temu.

- A ojciec ...

- Ojciec był mechanikiem samochodowym i pijaczną, który opuścił nas, gdy miałem sześć lat.

Mama była przerażona. Pracowała jako kelnerka. Mieszkaliśmy w najgorszej części miasta. W prawdziwych slumsach. Kiedy pracowała, chodziłem na wagary i kradłem. Ona nie wracała do domu. Albo wracała z mężczyznami. Z wieloma mężczyznami. Zostawiali pieniądze na stoliku przy jej łóżku. Tak było zawsze. Nie teraz, Jack, nie widzisz, że mam towarzystwo? Idź do łóżka, Jack. Jack, wyjdź z domu, idź się pobaw.

- Ciężkie życie - mruknęła Linda z sympatią. - Matka też cię opuściła.

- Tak. Po prostu zniknęła, gdy miałem jedenaście lat. Wstrętna dziwka. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Nawet teraz, gdy o tym myślę, to tak okropnie boli.

Wrócił do pustego domu. Natychmiast wiedział. Czyż nie domyślał się, że pewnego dnia opuści go, jak wcześniej zrobił to ojciec? Zdumiony - jednocześnie wiedząc i z desperacją nie chcąc uwierzyć w to, co się stało - wszedł do kuchni, gdzie znalazł butelkę po whisky, którą zdążyła opróżnić zanim odeszła. Nigdy nie płakał. Nie za nią. I nigdy nie zapłacze.

Ten ktoś, kto dziś dzwonił, to nie była jego matka. Jego matka umarła. - Mów dalej - powiedziała Linda łagodnie.

Jack uśmiechnął się. Przede wszystkim był aktorem.

- Wyjechałem. Autostopem do St. Louis. Żyłem na ulicy. Rok później zatrzymano mnie za obrobienie samochodu. Wielkiego czerwonego thunnderbirda. Gliny odkryły, że nie mam rodziny. Odstawili mnie do poprawczaka. Najlepsza rzecz jaka mogła mi się przytrafić.

- Poprawczak?

- Nie. Dom zastępczy, gdzie wreszcie znalazłem swoje miejsce. Naprawdę mili starsi ludzie, małżeństwo, którego dzieci podrosły, pożeniły się i przeprowadziły do Nowego Jorku. Kochali mnie, a przynajmniej usiłowali. Byłem właściwie chuliganem, prawie nie do naprawienia, ale po tym cholernym zatrzymaniu nie byłem głupcem. Wiedziałem, że dużo lepiej będzie mi z nimi. Z wyskoków została tylko przyjaźń, upijanie się i spółkowanie.

- To wtedy odkryłeś, że potrafisz grać?

- Tak. - Jack uśmiechnął się przebierając palcami gęste włosy.

- Właściwie odkryłem nauczycielkę ze szkoły dramatycznej. Była śliczna. Wysoka, śliczna Delia Corice.

Co dalej?

- Zakochałem się w niej bez pamięci. Chodziłem, żeby mnie zauważyła, więc tak bardzo starałem się być dobry. Pierwszy raz w życiu miałem ambicję, żeby coś osiągnąć. Byłem urodzonym aktorem. To znaczy, nie zrozum mnie źle, byłem okropnym głupcem. Ale miałem wrodzony talent,

więc panna Corice wzięła mnie pod opiekę i zaczęła ze mną pracować. Robiłem szybkie postępy. Bardzo szybkie postępy.

Nigdy nie zapomni pierwszego razu, gdy się kochali. Przyszedł do niej na korepetycje. Udzielała mu korepetycji. To nie był ani jego ani jej pierwszy raz - przestał być prawiczkim mając dwanaście lat, ale po raz pierwszy o mało nie zjadł jej kotka. Bardzo go lubił. I ona też.

- A co po szkole? - spytała Linda, przerywając jego myśli. Drgnęła patrząc na swe notatki. - Według moich danych spędziłeś sześć lat pracując w teatrze w Nowym Jorku, a potem przyjechałeś do Los Angeles.

Jack uśmiechnął się, ale poczuł skurcz żołądka, jaki odczuwał zawsze przy tym fałszywym życiorysie, znanym od wielu lat. - Tak - potwierdził jak zawsze. - Występowałem przez kilka lat w Nowym Jorku, a potem przyjechałem tutaj i robiłem różne rzeczy przez jakiś czas. A potem ... obsadzono mnie w roli wścibskiego detektywa w serialu telewizyjnym, myślę, że znasz dalszy ciąg ... - uśmiechnął się. Do licha. Nikt nie chciał słuchać prawdy. On też nie chciał.

- Jest spora luka w twoim życiorysie. Od czasu, gdy przybyłeś z Nowego Jorku do dostania roli detektywa - naciskała Linda. - Co się naprawdę wówczas z tobą działo?

Jack nie przestając się uśmiechać oparł się o sofę. Co się naprawdę stało? Bezwiednie jego palce powędrowały do małej wypukłości na nosie, jedynej widocznej szramy jaką miał. Potarł ją. Nigdy nie zapomni bólu miedzianych kastetów.

Słoneczny bezchmurny dzień, 39°C w mieście, prawdziwy upał. I lipca 1971. Wspomnienia o tym dniu i zapiekłą nienawiść do Abego Glassmana będzie nosił w sercu do końca życia.

Reporterka z "US" patrzyła na niego zaciekawiona. Żadna z odpowiedzi nie była dla niej satysfakcjonująca.

- Walczyłem jak tysiące innych aktorów i aktorek - powiedział miękko, wzruszając ramionami. - To bardzo nudna historia.

- Nic co ciebie dotyczy nie może być nudne - odparła Linda poprawiając okulary. - Jak czujesz się będąc uważany za najbardziej seksownego mężczyznę filmu?

Jack uśmiechnął się.

- Nie myślałem o tym.

- Czy uważasz, że jesteś seksowny?

- A ty? - odparował z filmowym uśmiechem.

- Jak to się dzieje, że tak często się uśmiechasz? - spytała Linda sama rozbawiona.

- Życie jest śmieszne - zaczął chichotać. - Słuchaj kochanie, gdybyś była na moim miejscu, też byś się śmiała.

Być może. Co czuje się kręcąc film? Krążą plotki, że North- Star już kupiła dla ciebie nowy scenariusz. Podobno jest to "Outurage".

- To wspaniałe uczucie. Przyznaję.

- Czy w czasie tych chudych lat przypuszczałeś, że dostaniesz się tu?

- Powiem ci prawdę, dziecinko, czasem marzyłem.

Nawet więcej niż marzyłem - pomyślał krzywiąc twarz bezwiednie.

Pochylił się bliżej, jego twarz była o kilka centymetrów od niej.

- Słuchaj, nudzi mnie już ten wywiad.

Zamrugła oczami.

- No ... jeszcze kilka pytań.

- Później. Teraz jestem bardziej zainteresowany tobą.

- Co chcesz wiedzieć? - zaczerwieniła się.

Zaczął mówić niskim, chrapliwym głosem.

- Chciałbym wiedzieć, jak wyglądasz bez ubrania, jak te śliczne nogi czułyby się obejmując mnie.

Chcę wiedzieć jak smakujesz.

Linda otworzyła usta i gapiła się.

Jack położył dłoń na jej włosach i przyciągnął ją bliżej zdejmując okulary. Zbliżył usta do jej ust.

- Jesteś podniecająca - szeptał. Jedna jego dłoń wędrowała wzdłuż jej ciała zatrzymując się na małych sterczących piersiach. - Podniecająca i seksowna.

Całował ją, a dłoń wędrowała, aż znalazła się między nogami. Pieścił ją ignorując sukienkę.

Pomrukiwała. Drugą dłonią rozpiął spodnie i wyjął nabrzmiałego członka, wziął ją za rękę i mocno wchodził w jej zaciśniętą dłoń. - O tak, maleńka, tak.

- Och - dyszała tylko.

Woda była bardzo gorąca.

Melody leżała w wannie z zamkniętymi oczami. Jak to dobrze odprężyć się, zanurzyć głęboko, jeszcze głębiej w gorącej wodzie, pozbyć się całodziennego napięcia i zmęczenia. Co to był za dzień! Musiała uspokoić zagniewanego Price'a. Ten facet nie wyrzuci Jacka. Ale pewnie obszczeka go na całe Hollywood. Jezu! Jednego była pewna. Price już nigdy nie będzie reżyserował filmu z Jacksonem Fordem.

Jack.

Nawet z zamkniętymi oczami widziała każdy szczegół jego twarzy.

Gęste, brązowe włosy, połyskujące złoto. Zielone oczy o długich rzęsach, zmarszczki w kącikach oczu od ciągłego uśmiechania. Wystające kości policzkowe w klasycznej twarzy. I ten zabójczy uśmiech. Wzdychała, miękła na samą myśl o nim, ciało przeszywał zadawniony ból.

Jack wypełniał jej dni. Był jej pracą.

Jack wypełniał jej noce. Był jej kochankiem. Wypełniał sny.

Melody westchnęła jeszcze raz. Zastanawiała się jak odbywa się wywiad dla "US". Miała nadzieję, że Jack zachowuje się przyzwoicie. Nie miała ochoty na jeszcze jeden ugłaskiwania go po irytującej rozmowie z reporterką. Nikt nie mógł popsuć wszystkiego szybciej niż potrafił to Price. Proszę Jack, proszę, zachowuj się przyzwoicie.

Na szczęście reporterka była kobietą. Nawet gdyby była gruba i miała pięćdziesiąt lat, Jack będzie czarujący - dopóki nie będzie naciskała zbyt mocno w złym kierunku.

Melody wyszła z wanny. Starła się nie patrzeć na swe ciało. To było łatwe, bo nie miała swych okrągłych okularów. Była niska, miała wąskie ramiona i biodra, ale duże piersi. Mężczyźni uwielbiali jej piersi. Kochali też jej tyłek. Za duży w porównaniu z resztą ciała. Uważała, że jest za gruba.

Nie lubiła własnej twarzy. Była płaska. Gorzej. Kwadratowa. Ktoś niegrzeczny mógłby powiedzieć, że to końska gęba. Oczy miała bardzo niebieskie, ale małe, szeroko rozstawione, chowała je za okularami, które nadawały jej twarzy wygląd mniej kwadratowy. Poważna, nie bezmyślna twarz. Nie pasowała do jej ciała. Tylko nieprawdopodobnie rude włosy pasowały do jej ciała. I do jej piegów. Miała je wszędzie. Niedużo. Ale wystarczająco.

Jack przez te wszystkie lata nie usiłował jej zdobyć. Wiedziała, że nigdy nie będzie chciał. Z początku dlatego, że nie była w jego typie. Diana to był jego typ. Dziewiętnastolatka z kiepską figurą. Bez piersi, bez tyłka, bez ud - do niczego. Wysoka, młodzieńka. Doskonała dech zapierająca twarz. Dużo, bardzo dużo brązowych włosów. Niebieskie oczy, czarne rzęsy. Jedna z miliona młodzieńkich brunetek, z którymi Jack szedł do łóżka.

Melody wślizgnęła się w podkoszulkę sięgającą prawie kolan. Uśmiechnęła się złośliwie, bo Diana była wściekła, że Jack nie może się z nią później zobaczyć, odwołała randkę. To źle. I tak wkrótce trzeba będzie się jej pozbyć. Większość kobiet Jacka była na jedną noc. Kilka na tydzień lub dwa. Zwykle w czasie zdjęć albo w miejscu, gdzie mieszkał, tak jak teraz. Melody wiedziała, że to mu odpowiadało. Wiedziała, że był najbardziej namiętnym mężczyzną na tej ziemi.

Ale ona go rozumiała. Instynktownie wiedziała - od początku - i teraz, po wielu latach przyjaźni - dlaczego Jack preferował dzieci i nastolatki. Bał się. Bał się troski o kobietę, bał się miłości. To było smutne. Przyczyną była matka. Melody wiedziała nieco o jej ucieczce, rozumiała to bez słów. Wiedziała, że gdzieś w głębi nigdy sobie z tym nie poradził. On pewnie nigdy nie pokocha żadnej kobiety.

Czy ta, która dzwoniła dzisiaj, była naprawdę jego matką?

Jeśli tak, Melody postanowiła, że musi coś z tym zrobić. Przeszłość Jacka nadal w nim żyła.

Przerażała go. Wiedziała, że osądza go nie mając po ternu podstaw, nie była przecież psychologiem. Nie dbała o to. Kochała Jacka.

Pokochała go, gdy go tylko ujrzała.

Nigdy tego nie zapomni. Właśnie przeniosła się do studia w Hollywood, gdzie pracowała w dziale reklamy. Mieszkała w swym apartamencie od tygodnia, zauważyła zaledwie czterech sąsiadów. Piąte mieszkanie na jej piętrze wyglądało na puste. Była sobota, koło południa. Wchodziła po schodach niosąc dwie torby z zakupami, on też wracał.

Miał zaczerwienione oczy, zataczał się nieco, był nieogolony - czuć od niego była piwo i seks.

Gdy postawiła torby widziała, jak szamocze się z kluczami, przeklina, podpira się o ścianę. Jej

sąsiad z drzwi obok był pijakiem - ale pijakiem tak przystojnym, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

Tydzień później znów na niego wpadła, przedstawiła się. Tym razem nie był tak wstawiony, może troszeczkę, ale nienagannie ubrany, ogolony, pachnący. Pogadali chwilę. Był aktorem. Od tej pory ich przyjaźń rosła, pomimo stałych śladów kobiet w mieszkaniu Jacka. Czasem pili piwo, albo palili skręta, kiedy wpadali do siebie po pracy.

Tej nocy, gdy Jack znalazł się w więzieniu, zadzwonił właśnie do Melody.

To Melody, bardziej niż towarzystwo AA (Anty Alkoholowe) pomogła mu się wydostać z tarapatów. Kiedy stanął na nogi zrozumiała drzemającą w nim siłę, spędzała z nim wiele godzin po pracy. Była z nim praktycznie od początku, będzie aż do końca.

Melody wskoczyła do łóżka. To był najmiłszy moment nocy. Kiedy już była pod kołdrą ściągnęła koszulkę, pozwoliła jej spaść na podłogę. Pieściła swe piersi i myślała o Jacku. Zamknęła oczy, jej palce drażniły sutki aż do erekcji, wyobrażała sobie, że są na nich usta Jacka, ssące i ciągnące je. W jej wyobraźni on wariował pożądam jej, mówił, że jest śliczna, że bardzo jej pragnie, że ją kocha. Jej ręka powędrowała między uda. Prawie czuła usta Jacka, jego język. Mruczała jego imię, aż wreszcie znalazła zaspokojenie. Gdy leżała czekając na sen myślała o tym, czego naprawdę chce, czego naprawdę oczekuje. Na pewno nie pojednania między Jackiem a jego matką. Ale Jack musi stawić temu czoła, jeśli chce zostawić swą przeszłość za sobą.

A co potem?

Może przestanie zabawiać się z osiemnastoletnimi laleczkami i znajdzie dojrzałą kobietę, którą pokocha i której zaufa. Taką jak ona.

10

Nie odpowiadała na jego telefony.

Vince Spazzio pchnął furtkę remontowanego budynku i poszedł w kierunku ciężarówki. Narzucił koszulkę na szerokie piersi, umięśnione od wielu lat ciężkiej pracy. Wskoczył do szoferki - zapalił papierosa, sprawdził i poprawił lusterko.

Belinda nie dzwoniła. Był zawiedziony.

Oczywiście. Dzwoniła tylko do pracy. Z powodu Mary. Może jutro zadzwoni. Nie widział jej już od czterech dni. Nie mógł tego znieść. Kusilo go bardzo by podjechać pod jej dom, ale wiedział, że gdyby zjawił się nieproszony, uważałaby to za niestosowne.

Zastanawiał się, co Mary zrobiła na obiad. Umierał z głodu. zawsze był wygłodniały po dniu ciężkiej pracy. Belinda, Boże, ją chętnie by zjadł. Była śliczna. Więcej niż śliczna. Kochał ją i nienawidził. Zastanawiał się co robi dziś wieczorem.

Czy chce go zobaczyć?

Ruch na drodze z San Diego pozwalał jechać zaledwie 5 mil na godzinę.

Pracował zawzięcie aż do nocy. Nie tylko by uniknąć powrotu do domu, do Mary, ale by odwrócić swe myśli od Belindy. To było niemożliwe. Włączył radio. Może poznała kogoś innego, ta myśl napęliła go strachem.

Wyobrażał sobie rozebraną Belindę, mokrą od potu, w rozrzuconej pościeli, czekającą najakiegoś kochanka. Jej twarz miała wyraz pożądania. Piersi, pełne, wysoko uniesione, miały twarde naprężone sutki, a nogi silne, mocne i zgrabne były rozłożone w oczekiwaniu. Ciało między udami było różowe, nabrzmiące i pociągające.

Vince mocno nacisnął hamulec, ledwie zdołał uniknąć zderzenia ze zwalniającym tuż przed nim samochodem. Spowodowałby wypadek. Każdego dnia, pięć dni w tygodniu, jechał do domu myśląc o Belindzie aż do bólu, bo zazwyczaj nie mógł jej mieć. Jak długo on to wytrzyma.

Zaparkował na podjeździe przed domem, obok volkswagena Mary.

W tym tygodniu trzeba będzie przystrzyć trawnik, pomyślał. Petunie, które posadził wędły z braku wody. Przeklinając podszedł do domu, odkręcił kran by je podlać. Mogłaby przynajmniej zająć się tymi cholernymi kwiatami. Wszedł szybko do domu.

Mary siedziała przy stole kuchennym ze swoją przyjaciółką Beth.

Pomiędzy nimi stała półgalonowa butelka z resztką wina. Były też okruchy lustra, prawie pusta ampulka po narkotyku, a także żyłtka i strzykawka. Obie kobiety rozmawiały ożywione, śmiały się głośno. Na widok wchodzącego nagle zamilkły.

- Cześć Vince - uśmiechnęła się Mary.

Była pijana. Miała długie ciemne włosy, owalną, ładną twarz, duże brązowe oczy. ciasna podkoszulka i jeansy uwidaczniały to, że ważyła o pięć kilogramów za dużo. Popatrzył na Beth - wysoką, nieładną i szczupłą. Hamował wściekłość widząc, że Mary znów jest na haju.

- Idę wziąć prysznic. - Zatrzymał się przed wyjściem. - Co na obiad?

- Miałam nadzieję, że wpadniemy gdzieś coś przekąsić, choćby hamburgera - uśmiechnęła się zawstydzona.

Vince poczuł, że narasta w nim złość, że zaraz wybuchnie.

- Cholera! Jestem cholernie głodny! Urabiam sobie ręce po łokcie, gdy ty siedzisz na dupie i pieprzysz! Jestem zmęczony i głodny.

- Odwal się, Vince - powiedziała chłodno Mary. Odgarnęła okruchy szkła i wysypała trochę zawartości fiolki. Zaczęła rysować linie. Vince stanął nad nią.

- Czy wiesz, że cholerne kwiaty zdychają? Czy kiedyś zatroszczyłaś się o nie? I skąd, u licha, masz na to pieniądze?

- To od Beth - powiedziała Mary, a Vince zastanawiał się czy kłamię.

Ignorując go narysowała cztery linie.

- Nie zniosę tego - wybuchnął Vince, złapał ją za ramię i postawił na nogi. - Spójrz na siebie.

Wyglądasz jak pieprzone gówno. Spójrz na ten pieprzony dom! To pieprzony chlew. Wydałem dziesięć tysięcy dolarów na dom dla mojej żony, a ona traktuje go jak slums.

- Puść - głos się jej łamał, łzy płynęły z brązowych oczu.

- Co za gówno - powiedział Vince puszczając ją. Poszedł do łazienki.

Puścił prysznic i słyszał jak Beth mówi coś, a potem odpowiedź trzęsącej się Mary. Może był dla niej zbyt szorstki, ale na Boga, nie mógł tego znieść. Jak u licha zmusić ją, by zaczęła coś robić? Z początku nie chciała by pracowała. Głupi. Włoski macho, kurwa. Teraz oddałby wszystko, żeby pozbyć się jej z domu, żeby robiła coś pożytecznego.

Był taki czas, gdy myślał, że jest śliczna.

Nigdy nie zapomni tego dnia, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Budował coś w Bel Air, w posiadłości jej ojczyma. Miał dwóch robotników. Robili framugi. Pani Crandall - matka Mary - jak zwykle leżała obok basenu, miała na sobie ledwie widoczne bikini, opalona była na Murzynkę. Nawet włosy wydawały się być opalone. Kiedy pokazała się pierwszy raz, Vince i jego koledzy przyglądali się jej jak normalni mężczyźni. Chociaż wcale nie było na co patrzeć (chyba że lubi się szczupłe kobiety zbudowane jak chłopcy), poza jej twarzą - która była trójkątna, opalona i atrakcyjna. Ale żadnych cycków, dupci - niczego. Vince szybko odwrócił uwagę chłopców w kierunku framug okiennych.

- O kurwa, popatrz na to - powiedział Fred pewnego popołudnia. Vince popatrzył, a jego mały natychmiast stwardniał. Pani Crandall była w swej zwyczajnej pozycji, co nie było niczym dziwnym - ona nigdy do nich nie podchodziła, nie tak jak inne żony bogatych, zajętych wiecznie mężów, lubiące by pieprzyli je stolarze. Ale do pani Crandall podchodziła młoda dziewczyna o długich prostych włosach i ślicznej dupci. Miała na sobie skąpą górę i krótkie szorty. Niezłe nogi, nieco pełne, ale zgrabne, no a kto mógł przejść spokojnie obok takiej dupci? Vince nie mógł.

Chciał patrzeć gdzie indziej, ale nie mógł.

- Cześć mamó - powiedziała dziewczyna.

Na imię miała Mary. Była córką pani Crandall. Miała dwadzieścia kilka lat. Mogła być snem chłopaka. Szczególnie jego snem.

Vince wychowywał się w biednej rodzinie w południowej Kalifornii, gdzie wszystkich uważa się za bogatych. Dorastał w slumsach otaczających Los Angeles. Miał dwie siostry, matka była kelnerką, ojciec umarł (tak mówiła matka), zanim on się urodził. Dorastał wśród szcurków, żółtej wody, łuszczącej się farby, o parę przecznic od gwiazd kina, które miały srebrne limuzyny wysadzone diamentami.

Po szkole było jeszcze gorzej. Wziął się za stolarkę i wkrótce pracował w ich domach. Pierwszy raz zetknął się z bogactwem mając 19 lat. Pracował jako podwykonawca, wysłano go do domu w Beverly Hill, żeby coś dokończył. Miał założyć wieszaki na ręczniki (trzydzieści dolarów za godzinę). Panią domu była żona popularnego scenarzysty. Przyszła do niego w krótkiej spódniczce do tenisa. Pocił się i był zmieszany jak cholera, zeszywniał mu mały. Bał się poruszyć, bał się, że ona to zobaczy i że straci pracę. To była dobra robota. Nie tylko dobrze zarabiał - on kochał stolarkę. Ale zanim zdążył się odwrócić usiłując z desperacją ukryć erekcję, przyciągnęła go do siebie - i tak to się stało.

Do czasu, gdy poznał Mary przeleciał co najmniej z tuzin bogatych bab.

Mary to co innego. Ona była młoda. I śliczna. Nie jakaś znudzona czterdziestoletnia kobieta szukająca młodych chłopców do zabawy. Zauważyła go tego dnia, gdy rozmawiała z matką w pobliżu basenu (która kobieta by go nie zauważyła?). Był świadom tego, że świetnie wygląda, wiele kobiet mówiło mu o tym. Dwa dni później umówił się z nią na randkę. Sześć miesięcy później pobrał się.

Gdy Vince znowu pojawił się w kuchni Mary i Beth były w tym samym miejscu, nadal piły i parskały śmiechem. Popatrzył na obie z obrzydzeniem i wskoczył do ciężarówki. Odjechał do baru MacDonalda i zjadł dwa duże hamburgery, wypił koktajl, to był jego obiad. Potem krążył po ulicach, myślał o Belindzie, tak chciałby schować się w nią głęboko, wchodzić w nią mocno.

Boże, jaki był roznamiętniony.

Kiedy wrócił z ulgą zauważył, że Beth sobie poszła, a Mary zasypiała. Usiadł na brzegu łóżka zdejmując kapcie. Mary z tyłu zarzuciła mu ręce na szyję.

Przepraszam, Vince. Proszę nie wściekaj się.

Czuł jej policzki i włosy na nagich plecach.

- Vince, to się nie powtórzy. Taka byłam znużona. Beth wpadła przypadkiem, straciłam poczucie czasu. Nie złość się na mnie.

Pocałowała jego ramię.

Czuł jej olbrzymie piersi na plecach, ich twarde sutki. Wyobraził sobie Belindę pochylającą się nad nim, ocierającą się o niego tak erotycznie. Nabrał ochoty, jego mały stwardniał.

- Vince - szeptała delikatnie jego imię do ucha.

Vince odwrócił się, wziął ją w ramiona. Całował. Jedną dłoń powędrowała wzdłuż delikatnego ciała, pieściła nabrzmiałe już sutki. Z Mary było tak, że alkohol i narkotyki dodawały jej erotyzmu. Nie mógł tego zrozumieć. Z nim było odwrotnie.

Mruczała trzymając jego głowę, gdy brał sutek do ust. Ssał go. Potem wstał, rozpiął jeansy, zdjął je i kopnął na podłogę. Położył się na niej, pocierał swym nabrzmiałym, o niebieskich żyłkach, członkiem jej kotka. Objęła go ramionami i całowała, usta miała spragnione i gorące. Vince zamknął oczy.

Wyobrażał sobie, że to Belinda jest w jego ramionach, chętna i podniecona. Myśl o tym była tak wstrząsająca, że już zbliżał się do orgazmu. Belinda. Zaciskał mocno oczy by nie stracić marzenia. Wszedł w nią. Belinda. Był w niej, poruszał się rytmicznie, czuł się jak w niebie.

Wspaniała, cudowna Belinda. Doszedł.

11

Mary przewróciła się na bok, wiedziała już, że nie zaśnie. Przeciągnęła się. Słońce przedzierało się przez zaciągnięte zasłony. Podniosła się nieco i zerknęła przez okno. Wspaniała, cudowny dzień. Rzuciła okiem na budzik, było prawie południe. Jej ulubione mydło przywozą o pierwszej. Przeciągnęła się jeszcze raz.

Grały w niej zmysły, żar zaczął ogarniać biodra. Ścisnęła uda, tak chciałaby by Vince był w domu. Myślała o ostatniej nocy. Vince bardzo lubił seks, to się dobrze składało, bo ona też za tym przepadała. I nadal pożądał jej po dwóch latach małżeństwa. Miał wspaniałe ciało.

Jej pożądanie narastało. Ostatnia noc to była zabawa. Alkohol i trawka zawsze wprawiały ją w seksualne podniecenie. Zabawne było, że nie mogła wtedy dojść. Vince o tym nie wiedział.

Chciałaby mu o tym powiedzieć, żeby mógł poświęcić jej trochę czasu, może wtedy miałyby orgazm. Nie szczytowała uprawiając seks. Po prostu nie. Zawsze była bardzo blisko, ale orgazm był nieuchwytny. Tak było odkąd zaczęła się puszczać. A było to w wieku szesnastu lat.

Pomyślała o jednym ze stolarzy z pracy Vince'a, taki nowy facet. Myśl o nim wracała natrętnie.

Była pewna, że gdyby Vince był tutaj teraz, doszłaby wreszcie. Wsunęła rękę między nogi i głaskała swoje ciało, wyobrażała sobie stolarza stojącego nad nią nagiego, patrzącego na nią. Doprowadziła do końca w kilka minut.

Wstała i naga podreptała do łazienki. Vince miał rację. Dom znajdował się w stanie totalnego bałaganu. Może powinna pozbierać trawkę i wyczyścić wszystko. Wzięła prysznic. Gapiała się na nią waga stojąca na podłodze łazienki. Zastanawiała się czy się zważyć. Tak, przytyła prawie dwa kilogramy, w tym tygodniu. Wiedziała, że jak wejdzie na wagę i zobaczy to na własne oczy, będzie przygnębiona. Nie będę dziś nic jadła - postanowiła. Zbliżał się koniec tygodnia, jeśli popości przez kilka dni, to zrzuci nadwagę.

Cały problem, że znowu przytyje w czasie weekendu.

Wczoraj dzwoniła matka. Chciała ją dziś po południu zobaczyć. Mary nie miała na to ochoty. Pierwsze słowa, jakie padną z ust matki będą komentarzem na temat jej wagi i diety. Matka była szczupła.

Mieszkała w Beverly Hills, nie w żadnym wynajętym mieszkanku.

Właśnie przeprowadzała trzeci rozwód i pracowała nad czwartym małżeństwem. Z fanatyzmem podchodziła do zdrowia, ćwiczeń, diety, ubrań i swego wyglądu. Jej obecny mąż, jakiś aktorzyzna, był zaledwie o pięć lat starszy od Mary. Poprzedni mąż był popularnym reżyserem, wiekiem zbliżony do wieku matki. Pierwszy mąż, ojciec Mary, robił awangardowe filmy dokumentalne. Właśnie przebywał gdzieś w Tajlandii. W zeszłym roku był w Australii, a rok wcześniej w Chinach. Mary widywała go raz czy dwa razy w roku.

Po prysznicu zadzwoniła do przyjaciela. No cóż, Ben może niezupełnie był jej przyjacielem, Vince wściekłby się, gdyby odkrył, co ich łączyło.

Ben miał duży dom, nie byle jaki, jak oni. Urządzony ze smakiem. Sam zrobił wiele mebli.

Pracował jako stolarz i lubił to zajęcie. Powitał ją serdecznie i zaprowadził do pokoju gościnnego. Ten pokój był wysoki, miał dwa duże okna. Obok szarej skórzanej kanapy stał oszklony stół do kawy, a na nim duża dawka kokainy, igła, strzykawka i kawałek folii.

- Weź - powiedział miękko Ben.

- Dzięki - uśmiechnęła się Mary.

Ben pozwolił by czyniła honory domu, nabrała cztery działki, po dwie dla każdego. Natychmiast poczuła się lepiej. Życie było wspaniałe. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła plik banknotów. Vince umarłby, gdyby ją teraz zobaczył. Przeliczyła je - trzysta pięćdziesiąt dolarów.

Czterdzieści minut później Mary wychodziła. Wsiadła do samochodu. Och, jak cudownie się czuła. Beth dziś pracowała. Była barmanką. Mary postanowiła, że pojedzie do niej i napije się. Jak szaleć, to szaleć.

12

Belinda zwolniła, jechała teraz czerwonym MR dwadzieścia mil na godzinę, przyglądała się budowie. Musiała się skupić. Przyjechała by zobaczyć Vince'a w czasie lunchu. Nigdy tu wcześniej nie była i pewnie nigdy już nie przyjedzie. Ale nie mogła skupić się na pracy. Chciała się z nim kochać.

Ostatnia noc była stracona. Nie zdarzyło się nic interesującego, nie spotkała nikogo, kogo mogłaby zabrać do domu. Zadzwoniła z barn do Nancy. Kilka szklaneczek wina sprawiało zawsze, że traciła pewność siebie. Nancy nigdy nie broniła jej przed Abem. Nigdy przez 28 lat jej życia, d dla czego więc miała nadzieję, że zrobi to teraz? Poza tym, wszystko się dość dobrze układa, daje sobie radę sama.

Abe oddzwonił. Nalegał, by spotkała się z nim jutro w Los Angeles.

Miał przyjechać na dzień czy dwa, co nie było niczym niezwykłym, często bywał w Kalifornii w interesach.

_ Nie mogę przyjechać jutro - powiedziała Belinda sztywno.

_ Nie pieprz. Mieszkasz o 45 minut drogi. Rusz dupę i przyjedź o ósmej na śniadanie.

- Po co?

_ Musimy skończyć pewną dyskusję i zacząć inną.

Rzadko pozwalał się jej wy tłumaczyć. Belinda nienawidziła, by jej rozkazywano.

_ Czy ty kiedykolwiek słyszałeś o słowie proszę?

_ O Chryste! Proszę, czy zechcesz przyjechać jutro rano? Matka też chce cię widzieć

_ Przyjedziesz z mamą? - Belinda była zdziwiona.

Nancy nigdy nie towarzyszyła Abemu w jego podróżach.

_ Tak..., odparł Abe. - Zabieram ją ze sobą na przyjęcie.

Przed Belindą pojawiła się budowa. Zawróciła i podjechała pod płot.

Dom był obudowany deskami, właśnie robiono dach. Kilku stolarzy

o szerokich barach, zagwizdało ujrzawszy ją. Uśmiechnęła się i wysiadła z samochodu. Miała na sobie białą minispódniczkę, buty na wysokich obcasach, cienką białą bluzkę przylegającą do nagich piersi i wiele złotych bransoletek. Minęła furtkę. Ustało walenie młotkami. Popatrzyła na trzech mężczyzn przyglądających się jej badawczo.

- Czy Vince jest gdzieś tutaj?

- Jest za domem - ,odpowiedział blondyn.
Zza domu wychodził właśnie Vince, szeroka pierś błyszczała od potu.
Spostrzegł ją i zamarł w bezruchu.
Uśmiechnęła się frywolnie i powoli zaczęła się do niego zbliżać. Vince ruszył jej na Spotkanie.
- Cześć - powiedziała delikatnie zarzucając mu ramiona na szyję.
Przyłgnęła do niego całym ciałem aż jęknął przytulając ją.
- Boże, co my tu robimy?
- A jak myślisz? - odpowiedziała cicho wsuwając ręce w jego kędzierzawe włosy. Trzymała jego głowę, całowała go, zmusiła by otworzył usta i włożyła w nie swój język. Jej sutki od kontaktu z jego ciałem były już twarde - nawet przez bawełnianą bluzeczkę pocierała nimi zmysłowo o jego spoconą pierś. Ścisnął jej pośladki i Przyciągnął do swego ciała. Odwzajemniał jej pocałunek z dziką namiętnością. Odsunęli się od siebie.
- Dziewczyno, co ty wyprawiasz!
Na dachu dwóch chłopaków gwizdało i dalej wbijało gwoździe.
- Pragnę cię - Powiedziała Belinda. _ Bardzo, Vince.
Bardzo! Ledwie mógł oddychać.
- Nie dzwoniłaś. Cały tydzień nie miałem od ciebie żadnej Wiadomości. Belindo, całe pięć dni!
- To był straszny tydzień - mruzczała wsuwając palce w jego włosy na piersi. - Jest prawie południe. O pięć minut drogi stąd jest motel. Spotkajmy się tam.
Nie czekała na jego odpowiedź. Odwróciła się i poszła do samochodu.
Słyszała jak głęboko odetchnął.
Zjawił się w motelu pięć po dwunastej - dokładnie piętnaście minut później. Kiedy Belinda otworzyła drzwi nie miała na sobie nic oprócz bluzeczki, która Przykrywała jej biodra pozostawiając kuszące włoski łonowe odsłonięte. Vince spojrzał, Przyciągnął ją do siebie i pchnął do tyłu na łóżko.
Trzymał jej głowę w swych dużych, stwardniałych dłoniach, całował jeszcze i jeszcze. Potem ukląkł, dłońmi szukał jej piersi, talii i bioder. Rozchylił szeroko uda. Jęknął podnosząc ją i pochylając głowę.
Oddech miał delikatny i gorący, język muskając wślizgiwał się pomiędzy fałdki różowego ciała.
- Vince - mruzczała.
Podniósł się i wszedł w nią mocno. Przyłgnęli ciałami, napierali na siebie z całą siłą, walcząc nawzajem. A potem leżeli razem łapiąc oddech, sphywając potem. Vince podniósł głowę.
- Która godzina?
- Dwunasta dwadzieścia.
Zjął jej bluzkę i zaczął ssać piersi. Kochali się jeszcze raz, zaczęli powoli, leniwie, dopóki ruchy Vince'a nie stały się gwałtowniejsze. Zawsze kochał się z nią tak, jakby to miał być ostatni raz w życiu.
- Kocham cię - powiedział osiągając gwałtowny orgazm w jej wnętrzu. Vince pomiędzy jej nogami zmieniał się w Romea. Tacy są mężczyźni.
Deklamują Szekspira.
- Kiedy cię znów zobaczę? Jutro wieczorem?
- Jutro wybieram się na przyjęcie - Vince wiedział już o negocjacjach w sprawie sprzedaży scenariusza "Outorage". - To jest przyjęcie wydawaane przez North-Star. Może zobaczymy się w sobotę?
- Cholera - powiedział Vince. - W soboty nigdy nie mogę uwolnić się od Mary.
- Zapomniałam - powiedziała Belinda wstając i poprawiając białą spódniczkę. Wcale nie zapomniała, poczuła się fatalnie. - No cóż, to w przyszłym tygodniu.
- Nigdy nie możemy się spotkać - powiedział Vince zaciskając zęby.
- To nie ja mam żonę.
- Masz rację - odwrócił się. - Będę musiał coś z tym zrobić.
Belinda osłupiała.
- Nie rób niczego w pośpiechu, Vince!
- Mam już dosyć tego ukrywania się - odparł Vince. - Mary brzydzi mnie. To tak dłużej nie może trwać. Może powinienem powiedzieć Mary, że ...
Nie! - Belinda usiadła z całą siłą na łóżku. - Vince ... - zawiesiła głos i westchnęła. Co mogła powiedzieć? Zawsze lubiła jasne sytuacje. Czy nie dawała mu do zrozumienia, że łączą ich tylko

seks? Tylko to może być między nimi.

- Nawet nie jesteś zazdrosna - powiedział. _ Nie 'chodzi cię, że pięć nocy w tygodniu spędzam z inną kobietą?

Belinda nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, więc poprawiała makijaż patrząc z Uwagą w lusterko.

- Co z tym przyjęciem - Vince łtał szczękę. _ Czy mógłbym cię tam zabrać?

Belinda nie lubiła kłamstw. Ale nie chciała też zranić Vince'a. Przez moment poczuła się Winna, nigdy nawet nie pomyślała o nim jak o chłopaku, z którym się chodzi. Kiedy tylko dowiedziała się o przyjęciu wydawanym przez North-Star, natychmiast przyszedł jej na myśl Adam Gordon.

Raptem przypomniała sobie, że Vince jest żonaty, a czas spędzany z nią kradnie żonie.

- Przykro mi Vince - ale zabierze mnie Przyjacieli. Wydawało mi się, że w żaden piątek nie możesz Zostawić Mary.

Vince odsunął się, wyraźnie urażony. Belinda czując wyrzuty sumienia objęła go z tyłu ramionami

- zwykły przyjacielski uścisk. Kiedy odwrócił się, aby ją pocałować czuła, że już załagodziła sytuację. Nadał jednak Wiedziała, że Adam był najlepszym facetem do pokazywania się z nim w Hollywood. Miły, przystojny i elegancki prawnik jednej z największych firm w Los Angeles. To był naprawdę doskonały wybór.

13

Adam Gordon zatrzymał się przed biurkiem sekretarki.

- Jestem umówiony z panem Glassmanem.

- Tędy proszę - uśmiechnęła się.

Znał, Oczywiście, drogę. Poprosiła go, by usiadł w poczekalni, obok prywatnego biura Gla88mana. Był wysoki i szczupły, nienagannie ubrany, o ciemnych włosach i niebieskich oczach _ elegancki i przystojny. Trochę się poccił.

Glassman działał mu na nerwy, wkurzał go.

To był pewien rodzaj cholernej frustracji. Glassman był jej przyczyną. Adam był czwartym i najmłodszym synem Gordonów z Bostonu. W żyłach jego rodziny płynęła błękitna krew, jego pradziad przybył tu ze swą żoną przed rewolucją amerykańską. W tej wojnie popierał Brytyjczyków, faktem jest, że Gordonowie szybko o tym zapomnieli. Obecnie Gordon był członkiem Bostońskiego Stowarzyszenia Cór Amerykańskiej Rewolucji.

Najstarszy brat był prawowitym spadkobiercą małego przedsiębiorstwa. Był żonaty, miał dwoje dzieci, typowy przykład bostońskiego społeczeństwa. Drugi syn był bankierem, który już zdażył potroić swój milionowy majątek. Trzeci syn poległ w Wietnamie, po dokonaniu kilku heroicznym akcji i uzyskaniu wielu medali.

Adam zawsze był czarną owcą.

Zbyt młody by wzięto go do Wietnamu, wystarczająco dorosły by maszerować w Waszyngtonie protestując przeciwko agresji amerykańskiej. Rzucił szkołę, jeździł stopem po całym kraju z dziewczyną, która pokazała mu wszystkie narkotyki, jakich jeszcze nie zdażył spróbować i seks grupowy, który uwielbiał. W Oregonie przyłączyli się do komuny, której przewodził fanatyk religijny. W skrytości ducha Adam myślał, że maharadża - jak kazał się nazywać - jest dziwakiem i sprytnym oszustem, ale stosunek dziewczyn do facetów był jak trzy do jednego, więc jego łóżko było zawsze grzane co najmniej przez dwie. Całymi dniami dryfował w oparach marihuany, THC (teraz nazywają go kwasem), haszyszu i innych narkotyków.

Ojciec umarł 10 lat temu na atak serca. Adam nie dbał o to - w tym czasie był na opiumowym haju - teraz też go to nie obchodziło. Ojciec, sponad swego arystokratycznego nosa, zawsze spoglądał na niego z pogardą, okazywał, że go nie akceptuje, odrzucał kogoś tak nieudanego. Matka, posłuszna żona, robiła to, co kazał ojciec - gdy nie była zajęta działalnością charytatywną, chodzeniem do krawcowej czy fryzjerki. Tak naprawdę miała dla najmłodszego syna jeszcze mniej czasu niż jej mąż.

Wszystko skończyło się, gdy Adam przedawkował i o mało nie umarł w drodze do szpitala.

Starszy brat zjawił się natychmiast, nie powiedział ani słowa potępienia. Jego twarz była pełna smutku i strachu - nie było w niej obrzydzenia. Adam zawsze uwielbiał najstarszego brata Freda, pomagało mu w tym 10 lat różnicy między nimi. Fred był kimś - Adam zawsze nikim. Sam był temu winien.

Nadal na odtruciu, Adam załamał się, płakał na ramieniu Freda. Fred tulił go i uspokajał. W tym momencie Adam zrozumiał, że jest głupcem. Jednego chciał najbardziej, by Fred był z niego dumny. Pojechał do Tucson na program rehabilitacyjny, potem na uniwersytet by dokończyć

studia.

Ich świetny wynik zdecydował o przyjęciu go do szkoły prawniczej.

Ukończył ją z drugą lokatą. Fred z żoną przybyli na rozdanie dyplomów, Fred promieniał, Adam czuł, że warto było tego dokonać.

Fred załatwił mu pierwszą pracę w korporacji prawników w Los Angeles, a cztery lata później dostał pracę u Bensora, Hulla i Krutschaha, w jednej z najbardziej prestiżowych firm w mieście. Przez sześć lat wspiał się bardzo wysoko, był bystry - zawsze tak o nim mówiono, choć nigdy w to nie wierzył. Nigdy nie zwracał sobie głowy używaniem inteligencji. Teraz zaczął to robić w sensowny sposób. Zarabiał 200 tys. dolarów rocznie, nie licząc dochodów z akcji. Nosił garnitury za siedemset dolarów. Jeździł mercedesem. Miał dom w Malibu. Dwa razy do roku odwiedzał Freda i rodzinę w Nowym Jorku, a Fred często przyjeżdżał do niego.

To jeszcze nie wszystko. Przedtem bał się współzawodnictwa, bał się, że mu się nie uda. Teraz rywalizował z innymi i szło mu dobrze. Był już na górze, a chciał więcej, dużo więcej. Nie zdawał sobie sprawy, że może być ambitny, a był. Pieniądze, sukces potęga, szacunek - chodzą ze sobą razem. Chciał czegoś więcej niż być tylko prawnikiem. Marzył by zrównać się z Fredem.

Wyobrażał sobie taki dzień, kiedy wejdzie do biura Freda jako prezes potężnego koncernu, w którym będzie kontrolował i manipulował milionami.

Abego Glassmana poznał, gdy siedzieli naprzeciwko siebie w czasie negocjowania ważnej sprawy, w Los Angeles. Ku okropnej irytacji Glassmana rozważnie wskazał kilka punktów faworyzujących przed-przedsiębiorstwo. I wtedy, i teraz Adam czuł intensywność spojrzenia Glassmana. Ten facet miał charyzmę, z jaką nigdy przedtem się nie spotkał. Aurę siły - przerażała go i pociągała zarazem, nie mógł temu zaprzeczyć.

Wiedział, że go wezwie i wezwał. Dyskretne spotkanie z Glassmanem odbyło się w jego czarnej limuzynie. Rozmawiali o projekcie potajemnie, chociaż Glassman zwymyślał Adama, obaj wiedzieli, że zostanie jego człowiekiem. Umowa została podpisana później, Adam już się nie wtrącał. Po prostu zaakceptował decyzję zarządu.

Myślał o dniu, gdy Glassman umrze. Z uśmiechem. Teraz miał pięćdziesiąt trzy lata. Nawet gdyby miał żyć jeszcze trzydzieści, musi kiedyś umrzeć. Adam może poczekać - poczeka.

Wykorzysta ten czas na wzmocnienie swej pozycji, dzień po dniu, krok za krokiem. A kiedy Abe umrze, Adam zajmie jego miejsce.

Nigdy się nie ożenił, teraz wiedział dlaczego. Do tej pory nie było właściwego powodu. Myślał o Belindzie Glassman, uśmiechnął się.

A co najzabawniejsze, to była propozycja Glassmana. poważna. Małżeństwo uświęcą niebiosa. Choć są ZWY1dymi śmiertelnikami. Jack przegra, gdy on, Adam ma Abego po swojej stronie. Tak to jest. Nie może przegrać.

14

Ona nigdy nie zapomni tego lata w 1971 r.

W jej małżeństwie bolesna pustka i samotność zaczęły się wcześniej, po urodzeniu Belindy. Może nawet wcześniej. Nancy kochała Abego. Co do tego nie ma wątpliwości. Jednak widywała go rzadko. Nigdy go nie było. Do domu wracał w nocy, uśmiechał się do niej promiennie, a potem zamykał w swoim pokoju do późnej nocy. Czasami jego ręce i usta budziły ją w środku nocy, gdy przychodził do łóżka. Te momenty były jedynymi wspólnie spędzonymi.

Wiedziała, że byłaby głupia narzekając. Miała wszystko, czego każda kobieta mogłaby sobie życzyć. Dynamicznego męża, który ją kochał i obsypywał futrami, biżuterią, domami. Wiedziała, że Abe jest z niej dumny. Wychodzili razem kilka razy w tygodniu. Przyjaciele Abego byli kolegami od interesów, ich żony były takie jak ona, atrakcyjne, błyskające diamentami. Abe zawsze chlubił się: "Czy ona nie wygląda wspaniale?"

Wszyscy się z nim zgadzali.

Kiedy indziej Abe wychodził sam. "To tylko interesy" - mawiał.

Nancy wiedziała lepiej.

Wiedziała, że to nie były interesy, lecz inne kobiety. W mawiała sobie, że nic ją to nie obchodzi.

Abe kochał ją i żadna kobieta nie mogła zająć jej miejsca.

Zjawiła się Belinda. Jej śliczna córka. Nancy kochała ją żarliwie od momentu poczęcia. Abe wpadł w zachwyty z powodu ciąży, niczego bardziej nie pragnął niż syna. W czasie ciąży traktował ją jak księżniczkę, w taki sam sposób starał się o jej rękę.

Nigdy przedtem Nancy nie kochała go tak bardzo, nie była taka szczęśliwa. Udawała, że inne kobiety nie istnieją. I wtedy urodziła się Belinda.

Nancy czuła - choć Belinda tego nie wiedziała - że Abe nigdy nie wybaczył córce, iż nie jest synem. Był zawiedziony i nie potrafił tego ukryć. Był tak zawiedziony, że aż zły. Obojętny wobec maleństwa.

Nancy wmawiała sobie, że mu to przejdzie. Kochała maleńką córeczkę.

Chciała dla niej zrobić wszystko. Ale była panią Glassman, a pani Glassman musiała mieć opiekunkę do dziecka, nie wolno jej było zachowywać się jak inne matki. Nie wolno jej było zmieniać pieluszek, karmić córki czy wstawać do niej, gdy płakała w nocy.

Nancy nie mogła znów zająć się ciążą, wiedziała, że rozczarowuje męża.

Czuła jego milczące potępienie. Stopniowo zrozumiała, że Abe zmienił plany. Gdy Belinda Podrosła, myślał o tym by wydać ją za męża. Chciał wnuka.

Nancy była wierna Abemu. W jej słowniku nawet nie było słowa "cudzołożenie". Chociaż ona i córka nie były sobie bardzo bliskie, tego lata, gdy Belindę zmuszono do wyjazdu na obóz Nancy myślała, że mogłaby umrzeć z desperacji i samotności, jeśli Belinda opuściłaby ją.

Tuż przed początkiem obozu Abe zatrudnił nowego kierowcę. Miał dwadzieścia jeden lat, chciał być aktorem i nazywał się Jack Ford. Nancy nie patrzyła na innych mężczyzn, ale jego zauważyła. Codziennie skazani byli na swoje towarzystwo, Abe wiele czasu spędzał jeżdżąc w interesach. Zostawiał Nancy samochód i kierowcę do dyspozycji. Tego lata robiła nie kończące się zakupy. Po to by urozmaicić sobie życie i odsunąć samotność.

On był szalenie seksowny, z pewnością najprzystojniejszy z mężczyzn, jakich poznała.

Przytrzymał przed nią drzwi, mówił dzień dobry i dobranoc, czuła się Wówczas zbyt podniecona, aby odpowiadać. Starannie unikała jego wzroku nie chcąc, by wyczytał o czym myśli. Właśnie zaczynała o tym rozmyślać i to ją przerażało.

Ich letni dom znajdował się w South Hampton, na wybrzeżu. Jeździli tam na każdy weekend. Abe przylatywał w piątek późnym wieczorem. Nancy zazwyczaj zostawała tam od czwartku rano do soboty, chciała by Belinda była poza upalnym miastem. W tydzień po wysłaniu Belindy na obóz Abe musiał wyjechać do Los Angeles w interesach, Nancy nie miała ochoty zostać sama w dusznym mieście. Pojechała do Hampton, Jack zawiózł ją tam limuzyną.

Nie piła nałogowo, ale posłała Jacka do sklepu monopolowego. Zanim dotarli do domu zaczęła sączyć whisky. Zastanawiała się czy samotny przyjazd nie był błędem. Dom był olbrzymi, dwadzieścia pięć pokoi, nagle poczuła się przerażona.

Nie chciała być sama.

Do tej pory nie wie, jak to się stało. Przyjechali późno, służba już spała.

Była nieco wstawiona, z każdą minutą narastała depresja. Jack wniósł jej rzeczy, mało nie rozpląnęła się z wdzięczności, gdy usłyszała j-ego pełen troski głos: "Dobrze się pani czuje, pani Glassman?"

Chciała płakać, choć jakoś udało się jej powstrzymać łzy. - Wszystko w porządku - spojrzała na niego.

Miał inteligentne, zielone oczy, pełne współczucia, szukał jej wzroku.

Czekała. Po drodze zdjął służbową czapkę. Włosy miał ciemno złote, z jasno połyskującymi pasemkami.

- Przyniosę pozostałe rzeczy - powiedział.

Gdy wrócił, spytała czy chce drinka. Po prostu do towarzystwa - powiedziała sobie. Wtedy wzięła ją w ramiona. Było jej tak dobrze.

- Boże, jaka jesteś śliczna. Tak ciężko pracować dla ciebie dzień po dniu ...

Ramiona miał mocne, nie pozwolił jej odejść. A ona nie chciała odejść.

Całował ją - pocałunki miały taki wspaniały smak. Jego ciało było silne i gorące, Nancy drżała przy nim - nie ze strachu, z pożądania. Pragnęła go z taką desperacją, to było jak eksplozja.

A on mówił, powtarzał cudowne słowa.

- Jesteś taka śliczna ... Od dawna cię pragnąłem ... Nie mogłem tego wytrzymać ... Boże, doprowadzasz mnie do szaleństwa ... Myślę, że cię kocham ...

Naprawdę myślał, że ją kocha.

Chciała spędzić z nim weekend, ale obawiała się wścibstwa służby.

Miała poczucie winy. Chciała poprosić go, by pojechał do pobliskiego motelu, gdzie mogłaby się z nim spotkać, ale nie wiedziała jak to zrobić. Zamiast tego wyszedł z jej pokoju następnego ranka.

Wróciła do miasta o dzień wcześniej. Jack wniósł jej rzeczy do sypialni, opuścił ją kilka godzin później. W poniedziałek rano Nancy odkryła, że jest w ciąży. Pięć tygodni ciąży z dzieckiem Abego. Byłby w ekstazie. Nie powiedziała mu.

Mogła teraz myśleć tylko o Jacku.

Nie było już odwrotu. Spędzili resztę miesiąca szukając się wzajemnie.

Zazwyczaj widywali się rano, po tym jak Jack odwiózł Abego do biura. Nancy ciągle odkładała moment, gdy powie Abemu, że jest w ciąży.

Pewnego ranka, gdy Jack zagłębiał się w nią mocno, gdy ich ciała ociekały potem, płaskaty rytmicznie, zamarł. Nancy spojrzała na niego, dostrzegła szok w jego oczach i wiedziała już, że to wszedł Abe. Wydała dziwny dźwięk, odepchnęła go, przyciągnęła przykrycie na łóżko, owinęła się nim, popatrzyła na drzwi.

Stała tam Belinda z białą twarzą i szeroko otwartymi oczami.

Odwróciła się i zaczęła uciekać, jasne włosy frunęły za nią.

15

Abe zawsze kochał seks.

Kochał od momentu, kiedy zrobił to sam w łazience w wieku 9 lat.

Pokochał to jeszcze bardziej, gdy pierwszy raz miał dziewczynę, ona właściwie była puszczalska, miała na imię Mabel, włóczyła się pod sklepem Ediego, gdzie zbierał zakłady. Miał wtedy 14 lat. Stał się pewnego rodzaju postrachem. Zawsze łapał dziewczyny w szkole, te starsze, które miały rozwinięte piersi. Na szczęście Abe był wysoki jak na swój wiek, szczupły, ale nie chudy. Ominęła go nieśmiałość wieku dorastania. Był nie tyle przystojny, co miał w sobie jakiś magnetyzm - można by powiedzieć - siłę. Nie akceptował nie jako odpowiedzi. Chyba miał talent do podrywania dziewczyn.

Gdy miał 17 lat stał się nieco ostrożniejszy, po tym jak Beth, starsza koleżanka zaszła w ciążę. Bardzo chciała, by się z nią ożenił. Abe zaśmiał się jej w twarz. Nawet nie mógł być pewien, że dziecko jest jego. Cztery miesiące później wyszła za męża za kogoś innego.

Lata w college'u były wspaniałe. Dupcie były wszędzie. Jedne dziewczyny odmawiały, inne nie. Abe wiedział jak przełamać ich opory. A potem Amanda Lee, kochanka Luke Bonzio. Była wspaniałą blondynką z cyrkami, które każdego faceta wprawiały w szal. Abe nie był głupi. Wiedział, że ma małe szanse. Mimo to chciał ją mieć. Mając 20 lat już zdążył przywyknąć do tego, że miał zawsze to, czego chciał. Zawsze.

Bonzio nigdy się o tym nie dowiedział.

Amanda Lee zakochała się w nim do szaleństwa.

Kiedy znudziła się Abemu miał kłopoty, by się jej pozbyć. Wreszcie zapłacił jej, by dała mu spokój.

Z Nancy było zupełnie inaczej.

Ona była lady w każdym calu. To dlatego zakochał się w niej, dlatego ją poślubił. Była dziewicą, zawsze wiedział, że jego żona będzie dziewicą w noc poślubną. Nie kochał się z nią aż do tej nocy, a potem zrobił to bardzo ostrożnie, żeby nie sprawić jej bólu. Usiłował być delikatny, nie zranić jej, ale oczywiście stracił panowanie. Nigdy przedtem nie miał dziewicy.

Nie miała orgazmu, ale wtedy nie oczekiwał, by mogła mieć. Nie sprawiło jej to radości, tego też nie oczekiwał. Kobietom takim jak ona to nie daje radości.

Abe pożył swej żony inaczej niż innych kobiet. Kochał się z nią uważnie i grzecznie, jak tylko to było możliwe. W biurze miał nową sekretarkę z olbrzymimi piersiami, zupełną seksbombę. Nie chciałby, żeby Nancy była taka.

Ona była wspaniałą lady, wspaniałą żoną, a w dniu, gdy da mu syna, będzie również wspaniałą matką.

Aż do tego upalnego lipcowego dnia, gdy podniósł słuchawkę i podsłuchał jej rozmowę.

Był w Los Angeles w interesach. No cóż, z przyjemnością tam jeździł.

W Kalifornii było nieskończenie wiele blondynek o dużych piersiach. Jego ostatnia kochanka była statystką, była tak dobra, że zastanawiał się czy nie zrobić z niej gwiazdy. Mógłby kupić studio, zdobyć dla niej rolę. Wówczas był już właścicielem 5% akcji North-Star, a połowa zarządu miała u niego długi. Mógłby ją tam umieścić. Był zadowolony z siebie i z życia w ogóle. Właśnie myślał o fantastycznym wielomilionowym interesie, o wybudowaniu kompleksu hoteli w Palm Springs.

Wprawiało go to w radosny nastrój.

Wrócił do domu wcześniejszym samolotem niż planował, zamiast iść do biura chciał zatelefonować z domu.

Zupełnie przez przypadek wszedł na linię Nancy. Położyłby słuchawkę, gdyby nie to - że głos mężczyzny był znajomy. Pytał o coś, o "jutro", a Nancy odpowiedziała; "nie możemy, Abe wraca do domu".

Na dźwięk swego imienia uświadomił sobie, że słucha szofera, tego dzieciaka Forda. A on śmiał się.

- To co z tego? To przecież nas nie powstrzyma. Przyjdę do ciebie, jak tylko zawiozę go do biura, jak zwykle. Muszę cię zobaczyć, Nancy. Pragnę cię.

Ona milczała.

- Jack martwię się. Co będzie, jak on się dowie? A co z Belindą?

- Nie martw się - powiedział stanowczo. - Ja się będę martwił za nas oboje. Poczekaj tylko na mnie. Do zobaczenia jutro, dziecinko. A potem - wybije ci wszystko z głowy.

To był dla Abego szok.

Znalazł ją w sypialni, siedziała na łóżku przy telefonie. Na jego widok zbladła. Dopadł jej trzema krokami.

- Ty wstrętne dziwko! - krzyczał, uderzenie strąciło ją z łóżka.

- A be - skomlała.

- Powiniennem cię zabić!

Złapał ją i pchnął, nie zważał na to, że zadaje jej ból.

- Od jak dawna się puszczasz? - wydierał się. Trzęsła się i płakała.

- To był błąd, przysięgam ...

- Od jak dawna?

- Kilka tygodni.

- A przed Fordem? - przygniół ją do ściany - Odpowiadaj!

- Nie było nikogo - jęczała. - Przysięgam. On był pierwszy ...

Wykręcił jej twarz do tyłu ignorując jęki, potem pchnął ją na łóżko.

Zwinęła się widząc, że nadchodzi. Chciała uciec na drugą stronę.

- Chciałaś tego - wycedził przez zęby, gwałtownie przyciągnął ją do siebie - trzeba było poprosić.

Abe przygwoździł ją do łóżka, podwinął jej szlafrok. Wszedł w nią gwałtownie, jeszcze i jeszcze.

Chciał ją zranić! Nie wzruszało go jej szlochanie.

Leżał potem na łóżku, szalało mu serce. Ignorował Nancy, która wymknęła się do łazienki.

Zamknął oczy. To nie mogło się zdarzyć. Nancy Worth Glassman nie była tanią dziwką. Była jego żoną. Miał ją zawsze przed oczami - szykowną, elegancką, damę wielkiej klasy. Potem wyobraził ją sobie z chłopakiem, Fordem - rozebraną, moką, jęczącą pod nim. Zrobiło mu się niedobrze.

Nienawidził jej. Chciał ją zniszczyć. Zniszczy też Forda.

Nancy wyszła z łazienki ubrana w luźne spodnie, sweter, trzymała małą torebkę. Usiadł instynktownie.

- Gdzie, do cholery, się wybierasz?

- Ja ... ja odchodzę ...

Zerwał się.

- O nie, nie odchodzisz! - warknął. Nienawidził, ale nie pozwoli, żeby odeszła. O nie, nie kiedy należała do niego.

Zaczęła iść w kierunku drzwi pokazując plecy. Coś zaświtało mu w głowie.

- Co do cholery, sobie myślisz? Że gdzie pójdziesz? Do niego? _ Nie obejrzała się

To nawet było zabawne. Roześmiał się.

- Do tego małego gnojka. Opuszcza mnie, Abego Glassmana dla zasmarkanego szofera? - roześmiał się nieprzyjemnie.

Szarpnęła drzwiami, zaczęła biec, jakby już dłużej nie mogła znieść jego obecności.

Niech sobie idzie - na razie. Ford zdany był na jego łaskę, a Nancy grubo się myli, jeśli myśli, że on jest jej zbawieniem. Co ona robi - wyjdzie za mąż za tego dzieciaka? Będzie jadła groszek z puszki i nosiła poliester do końca życia? On zaczeka. Zaczeka, aż wróci skomlać. Postara się, by żałowała tego, co zrobiła do końca życia.

Usłyszał jak upadała. Słysząc było jak toczy się po schodach, szybko rzucił się w tym kierunku.

Powoli podnosiła się na kolana, opierała na łokciu, jęczała. Po-wstrzymał się przed tym by zbiec na dół. Musiał pamiętać o swojej nienawiści.

Osiem godzin później Nancy poroniła ośmiotygodniowy męski płód. Jego syn. Nancy i Jack Ford zabili jego syna.

16

Co się naprawdę stało?

Lubił swą pracę. Bycie kierowcą Glassmana nie było jego przyszłością, wcale nie. Przyjechał do Nowego Jorku by uczyć się aktorstwa. Oczywiście, tego lata nie grał zbyt wiele. To nie miało znaczenia. Glassman był kimś, miał tych parę milionów, jeśli do tej pory nie kupił połowy Nowego Jorku, to i tak będzie ją miał pewnego dnia. Tego Jack był pewien. A on może będzie z Abem, uczepony jego ogona. Czyż Glassman nie ufał mu?

Jack był pewien jego zaufania, bo został sprawdzony i wyszedł na piątkę•

Najpierw Abe Glassman dał mu zapieczętowaną kopertę i kazał mu ją dostarczyć osobiście. Jack nie zastanawiał się nad tym zbyt wiele. Za trzecim razem, gdy dostał kopertę zważył ją, nawet powąchał - wiedział, że zawierała pieniądze. Zabrał ją do swego maleńkiego, ponurego pokoju na Broadwayu przy sto siedemdziesiątej ulicy. Liczył powoli. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów w banknotach studolarowych. Potem włożył banknoty na swoje miejsce, zakleił kopertę i dostarczył ją.

To były oczywiście, trefne pieniądze.

Potwierdzało to przeznaczenie koperty, Jack zaczął przyglądać się komu je dostarcza - radca miejski, sekretarz w biurze burmistrza, współpracownik senatora w Kalifornii, nawet gliniarz.

Same grube ryby.

Zaczął myśleć jak słodkie mógłby mieć życie. Dobrze zarabiał, dostawał forsy za dostarczanie kopert. Zarobi jeszcze więcej w ten sposób.

A potem stało się• Dziecko nakryło go, gdy zagłębiał swego na-brzmiałego penisa we wspaniałą głębię pani Glassman.

Cholera, to był błąd. Co będzie jak dziecko się wygada?

Pot występował mu na czoło, gdy czekał na Glassmana, który miał wrócić z Los Angeles. Nie mógł zasnąć, przewracał się nie mogąc odpocząć. Zastanawiał się, dlaczego Nancy Glassman nie przyszła tego popołudnia na randkę, cholernie jej pragnął. Kiedy rozmawiał z nią rano przez telefon wszystko było w porządku. Co się stało?

Abe zadzwonił nieco po północy - robił to często. Wszystko było jak zwykle. Jack poczuł olbrzymią ulgę myśląc, że Abe nie wie o niczym. - dzieciak nic nie powiedział. Glassman kazał mu przyjechać po następną "przesyłkę"• Pojechał szybko.

Abe wysłał go pod wskazany adres na Queens, a nie na Manhattanie.

Jack nie był tam nigdy, ale to przecież nic nie znaczyło. Myślał tylko o miłym prezencie, jaki zawsze dostawał za te małe przesyłki. Jechał przez tunel śródmiejski, bębnił palcami o kierownicę. Zaniepokoił się, gdy spytał o drogę i wysłano go w podejrzaną okolicę. Nie tylko podejrzaną. Jeszcze gorszą niż ta, gdzie dorastał. Jakiś okropny slums.

Dzieciaki w łachmanach bawiły się puszczając wodę z hydrantu. Niskie budynki, niektóre powypalane. Nastoletnia dziewczyna w ciąży siedziała na schodach. Stary pijany facet w drzwiach śmierdzących urną. W całym domu słychać było odgłosy kłótni.

Pod wskazanym adresem mieścił się sklep z papierosami i magazynami dla nastolatków. Było w tym coś śmierdzącego. Jack nie bał się - był dobry w walce na pięści i ze stłuczoną butelką, gdyby zaszła taka potrzeba _ ale był czujny. Facet w sklepie był wielki i wyglądał na takiego, który mógłby złamać człowiekowi kark gołą dłonią. Jego dwóch klientów nie miało atletycznej budowy, ale obaj wyglądali równie złowieszczo. O, kurwa, pomyślał Jack, zamykając drzwi jednym ruchem.

Gdy ten wielki i umięśniony ruszył w kierunku Jacka, on wiedział. Po prostu wiedział.

Zasunął szybę samochodu i chciał uruchomić silnik. Kątem oka zauważył ruch, jak za mgłą, za późno zorientował się, co się święci. Posypało się szkło szyby, a zakrwawione ramię grubości konara sięgnęło po niego. Zanim uruchomił samochód, mężczyzna zdążył ścisnąć ramieniem szyję Jacka i wyciągnął go na zewnątrz. Jack przytrzymał się szyby zaciskając zęby, bo ostre szkło raniło mu dłonie. Usiłował oderwać się od faceta. Mały kawałek, ostry jak sztylet, utkwiał mu w dłoni.

Zatoczył się w tył, ale nie upadł. Odzyskując równowagę i ignorując

krwawiącą dłoń wołał:

- No chodź tu, ty pieprzony gnojku! Wielkolud zaśmiał się.

Jack rzucił się w przód, chwytając kawał szkła, potem odskoczył do tyłu.

Na grubym brzuchu mężczyzny pojawiła się krwawa linia. Zaskowyczał. Jack zaatakował znowu i udało mu się dźgnąć przeciwnika szkłem.

Facet był jak wół. Tym razem Jack uderzył odsłaniając swe ramię od łokcia po przegub. Oślepił go spływający słony pot.

Jego uwagę przyciągnął ruch z boku. Z tyłu, z obu jego stron zbliżało się dwóch pozostałych mężczyzn. Nagle olbrzym rzucił się, by zadać cios, Jack musiał odskoczyć. Uderzono go czymś mocno w kostkę, runął na ziemię zdając sobie sprawę, że znalazł się w pułapce. Potoczył się prosto pod stopy olbrzyma. Podnosząc się widział, że ten zada mu cios, słyszał jak się śmieje. Kopniak w jelita zgiął go wpół, straszny ból przeszył ciało. W tej sekundzie zrozumiał, że ma poważne kłopoty.

Kastet z brązu.

Trzaśnięcie w szczękę odrzuciło go do tyłu. Jeszcze jeden cios w brzuch, aż zawył. Gdy zgiął się wpół, kolanem uderzono go w pachwinę. Ból był tak dręczący, że o mało nie zdechł. Zaczął się podnosić. Ale jeszcze jeden cios kolanem, tym razem w twarz, złamał mu nos. Połała się krew. Uderzenie w nerki, aż zawył. Czuł, że ma połamane żebra. Zaczął dusić się własną krwią i runął na ulicę, dokoła miał czarno-czerwoną mgłę.

- Nie żyje?

- Nie, jeszcze żyje, ale mało mu brakuje.

Jack słyszał to jak przez mgłę, zastanawiał się czy facet ma rację. Czuł się jakby miał umrzeć.

Personel szpitala, do którego go przewieziono mówił, że miał dużo szczęścia tej nocy.

Trzy miesiące później wszystkie drzwi zatraskiwano mu przed nosem, wyrzucały go dobre stare znajome. Był bez pracy i musiał sprzedawać swe rzeczy, by móc jakoś przetrwać. Wiedział, że to nie był sen, gdy usłyszał jak bandyta mówi nad nim:

W Nowym Jorku jesteś skończony, chłoptasiu. Nigdy już nie będziesz pieprzył Abego Glassmana.

17

Nancy zdenerwowała się. Był piątkowy wieczór. Odkąd dowiedziała się, że Jackson Ford ma grać w filmie Belindy, stała się kłębkim nerwów. To głupie. Dzwonił ostrzegawczy dzwonek. To było jak powrót do przeszłości. Gorzej. On znów wchodził w jej życie, podstępnie. O Boże! Nancy czuła to - okropne przeczucie zbliżającego się nieszczęścia.

Nienawidziła go.

Po poronieniu leżała w szpitalu zbyt przygnębiona by się poruszyć, leżała płacząc i czekając, że przyjdzie i weźmie ją w ramiona, powie, że wszystko będzie w porządku i że zabierze ją stąd natychmiast, jak tylko ona wyzdrowieje. Czekala i czekała, mijały dni i tygodnie. On nigdy nie przyszedł. Już nigdy go nie zobaczyła.

Nawet teraz, siedemnaście lat później - jak ona go nienawidziła!

Gdy wróciła do domu zaczęła pić. Początkowo były to tylko koktajle, potem białe wino do obiadu.

Nigdy nie piła przed obiadem, ale odkąd obudziła się czekała na drinka, który pomagał jej przetrwać. Abe, oczywiście, był rzadko w domu. Kiedy wracał jego pogarda była nie do ukrycia.

Nigdy nie zasugerował rozwodu. Nancy też tego nie robiła.

Teraz też potrzebowała drinka.

Dlaczego Abe zabrał ją tym razem do Kalifornii? Trzydzieści lat z mężem nauczyło ją podejrzliwości. Wiedziała, że Abe ma jakiś powód.

Nie wiedziała jaki. Zbyt się bała, by zapytać. Teraz też przyszło to uporczywe uczucie strachu.

Zaczęła ubierać się na przyjęcie. Zwykłe hollywoodzkie przyjęcie, powiedział Abe, nie dodał już niczego. A jeżeli ... pomyślała, potem roześmiała się. To niemożliwe! To nawet śmieszne, Hollywood jest wielkim miastem, tylko jakiś dziwny zbieg okoliczności mógłby sprawić, że byłby tam również Jack Ford.

To głupie. Spokojnie.

Jego nie może tam być.

Okropnie ciążyła mu samotność.

Jack nakręcił ostatnią scenę cztery czy pięć godzin temu. Uważał, że jest nieudana, nienawidził jej. Zawsze mu się udawało, grał z pasją, robił to z takim zacięciem, dążył do perfekcji, przechodził metamorfozę, przeistaczał się z Jacka Forda w kogoś zupełnie innego, i co ... nic. Pustka.

Zdjęcia skończone. Nigdy nie był lepszy. Chyba nie przecenia swoich umiejętności. W tej roli był wystarczająco dobry, by dostać nominację do Oscara. Nawet partnerzy i zespół tak sądzili. Dziś po zdjęciach klaskali. Nominacja byłaby kulminacją jego marzeń, ambicji.

Wiedział, że jej nie dostanie.

Wszyscy na planie wiedzieli, co czuje. Nie potrafił być dupolizem. Nie pozwalał pijawkom pić swojej krwi. Nie chciał trzymać się reguł gry. Otaczała go zazdrość, że jego gwiazda zabłysła tak szybko, tak jasno.

Niestety, nominacja nadal nie była w zasięgu jego możliwości. Popatrzył na zegarek. Powinien się ruszyć, ubrać się. North-Star miała przysłać po niego limuzynę, a zrobiło się już późno.

Oczywiście gwiazdom wolno się było spóźniać - uśmiechnął się. Przypomniał sobie o latach, gdy nie było limuzyn, ferrari, domu w Santa Barbara, rolexa, agenta, ról, niczego.

Daleko zaszedł. Tak dawno był nieokrzesanym dzieciakiem, szoferem limuzyny Glassmana w Nowym Jorku.

Teraz jest na szczycie. Jest gwiazdą.

Sam tego dokonał.

Abe uśmiechnął się.

Odłożył słuchawkę, jak przewidywał, spociał się, jeszcze coś mamrotał.

Rozmawiał ze swoim prawnikiem Schumanem, który już rozpoczął wykupywanie akcji i umieszczanie ich w innym przedsięwzięciu. Abe uśmiechnął się szerzej. Jak na początek całkiem nieźle, posiadał 9 procent udziałów w North-Star. Zaśmiał się.

Wiedział, że może polegać na trzech ludziach, którzy mu wiele zawdzięczali - miał ich w garści, bo mógł ich zrujnować - oni sprzedadzą mu jeszcze cztery i pół procent akcji. Jednym z tych ludzi był Will Hayward, ten nie będzie śmiał odmówić, nie teraz, gdy Abe załatwił, że detektyw Smith nie będzie wnosił oskarżenia o nieuczciwy handel. Interesy! Hayward stracił je, bo był idiotą. Hayward wiedział za dużo, więc Abe nie ufał mu, szczególnie teraz. Musi się trzymać z dala od policji i kłopotów. Will stawał się poważnym zagrożeniem.

Zajmie się tym w przyszłym tygodniu.

Abe wstał, poprawił krawat, czuł się naprawdę świetnie. Czas najwyższy iść po żonę i zabrać ją na przyjęcie.

Beverly Hills.

Belinda była w doskonałym nastroju. Popatrzyła na Adama i uśmiechnęła się. Odwzajemnił uśmiech.

Jego wybór był strzałem w dziesiątkę. Pomyślała o tym z poczuciem winy, ale w tym mieście wygląd znaczył tak wiele. On był elegancki i przystojny, jak młody James Bond. Początkowo nie zwracała na niego uwagi, właściwie, dlatego by nie, teraz czuła, że rośnie między nimi isierka czulej przyjaźni.

Miała dwadzieścia osiem lat, może już czas porzucić gołodupców! Dla kogoś takiego jak Adam? Kogoś kto osiągnął sukces, świetnie się prezentował, był inteligentny. Zastanawiała się czy jest dobry w łóżku. Instynktownie czuła, że tam zachowywałby się równie nienagannie jak wszędzie w życiu.

- Paru osobom zawrócisz dziś w głowie - powiedział Adam skręcając mercedesem na olbrzymi, wysypany żwirem podjazd.

Belinda uśmiechnęła się. Miała na sobie jaskrawopomarańczową sukienkę. Jej stanik miał wycięcie prosto do pępka, przylegała do jej ciała tuż do kolan. Z tyłu było pęknięcie na prawym udzie, prawie do końca pończoch.

- Na pewno zostaniesz dostrzeżona. Pewnie jakiś dziennikarz weźmie cię za gwiazdę filmową. - Adam uśmiechnął się. - Będą szaleć usiłując odgadnąć, kim jesteś.

- To dobrze. Trochę uwagi nie zaszkodzi. Szczególnie na tym etapie kariery.

Wysiedli, Belinda z gracją przebierała długimi nogami. Gapiła się na dom w stylu neo-Tudor, olbrzymie trawniki i ogrody. Wszędzie stały limuzyny, BMW, mercedesy. Tuż przy wejściu, na

szkarłatno ubranym koniu siedział facet w zbroi, wyglądał okropnie głupio. To można zobaczyć tylko w Hollywood - pomyślała Belinda.

- Spodoba ci się tu - szepnął Adam, gdy mijali służącego zbierającego okrycia w drzwiach. Weszli do olbrzymiego pokoju o kamiennej posadzce. Sufit był wysoki, jasno oświetlony. Na ścianach wisiały tarcze, piki i miecze. Zupełnie jak w średniowiecznym romansie. Belinda, podobnie jak wszyscy obecni, znała plotkę: żona Majorisa, o trzydzieści lat od niego młodsza, uważała siebie za damę z czasów Tudorów, która przeszła reinkarnację. Przyjęcie już rozkręciło się na dobre, było tłoczno, lśniło od cekinów, satynowych klap marynarek, szumiało od rozmów i śmiechu. Cały pokój stał się mieszaniną kolorów, materiałów i kształtów. Oprócz niego. Jacksona Forda.

Stał prawie dokładnie po środku pokoju, o złotych włosach, promienny, dla niej kryształowo czysty. Jego obecność, niesamowity magnetyzm, przyciągały jej uwagę - jak słońce po środku wszechświata. Gapiła się na niego, nie widząc nawet grupki ludzi, którymi był otoczony, bo oni również - jak wszystko w tym pokoju - byli zamazani, niewyraźni i nieważni. Potem stało się coś niewiarygodnego. A może to było do przewidzenia?

Podniósł głowę i popatrzył prosto na nią.
Przez dłuższą chwilę nie spuszczała z siebie wzroku.

18

- Kto to? - spytał Jack nie spuszczać oczu z przechodzącej obok kobiety w pomarańczowej sukni.

Melody podążyła za jego wzrokiem.

- Nie wiem - odpowiedziała spoglądając na jego twarz.

Odprowadził kobietę wzrokiem. Szła z gracją lekkoatletki, jakby pewna swego uroku. Była bardziej niż oszałamiająca ... Szalenie seksowna. Czuł to mimo dzielącej ich odległości. To emanowało z niej jak perfumy, podniecająca smuga, wabiąca, przyprawiająca o zawrót głowy. Kto to jest, u licha?

Gawędził z Melody i statystką, która przykleiła się do niego, był z nim też aktor występujący we wszystkich dobrych programach, choć już nikt nie pamiętał jak się nazywa. Gawędził bezmyślnie nie przywiązując do rozmowy uwagi. Ona nie była w jego typie. Przeciwnie.

Za niska. Blondynka, bardzo jasna. O obfitych kształtach, zbyt muskularna, prawie jak dziewczyna jockey, gdyby nie ta zmysłowa aura seksu. O szerokich ramionach pływaka, ale naprawdę ładnych piersiach. Zauważył to. Chciał jeszcze ocenić jej nogi, ale było zbyt dużo ludzi. Przeprosił towarzystwo i zaczął podążać w jej kierunku, roztertagniony.

Kim ona jest? Oczywiście aktorką, ale jak to się stało, że do tej pory nie natknął się na nią? Skinął głową znajomym i wymienił kilka grzecznościowych zdań. Nie spuszczał oczu z nieznajomej. Dwa razy ich oczy spotkały się. Dostrzegł, że i ona go zauważyła. Wyglądało na to, że jest z jakimś facetem, wyglądał znajomo ...

Wreszcie znalazł się obok niej. Wokół było już naprawdę tłoczno. Był obok, tylko to go obchodziło. Zgubiła gdzieś swojego partnera, jeżeli to był partner. Czuł suchość w gardle, czuł że wszystko w nim narasta. Nie umiał tego kontrolować ani powstrzymać.

- Cześć.

Z bliska wyglądała jeszcze lepiej. Miała styl. Na jej pełnych różowych ustach pojawił się uśmiech. Była sprytna.

_ Cześć _ obrzuciła go spojrzeniem. Jej głos był zachrypnięty. Może zauważyła jego ... Chyba nie jest to aż takie widoczne, ale jeśli zauważyła. Czuł się jak podniecony szesnastolatek.

- Jestem Jack.

Uniosła brwi. Nie wydawało się, by go sobie przypominała.

_ Belinda - powiedziała podając mu ciepłą, zdecydowaną dłoń. Pachniała jak delikatna mieszanina miodu i prawdopodobnego seksu

Popatrzył w jej intensywnie brązowe oczy, przez moment wpadł w panikę. Jakby stał na brzegu przepaści i wiedział, to było oczywiste, że zaraz w nią wpadnie. Po chwili uczucie to minęło. pozostały kuszące usta, zachęcająco sterczące piersi, uda ... Czy to delikatna linia pasa od podwiązek?

Czy z nim coś nie jest w porządku? Dlaczego jest taki napalony? Ona nawet nie jest w jego typie!

_ Kim jesteś Belindo, nigdy przedtem cię nie widziałem.

_ A kim ty jesteś? - popatrzyła na niego uważnie.

Ona nie wie, kim jestem! Przez moment po prostu oniemiał. To mu się nigdy nie zdarzyło - nigdy w ostatnich latach sukcesu. Nie w tym mieście. Jak w kalejdoskopie zobaczył ostatnie siedem lat... Natychmiast postanowił, że nie powie jej o tym, nie dziś. Zanim to zrobi, a wiedział, że zrobi, bo i ona tego pragnęła. Czuł to.

_ Jak ci się tu podoba - powiedział w końcu pokazując ręką dokoła.

Uśmiechnęła się promiennie, szczerze.

- Bardzo.

Dobrze ją rozumiał, wiedział, gdzie jest i gdzie chciałaby iść.

- Pierwszy raz tutaj?

_ Tak _ jej oczy były przenikliwe. Pierwszy raz. Własne słowa dźwięczały mu w głowie. Ze sposobu w jaki na niego patrzyła wiedział, że i ona o tym myśli - o pierwszym razie. Dzisiejsza noc będzie ich pierwszą

_ wspólną. Nie mógł złapać oddechu.

_ Czym się zajmujesz? - jego wzrok przesunął się wzdłuż jej ciała.

- A ty?

Roześmiał się.

_ Trochę aktorstwem - powiedział ostrożnie. Cieszyło go to, że nie wie, kim jest. Czy ona nie ogląda telewizji? Nie czyta tygodników? Nie robi zakupów w supermarketach?

- Zawsze tak się gapisz?

Z miejsca, któremu się tak przyglądał podniósł wzrok na jej twarz.

Zauważył zły wzrok i zaśmiał się szorstko.

- Nigdy - zadrgały mu mięśnie twarzy. - Masz tam coś pod spodem? Czytali w swoich oczach.

- Szybko zmierzasz do celu ...

- ... gdy myślę o czymś - powiedział z supłem w gardle.

- Ja też - jej wzrok zsunął się wzdłuż ubrania i zatrzymał na spodniach.

Wziął ją pod ramię, jego dłoń przylegała ściśle do niej, delikatnie przesunął ją w górę i w dół.

Miała gładką skórę. Działała jak porażenie prądem.

- Wyjdźmy stąd - powiedział. - Czy to twój chłopak?

- Nie, przyjaciel.

Przyciągnął ją do siebie. Dotykali się udami i biodrami. Poprowadził rękę na jej plecy. Jedwab.

Zapach ciała był teraz jeszcze silniejszy.

- Powiem mu, że wychodzimy.

Poruszyła ciałem, trochę, ale wystarczająco. Nacisnęła udem jego męskość, piersią o jego pierś.

Przez moment przyglądali się sobie wstrzymując oddech. Płonęli.

- Później się zobaczymy.

Dobrze - nie wiedział, co mówi, chłonał tylko jej obecność _ chciał ją mieć. Natychmiast.

Przełknął ślinę. - Za godzinę? "U Nicki Blair"?

- Za półtorej - wysunęła się z jego ramion.

Patrzył na jej znikające plecy. Co za wspaniała dupcia! Kształt silnych długich nóg przez rozcięcie. Półtorej godziny! Jak on to wytrzyma!

Przeszedł dalej, a tam stał Abe Glassman. Z żoną.

19

Jack i Abe Glassman przyglądali się sobie z przeciwnych krańców pokoju.

Jack zacisnął szczęki tak mocno, że zęby wchodziły w siebie jak z gumy.

Abe nie odwracał wzroku. Cholera, nie boi się tego skurwysyna. Glassman nie może mu teraz nic zrobić. Tak?

Jack uświadomił sobie jak bardzo jest spięty, zmusił się do rozluźnienia, do uśmiechu. Chciał zachować chłód. Jakby to, że znów zobaczył tego faceta - który go prawie zabił, przez którego spędził sześć miesięcy w szpitalu, który zrujnował jego szanse w Nowym Jorku - nic nie znaczyło. Szok spowodowany przebywaniem w tym samym pomieszczeniu z facetem, którego nienawidził przyspieszył jego puls, pociło mu się czoło.

Abe ręką obejmował Nancy, ciągnął ją za sobą, gdy pojawił się Jack.

Nancy zbladła. Może myślała, że on nie żyje? Ani razu nie przyszła do szpitala, by zapytać o zdrowie. Może oboje myśleli, że umarł - Jack natychmiast poprawił samego siebie. Abe

Glassman nie polegał na domysłach. Zawsze dokładnie wiedział, co robi. Teraz też.

- Czy to nie mój były kierowca? - syknął Glassman.
- Czy to nie Abe Glassman, Obywatel Roku? - przywitał go chłodno Jack, strużka potu spływała mu po skroni. Nie wolno poddać się strachowi!
- Przypominasz sobie moją żonę? - Abe trzymał Nancy mocno pod ramię, jakby w obawie, że mu ucieknie.

Jacka zaszokowała nienawiść w oczach Nancy.

- Abe - protestowała słabo.

Jego okrucieństwo przerażało Jacka, budziło w nim gniew.

- Czego, u licha, chcesz?
- Nadal nieposkromiony smarkacz - wyszczerzył zęby Abe. - Jak ktoś raz jest chuliganem, to zostaje nim na całe życie.

Gdyby to powiedział ktoś inny niż Glassman nawet by go to ubawiło.

Ale teraz nie chciało mu się śmiać.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - chciał się odwrócić.
- Nie pokazuj mi pleców, chłoptasiu - ostrzegł Abe.

Jack zamarł. Wolno, by nie pokazać strachu, odwrócił się.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, tomów. Jeżeli nie ... mam teraz randkę.
- Owszem, mam ci coś do powiedzenia - Abe wyszczerzył zęby. - Chcę ci dać radę.

W jednej sekundzie Jack wiedział, że Glassman znowu coś dla niego szykuje. Coś specjalnego. Gra nie była jeszcze skończona.

- Nie mogę się doczekać, aby ją usłyszeć.
- Trzymaj się swojej sfery. Zawsze byłeś tylko gnojkiem Ford i postaram się, byś nim pozostał.

Jack czuł pot spływający między łopatkami. - Nie możesz mi nic zrobić ...

- Poczekaj chłopcze, a zobaczysz, jak wygląda to twoje nic.
- Abe zaśmiał się nieprzyjemnie, a Fordowi wydawało się, że unosi się nad ziemię. Szybuje. Dlaczego?

Część druga
Kochankowie
Grudzień 1987

20

Nie śnił już od lat.

Ostatnio dwadzieścia parę lat temu. Był wówczas chłopcem, wracał do domu. Wyraźnie widział puste podwórko, brudy i gruz zajmujące połowę jednej strony, rozdarte ogrodzenie siatki zrobione dla łatwiejszego przejścia. Rzędy kiepskich, sędziwych domów o odpadających tynkach. Szczury uciekające z przepelnionych pojemników na śmieci. Zniszczone stare auta po obu stronach ulicy. Jego dom, taki sam jak wszystkie w tej dzielnicy, stał na rogu ulicy.

Jedna strona werandy zwisała niebezpiecznie. Dom był pomalowany na biało, lecz farba dawno zlaźła odślaniając zielone i szare plamy. Od frontu jedno z okien było zabite deskami, gdyż ojciec rzucił w nie czymś. Matka wydarła się wtedy histerycznie, a Jack schował pod schodami. Drugie z okien ziało wielką dziurą.

Gdy Jack podszedł do domu, w odrapanych oszklonych drzwiach ukazała się matka. Zmysłowa kobieta, w krótkich szortach, staniku, z tlenionymi włosami, przez które przeświecały odrosty. Uśmiechała się.

Jack zawołał do niej, chciał jej coś powiedzieć, coś ważnego, coś co sprawiłoby, że byłaby z niego dumna, pokochałaby go. Nie wiedział, co by to mogło być. Przyspieszył kroku, ale nie mógł dojść do domu, gdyż ten oddalał się. Matka wybuchnęła śmiechem.

Zaczął biec. Wołał. Matka śmiała się coraz głośniejszym głosem. Biegł tak szybko, że ledwie mógł oddychać. Usiłował krzyczeć, zatrzymać matkę. Brakowało mu tchu. Dom oddalał się szybko. Prawie zniknął mu z oczu.

Obudził się.

Nagie ciało zlane miał potem. Oddychając ciężko spuścił nogi z łóżka, zapalił światło. Czuł się jak po długim biegu. Nie mógł złapać tchu. Drżały mu ręce.

Wiedział, że wtedy dzwoniła matka. Melody mówiła, że jakaś kobieta, ale to na pewno była jego

matka. Domyślał się tego, po tym jak odwiedziła go w biurze. Co się stało, że tak bardzo chciała się z nim skontaktować? Pytanie to przerażało go i zniewalało zarazem. Przez ostatnie trzy lata grał w serialach telewizyjnych. Takie filmy mają olbrzymią publiczność. Już w pierwszym roku wyświetlania jego twarz pojawiła się na okładkach "People", "Playgirl", "Esquire" i "TV Guide". Bóg jeden wie, ile razy był przedmiotem plotek i reklam w supermarketach.

Dlaczego akurat teraz chce go zobaczyć?

Inni, szukając go po prostu chcą pieniędzy. Jego pieniędzy. Gdy się z nim zaprzyjaźnią, chcą tylko by przeczytał ich scenariusz, reklamował towar lub najzwyczajniej w świecie chcą się z nim pokazać. To też ma znaczenie. Czepiają się go pazurami, szarpia.

Jest zawsze pierwszy na liście zapraszanych gości. Nie wszystkie zaproszenia przyjmuje, wybiera te, które podsuwa mu Melody. Ona dba o to, by zadawał się z właściwymi ludźmi.

Nienawidził tych wszystkich pieprzonych gierek, ale był w nie wciągnięty do końca. Wszyscy o tym wiedzieli.

Trzeba w to grać albo przestać pracować.

Każda kobieta, którą miał, chciała kawałek z jego tortu.

Teraz i Ona chciała.

A niech się odpieprzy.

Jack popatrzył na swój zegarek, złotego rolexa. Zawsze chciał mieć rolexa. Osiem tysięcy dolarów. Zawsze chciał mieć czarnego Ferrari. Teraz miał i to, i to. Mógł na wszystkich, którzy do tej pory zadzierali nosa, patrzeć z góry. Teraz to oni chcą, by czytał ich scenariusze, szukał dla nich ról, bywał u nich. Dzisiaj on może im kazać odlać się w toalecie.

Czego chce matka?

Dlaczego chce go zobaczyć?

Do tej pory nie wybaczył Melody, że go zdratliżyła. Nie zapomni tego dnia, nie wyjmie urazy z serca. Wspomnienie wraca jak doskonały technicznie film. Obraz jest czysty jak kryształ.

- Nie wściekaj się - już od drzwi prosiła Melody.

- Czy coś się stało?

Nabrała głęboko powietrza. Jakby zamierzała się rozplakać. Nagle ogarnęło Jacka przecucie czegoś strasznego. Przerazenie.

- Proszę, wejź Janet.

Weszła matka Jacka. Gapił się bez ruchu, nie wierząc własnym oczom. Ona też tak na niego patrzyła. Tlenione włosy, odrosty. Dokładny owal twarzy, zielone oczy o długich rzęsach. Lekko przejrzała figura w obcisłych jeansach ukazujących zgrabne nogi. Była po 50. Figura nie zdradzała tego, bardziej twarz z tandetnym makijażem.

- Cześć Jack - próbowała się uśmiechnąć.

- Wynoś się stąd! Wynoś się z mojego życia - wrzasnął rozumiejąc, że nie śni. Posłał Melody mordercze spojrzenie.

- Nie wolno ci tak do mnie mówić - zachnęła się Janet.

- Zabierz ją stąd - warknął do Melody rozdrażniony.

- Nie odwracaj się od matki - ciągnęła coraz bardziej zagniewana Janet

- Nie jesteś moją matką tylko dziwką.

Janet podeszła i uderzyła go. Jack chwycił ręką za policzek. Serce skakało mu dziko. Melody ujęła ją pod rękę jakby zamierzając odciągnąć bądź wyprowadzić.

- Nie - Janet wpatrywała się w Jacka. - On musi mnie wysłuchać. Mam raka, Jack. Umieram.

Wyraz twarzy Jacka nie zmienił się.

- Gówno prawda - powiedział.

- To prawda. - Patrzyła na niego przenikliwie.

- A co mnie to obchodzi?

- Jack! - westchnęła Melody.

- Myślałam, że moglibyśmy się pogodzić - powiedziała Janet.

Jack zaśmiał się ochryple.

- To źle myślałaś! Wynoś się do diabła.

- To taki jesteś. Zupełnie taki jak ojciec, prawda? Wykapany ojciec te same problemy z alkoholem

- tak, czytałam o tobie. Jego też by nic nie obchodziło. Nigdy nie obchodził go nikt ani nic poza nim samym.

Jack nie mógł już tego znieść! Chyba ją zaraz wyrzuci. Podeszedł do drzwi i otworzył je szeroko

- wynoś się.

Patrzyła na niego, wrogość czaiła się w oczach.

- Jesteś kutasem takim jak on. - Podeszła do drzwi. - Nic nie chcesz słyszeć o bracie i siostrze?

- Nie. Wyjdź już.

Janet wyszła. Melody patrzyła na niego. Gdy się do niej odwrócił, spojrział surowo i bezlitośnie.

- Nigdy ci tego nie wybaczę - powiedział wolno.

- Jack ...

- Nigdy.

Schował twarz w dłonie, waliło mu serce. Ona jest głównym, niczym więcej. Zostawiła go, nie zasługiwała na uwagę. Nawet jeśli naprawdę umiera, główny go to obchodzi. Dla niego ona już dawno umarła.

21

Co! za strata, pomyślał Peter Lansing.

W drzwiach biura Forda przywitała go Melody, ładnie wyglądała.

Dziś miała na sobie bluzkę - rozczarowało go to, bo to był podkoszulek - wyplowie jeansy, które obciskały jej małe biodra i okrągły tyłeczek. Wspaniały tyłek. Miał na nią ochotę. Chciał się z nią kochać, od kiedy ją zobaczył po raz pierwszy. To było na początku sierpnia, gdy wynajęto go by szukać brata i siostry Forda. Ostatniej nocy myślał o niej długo. Lansing nie był przyzwyczajony do tego, by pragnąć kobiety i nie móc jej dostać!

Dlatego to taka strata.

Ciągle o tym myślał. Przecież był prywatnym detektywem, wyszkolonym by obserwować ludzi i zdarzenia. To, co zauważył, nie przeraziło go. Śniła o swym szefie, i to jak. Wtedy zastanawiał się, czy sypiali ze sobą. Teraz też o tym myślał.

- No i co - spytał stojąc w drzwiach i uśmiechając się. - Co z dzisiejszym wieczorem?

- Słucham? - Jej niebieskie oczy rozszerzyły się wyraźnie za okularami.

- Co powiesz na kolację. Powiedzmy koło siódmej? Wpadnę po ciebie.

Śmiał się miłym chłopięcym uśmiechem. Wiedział o tym, kobiety mówiły, że jest pociągający.

Orzechowe oczy, proste brązowe włosy o złotym połysku i krzepkie, mocne jak skała ciało.

Oczywiście ulubionym sportem Petera był boks. W college'u był championem wagi średniej.

Melody wyraźnie była odporna na jego uśmiech.

- Peter, obawiam się, że to wchodzi w rachubę. Speszył się.

- Dlaczego? Masz inne plany?

Ale ona już prowadziła go do biura Forda, mówiła do niego coś przez ramię.

- Na miejscu będziemy jutro, a potem pojedziemy do Aspen na Boże Narodzenie, muszę jeszcze załatwić milion spraw.

My. Cholera. My. Nie lubił, gdy używała liczby mnogiej. Jego ręce tak bardzo chciały objąć szczupłą kibić i jeszcze coś. Te fantastyczne kolana jak u Dolly Parton. Założyłby się, że jest dzika w łóżku, jak już się tam znajdzie.

Miesiąc temu znalazł Ricka, brata Jacka. Był z gangiem w Houston.

Złapano go z bronią w ręku - to ułatwiło Lansingowi zadanie. Janet była legalną opiekunką Ricka, ale sędzia zgodził się na odesłanie chłopaka do brata. Nikt nie wiedział, gdzie była jego matka.

Klasyczny przypadek porzucenia. Lansing nie śledził dalej tego, co się z nim działo, był zbyt zajęty poszukiwaniem siostry.

Ford wyglądał na bardzo zmęczonego i ponurego. Kiedy Lansing wszedł, wstał wyciągając dłoni.

Zadziwiająco silny uścisk dłoni. Lansing, gdy go poznawał, oczekiwał delikatnego zepsutego aktora, lecz w dwie sekundy wiedział, że Ford dorastał po drugiej stronie ulicy, po jego własnej stronie. Peter nie lubił go, szanował, choć niechętnie. Spalał się widząc jak Melody zwraca rozmarzone dziecięce oczy na Forda.

Ku utrapieniu Lansinga weszła Melody, stanęła za Fordem siedzącym przy biurku. Zachowywała się jak kwoka. Ciągle myślał: czy oni sypiają ze sobą?

- Mel, na miłość boską, spokojnie. - Ford uciął w pół słowa.

- Wszystko w porządku.

Lansing odczuł to jak policzek.

- Peter chcesz drinka czy kawę? - spytała.

- Chętnie, szklaneczkę burbona - powiedział Lansing, zauważył zmianę w tonie jej głosu, gdy

mówiła do niego. Był już zupełnie rozdrażniony.

- Znalazłeś ją? - spytał niecierpliwie Ford.

- Prawie.

Przyglądali się sobie:

- No, gadaj - powiedział Ford. - Słuchaj, ja wiem, kim jest moja matka. Jest dziwką. Nic co masz do powiedzenia, nie zdziwi mnie. Chcę wiedzieć wszystko, czego się dowiedziałeś.

- Dobrze. - Pojawiła się Melody z burbonem. - Leah przestała chodzić do szkoły, kiedy miała czternaście lat. Janet była już dawno notowana. Za nagabywanie. Leah też jest już notowana.

- Notowana? - Głos Forda był spięty. Melody znów była koło niego, położyła dłoń na ramieniu. Ford tego nie zauważał.

- Pierwszy raz złapano ją, gdy miała piętnaście. Za nagabywanie. Ostatnio dwa lata temu w Houston. - Ford nie wyglądał za dobrze, więc Lansing postanowił mówić dalej. - Znalazłem jej przyjaciółkę, powiedziała że Leah przeprowadziła się do Nowego Jorku. Mój przyjaciel z policji nowojorskiej zajmie się tym. Zdaje się, że wyruszyła w poszukiwaniu nowych szans. Wkrótce powinienem mieć dla ciebie coś konkretnego.

Ford był ponury. Wstał, podszedł do okna, gapił się w dal. Melody patrzyła na niego zaniepokojona, a Lansing obserwował ich oboje. Czekał. Ford odwrócił się po kilku minutach.

- Znajdź ją, Peter. Tak szybko jak tylko możesz. Chcę, żebyś dawał mi znać o postępach.

Lansing pokiwał głową. Spotkanie było skończone, uścisnęli sobie dłonie. Melody odprowadziła go.

- No więc? - Znów się uśmiechał. - Nie zmieniłaś zdania?

Melody popatrzyła na niego nie rozumiejąc:

- Na jaki temat?

Lansing odszedł. Nie wie, co traci. Ale co jest między nią a Fordem?

22

- Czy wiesz, że nie widziałem cię od dwóch tygodni? - spytał Adam Gordon.

Jeśli chciał, żeby poczuła się winna, to nie udało mu się; jeśli chciał, żeby zaczęła się bronić - trafił.

- Adam, przepraszam, pracowałam jak maniak.

Jedli lunch w Newport Beach. Był niezwykły, zupełnie wiosenny dzień. - Wiem, wiem. Poprawki do "Outrage". Ale przecież nie pracujesz w nocy. Moglibyśmy iść na kolację.

Belinda była poirytowana.

- Wiesz, że jutro zaczynamy zdjęcia! Mam dwa nieprzekraczalne terminy, naciskają na mnie, Adam. Musiałam wszystko odłożyć i skoncentrować się. W nocy byłam wyczerpana. Właśnie rozpoczyna się moja kariera, ona jest najważniejsza.

Adamowi nie podobał się ten wykład, nie przywiązywał specjalnego znaczenia do sprzedaży scenariusza, ale nie pokazał tego po sobie. Zamiast tego wziął ją za rękę.

- Wiem. Rozumiem. Przepraszam. Belinda westchnęła.

- Nie, to ja przepraszam. Nie chciałam ci zwracać głowy. Jestem okropnie zestresowana. Czy wiesz, że nigdzie nie wychodziłam od miesiąca? Ani razu.

Adam był nieco ułagodzony. Ścisnął jej rękę.

- Wiesz, że dziś nie pozwolę ci iść?

- Co?

Patrzył ciepło, może za ciepło.

- Jutro wyjeżdżasz na to zapomniane przez wszystkich pustkowie. Bóg raczy wiedzieć na jak długo. Dzisiejszy wieczór należy do mnie. Do nas - poprawił się.

M usiała się uśmiechnąć.

- To tylko Arizona, Adamie. Tak mówisz jakby to była pustynia arabska. Powinniśmy tam być osiem do dziesięciu tygodni. To przecież nie na zawsze.

Na zawsze. Adam śmiał się, ale to słowo wróciło jak echo. Jego zaloty chyba będą trwały wiecznie. Upłynęło pięć miesięcy, a on miał uczucie, że nie posunął się ani o krok. Belinda wykręcała się zręcznie. Chcąc być uczciwy wobec siebie powinien przyznać, że nawet nie był pewien czy ona w ogóle jest zainteresowana. Cholerna kariera pochłaniała całą jej uwagę, cały czas.

Kiedy poskarżył się Glassmanowi, ten roześmiał się. - Nie martw się już tym dłużej!

Adam poczuł, że jest zadowolony. Ten stary łobuz był sprytny. O coś mu chodziło. Ale o co? Glassman nie odkrywał kart. Adam chciał wiedzieć, do czego zmierza. Jeśli miałby zostać mężem Belindy, przejąłby władzę nad przedsiębiorstwem Glassmana jako jego zięć. U ganienie się za nieosiągalną Belindą nie było dobrą sytuacją. Coś z tym trzeba zrobić, i to szybko. Cierpliwości. Jeśli ona gra, wciąga go, to dobrze. Cały problem w tym, że wiedział, iż ona nie gra. Nie flirtuje. Nie musi. Spadek czynił ją seksowniejszą niż wszystkie kobiety, które znał, dlatego przeciągała zaloty.

- o czym tak myślisz? - dopytywała się ciekawie Belinda. Właśnie skończyła poprawki i chciała jak najszybciej o tym zapomnieć. Czowała się też trochę winna. Nie kłamała mówiąc Adamowi, że nie wychodziła przez ostatnie miesiące. Spotkała się jednak kilka razy z Vincem, po prostu dla dobrego seksu. Nie myślała, że jest nielojalna, ale jednak umawiali się od tak dawna, stali się przyjaciółmi - zastanawiała się, czy nie powinna być w stosunku do niego bardziej uczciwa, czy przynajmniej wierna.

Czy powinna być wierna, jeśli z nim nigdy nie spała? Nie była pewna.

Raz tylko związała się z kimś. Jako nastolatka zakochała się, była wierna, złamano jej serce. Od tamtego czasu, prawie od dziesięciu lat, nie była z nikim blisko, chyba że policzy się przygody seksualne. Tego można nie liczyć.

Wydawało się, że cztery miesiące spotkania się prowadzi gdzieś, z pewnością w kierunku bliskości. Polubiła Adama, jego towarzystwo sprawiało jej radość. I chociaż nie pożądała go szalenie, ciepło jakie czuła wobec niego narastało, a wraz z nim ciekawość seksualna. Ale już samo myślenie o uprawianiu seksu z Adamem denerwowało ją. Nigdy przedtem nie była w łóżku z mężczyzną, z którym się przyjaźniła. Jej kontakty były zawsze niezobowiązujące, przypadkowe. Jeśli prześpi się z Adamem, czy to będzie znaczyło, że coś ich łączy? Czy ona chce takiej bliskości? Czy jest na nią gotowa? Co będzie, jeśli poważnie zaangażuje się z Adamem, a on okaże się typowym kutasem pierwszej klasy, taki jakim był jej jedyny chłopak? A Vince? Powinna odłożyć decyzję. Ostatnio była bardzo zmęczona, teraz pragnęła tylko relaksu.

- Ja chyba mam jeszcze wiele rzeczy do spakowania - powiedziała.

- Pewnie tak - potwierdził Adam. - Co byś powiedziała na kolację w Cha sen, a potem dancing?

Pomyślała o założeniu butów na wysokich obcasach, zrobieniu makijażu po miesiącu chodzenia w jeansach i z gołymi stopami. Uśmiechnęła się. To byłoby coś! Adam odwzajemnił uśmiech. Przecież po wieczorze przychodzi noc. Zanim Belinda wyjedzie z miasta miał zamiar zniewolić ją sposobem starym jak świat - seksem.

23

Jutro miała wyjechać.

Nie widział jej, ani nie rozmawiał z nią prawie od tygodnia. Vince mało nie zwariował. Myślał o niej dniami i nocami, to było jak obsesja, nieznośna obsesja. Chłopcy w pracy zaczęli go unikać. To nie było złe.

Jest jakaś granica tego ile razy mógł kochać się z własną żoną zamiast z Belindą?

Mary ostatnio była niemożliwa. Ciągłe piła. Dom zamieniał się w chlew. Wracał do pustego domu i wściekał się. Coraz częściej gdzieś wychodziła. Na przyjęcia. To była pewna ulga, a jednocześnie wcale nią nie była.

Szybko zaczął podejrzewać, że może ma kogoś! Powinno go to cieszyć, powinni en czuć się mniej winny, nie cieszyło jednak i nie uwalniało od winy. Raczej rozwścieczało. Pomimo wszystko była jego żoną. To, co sam robił, było złe, wiedział o tym, ale był zakochany, to jakoś samo przyszło. Stało się - nie mógł nic na to poradzić!

Po raz pierwszy zobaczył Belindę na przyjęciu.

Oszalająca blondynka w obcistej czerwonej sukience bez rękawów, bez ramiączek, wyglądała tak ulegle - patrzyła na niego, śmiała się. Obiecująco.

Potrafił odczytać zaproszenie.

To zupełnie nie zgadzało się z jego charakterem. Ona była snem. To był sen.

Poszedł za nią.

Mary gdzieś się zapodziała, piła czy zaprzyjaźniła z kimś. Mieszkali w pokojach gościnnych naprzeciwko siebie. Jeszcze jedno gorące, bardzo gorące spojrzenie, odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach. Dupcię miała wysoko osadzoną, okrągłą, wspaniale byłoby wziąć ją

w dłonie.

Poszedł za nią.

Nigdy przedtem nie zdradzał Mary.

Ale nie mógł na to nic poradzić.

Zrobili to na podłodze, nie rozbiegając się. Podniósł jej sukienkę do pasa, zdziwiony że nosi tylko pończochy i pas do nich. Odkrywał jej ciało dłońmi, palcami poczuł, że jest już podniecona, mokra i śliska. Zręcznie rozpięła mu spodnie i wyjęła jego penis na zewnątrz. - O rany - powiedziała ochryple. To były jej jedyne słowa. Przyciągnął ją za pośladki i wszedł w nią dziko. Objęła go nogami w pasie i wygięła się do tyłu. To była zwierzęca ruja - całkowite pieprzenie. Doszli w kilka sekund, prawie jednocześnie.

Patrzył na nią, gdy usiadła, poprawiała czarne pończochy, obciągała sukienkę, wstała, wygładziła ją. Potem spojrzała na niego. Zupełnie nie wiedział, o czym myślała.

Jednego tylko był pewien. To najładniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał, znów jej pragnął. Mary nie domyślała się niczego.

Trzy tygodnie później Belinda znów zgodziła się go zobaczyć - to były trzy najdłuższe tygodnie w jego życiu. Jej to zawdzięczał. Potrafiła przyspieszać i zatrzymywać czas.

Przez nią nie mógł już normalnie myśleć.

Wiele razy, w gorącej pasji, powiedział jej, że ją kocha, naprawdę tak myślał. Bał się mówić o tym poza łóżkiem, by nie osłabił efektu. Ona nic nie mówiła. Nawet, że szaleje za nim. Niczego.

Żadnego słowa o miłości. Żadnego słowa o uczuciach. Niczego.

Podniósł słuchawkę. Zadzwoił jeszcze raz, po raz tysięczny nikt nie odebrał. Gdzie do cholery się podziewa?

A co ważniejsze - z kim u licha jest?

24

Dom był chlewem. Mary nie przejmowała się tym: Przez dłuższy czas brała prysznic, pieściła swoje ciało, natarła je balsamem, potem spryskała egzotycznymi, ciężkimi perfumami. Wskoczyła w szorty i staniczek, czekała na przyjazd Beth.

Beth.

Na samą myśl o niej była podniecona i mokra z pożądania. Sześć miesięcy temu nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział, że będzie miała przygodę, jakąkolwiek przygodę, a już na pewno nie z kobietą.

Nie o to chodzi, że przestała lubić mężczyzn. Lubiła. Nadal chciała robić to z Vincem, ale to było nic w porównaniu z Beth. Vince starał się, a i tak nie mogła dojść!

Pierwszy raz miała orgazmu, gdy kochała się z Beth!

Trzy tygodnie wcześniej, w czasie okropnego upału opalały się na zewnątrz na leżakach. Mary zdawała sobie sprawę ze sposobu, w jaki patrzy na nią Beth. Jakby gładziła jej ciało. Nie zastanawiała się nad tym. Obie były chore z przepicia, a Mary przyzwyczajona do wrażeń, jakie robią jej piersi.

Mary przyglądała się, gdy Beth niby, przypadkiem zdjęła stanik uwalniając okrągłe, hidnie ukształtowane piersi, całe opalone, z brązowymi twardymi sutkami. Beth ubierała się w taki sposób, by można było obserwować jej długie nogi i wąskie biodra. Mary zazdrościła jej ciała. Było wspaniałe.

Gdy Mary odwróciła się i rozpięła stanik, Beth zaproponowała, że natrze jej plecy balsamem. Jej dłonie rozprawdzały go po skórze Mary wolno, zmysłowymi ruchami, krążąc po szyi, ramionach, plecach.

: - Potrzebujesz masażu - odetchnęła Beth. - Jesteś taka spięta.

- To sprawia mi przyjemność - powiedziała Mary.

Sprawiło. czuła relaksującą falę ciepła.

Dłonie Beth ześlizgnęły się niżej w stronę żeber, muskały piersi Mary.

Mary skuliła się. Dłonie odsunęły się dalej. Kiedy odprężyła się, to znów się stało. Gdyby Mary знаła to lepiej, albo gdyby Beth była facetem, byłaby pewna, że coś czuje, to znaczy że jest deprawowana. Dotyk Beth dawał uczucie gorącej fali oblewającej jej ciało.

Dłonie Beth muskały brzeg pośladka w bikini, zaczęły masować tył jednego z ud. Mary :z;dawała sobie sprawę, że zaczyna być podniecona. Dłonie Beth rozpostarte szeroko na udzie poruszały się w górę i w dół, były coraz bliżej jej nabrzmiałej pachwiny. Szybko ją dotykały. Potem twarde

sutek musnął jej plecy. I nagle dłoń Beth powędrowała między nogi, zaczęła je głaskać, delikatnie, ze znanstwem - nigdy wcześniej Mary nie czuła czegoś takiego.

- Pozwól mi kochać się z tobą - wyszeptła Beth.

Ciało Mary mówiło tak, rozum nie. Rozdarta, nie powiedziała niczego.

Beth zsunęła się w dół, naciskała swym ciałem na pośladki Mary, pocierała sutkami o plecy, jej dłonie wślizgnęły się by złapać piersi. Żar między nimi elektryzował, oszałamiał.

Odsunęła się i zdjęła bikini Mary, odwróciła ją. Mary zamknęła oczy.

Myślała, że to co robi, jest złe. Naprawdę złe.

Potem poczuła język Beth zagłębiający się między jej nogi. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego.

Dziesięć minut później, ku swemu całkowitemu zaskoczeniu, przeżyła niewiarygodny orgazm. Teraz sączyła piwo. Nie przejmowała się tym, że jest biseksualna. To była frajda - nawet więcej. Nigdy nie szczytowała tak jak przy Beth. Problemem było to, że Beth zakochała się w niej i miała wymagania. Chciała, żeby Mary zostawiła Vince'a i przeprowadziła się do niej. Mary nie była pewna, czy tego chce.

Co powiedziałyby na to matka? Mary wyobrażała sobie coś takiego:

- Gdybyś nieco schudła, nie musiałabyś zajmować się dziewczynami.

Mogłabyś mieć mężczyzn za kochanków.

To nie była prawda. Miała przecież Vince'a. On na pewno był mężczyzną.

Matka i tak znajdzie jakiś, nawet nielogiczny sposób, by wiązać te kilka kilogramów nadwagi ze znajomością z Beth.

Mary nie widziała matki od sześciu miesięcy. Całe szczęście, że tej jesieni była w Paryżu z jakimś nowym mężczyzną. Mary przeczytała w gazecie, że matka rozwiodła się. Jej nowy kochanek był jeszcze młodszy od poprzedniego męża. To przyprawiało Mary o mdłości.

Teraz właśnie wróciła. O tym Mary też przeczytała w gazecie. Pewnie zadzwoni któregoś dnia, Mary starała się unikać odbierania telefonów. Wolałaby również nie spotkać się z nią, jeśli to będzie możliwe. Matka uwielbiała przedstawiać jej mężczyzn. Uwielbiała porównywać ich z Vincem. Nigdy nie wybaczyła jej, że wyszła za mąż za stolarza. Mary wiedziała, że to skrajna hipokryzja. Matka zawsze zadawała się z młodymi ubogimi mężczyznami. (No cóż, biedniejszymi od niej). To było w porządku, jeśli chodzi o nią, ale nie w stosunku do córki.

Czasem nienawidziła matki.

Usłyszała samochód Beth, odstawiła piwo. Pojawiła się Beth, ubrana w spódniczkę, opalona, szczupła, uśmiechnięta. Popatrzyły na siebie. - Cześć - powiedziała Beth, tuląc ją do siebie.

Mary odwzajemniła uścisk.

Matka nienawidziłaby Beth.

25

Jack przebaczył jej, że przyprowadziła Janet. Ale nie od razu. Pięć następnych dni było piekłem. Jack poza sprawami służbowymi nie rozmawiał z Melody, ignorował ją na przyjęciu u Cohenów, był wściekły, zachowywał się jak rozkapryszony, urażone dziecko. Melody zrozumiała swój błąd. Jej fortel okazał się zupełnym niewypałem. Jack był wściekły. Naprawdę wściekły, w taki sposób jakiego jej nigdy nie okazywał.

Strach paraliżował. Ból obezwładniał.

Weekend w Santa Monica też był nieudany. Myślała tylko o tym, że si raciła przyjaźń Jacka, jego miłość - nawet jeśli była platoniczna. Płakała cały czas, niepokieszona przerażona, zdesperowana. On wrócił z Nowego Jorku w następny wtorek, po porannej rozmowie spotkali się w jego biurze w Los Angeles. Cały dzień Jack był chłodny i na dystans.

O czwartej, tuż przed końcem pracy Melody zaczęła.

- Jack? .

- Wychodzę właśnie - powiedział bez cienia dawnej przyjaźni.

Oczy wypełniły się łzami.

- Przepraszam - powiedziała. - Jestem tu, bo chcę cię przeprosić! Popęłniłam błąd.

- Cholerny błąd - powiedział zwięźle. - Nie mieszaj się więcej w moje życie prywatne. Moje życie, moja prywatność jest po prostu moja.

Melody stała osłupiała, patrzyła jak odchodzi. Następnego rana czekała na niego w biurze.

Przyjechał. Oczy miała spuchnięte i czerwone. Wręczyła mu swoje wymówienie z dwutygodniowym uprzedzeniem.

Stał, spokojnie czytając, w zielonych oczach pojawiła się panika i szok.

- Mel!

Zagryzła usta i uciekła. Pobiegł za nią.

- Co masz na myśli mówiąc, że odchodzisz? - krzyczał za nią, wymachiwał kartką papieru tak starannie przez nią napisaną.

- Tylko to co napisałam, Jack - odpowiedziała drżącym głosem.

Zaniemówił. Wreszcie przemówił.

- Nie możesz.

- Jack, nie mogę już dla ciebie pracować.

Ręka Jacka trzymająca kartkę drżała.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Przepraszam. Zachowałem się jak głupiec. Przepraszam.

Melody nie możesz odejść.

- Ale ... - zaczęła, łzy napłynęły do oczu.

- Me! - proszę. Nie opuszczaj mnie.

Oślupiała.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

W jego oczach czaiła się panika. Jak u przerażonego chłopczyka.

Zastanawiał się, jak ona może go tak ranić! Potrzebował jej - zawsze jej potrzebował. Nie miał nikogo innego.

~ Nie odejdę, Jack - wyszeptwała wreszcie, jej twarz była mokra od łez. Nagle znalazł się przy niej, ścisnął ją, tulił do siebie. Schroniła twarz na jego piersi. Czuli dłonie Jacka na włosach. Potem poczuła jego usta - pocałował czubek jej głowy, a dalej brzeg ucha. Drżała. Była w jego ramionach. Prawie w taki sposób o jakim zawsze marzyła.

Nigdy przedtem tak jej nie trzymał.

Z irytacją podniósł słuchawkę. Rozmawiał z dyrektorem szkoły w Beverly Hills. Melody nie musiała słyszeć rozmowy by wiedzieć, że Rick znów z kimś walczył i ma kłopoty. Zastanawiała się, ile tym razem będzie musiał dać łapówki, by nie wyrzucono go ze szkoły. Dał pięćdziesiąt tysięcy by go tam przyjęto. Utrzymanie go w szkole było kosztowne. Gorzej, Jack przejmował się bachorem, który wcale na to nie zasługiwał. Dosyć miał przez niego kłopotów.

- Jack, czy wszystko w porządku? Westchnął.

- Tak. - I dodał. - Jak ty to robisz, Mel?

- Jak co robię? - Nie miała pojęcia, o co pyta.

- Jak sobie radzisz z nocami?

Melody osłupiała.

- O, cholera. Mam randkę z tą, jak jej tam, nie mam na to ochoty. Chryste, jestem znużony. Dzięki Bogu, że wkrótce zaczynamy zdjęcia.

To dało Melody pewną nadzieję. Może wreszcie znużyły go te bezmyślne panienki?

- Co byś powiedział na kolację, Jack? Ja stawiam.

Popatrzył na nią.

- Nie wiem. Jestem taki niespokojny. Wiesz, jedyna rzecz jaka nie podoba mi się w kontrakcie z North-Star, to jego wyłączność. Cholera, powinienem przynajmniej nagrać kilka reklam. Masz jakieś plany na wieczór, Mel?

Uśmiechnęła się delikatnie. - Ja?

Wyglądało na to, że pierwszy raz jest nią zainteresowany.

- Nie wychodzisz zbyt często, co? Nie czujesz się samotna w nocy? Czy po prostu jesteś dyskretna?

Melody odwróciła wzrok zupełnie zaskoczona. Co miała powiedzieć.

Prawdę? Jej serce szalało.

- Jestem człowiekiem, Jack - wydusiła wreszcie. Śliczne, nieco smutne oczy szukały jej oczu.

- Jak mam to rozumieć?

- Nie jestem dyskretna. Jestem samotna. Bardzo samotna. Z twojego powodu.

Jack popatrzył na nią, jego twarz wyrażała współczucie.

- Przykro mi.

Melody chciała przytulić się, położyć głowę na jego ramieniu. Jakby odczytując jej myśli Jack

przyciągnął ją i objął ramieniem.

- Życie jest nieznośne.

Melody oddałyby wszystko, by ten moment trwał wiecznie. Zadrżała mu w oczy. Cicho i poważnie wypowiedziała kilka spontanicznych słów.

- Jack, dziś w nocy nie chcę być sama.

26

- Połączyła się już pani z Adamem Gordonem?

- Przykro mi, proszę pana - zadźwięczał chłodny głos. - Po południu nie będzie go w biurze.

- Co takiego?! - wydierał się Abe. - Proszę poszukać go w domu. Czy zostawiła pani wiadomość? Nie mógłby przynajmniej oddzwonić?

- Zostawiłam dwie wiadomości, panie Glassman.

Abe odłożył słuchawkę znużony i zły. Wyobrażał sobie Adama.

Wysokiego, o ciemnych włosach, przystojnego, pewnego siebie, aroganckiego. Lubił to w Adamie. Był mężczyzną, który mu dorównywał, ale tylko do pewnego poziomu. Był cwaniakiem. Wiedział, gdzie posmarować.

Bardzo pomocne było to, że Abe miał córkę, wartą wiele milionów, jeśli on się zgodzi.

Adam był chciwy.

Abe mógł go zniszczyć w jednej sekundzie, gdyby tylko chciał. Los Angeles było przyzwyczajone do perwersji, ale Adam był prawnikiem korporacji, pracował w dużej, bardzo konserwatywnej firmie, więc gdyby Abe zdradził pewne powiązania Adama ...

Abe chciał, by wszystko poszło po jego myśli. Tak łatwo było połączyć Adama z Belindą. Zbyt łatwo, zdawał sobie z tego sprawę. Trzeba tylko tak postarować, by Belinda wpadła w ramiona Gordona. Ale minęło już prawie pięć miesięcy i jakoś nie słychać nic o zaręczynach. Zaczynał mieć tego dosyć. Adam powiedział, że to sprzedaż scenariusza "Outrage" zajmowała jej myśli. Potwierdzało to, czego Abe się obawiał, jeśli jego córka zajmie się karierą nie będzie miał nad nią kontroli. Nigdy nie zmusi jej, by wyszła za męża, nie będzie miał wnuka, jego dziedzica ...

Znalazł rozwiązanie.

Tym razem, Belindo - pomyślał z satysfakcją - znalazłem na ciebie sposób.

Wkrótce. Nie trzeba będzie długo czekać, żeby mógł działać otwarcie w North-Star! Zaśmiał się głośno. Dwie pieczenie na jednym ogniu. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy wyraz twarzy Forda, gdy dotrze do niego, że to Abe Glassman jest właścicielem wytwórni. Klamka zapadła.

A jeśli Belinda ośmieli się narzekać, zacznie się stawiać, no cóż, to powie jej prawdę. Prawdę o jej matce. Tym sposobem zniszczy Forda. Jeśli nadal będzie marudziła? Kiedyś wreszcie przestanie i wyjdzie jej to na dobre. Każda kobieta, bez względu na to jak "wyzwolona" pragnie mieć męża i rodzinę, a pewnego dnia ... tego dnia, gdy jej syn przejmie wszystko, jeszcze mu podziękuję. "

To nawet zabawne. Taka inteligentna dziewczyna - niechętnie musiał przyznać, że nie była niedołągą - była na tyle głupia, iż sądziła, że może go pokonać. Jak mogła pomyśleć, że wygra z nim. Pokręcił głową.

Kiedy wreszcie skończyła szkołę i dwuletni romans z Rodem Barnet'em, wybrał sobie zięcia.

Inteligentnego, atrakcyjnego, z dobrej rodziny. Byłby doskonałym ojcem dla jego wnuków. Tak o nim myślał.

90

Belinda poznała Davida Shaeffera, szybko jednak zrozumiała, że coś się dzieje za jej plecami. W swój zwykły sposób, bezceremonialnie, odważnie zapytała, o co chodzi. Abe wyjaśnił: Masz dwadzieścia trzy lata, prawie dwadzieścia cztery, młodsza nie będziesz. Straciłaś dwa lata z tym dyskiem. Gdzie są moje wnuki?

- Nie wierzę ci - powiedziała patrząc na niego.

- A co tu jest do wierzenia? Nie mam syna. Całe życie spędziłem budując to imperium - i nie dla państwa. Chcę wnuka, Belindo, a ty nie znajdziesz nikogo lepszego od Davida Shaeffera.

- Nie kocham go - powiedziała głucho.

- Co z tego? A co miłość ma do tego? To gówno prawda. Pożądanie. To tylko to - potem przechodzi. Czy wiesz, ellaczego ożeniłem się z twoją matką?

- Boję się o to pytać.

- Bo miała wszystko czego oczekuje się od żony - od matki przyszłych .
dzieci. Klasę, dobre pochodzenie, ITlaniery. Przynajmniej tak myślałem. - Nie wyjdę za Davida
Shaeffera - powiedziała.

Nie wyszła.

Ale to nie ona tak postanowiła. To Abe odkrył, że David jest płciowo oziębłym homoseksualistą. °
Jezu! Tego tylko brakowało, przeklętego pedzia za zięcia. Co by było gdyby jego wnuk poszedł w
ślady ojca?

Abe na pewien czas odłożył swoje plany. Nie było łatwo znaleźć odpowiedniego kandydata na
zięcia. Były dziesiątki możliwości, ale zawsze coś przeszkadzało - mieli jakiś słaby punkt, który
ich dyskwalifikował. Najważniejsze było by nie był słaby, a jednocześnie by dawał się
kontrolować. Trudne do pogodzenia. Wtedy spotkał Adama i czuł, że to właśnie ten - gdyby
tylko mógł znaleźć jakiś sposób panowania nad nim. I znalazł.

Z Belindą było trudniej. Nie chodziło o proste przekazanie jej wartego miliony przedsiębiorstwa.
To dawałoby jej tylko finansową niezależność. Chciał czegoś więcej. Abę załatwił Roda Barnetta.
Zapłacił temu darmo-zjadowi, żeby zniknął z jej życia. Zagroził mu fizyczną przemocą. Inne
manipulacje mogły być natury psychologicznej, jak z Adamem Gordonem. Była jeszcze jej kariera
- jej prawdopodobna kariera. Jeśli uniemożliwi sprzedaż "O).1turage" uderzy w jej słaby punkt.
Ona wówczas zwróci się do niego z prośbą o pomoc, a on z przyjemnością pomoże osiągnąć jej
sukces. Coś za coś. Za dziedzica.

Zadzwoiła Rosalie.

- Will Hayward chce pana widzieć.

Abe zirytował się. Rzut oka na kalendarz. Sprawdził, że Will nie był dziś umówiony. Czego u licha
chce? - Niech wejdzie. Jego instynkt podpowiadał, że to nie będzie towarzyska pogawędka.

Wszedł Will, drobny, szczupły mężczyzna z przerzedzonymi włosami.

_ Cześć Abe. - Uśmiechnął się szybko i nerwowo.

_ Podle wyglądasz Will- zauważył Abe. - Lepiej by było, żebyś rzucił kokainę i pijaństwo, bo wiatr
cię porwie.

_ Abe - powiedział Will nerwowo zaciskając ręce. - Abe, potrzebuję przysługi.

- Tak?

_ Potrzebna mi mała pożyczka. Pięć tysięcy wystarczy.

Abe roześmiał się.

_ Chcesz mi wcisnąć ciemnotę, że wybierasz się na wakacje na Karaiby?

Will popatrzył tylko na niego.

_ Po tym jak spieprzyłeś robotę z detektywem Smithem, chcesz żebyś popierał twoje ćpanie?

_ To nie na narkotyki - powiedział stanowczo Will. - Abe, proszę. Znamy się od dawna.

_ Will pomyśl o jakimś odwyku, a ja zastanowię się nad twoją prośbą.

Twarz Willa stężała, poruszała nozdrzami.

_ Abe - powiedział trzęsąc się - tyle dla ciebie zrobiłem.

Abe odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

_ Dla mnie! To śmieszne! Naprawdę śmieszne!

_ W porządku-powiedział Will stanowczo. -Popatrz na to z tej strony. Wiem wszystko o sprawie
Smitha, każdy szczegół. O innych sprawach też wiem wszystko. Na przykład o senatorze Willie.

Albo o kontrakcie

Lazarusa z Pentagonem. Albo ...

- Straszysz mnie?

_ Potrzebuję pięciu tysięcy, Abe, oddam je.

- Szantażujesz mnie?

Will zrobił krok do tyłu.

_ Ty skurwielu, chyba coś mi zawdzięczasz! - Wiesz, że jeśli ja coś stracę, ty stracisz wszystko -
twarz Abego była czerwona z wściekłości. _ Niekoniecznie - wyjąkał Will.

Przysłuchali się sobie badawczo, wściekłość Abego narastała. Hayward straszył pójściem do glin,
do prokuratora, gdziekolwiek, gdzie mógł coś uzyskać. Może zeznawać przeciwko niemu i
wygrać. Abe uśmiechnął się.

Sięgnął po wewnętrzny telefon.

Jack jechał czarnym ferrari, zbliżał się do szkoły w Beverly Hills.

Wybiegały z niej dzieci, rozbiegały się w różnych kierunkach, większość szła razem po dwoje, troje, może czworo. Oczami ogarniał je wszystkie, szukał Ricka.

Myślał o Melody. Szok już minął. Teraz mógł się nawet śmiać. Była czerwona jak burak, gdy powiedziała, że nie chce spędzać tej nocy sama. Uciekła z jego biura. Później przeprasząc powiedziała, że to stres spowodował takie dziwne zachowanie. Jack rozumiał. Tłumaczył jej, że on również robił i mówił różne rzeczy w stresie. Jednak, ta propozycja Melody ... To było coś tak niewiarygodnego, że nadal się uśmiechał.

Dzięki Bogu, że jutro jedzie do Tucson. Tak bardzo tęsknił już za pracą. Upięknęło pięć miesięcy od nakręcenia "Berengera", a on nie lubił przedłużających się wakacji. Właściwie nienawidził tego. Ile mógłby zarobić przez pięć miesięcy? Był ograniczony kontraktem, nie mógł robić nic innego, nie można było nic na to poradzić.

Pięć miesięcy.

Za każdym razem, gdy myślał o zakończeniu "Berengera" przychodziło mu na myśl przyjęcie w North-Star i oczywiście ona. Podniecająca blondynka.

Drażniąca zmysły.

Pierwszy raz w życiu ktoś tak go podniecił. Jeszcze teraz, gdy wracało to wspomnienie, był wściekły. Właściwie co ona sobie myśli, że kim jest? A w ogóle kim ona jest u licha? Cholera. Pamiętał oczekiwanie w lokalu "Nicky Blaira". Nigdy przedtem na nikogo tak nie czekał. Był skupiony, myślał tylko o niej, nie był w stanie flirtować z kobietą, która podeszła do niego. Tyle sobie wyobrażał, jasno i wyraźnie, całkiem jak na obrazie. Przede wszystkim, że trzyma jej głowę w mocnych dłoniach i wchodzi w jej usta swym wielkim penisem ...

Oczekiwanie rozpraszało niejasne przeczucie. Gorycz. Zaczął go ogarniać niepokój, jakiś lęk.

Obserwował wejście. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi miał nadzieję, że to ona.

Przekonywał się jednak, że nie

Teraz już wiedział. Ta dziwka wystawiła go do wiatru.

Wystawiła go.

Najpierw nie wiedziała, kim on jest, a potem go wystawiła. Co za pieprzone szczęście.

On też nie wiedział, kim ona jest. Nic go to nie obchodziło. W ciągu minuty mógł się dowiedzieć, gdyby tylko chciał. Nie chciał, więc nie zwracał sobie głowy.

Spostrzegł brata schodzącego po schodach szkoły. Pomyślał o jutrzejszym wyjeździe do Arizony i o pozostawieniu Ricka. Martwił się nie tym, że chłopak potrzebuje opieki, rodzicielskiego autorytetu, ale faktem, że brakuje mu uczucia. Rick najczęściej był obojętny, czasem wrogi, Jack rozumiał to.

Nie wiedział dlaczego, ale po nieproszonej wizycie Janet, zaczął myśleć o tym, co powiedziała.

Ma brata i siostrę. Ta myśl wracała natrętnie. Odganiał ją od siebie. Nie interesowały go JEJ dzieci. Zupełnie nie.

On też był jej dzieckiem.

Są między nimi więzy krwi. To spędzało mu sen z powiek.

W końcu poddał się, wynajął Petera Lansinga uważanego za jednego z najlepszych prywatnych detektywów w Los Angeles. Lansing poradził sobie szybko. Odnalazł Ricka. Nakłonił odpowiedniego prawnika, by sprawa Ricka nie była łączona ze sprawą innych chłopaków zamieszanych w bójkę pomiędzy gangami. Załatwił zawieszenie wyroku i oddanie Ricka pod legalny nadzór Jacka.

Zapamiętał pierwsze spotkanie z bratem. Jack poczuł okropny ból, gdy szedł chłodnymi korytarzami, mimowolnie wracał do innego miejsca, w innym czasie. Miał wtedy dwanaście lat, był samotnym, przerażonym trudnym dzieckiem. Każdemu, policji i opiekunom społecznym pokazywał, jakim jest kozakiem. A wszystko to za kradzież samochodu! Dzięki Bogu, że go złapali. Zmieniło się jego życie, jak zapewne teraz zmieni się życie Ricka.

Kiedy Jack wszedł, Rick siedział skupiony i buntowniczo wyzywający, w towarzystwie prawnika i oficera policji. Uderzyło go podobieństwo. Rick miał tę samą twarz, te same zielone oczy. W odróżnieniu od innych dorastających chłopaków, jego twarz nie była gamoniowata i nieproporcjonalna, miała regularne rysy, młodzieńczo śliczne. Popatrzył na Jacka z wyraźną

niechęcią!

- Cześć - powiedział miękko Jack, natychmiast ujęty. - Jestem twoim bratem.

- Odpieprz się - odpowiedział Rick. Jego oczy pałały. Jack popatrzył na prawnika i policjanta.

- Czy moglibyśmy zostać sami?

- Jest do dyspozycji - powiedział prawnik wzruszając ramionami. Jack

Usiadł przy stole naprzeciwko Ricka.

- Czego chcesz? - warknął Rick.

- Chcę ci pomóc - powiedział uczciwie Jack.

Był oszołomiony niespodziewaną falą ciepłych uczuć. To były nowe, dziwne, cudowne i przerażające uczucia; uczucia jakich nigdy nie zaznał. Nigdy nie kochał. Ten chłopak jest przestępcą, ostrzegał samego siebie. Kłopoty. Strzeż się.

- Odpieprz się. Sram na twoją pomoc. Jack oparł się na krześle.

- Wolisz iść do aresztu? Mogę zostawić cię na pożarcie wilkom, kilka następnych lat spędzisz zamknięty w więzieniu dla młodocianych. Albo mogę kupić ci wolność i dać dom, w zamian będziesz tylko musiał chodzić do szkoły, zachowywać się jak człowiek cywilizowany, unikać kłopotów.

- Nienawidzę szkoły, ciebie też - odpowiedział Rick, ale mniej wrogo.

Jack wyczuwał gdzie krążą jego myśli.

- No cóż, ja cię lubię i nie rozumiem dlaczego ty mógłbyś mnie nienawidzić. Przecież nigdy nie zrobiłem niczego, co by cię mogło urazić. - Gdzie byłeś - Panie Bogaczu - gdy ja, mama i Leah nie mieliśmy pieniędzy, jedzenia, gdy wyrzucano nas z mieszkania? Gdzie wtedy byłeś - Panie Gwiazdorze?

Jack pochylił się skupiony.

- Wiesz Rick, kilka miesięcy temu nic nie wiedziałem o tobie i Leah. Twoja matka - moja matka - odeszła ode mnie, kiedy miałem jedenaście lat. - Czuł, że narasta w nim gniew. - Byłem taki sam jak ty. Nie miałem pieniędzy, ciuchów, spędzałem czas kradnąc na ulicach. Janet zabawiła się ze swymi kochankami nie zwracając na mnie uwagi. Pewnego dnia wróciłem do domu, a jej już nie było. Związała stamtąd, zniknęła razem z rzeczami. Miałem jedenaście lat, Rick. Jedenaście i byłem zupełnie samotny.

Rick wytrzeszczał oczy.

Jack mówił dalej, jego głos brzmiał twardo.

- Wiem jaki jesteś, bo byłem taki sam! Nie wiedziałem nic o tobie ani o Leah, bo tego dnia kiedy Janet opuściła mnie, umarła dla mnie. Możesz w to uwierzyć albo nie, ale to prawda. Tyle, że nie byłem głupi. Kiedy gliny dobrały się do mnie, wiedziałem doskonale, że nie tędy droga.

Umieszczono mnie w poprawczaku, zachowywałem się grzecznie, żeby mnie nie przyskrzynili. Jeśli masz trochę rozumu, rzucisz to wszystko i pójdziesz ze mną.

Rick milczał przez kilka minut.

- Co proponujesz?

- Chcę, żebyś ze mną zamieszkał. Chcę mieć nad tobą prawny nadzór. Będziesz musiał iść do szkoły, chodzić na wykłady i trzymać się z dala od kłopotów.

- A co dostanę w zamian?

- Jedzenie, ubranie i dach nad głową.

- Gówno z tego - odparował Rick. - To mam i bez ciebie.

- Będziesz miał też wolność, Rick.

Jack czytał w myślach chłopaka. Wiedział, że mu nie ufa, ale widzi dla siebie jakąś szansę.

Wreszcie Rick wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? Nigdy przedtem nie mieszkałem z takim tłustym kotem. A co, do cholery, mam do stracenia?

- Nic.

Teraz jechali ulicą, Jack obserwował go. Samotny, cyniczny szczeniak w czarnych jeansach i czarnej koszuli z deninu. Wyraźnie było widać jak chce się uporać z przeszłością. Jack w sercu żałował go.

Zwolnił i w tym momencie kilka nastolatków z histerycznym okrzykiem:

Jackson Ford! rzuciło się w stronę samochodu. Jack nacisnął gaz nie zwracając uwagi na błagania o autograf i ręce na samoochodzie. Jeszcze tylko jedna rudowłosa i byli wolni.

Boże, nigdy się do tego nie przyzwyczai. Nienawidziłby tego, gdyby nie poczucie humoru.

Rick patrzył przed siebie, ruszał szczęką. - Nie zaczepiały cię, co? - spytał Jack. Rick nadal na niego nie patrzył.

- Wiele prosiło mnie o twój autograf - mruknął wreszcie. Jack popatrzył na niego. Nie zdawał sobie z tego sprawy. - To cię martwi, mały?

Rick rzucił mu wojownicze spojrzenie.

- Nie, dlaczego by miało martwić. Nie obchodzi mnie byle gównu. Jack zatrzymał się ma czerwonych światłach.

- Co się stało?

- Nic.

Nie wmawiaj mi - powiedział Jack surowo. - Co się u licha dziś stało?

Rick rzucił mu wściekłe spojrzenie.

- To nie była moja wina!

- To nigdy nie była twoja wina, co? Ostatnie dwa razy też tak mówiłeś.

- Oni są kupą zasrańców - zazgrzytał Rick. - Oszukali mnie, ale szybko oduczuli się to robić!

- Przestań, Rick - powiedział uspokajająco. - Opowiedz mi o wszystkim. Jestem po twojej stronie.

- Pieprzysz! Wcale nie jesteś po mojej stronie. Wszystko to zaplanowałeś.

- Co u licha masz na myśli?

Rick zignorował pytanie.

- Słuchaj, musisz się nauczyć kontrolować swoje humory. Nie będziesz już mieszkał na ulicy. Jeśli zranisz kogoś, grozi ci sąd i więzienie. Za pieniądze można kupić cholernie dużo, ale nie wszystko. - Jack był ponury.

Rick spojrzał na niego, a Jackowi wydało się, że go słucha. - Tak, no ... to nie była moja wina - znowu mruzczał.

- Nie chciałbym, żebyś jeszcze jakąś sobotę spędził w kiciu - powiedział szczerze Jack.

- Powiedz im, że jestem chory!

Jack zawahał się.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić - odpowiedział.

Rick oparł się mocno, patrzył przed siebie, ręce miał mocno splecione.

- Jesteś taki sam jak inni.

- Nie jestem, ale ty nie chcesz dać mi szansy.

28

- Adam.

- Co?

Belinda oddychała w rozcięcie jego koszuli. Ciało Adama było ciepłe, sprężyste.

- Adam, wiesz że jestem wstawiona?

- Uhm. Ja też. Ślicznie pachniesz - mówił do jej ucha.

Czuła, jego usta na skroni. Pożądanie, ciepło i mrowienie obezwładniało ją. Nie jestem nim szalenie zainteresowana, pomyślała. Ale wino i gwiazdy ... Wiedziała, że sprawiłoby to jej radość. Czy nie za późno?

Jak wyglądałby poranek?

- Belinda - powiedział Adam podnosząc jej twarz.

Na chwilę spotkały się ich oczy. Jest przystojny, pomyślała. Bardzo przystojny, nienagannie przystojny. Nie wiem ...

Adam pocałował ją. Miał erekcję. Lubiła to czuć, jej odpowiedzią było nabrzmiące krocze.

Przyłgnęła do niego biodrami. Wiedziała, że musi podjąć decyzję. Jego język próbował otworzyć jej usta, pozwoliła mu.

Za dużo wina, pomyślała. Całował doskonale. Niezrównanie.

Nie naciskał zbyt mocno. Zbyt dużo francuskich pocałunków z mężczyzną, za którym nie szalała. Pocałunki były bardziej intymne niż akt kopulacji. Adam musiał to wyczuć i wiedział kiedy się wycofać. Taki nienaganny.

- Jestem wstawiona. I muszę wstać wcześniej. Nie wiem, Adam. Jego ciało zbliżyło się natarczywie.

- Jest jeszcze wcześniej. Belinda, jesteś taka śliczna. Pragnę Cię. Czekałem. Proszę.

Naprawdę nie była już niczego pewna, poza tym, że jego uda silne i męskie były tuż obok jej ud.

Zamknęła oczy, pozwoliła by przytulił ją mocno.

- Ta noc jest nasza, Belindo.

- Ta noc jest dla wina, Adamie.

Ich spojrzenia spotkały się, widziała, że jest zły.

- Cholera, czasem jestem zbyt szorstka. Przepraszam, Adamie, lubię cię. - Wiem, że cię lubię.

- Lubisz mnie? To okaż mi to, Belindo. Zawahała się.

- Właściwie nigdy o tym nie rozmawialiśmy. O nas. O tym, co będzie działo się potem.

- Porozmawiajmy teraz.

- Czy jest o czym?

- Boże! Szaleję za tobą. Musisz to wiedzieć.

Rzuciła na niego okiem.

- Czego chcesz ode mnie?

Teraz Adam zawahał się, ale tylko przez moment. Kiedy przemówił, jego głos był mocny.

- Chcę więcej niż tylko twojego ciała, Belindo, więcej niż tej jednej nocy. Chcę wielu nocy. I wielu dni takich jak ten dzisiejszy. Chcę budzić się rano i wiedzieć, gdzie jesteś, widzieć cię koło siebie. Chcę, żebyś była częścią mojego życia.

Była oszołomiona alkoholem. Całkiem oszołomiona.

- Co mówisz?

- Chcę się z tobą ożenić.

Gapiała się na niego. Ujął jej twarz w dłoń.

- Belindo, przecież nie jestem ci obojętny, prawda?

- Oczywiście, że nie - powiedziała natychmiast. - Jesteśmy przyjaciółmi. Ale nie Kocham cię.

- Nie dałaś mi szansy - powiedział. - Jesteś całkowicie zajęta swoją karierą. Trzymasz mnie na dystans. Pozwól mi wejść w swoje życie, Belindo. Gwarantuję, że nie będziesz tego żałowała.

To będzie smutne życie, pomyślała. Serce biło jej mocno. Wiedziała, że go nie Kocha. Ale czyż nie trzymała go na dystans z określonego powodu? Czy wszystkich mężczyzn nie trzymała na dystans właśnie dlatego? Od czasu, gdy Rod tak się z nią obszedł budowała mury nie do przejścia, preferowała mężczyzn takich jak Vince, albo żonaty, albo intelektualnie poniżej jej poziomu. Nie było wtedy pytań związanych z zobowiązaniami ani zdrad. To już dziesięć lat od czasu Roda. Cholera. Czy chce być samotna na zawsze?

Nie zależy mi. Naprawdę nie, mówiła do siebie.

Kłamiesz!

Mam swoją pracę. Mam siebie.

Każdy kogoś pragnie. To frazes, ale prawdziwy - Belindo? Popatrzyła na niego. Dlaczego tak wzbrania się przed tą jedną nocą. Przecież sypiała z setkami facetów. Teraz jednak byłby to krok w innym kierunku. Adam to odpowiedni partner, a ona wolała zachować dystans.

Uśmiechnęła się delikatnie. Popatrzyła na niego. On się nigdy nie mylił, la kich lubiła przed laty. W oczach Adama było pożądanie. Belinda sięgnęła po klucze.

29

- Całą ostatnią noc usiłowałem dodzwonić się do ciebie.

O cholera. Więc to Vince wydzwaniał bez przerwy wczorajszej nocy?

Wyłączyła natrętnie brzęczący telefon, w czasie gdy Adam ze złością i natarczywie wodził językiem po jej łechtaczce, zbliżając ją do orgazmu. Potem nie chciał posunąć się dalej, aż nie mogła tego znieść. Aż zamieniała się w trzęsącą się, błagającą, galaretę. Teraz miała poczucie winy. Jak to możliwe, że czuje się winna wobec Vince'a, a wobec Adama nie? I jak to się dzieje, że choć Adam znał właściwe ruchy i ich tempo, czegoś brakowało w Kochaniu się z nim, czegoś, co potrafił Vince. A ona? Czy jest trzynastolatka porównującą dwóch chłopaków? Co u licha zrobić z Vincem? Jeśli już o to chodzi, to co zrobić z Adamem?

Dzięki Bogu, że jutro wyjeżdżam na plan, pomyślała. Zniknie jak tchórz. Odłoży decyzję do powrotu.

- Vince, przepraszam, wpadłam wczoraj na przyjęcie. Wróciłam do domu wstawiona i wyłączyłam telefon.

- Dziś wyjeżdżasz ... - w jego głosie słychać było ból i panikę.

- Myślałem, że tę ostatnią noc spędzimy razem.

- Nic takiego nie mówiłam

- Myślałem tylko ... Słuchaj, pracuję, ale pozwól, że cię odwiezę na lotnisko.
- Nie trzeba - powiedziała szybko Belinda.
Nie chciała teraz zajmować się nim, a szczególnie być z nim sam na sam.
Jeśli odwiezie ją na lotnisko, to przypuszczalnie zechce odprowadzić ją do hallu odlotów. Nie chciała tego.
- To wpadnij do mnie do pracy, po drodze.
- Słuchaj, robi się późno. - Popatrzyła na korytarz. Adam nadal ubierał się w jej sypialni.
Naprawdę czuła się paskudnie. Adam w sypialni, a Vince w słuchawce.
- Belindo, chcę cię zobaczyć.
Znała Vince'a. Wyobraziła sobie, że opuszcza pracę, jedzie do niej, by złapać ją zanim wyjedzie.
- Dobrze, wpadnę.
Gdy odkładała słuchawkę wszedł Adam. Belinda zaczerwieniła się. - Kto dzwonił?
- Ktoś z kim się spotykałam. - Patrzyli na siebie uważnie.
- Nie wiedziałem, że spotykasz się z kimś.
- Nigdy nie pytałeś. To nic poważnego.
Nastąpiła długa pauza. Adam patrzył na nią tak, że poczuła się naga. - Masz zamiar widywać go nadal?
- To nie w porządku, Adam. Nie rozmawialiśmy o tym, nie chcę o nim myśleć - mówiła ostrym tonem. - Muszę się zacząć pakować.
Zdała sobie sprawę, że nie czuje się ani trochę bliżej Adama niż wczoraj. - Zadzwoń do mnie z Tucson, żebym miał twój numer - powiedział patrząc na nią ciepło.
Całował ją długo. Zniecierpliwienie Belindy narastało. Wreszcie sobie poszedł. Poczuła supeł w żołądku.
Usiadła na brzegu łóżka i głęboko odetchnęła. Była coraz bardziej spięta, o mało nie wymiotowała. Dlaczego tak się czuje? Jakby się bała. Pierwszy raz w życiu jedzie na zdjęcia.
Boże! Musi stawić temu czoła.
On prawdopodobnie nie będzie jej pamiętał, no i dobrze.
A co to ją obchodzi. Co z tego, że się martwił albo jest wściekły.
Co z tego. Po ich pierwszym spotkaniu, słyszała różne historyjki o tym, jak jest okropny na planie, jaki wymagający, jak nie da się z nim pracować. On jest G W I A Z D A. A ona go wystawiła. Co będzie, jeśli uprze się przy innym autorze? Co będzie, jeśli wyrzuci ją z planu? Cholera! Jeśli ma do niej żal, naprawdę mógłby ją zniszczyć, ją i jej karierę. Może się nic nie zmieni. Może będzie wdzięczny za to, co się stało. Może naprawdę jej nie pamięta.
Jackson Ford.
Jackson Ford i jej matka.

30

Nie miała pojęcia, która może być godzina.
Wydawało się jej, że umiera.
Mary jęknęła. Serce jej wariowało, w głowie dudniło, zasychało w gardle. Woda. Ona tak okropnie potrzebuje wody. Z największym wysiłkiem usiadła i spojrzała na zegar. Co się stało ostatniej nocy?
Vince.
Pamięć wracała ...
Popołudnie spędziła z Beth. A potem ... czuła się winna, trochę roznamiętniona, poszła do sklepu, wróciła do domu, zrobiła wspaniały obiad dla Vince'a. Spóźnił się do domu kilka godzin, a gdy wrócił nawet nie był głodny. Mary poczuła się dotknięta i wściekła.
Im dłużej o tym myślała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że ostatnio prawie nie odzywała się do Vince'a. Kochali się coraz rzadziej, raz czy dwa w tygodniu, a on ciągle był roztargniony.
Chyba niemożliwe, żeby mogła być inna kobieta, czyżby?
Vince nie był typem miewającym wyskoki.
Większość nocy spędzał w domu, sześć z siedmiu. Jedną z kolegami. To było w porządku. Ale ... nie, przecież musiał być z kolegami.
On chyba nie wie o niej i Beth. A może wie?
Czy nie chciałby z nią porozmawiać, gdyby wiedział?

Mary wstała i wzięła prysznic, poczuła się nieco lepiej. Nadal strasznie kręciło się jej w głowie. Najgorsze były zawroty głowy po kokainie, wyczerpywały ją fizycznie. Z narastającą paniką zaczęła myśleć o Vincem. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy byli ze sobą po raz ostatni. Długo myślała i doszła do wniosku, że to musiało być dwa tygodnie temu. A to znaczyłoby, że dzieje się coś niedobrego. Znała go zbyt dobrze. Dla znaku Byka seks, tal jak i wszystko inne jest stałe.

Myśl o utraceniu Vince'a przeraziła ją.

Jej matka szydziłaby i powtarzała, że nigdy nie utrzyma faceta, jeśli nie schudnie. To, oczywiście, głównie prawda. A może to prawda?

Jak miałyby postąpić z Beth? Wałęsanie się z kobietą to było jedno, ale życie z nią to już coś innego.

Poza tym kochała Vince'a. Kochała go?

Martwiąc się Mary narzuciła jedną z wielkich flanelowych koszul

Vince'a i powlokła się do sypialni. Otworzyła szufladę z bielizną i grzebała między bawełnianymi częściami garderoby, wyciągnęła pudełeczko. Były w nim fiołki, małeńka podziałka, ostrza, brzytwa, trochę gotówki, ale nie było foliowych woreczków.

Kurwa! Zabrakło jej.

102

Nie miała pojęcia, że to już koniec.

Szybko przeliczyła gotówkę. Sto siedemdziesiąt pięć dolarów. Nie mogła uwierzyć, że tak mało. Ósmego było trzysta dwadzieścia pięć. Jak to u licha mogło się stać? Z pewnością nie sprzedała takiej ilości jaką miała zamiar. O ile dobrze pamięta, zaglądała tu dwa razy sprzedając po połówce grama. To nie miało sensu. Czy to ona opylila ten towar? A jeśli tak ... cholera, nie mogła sobie przypomnieć komu.

Zaczęła kombinować, w jaki sposób by wyrwać trochę forsy od Vince'a.

Musi zrobić zakupy - zaprosiła przyjaciół na obiad w czasie weekendu. Świetnie. Tyle że pewnie dostanie od Vince'a pięćdziesiąt albo coś koło tego.

Jest jeszcze matka. Jej matka - cholera.

Matka da resztę, nie ma problemu. Ale będzie zadzierać nosa, głupio uśmiechała się. Bo jej córka musiała zwrócić się o gotówkę do niej zamiast do Vince'a.

Życie się wali. Jest na skraju załamania. Vince jest nią znużony. Może miał jakąś przygodę .. • Spokojnie. Wszystko o kolei. Pojedzie do niego do pracy i zobaczy czy dostanie od niego trochę forsy. Potem zadzwoni do Bena. Może da jej na kredy t- robi już to wcześniej. Żeby sobie tylko mogła przypomnieć kto był jej klientem (może sobie przypomni), zadzwoniłaby do niego i przycisnęła. Zawsze jest jeszcze jej matka ...

Najpierw pojedzie zobaczyć się z Vincem.

31

Nienawidził szkoły.

- No, Rick - Jack potrząsnął nim. - Czas wstawać. Hej, mały!

- Co za gówno - mamrotał Rick, siadając i trąc oczy. Kiedy je otworzył Jacka nie było.

Nienawidził szkoły, zawsze jej nienawidził, ale tej nienawidził szczególnie. Tutaj wszyscy byli kupą nadętych snobów, każdy dzieciak patrzył na niego zadzierając nosa. Wszystko to gówno. Wszedł pod prysznic przerażony, ta sama panika ogarniała go co rano, gdy się budził. W Houston

zdarzało się to tylko od czasu do czasu, nie tak jak tu.

Ale wiedział, jak czuje się człowiek w więzieniu, a to było najgorszym rodzajem paniki, jaką można w ogóle sobie wyobrazić.

Założył wyblakłe, podarte jeansy, jasnozielony podkoszulek, wyblakłą kurtkę. Standardowy strój. Zapalił. Jack zakazał mu palić poza jego pokojem i balkonem. W porządku. Kiedy Jacka nie było w domu palił w pokoju gościnnym, pił piwo i oglądał tv na wielkim ekranie.

Zostawała tylko piekielna telewizja.

Trzypokojowe mieszkanie to wszystko, co posiadał Jack w Westwood.

Nienawidził Los Angeles, naprawdę, ale lubił to mieszkanie, prawie tak jak lubił rancho w Santa Barbara. Oba domy były małe w porównaniu z posiadłościami wzdłuż Rodeo Drive i tymi w Beverly Hills, ale dla Ricka były pałacami. Zdaniem kolegów ze szkoły mieszkał w norze.

Skończył palić, w tylnej kieszeni miał tylko piątkę. Cholera! Brakowało mu czterdziestki. Jack dawał mu przyzwoitą tygodniówkę, pięćdziesiąt, to miało wystarczyć na dojazdy, jedzenie, papierosy, albumy, nowe koszule i kino. Starczało zaledwie na kokainę, do której Rick był przyzwyczajony. Pewnego dnia spróbował cracku i polubił go. Za dziesiątkę miał dosyć cracku, żeby być na haju przez kilka godzin. Zrezygnował z trawki, zaczął brać crack. To dawało znacznie więcej przyjemności.

Wiedział, że jeśli poprosi Jacka o więcej pieniędzy ten zechce wiedzieć, na co są mu potrzebne. Pieprzony Jack był zbyt ostry i podejrzliwy. Pięćdziesiątak tygodniowo! A stać faceta, żeby dawać mu dwa razy tyle.

Rick powlókł się do kuchni, gdzie Jack właśnie wstawiał talerzyk i filiżankę po kawie do zlewu. Jack posłał mu przyjazny uśmiech, Rick wiedział, że jest sztuczny. Ten facet jest aktorem, no nie? Dlaczego miałby się o niego troszczyć? O jakiegoś szczeniaka z ulicy? Nadal nie mógł zrozumieć powodów jego postępowania. Domyślał się, że może to poczucie winy?

_ Wyjeżdżam na kilka dni - powiedział Jack - Mam nadzieję, że będziesz się zachowywał jak należy, Rick. Zaufałem ci. Proszę cię, nie dokuczaj Ruth Goodman.

_ No jasne - odpowiedział Rick. Jack nie ufał mu, wiedział to. Ruth Goodman była tego przykładem. Rany boskie! Niańka do dzieci!

- Postaram się przylecieć z powrotem w przyszłym tygodniu. Proszę cię, bądź miły dla Ruth. Żadnych kantów, rozumiesz, Rick?

Rick wymamrotał, że rozumie. Myślał o tym, że gdyby udało mu się zdobyć jakieś dodatkowe pieniądze, mógłby kupić crack i piwo, zwiąć ze szkoły, bawić się całymi dniami, a Jack pewnie nie dowiedziałby się o tym przez jakiś czas. Z drugiej strony, całe to gównno może obrócić się przeciwko niemu. Cholera. Musi być ostrożny.

- Już się nie zobaczymy, mały - powiedział Jack patrząc mu prosto w oczy. - Jak będziesz czegoś potrzebował, albo w razie problemów, dzwoń do Tucson, okay? Numer masz zanotowany obok telefonu.

Jack zawahał się, potem nareszcie wyszedł. Rick zastanawiał się, co chce robić. Byłby głupcem, gdyby tak siedział jeszcze jeden dzień. Braciszek wróci dopiero w piątek. Mógłby obrobić kogoś na ulicy, gdyby musiał. Był łatwiejszy sposób, wszedł do pokoju Jacka i stanął rozglądając się. Musi być ostrożny, ale ten facet ma tyle wszystkiego.

Pokój był urządzony nowocześnie, cały w bieli, tylko łóżko było olbrzymie i czarne. Białe-ezarna pościel. Ciągłe bywały tu z Jackiem kobiety, już następnej nocy po jego przyjeździe Jack wyjaśnił mu, że ma wiele przyjaciółek. Przyjaciółek. W porządku. Dźwięki, jakie stąd dochodziły, budziły go w środku nocy. Jeśli było coś co podziwiał u swego brata, to jego życie seksualne - miał tego w nadmiarze. Zazdrościł mu.

Znalazł złote spinki z diamentami, widział je u Jacka tylko raz. Rzuczone były niedbale do popielniczki, w której przewracały się i inne duperele - jakieś pojedyncze monety i banknoty, rachunki, srebrna spinka, złota spinka do krawata z diamentem pośrodku na wierzchu, krawat, zapalki ...

Zastanawiał się wybierając między spinką do krawata a spinkami do koszuli. W końcu wybrał te ostatnie.

32

Jackson Ford i jej matka.

Wiatr rozwiewał jej włosy, kiedy jechała swoim czerwonym MR2 drogą szybkiego ruchu. To, o czym się dowiedziała, było miażdżące. Rósł supeł w jej gardle, dusił ją. Nie było powodu, żeby ją to obchodziło. W ogóle. A jednak obchodziło.

To było jak zdrada.

Belinda odetchnęła głęboko kilka razy. Była •bardzo spięta. W jaki sposób skupi się w pracy, jeśli jest tak strasznie roztrzęsiona? Żałowała, że szukała wtedy matki na tym przeklętym przyjęciu.

Szkoda, że to się w ogóle zdarzyło. Po co na niego patrzyła - na Forda.

A najgorsze, najgorsze ze wszystkiego, że pragnęła go okropnie.

Naprawdę go pragnęła. Wydzielał tyle seksualnego magnetyzmu. Była bezradna, gdy atakował gwałtownie. Gdy wybierał ją i rzucał swój urok. Czy jej matka też była taka bezradna?

Wychodziła z przyjęcia u Majoriisa, żeby zobaczyć się z Jackiem, usiłując wymyślić coś taktownego, by pozbyć się Adama. Jej rozbiegany wzrok wędrował po sali. Potem wzdrzygnęła się,

zdała sobie sprawę, że patrzy na matkę, ojca i Jacka Forda rozmawiających gwałtownie. Zdumiona pomyślała, czy oni się znają? Potem uśmiechnął się Abe, ale nie było nic miłego w wyrazie jego twarzy; przeciwnie, uśmiech był złowieszczo triumfalny. Jack gwałtownie i sztywno odwrócił się, a potem Nancy nagle przebiegła przez pokój w szpilkach firmy Jourdan i jedwabnej sukience, zniknęła w głębi korytarza. Belinda dostrzegła wyraz jej twarzy - zasmuconej do łez. Popatrzyła na Abego. Ford odszedł, a jej ojciec był zadowolony.

Znalazła matkę w toalecie.

- Mamo, wpuść mnie. To ja, Belinda.

Słyszała jej szlochanie przez drzwi. Wreszcie zamek odskoczył, ale Nancy zatarasowała wejście, poprawiała makijaż. - Belindo, proszę cię, nie teraz ...

Belinda była zdumiona jej żalonym widokiem.

- Mamo, o co chodzi?

Belinda weszła do łazienki, stała niepewnie. Chciała przytulić matkę, ale nigdy wcześniej nie uspokajała jej. Zamiast tego więc położyła rękę na jej ramieniu.

- Mamo? Chcesz o tym porozmawiać?

- Nienawidzę go - wykrzykiwała Nancy przez łzy. - Nienawidzę go.

- Co Abe zrobił ci tym razem?

- Nie Abe! On! Jack Ford!

Belinda osłupiała.

Spod szlochów Nancy wynurzyła się krótka historia ich miłości. Belinda stała nieruchoma. Nie mogła wyobrazić sobie ich razem. Teraz, gdy myślała o tym, wrócił dawno zapomniany obraz. Widziała ich pieprzących się, w pokoju Nancy. Jego oczy także same jak na przyjęciu, nie miała wątpliwości, że to były oczy szofera.

Nancy zakochała się w nim.

Belinda uderzyła dłonią o kierownicę, mokrą teraz pod jej rękami.

Niewiarygodne, jeszcze jeden zdradzający facet. Jej matka zakochana w Jacku Fordzie? Mająca potajemne schadzki? Abe? Pieprzyć się to jedno, kochać kogoś to co innego. To zupełne pogwałcenie prawa.

Ale czy Abe nie zasługiwał na to?

Boże! Wyobraźmy sobie, że Abe odkrywa to - zabiłby Nancy! Pewnie zabiłby i Forda!

Z jakiegoś cholernego powodu nie mogła wskrzesić współczucia. Choć rozumiała samotną Nancy i wyobrażała sobie, że trudno było Fordowi wyżyć z pensji kierowcy, ale prawie nienawidziła ich obojga. Myśl o nich razem przyprawiała ją o mdłości.

Gdyby nie poszła na przyjęcie North-Star, nie byłaby w takiej cholernej kropce!

Dzięki Bogu, że dowiedziała się prawdy. Dzięki Bogu! Była tak blisko przespania się z byłym kochankiem matki, no cóż, mogła sobie po-gratulować. Oczekiwała od mężczyzny, by pragnął tylko jej, tak samo jak oczekiwała, że gdy odejdzie będzie pamiętał jak dobrze było. Belinda nie okłamywała samej siebie. Wiedziała, że nie chodzi o nią samą, raczej o poczucie bezpieczeństwa. Po tym jak fatalnie potraktował ją ten niewierny kutas Rod, to nadal wracało jak fala, teraz chciała czegoś "upełnie innego. Myślała, że Rod kochał ją, ale pewnej nocy po prostu zniknął bez słowa. Sześć miesięcy później ożenił się. Zdrada była poniżająca. Dlatego unikała jakichkolwiek związków. Ale Ford pociągał ją tak bardzo, że mogłaby go chcieć na dłużej niż jedną czy dwie noce. Zdawała sobie sprawę, że ostatnią rzeczą w jej życiu byłoby zaplątanie się w związek

facetem takim jak Ford. Instykt ostrzegał, że jeśli prześpi się z nim, będzie zgubiona. Gdyby poszła z Fordem do łóżka i dopiero potem odkryła prawdę o matce, to byłaby to jeszcze jedna straszliwa zdrada.

O mało nie przegapiła zjazdu. Opuszczając drogę szybkiego ruchu odmówiła krótką modlitwę dziękczynną do wszystkich, którzy mogli ją usłyszeć. Dziękowała za to, że nie przespała się z Fordem, że sama go wystawiła do wiatru. Postara się być z nim tylko w związku zawodowym, bez względu na jego zachowanie. Nie straci swego chłodu; nie okaże zadowolenia, będzie udawała, że nie ma pojęcia o tym, iż on i jej matka kiedyś byli kochankami. Jeśli będzie musiała - by nie stracić pracy - zacznie się mu podlizywać, chociaż tego nienawidzi. Tak, to będą zasady jej zachowania - podlizywanie się. Doprowadzenie do końca produkcji filmu było najważniejszą rzeczą w jej życiu.

Przynajmniej dowiedziała się prawdy, zanim było za późno. Prawda ostudziła jej pożądanie.

Jeśli popatrzy na to z tej strony, to i tak ma szczęście.

33

Mary przyjeżdżała do pracy Vince'a z różnych powodów. Teraz zaparkowała przed otwartą furtką z siatki, obok czerwonej toyoty. Wysiadła z samochodu ubrana w obcisłe jeansy, sweter i sportowe buciki. Gdy podchodziła pod dom stolarze przyglądali się jej z zainteresowaniem.

Obcisły sweterek wybrała specjalnie do Vince'a; był jednym z jego ulubionych.

Powtarzała sobie w głowie rozmowę: Vince, kochanie, zaprosiłam Jima i Barbarę w sobotę na obiad, chcę zrobić coś dobrego. Potrzebuję sto dolarów ...

Będzie się zastanawiał dlaczego tak dużo.

Gorzej, nawet jeśli je da - co się stanie jak nie będzie przyjęcia?

- Gdzie jest Vince? - zapytała mężczyznę dopasowującego sitrak wzdłuż wsporników.

- W środku - odpowiedział.

Weszła do domu, przestępując przez kupę gruzu i spoglądając ponad dwoma stolarzami wbijającymi gwoździe w rogu.

To była ona. Wiedziała to natychmiast jak tylko ich zobaczyła, Vince'a zmartwionego i złego z kobietą o kształtach Raquel Welch, ubraną w czerwoną sukienkę z dzianiny. Rozmawiała z nim, odwrócona tyłem do Mary. Blondynka. Wspaniała.

Ona. Wiedziała to.

Vince tulił kobietę trzymając ją za ramiona, wyraz twarzy miał tak intensywny, że Mary zrobiło się niedobrze. Potem popatrzył na żonę. Natychmiast opuścił ręce, był zaszokowany.

Powinna instynktownie odwrócić się i wyjść.

Zamiast tego podeszła powoli, spokojnie, usiłując oddychać w sposób naturalny - a nie jakby właśnie ukończyła maraton. Ale w głowie jej szumiało. Musiała napić się drinka.

- Vince.

- Mary - wydusił Vince.

Patrzyła na kobietę, która odwróciła się i spoglądała na nią z podobnym zainteresowaniem. Była piękna. Szczupła. Nie za szczupła, ale nie miała ani kilograma nadwagi. To było ciało instruktorki aerobiku. Mary wiedziała, że nie może z nią konkurować. Nie tym. Zdesperowana chciałaby zabić tę kobietę, a przynajmniej wydrapać jej oczy.

- Cześć - powiedziała kobieta jakoś zwięźle. - Podziwiam ten dom od wielu tygodni i usiłowałam dopaść nadzorcę, żeby pokazał mi wnętrze. Czy pani jest właścicielką?

Mary wiedziała, że to kłamstwo, gówno prawda. Ta kobieta jest kochanką Vince'a. Ona i Vince spijają ze sobą. Wiedziała to.

- Nadzorca jest moim mężem - odezwała się spięta.

- Co tu robisz, Mary? - spytał szybko Vince, ujmując ją za ramię.

Nie zwracała na niego uwagi. Nie mogła przestać gapić się na kobietę, która przyglądała się im udając, że tego nie robi.

- Mary Spazzio - powiedziała. - A pani ... ? - Musiała wiedzieć! Moment wahania.

- Belinda Glassman. No cóż, dziękuję panu, Vince, za oprowadzenie, miło było panią poznać, Mary.

Mary patrzyła jak wychodzi, długimi, pewnymi krokami, potem spojrzała na Vince'a. Zanim zauważył, że na niego patrzy na jego twarzy widać było zwykłe pożądanie i desperację. Nie mogła już tego znieść, nie mogła być obok niego, nienawidziła go, nienawidziła jej. Mary odwróciła się i pospieszyła za Belindą.

- Zaczekaj - powiedziała, gdy Belinda już prawie wsiadała do samochodu.

Belinda zatrzymała się i odwróciła.

- Trzymaj się od niego z daleka - krzyczała Mary. - Trzymaj się od niego z daleka, albo zabiję cię!

- Obawiam się, że myli się pani - odparła chłodno wskazując za kierownicę toyoty.

- Ty dziwko! - krzyczała Mary, ale samochód już odjechał, a ona widziała przez lzy tylko czerwoną plamę. - Ty dziwko!

34

Bardzo niechętnie - to za mało powiedziane - Vince podjeżdżał fordem pickupem pod dom.

Sto razy myślał już o spotkaniu swej żony z kochanką i jak sprytnie wybrnęła z tego Belinda.

Była wspaniała. Zgrabnie to obmyśliła. Jej wyjaśnienie było logiczne, bez skazy. Dlaczego więc

Mary nie uwierzyła?

Vince wysiadł z ciężarówki i zatrzymał się, by podać prymulki.

Metodycznie wyrwał kilka zwiędłych kwiatów, nie patrząc na dom, piekły go uszy. Wreszcie, nie mogąc odkładać tego co nieuniknione, wszedł do domu.

Siedziała przy kuchennym stole, oczy miała czerwone, twarz błyszcząca, wściekła.

- Od jak dawna - dopytywała. - Od jak dawna, ty gnojku!

- Mary, o czym ty mówisz? - Usiłował blefować. Nie wiedział, dlaczego właściwie nie powie prawdy, przecież czekał na to od miesięcy. Jakoś jednak, z tchórzostwa i instynktu przetrwania, nie mógł.

- Dobrze wiesz, o czym mówię - krzychała wstając. - Pieprzysz się z nią

- Belindą Glassman. Może nie?

- Nie - kłamał. Wiedział, że mu nie wierzy.

- Nienawidzę cię - wrzeszczała. Zanim zdążył zareagować, podniosła kieliszek z winem i cisnęła w niego.

Uchylił się w porę. Kieliszek przeleciał tuż obok jego prawej skroni, uderzył w ścianę za nim roztrzaskując się.

- O Jezu - powiedział.

- Od jak dawna to trwa? Chcę wiedzieć, od jak dawna pieprzysz się z nią! - wrzeszczała, a Vince uświadomił sobie, że jest bardzo wstawiona.

- Mary ... nie wiem, co powiedzieć.

- Świnia! - Rzuciła solniczką. - Wstrętny kutas! - Poszybował pieprz.

- A niech to wszyscy diabli! - wybuchnął. - Jestem zadowolony, że to odkryłaś!

Zesztywniała.

- Więc to prawda? - Jej głos drżał od bólu, wyglądała tak młodo i wrażliwie, że nagle poczuł się okropnie. Przecież kochał ją kiedyś. Nie miał zamiaru jej skrzywdzić.

- Ja ... to się po prostu stało.

- A ja? Jestem twoją żoną. - Pochlipywała.

- Ja ... - Nie miał nic do powiedzenia.

- Kochasz ją, Vince?

Zawahał się. Przyglądała mu się

- Tak.

- Ty skurwysynu. - Mary wstała niepewnie. - To jest bogata dziwka.

Córka Abego Glassmana. Ma miliony. Jak myślisz, czego chce od takiego stolarza jak ty? Co?

No czego? Chce tylko twojej dupy, Vince.

To bolało. Wiedział, że chciała go zranić, ale prawdę mówiąc, miała rację. A prawda, gdy ją sobie uświadamiał była okropna. Bo on kochał Belindę, wbrew samemu sobie.

- Przykro mi.

- Nienawidzę cię - wrzeszczała sięgając po kieliszek na suszarce. Znów zdążył się pochylić.

Kieliszki leciały jeden za drugim, za nimi najgorsze przekleństwa, jakie kiedykolwiek słyszał.

Zwariowała, pomyślał przestraszonej, prześlizgnął się przez drzwi i zniknął w ciemności.

- Nienawidzę was obojga - krzychała za nim. - Oboje pożałujecie, i ty i Belinda Glassman, oboje!

35

Wszedł Jack, pukając tylko od niechcenia. Był w bardzo dobrym nastroju. Właśnie rozlokowali się w swoich pokojach, on miał w ręku scenariusz. (Nie dlatego, że musiał powtórzyć rolę - znał ją na pamięć). Po drodze z lotniska, jechali przez spaloną na kamień pustynię do kanionu Ventanna, gdzie musiała zostać połowa załogi; przemyślał w głównych zarysach postać bohatera, Nicka Rydera. Chciał to opowiedzieć Melody.

Zatrzymał się.

Siedziała na łóżku, wycierała zaczerwienione oczy. Drgnęła gwałtownie, gdy wszedł.

- Mel! - wykrztusił Jack. - Co się stało?

Odwróciła twarz.

- Proszę cię, Jack, nie teraz.

Płakała. Dlaczego płakała? Przez wszystkie lata ich znajomości tylko raz widział jak płakała przez jakiegoś bubka, który ją skrzywdził.

- Mel, co się stało? - Podeszedł, delikatnie dotknął jej ramienia.

- Nic się nie stało - powiedziała patetycznie. Nie widział twarzy, ale Jej ramiona drgały. Położył na nich dłonie.

- Powiedz mi, co się stało - wyszeptał. - Nie mogę patrzeć jak płaczesz.

Mruknęła coś, nagle objęła go, ukryła twarz na jego piersi. Jack usiadł na łóżku, trzymał ją tulącą się do niego i pociągającą nosem. Odsunął ją od siebie.

- To nie ja jestem przyczyną, prawda? Długo nie odpowiadała.

- Nie. Boże, Jack, czasem po prostu ... jestem taka przygnębiona ... nie mogę już tego dłużej wytrzymać! - Znów zaczęła płakać.

Trzymał ją i kołysał.

- Powiedz mi wszystko, Mel, chcę ci pomóc.

- To samotność! - Pociągnęła nosem. - Jestem taka samotna. Samotność bardzo boli. Nie mam nikogo. Zupełnie nikogo.

- Masz mnie - powiedział Jack, tuląc ją mocniej. Melody zadrżała.

- Nie rozumiesz, Jack? Dla ciebie to co innego znaczy. Nie jestem ładna, ani nie jestem gwiazdą. W moim życiu nie ma nikogo, żadnego mężczyzny, nikogo z kim mogłabym być. Od lat nie byłam z nikim. Potrzebuję tego jak inni ludzie. Nie tylko fizycznej obecności, ale i emocjonalnej bliskości. Nienawidzę samotności. Nienawidzę nocy!

Przytuliła się znów do niego.

- Boże - powiedział poruszony Jack. - Zabieram ci cały czas, prawda? Nie dając nic w zamian.

Czuł się okropnie, miał poczucie winy.

- Jestem tak skupiony na sobie samym: że nigdy nie pomyślałem o tobie, o twoich potrzebach.

Parszywy ze mnie przyjaciel, co?

Melody nie odpowiadała.

Pomyślał o tych wszystkich dupach uganiających się za nim, usiłował sobie wyobrazić jak musiała czuć się Melody. Nie umiał na to odpowiedzieć. Nie było tygodnia, żeby nie przespał się z jakąś, a co dopiero przez rok czy kilka lat. Jak ona to mogła wytrzymać? Była mu oddana całkowicie. Zastanawiał się czy naprawdę chciała tego, gdy pewnego dnia zrobiła mu propozycję. Pewnie tak. Jej samotność i ból fizyczny musiały spowodować to, że pomyślała o nim, najlepszym przyjacielu. Mógł uczynić ją szczęśliwą, ale nie był nią zainteresowany. Szarpały nim sprzeczne uczucia, niektóre były czułością, podobną do pożądania. Czy coś stoi na przeszkodzie? Są dobrymi przyjaciółmi. A seks jest tylko seksem. To przez niego nie miała czasu, by zająć się sobą. Całował ustami jej skroń. Pierwszy raz uświadomił sobie, że jest w jego ramionach. Taka delikatna i bardzo kobieca. Jej ciężkie piersi napierały na niego. Pocięła policzkiem o jej policzek.

- Mel, nie chcę żebyś była nieszczęśliwa - powiedział ochryple. Naprawdę tak myślał.

Podniosła głowę, oczy miała szeroko otwarte, były w nich czułość i zmieszanie.

- Mogę coś zrobić, żebyś choć przez chwilę nie była taka samotna. Czekał dłuższą chwilę, by zrozumiała, co ma na myśli. Jej oczy jeszcze się powiększyły, usta były otwarte. Jack pocałował ją. Delikatnie wsunął swój język. Ręce Melody nagle dziko zaczęły przeczesywać włosy Jacka. W jakiś sposób znalazła się na plecach, onleżał na niej. Usta miała otwarte, agresywne, żarłoczne. Udami oplatała jego biodra, przyciągała go do łona. Zareagował natychmiast, penis stał się gruby, twardy i ciężki, pulsował dotykając jej. Melody pomrukiwała, odchylając głowę do tyłu, usta Jacka całowały jej szyję ...

Wybuch namiętności zdziwił go tylko na chwilę. Podniecał go.

Zapomniał, że to Mel. Kobieta pod nim była delikatna, ciepła i miękka, drżała pożądając go.

Rozebrał ją z wprawą. Uwolnił piersi, zdumiony ich obfitością.

- Takie śliczne. Takie delikatne, takie twarde - jęczał, gniotąc mocno jej wielkie sutki.

Wszedł w nią. Jego zmysły zarejestrowały żar, wilgoć, cudowną ścisłość. Kobieta pod nim wiała się w sposób niekontrolowany. Nie całkiem świadomie rejestrował - jakby patrzył na siebie z boku

- że to on i Melody - co za niespodzianka!

- Jack! - wzdychała, gdy wprowadzał swój wielki organ w jej ciało.

- Jack. Jack!

Doszła śpiewając: Jack!

_ Bóg nie ma z tym nic wspólnego - powiedział Abe leniwie. Rozparł się w fotelu w biurze w Los Angeles.

- Co się dzieje? Zarząd szaleje! Pogłoski krążą jak gówno rozdmuchane wiatrakami!

_ Co masz na myśli? - spytał Teda załamującego ręce - To jest wolny kraj, nie? Facet nie może kupić kilku udziałów od państwa?

_ Abe - Majoriis zaczął nerwowo. - Słyszałem, że masz trzydzieści procent przedsiębiorstwa. To jest kilka udziałów? Słuchaj, krąży wiele domysłów. Podobno chcesz to przejąć Abe roześmiał się•

_ Przejąć! Ted, byłem głównym udziałowcem North-Star przez prawie dwadzieścia lat. Majoriis zawahał się•

_ To duża różnica, mieć osiem procent czy trzydzieści. Nie muszę ci tego mówić.

_ Nie, 'Uie musisz. - Abe śmiał się bezgłośnie. - Słuchaj, nie planuję przejęcia, więc uspokój się. Moja córka sprzedała scenariusz North-Star, pamiętasz?

- Tak, już zaczęli produkcję.

_ Jutro zaczną - poprawił Abe. - Ja tylko popieram ją trochę, chronię jej interesy kilkoma dodatkowymi udziałami, to wszystko. Nie musiałeś zbierać plotek na mieście. Ted, mogłem powiedzieć ci to wszystko przez telefon.

_ Tak, no cóż ... myślę, że to ma sens. Nie nabierasz mnie, Abe? Wiesz, że mnie możesz ufać - nie powiem ani słowa.

Następnych kilka minut Abe spędził zapewniając go, że nie planuje przejęcia wytwórni i wie plotki nie ucichną. Raczej jeszcze będą narastały przekręcone przez kilku złośliwców zamieszanych w sprawę• W końcu znudzi im się•

- Masz Adama Gordona pod telefonem?

- Tak, sir.

- Adam - huknął.

- Abe ... Panie Glassman. Słucham

- Gdzie się u licha wczoraj podziewałeś? Usiłowałem cię złapać cały przekłęty dzień! Jestem w mieście, chcę cię zobaczyć dziś wieczorem.

- Byłem z Belindą.

Nagle podniecenie przeszło Abego, odchylił się do tyłu.

- Cały dzień?

- Cały dzień - powiedział Adam, zadowolony z siebie.- Przed chwilą wróciłem do domu.

Abe zaśmiał się zachwycony .

- To co, dobrałeś się jej wreszcie do majtek? Długo ci to zajęło. Już się, kurwa, zastanawiałem, co się dzieje. Na czym stanąłeś? Zakocha się w tobie?

Nastąpił moment milczenia, w czasie którego Abe wyraźnie widział Adama, sztywnego i znużonego, może nawet złego. Ale, Chryste, to zajęło mu tyle czasu! Abe zaczął się już nawet zastanawiać, czy nie powinien coś zrobić z nadobowiązkowymi zajęciami Adama, jeśli przeszkadzały mu w spotkaniach z Belindą.

- Ona odpoczywa - powiedział wreszcie Adam. - To jest uparta kobieta.

Abe zaśmiał się znowu.

- Czy ja tego nie wiem! Lepiej zabierz się do roboty. W tym tygodniu idź na całość. Jego miły, przyjacielski ton stał się ostry i ostrzegający. - Jesteś prawie u celu. Nie zaprzepaść tego!

Położył słuchawkę, przeciągnął się i uśmiechał z satysfakcją. Wyobraził sobie Adama uganiającego się za Belindą w Arizonie. Kującego żelazo póki gorące. Zachichotał. Czuł się wspaniale.

Wywołał Rosalie i kazał jej przysłać Helgę.

Zawsze czuł się wspaniale, gdy wygrywał. To przypomniawszy mu o Willu Haywardzie, uśmiechnął się. Pieprzony Will musi być idiotą, jeśli usiłuje go szantażować. Will stracił przychylność dla Abego, jaką ten czuł z powodu ich dawnej znajomości. Nikt nie będzie go robił w konia, nigdy, nawet stary przyjaciel. Sam jest sobie winien. Will podpisał na siebie wyrok.

W drzwiach pojawiła się Helga, wysoka, zmysłowa blondynka, nordyc-ka piękność.

- Zamknij drzwi - powiedział. - I podejdz tu.

Podeszła, sukienka z dzianiny przylegała do pełnych, erotycznych kształtów. Abe przyciągnął ją do swego łona, wziął jej rękę i położył na gwałtownie sztywniejącym członku.

- Jesteś gotowa, laleczko?

- Umieram z głodu.

Melody nie mogła oderwać oczu od Jacka. Nadal była w łóżku, przykrywała swe piersi. Nad pustynią zapadał zmierzch jak akwaforta w kolorach tęczy. Zachodzące słońce bezwstydnie obrysowywało sylwetkę Jacka, zakładał spodnie na zielono- czarne slipki.

Kochał się z nią. W taki sposób jak to sobie wyobrażała. Wyprostował się i zobaczył jak na niego patrzy. Uśmiechnął się niewinnie, przeczesując włosy ręką.

- Szaleństwo, co?

O Boże, kocham cię, pomyślała Melody. Chciałaby to krzyknąć światu, jemu. Chciała mu powiedzieć, że kochanie się z nim było fantastyczne. Zamiast tego gapiała się beznadziejnie.

- Mam nadzieję, że karmią tu przyzwocie. - Jack wciągnął koszulę.

- Hej, Mel, prawie zapomniałem, chciałem ci coś powiedzieć.

Natychmiast usiadła wyprostowana.

- Jack, zaczekaj. Pójdziemy razem coś zjeść i powiesz mi, o co chodzi. Jack popatrzył na nią ciepło.

- Okay.

Wyskoczyła z łóżka, zgarnęła swoje rzeczy, serce waliło podniecone - a teraz zjedzą obiad, razem! Popędziła do łazienki. Patrzył na nią nieco ubawiony, z uśmiechem w kącikach ust. Był z kobietami wystarczająco długo by wiedzieć, że nie chce, by patrzył na jej ciało, jakby nie widział go przed chwilą. Przez moment nie mógł uwierzyć, że naprawdę przespał się z nią. Odwrócił się do okna i wyglądał przez nie, myśli zajmowały mu zdjęcia i postać, którą ma grać. Był tak zagłębiony w rozmyśleniach, że nawet nie słyszał, kiedy wróciła z łazienki, ubrana całkowicie.

- Jestem gotowa - powiedziała nieśmiało.

- Mel - zaczął Jack. - Wczoraj przemyślałem wszystko. To jest dla Nicka Rydera ostatnia szansa ratunku, ostatnia szansa odkrycia jego ludzkich uczuć, współczucia. Odnalezienia w sobie człowieka. Jak sądzisz?

Melody zamrugła oczami.

- Co?

- Mówię o mojej postaci - zniecierpliwił się.

Potem powtórzył to, co już powiedział. Weszli do olbrzymiego, wyłożonego terakotą holu. Jak zwykle przebiegał oczami całe pomieszczenie, nic przyglądając się nikomu. Umiał to robić od dawna. Większość oczu była zwrócona na niego. W holu kręciło się około tuzina gości, wśród nich kobieta, która właśnie meldowała się stojąc tyłem do niego. Było tu dwóch ludzi z ekipy, fryzjer Jacka i jego kolega asystent. Jack przyglądał się badawczo kobiecie w dopasowanym czerwonym żakiecie i prostej czarnej spódnicy oraz kaskadzie rozczochranych włosów opadających na jej ramiona.

Bez wątplenia. Jack gapił się.

Nie miał wątpliwości, że to ona.

- Dziękuję - powiedziała do recepcjonisty. Serce Jacka skoczyło.

Zanim się odwróciła, tylko z dźwięku jej głosu, wiedział kto to.

Dziwka z przyjęcia North-Star. Dziwka, która wystawiła go do wiatru. Sięgała po bagaż. Gdy go spostrzegła, zamarała w pół ruchu.

Nie mógł oderwać wzroku. Ona też.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na dłuższą chwilę.

Była nawet ładniejsza niż ją zapamiętał. Zapomniał już, jakie zrobiła na nim wrażenie. To było jak porażenie prądem. Zapomniał, jakie miała seksowne i silne ciało. Czarna spódniczka przylegała jak skóra, kleiła się do jej długich, silnych nóg.

Potem wyprostowała się, uśmiechnęła, jakby nie obchodziło ją nic na świecie.

- No cóż, cześć - powiedziała. Obojętnie, zupełnie od niechcienia. Jakby go nigdy nie wystawiła. - Myślę, że już się kiedyś spotkaliśmy.

Tak myślała? Jak to? Nawet nie mogła sobie przypomnieć, czy się spotkali? To tak łatwo było zapomnieć? On, Jack Ford, supergwiazda i symbol seksu dla milionów kobiet. Milionów.

Przypomniał sobie, że nawet nie wie, kim ona jest.

Jack nie mógł w to uwierzyć, nie mógł wierzyć jej. Szczyk miał ściśniętą, ale zdołał wykrztusić kilka słów.

_ O tak, spotkaliśmy się już. Pamiętam to bardzo dobrze.

38

Lansing wiedział dokładnie, gdzie ją znaleźć o tej porze nocy. Zupełnie nie miał na to ochoty. Wolałby mieć randkę z sekretarką, małą, go-rzącą blondynką. Miała wspaniały tyłek, bardzo zachęcający w ob-cisłej sukience z dzianiny, w której widział ją wczoraj i parę pośladków, które aż prosiły, żeby się nimi pobawić. Zamiast tego miał włóczyć się po mieście, by pogadać z jakąś dziwką. Musi namówić ją na spotkanie, miejmy nadzieję, że już jutro. Zje wtedy obiad z - jak jej było na imię? Melody ... tak, właśnie tak. A na deser jej kotek. Dlaczego by nie.

Czuł, że narasta w nim złość, - a może frustracja? W myślach pojawił się bardzo wyraźny obraz Melody, tak musiała wyglądać, gdy siedząc za biurkiem, rozmawiała z nim przez telefon. Jestem w nieznośnej sytuacji, pomyślał z sarkazmem. Zatrzymał się gwał-townie na czerwonych światłach. Coraz bardziej miał na nią ochotę.

Ona była wobec niego zupełnie obojętna. To go drażniło. Frustrowało. Nie był do tego przyzwyczajony. Kobiety zawsze wpadały w jego ramiona (i do jego łóżka) doceniały jego niezwykły urok.

Ale nie Melody.

Ona była zaślepiona z powodu swego szefa.

Chryste!

Wyobraził sobie, jak robił to już wiele razy, jej bujne nagie ciało, różowo-białe, o cudnych kształtach, krągły tyłeczek, pełne piersi; on wchodzi w nią - cholera, cholera, cholera.

Jego mały nabrzmiał od razu - tylko tego potrzebował, gdy czeka go pewnie nieprzyjemna rozmowa z dziwką.

Pozbył się Melody ze swych uczuć.

Leah pracowała dla sutenera imieniem Ramon. Był wysoki, czarny, dobrze ubrany, pewny siebie. W swej stajni miał jeszcze trzy inne dziewczyny, to nie podobało się Lansingowi. Dziewczyny pracowały w mieście między dwudziestą a dwudziestą piątą ulicą po zachodniej stronie Manhattanu. Mieszkały w luksusowych warunkach - jeśli Harlem można uważać za luksusowy. Ramon miał długą kieszeń, w której nosił działki. Nosił też długi srebrny nóż myśliwski przytwierdzony do lewej kostki w bucie z wężowej skóry.

Pięć minut przed północą spotkał Leah wychodzącą z wąskiej uliczki.

Oczywiste było, że właśnie dmuchnęła jakiegoś faceta. Miała ciemno-ł blond włosy skręcone po trwałej, odrobinę jaśniejsze od włosów Jacka, si-gały jej do ramion. Wspaniałe ciało, jeśli lubi się dziewczyny wysokie i szczupłe. On nie lubił. Lansing zwolnił, jechał towarzysząc jej, wyglądając przez okno.

- Hej, laleczko.

Widziała go, zwolniła kroku.

- Cześć, laleczko - przedrzeźniała. - Pięćdziesiątka i dmuchnę cię w samochodzie. - Jej głos zamienił się w pomruk. Twarz miała mocno umalowaną, więc naprawdę nie mógł ocenić jak wygląda. - Coś więcej z przyjemnością, ale to więcej kosztuje.

- Niech będzie - powiedział Lansing otwierając drzwi.

Patrzył jak podchodzi do samochodu, poruszając rozmyślnie ciałem.

Była bez stanika. Piersi miała krągłe i twarde, w obcisłej bluzce pasującej do minispódniczki.

Wsiadła trzaskając drzwiami.

- Możesz dotknąć - powiedziała biorąc jego dłoń i przyciągając ją do piersi - ale to jest extra. - Potem wyciągnęła rękę i dotykała go przez spodnie.

Na szczęście członek nie był już nabrzmiały. Ku jego utrapieniu jednak natychmiast się podniósł.

- Widzę, że jesteś gotów - powiedziała z entuzjazmem. - Masz go całkiem niezłego, co, chłopczasiu? Te jaja muszą ważyć z tonę! - Zmierzyła każde - a potem długim paznokciem drażniła jego członek w górę i w dół. - No, no! - wzdychała - Sama wyglądała na podnieconą.

- Słuchaj, Leah - powiedział ożywiony, złapał ją mocno za rękę, podniósł ją, ale nie puścił. - Chcę z tobą obgadać pewien interes, nie chcę spieprzyć roboty.

- Ty kutasie! - Chciała się wyrwać. - Odwał się. Nie gadam o interesach, ani z tobą ani z nikim!

- Dam ci pięćdziesiątkę - powiedział Lansing szarpiąc się z nią. - Bądź tylko cicho i słuchaj, co

mam ci do powiedzenia.

Patrzyła na niego nieufnie. Wyjął pięćdziesiąt dolarów, patrzył jak je liczy.

- Jestem prywatnym detektywem. Wynajął mnie twój brat, żebym cię znalazł i sprowadził do domu. Naprawdę martwi się, jak sobie radzisz.

Otworzyła szeroko oczy.

- Rick?

- Nie, Jack Ford. Chociaż Rick mieszka z Fordem. W Los Angeles.

Leah wytrzeszczyła oczy.

- Czego ode mnie chce?

- Myślę, że chce ci pomóc. Może pojechałabyś zobaczyć się z nim i pogadać?

Leah gapła się, potem roześmiała.

- Pomóc mi, co? A on wie, co ja robię? Że jestem dziwką?

- Powiedziałem mu. Możemy tam polecieć jutro wieczorem.

- Po co? Wszystko, czego potrzebuję, mam tu. A poza tym ... - skrzywiła się - lubię to, co robię.

- Nie musisz obawiać się Ramona.

- Nikogo się nie boję. Gdybym chciała odejść, odeszłabym. Lubię takie życie. Zarabiam pięćset dziennie, łatwo, bez wysiłku. Mam świetne mieszkanie, biżuterię, wydaję pieniądze na co chcę, mam ciuchy, jakich zapragnę. Może powiesz mi, dlaczego miałabym jechać i spotkać się z jakimś zidiociałym braciszkiem, który myśli, że musi ratować moją dupę? Niech się odpieprzy!

- Potraktuj to jak płatne wakacje - zasugerował Lansing.

Parsknęła śmiechem. Wzrok powędrował do jego krocza; była szybka jak błyskawica. Rozpięta rozporek, złapała członek w rękę.

- Rany boskie, ale kawał mięcha.

Lansing oddychał z trudem. Jego opór szybko zniknął.

- Nigdy za to nie płaciłem. Nie masz chyba zamiaru tego robić.

Domyśliłam się, że nie płaciłeś - mruzczała. Nagle zębami otworzyła lipa kowanie z prezerwatywą i zaczęła mu ją naciągać. Nie mógł oddychać. - Leah, możesz zacząć wszystko od nowa. Ford ma dość pieniędzy i Illożliwości, żeby ci pomóc.

Podciągnęła spódniczkę odsłaniając ogolone nagie ciało. O, Chryste!

Tylko tyle zdążył pomyśleć. Przesunął ją na środkowe siedzenie i posadził na sobie. Oboje w tym samym tempie dyszeli.

- Ssij - powiedziała pokazując goły sutek tuż przed jego twarzą. Spełnił jej prośbę.

39

Rick był do tego przyzwyczajony.

O ósmej rano wszyscy rozmawiali i śmiali się na korytarzach. Czekali na pierwszy dzwonek.

Każdy tu kogoś miał, oprócz niego. Oparł się o zamek, wypatrując czy ktoś na niego spojrzy.

Dookoła niego była pustka, jakby wytwarzał niewidzialną ścianę chroniącą go od obcych. Nikt jej nie przekraczał. Czasem kilka dziewczyn przemknęło obok, pokazując na Iliego i chichocząc.

Czerwił się wtedy. Wiedział, że stroiły sobie z niego żarty.

Zadzwęczał dzwonek. Pięć minut przed rozpoczęciem lekcji. Rick poszedł do męskiej toalety i zapalił papierosa. Nad pisuarem stał chłopak, potrząsał penisem, dwóch innych cesało włosy przed brudnym lustrem obok umywalki. Rick stał w kącie, zaciągał się. Chłopak zapiął się i wyszedł. Długowłose o krzywych nogach pozostał, wyciągnął skręta i usiłował się zaciągnąć.

Starał się o nich nie myśleć. Mieć kamienną twarz.

Rick znał obydwoh. Blondyn to Ben Froth, senior, jeden z najpopularniejszych chłopaków w szkole. Jego kumplem był Dale jakoś tam. Froth był synem Wielkich Pieniędzy - wszyscy wiedzieli, że jego ojciec jest nadziany. Widać to było po ciuchach z firmy Calna Kleina i Ralpa Laurena. Dale też był zamożny i znany. Gównno to Ricka obchodziło. Śmieszny był sposób, w jaki nowicjuski omdlewały i popiskiwały na ich widok, przewracały oczami i plotkowały na ich temat. Obaj uważali, że są ba rdzo popularni.

- To chłystek - powiedział Froth patrząc na Ricka w lustrze. - Hej, smarkaczu, zmieniasz czasem ubranie?

Rick popatrzył na niego chłodno. Froth zaczepiał go odkąd zeszły się ich drogi, przynajmniej raz dziennie.

- A powinienem?

Froth zatkał nos i skrzywił się. Dale ryczał ze śmiechu. - Może powinniśmy kupić mu jakieś ubranie - syknął.

- Jego wielkiego brata stać na to - powiedział Froth odwracając się.

- Mam rację?

- Może powinniśmy go wykapać - spytał Froth szczerząc zęby.

Rick podszedł bliżej. Zgasił niedopałek na białym swetrze Frotha.

- Ty gnojku - wrzasnął Froth, ale Rick roześmiał się, i już był za drzwiami.

Wpadł na lekcję historii, gdy dźwięczał drugi dzwonek. Z Frothem i Dalem rozprawi się kiedyś indziej. Z nimi i dwoma ich kumplami. Czterech przeciwko jednemu. Niezła perspektywa. Jak to się dzieje, że ciągle wpada w kłopoty? W szkole dla naiwniaków.

Lekcja była nudna, ciągnęła się. Rick nie uważał. Wyglądał przez okno do momentu, gdy uświadomił sobie, że najładniejsza dziewczyna w klasie - a może nawet w szkole - patrzy na niego i chichocze. Wyraźnie rozmawiała o nim z przyjaciółką. Rick zaczerwienił się. Pewnie śmiały się z niego. Dziewczyna miała na imię Patty. Była dobrze rozwiniętą blondynką. Kiedyś przyszła w szortach i bluzeczce bez rękawów, nie mógł wtedy oderwać oczu. Oczywiście chodziła z Frothem. Była nowicjuską.

Patty sprowadziła jego myśli na seks.

Przestał być prawiczkiem z przyjaciółką matki, gdy miał trzynaście lat. Odkrywanie seksu dodało życiu nowych wymiarów. Lubił to - bardzo. Odkąd przyjechał do Los Angeles nie przespał się ani razu, a to znaczyło, że robił to sam w łazience - zbyt często. W Houston pierzył, co tylko mógł, zwykle dziwki, czasem ładne Meksykanki, które były chętne i nie chciały pieniędzy, szwędały się po tych samych ulicach co on.

Lekcja wreszcie się skończyła, wstał usiłując dyskretnie popatrzeć na dupcię Patty. Wyszedł za nią na korytarz, gdy nagle ktoś złapał go i przycisnął do ściany. Zobaczył twarze Frotha, Dale'a i jeszcze jednego chłopaka.

- Ty dupku - ryczał Froth. - Chciałeś uciec, co?

Rick czuł, że z tyłu obserwuje go Patty i jej przyjaciółka, oczy mają szeroko otwarte. Zgromadziło się kilkoro dzieci, by przyglądać się widowisku. Wykręcając się dziko, Rick walczył, żeby się uwolnić. Dale i trzeci chłopak trzymali go, uniemożliwiając ruchy.

_ Radzę ci schodzić mi z drogi - syknął Froth uderzając go mocno w żołądek.

Zgiął się z bólu. Oślepiły go łzy, wyprostował się, tylko po to, aby otrzymać cios w to samo miejsce. Zagryzł usta nie chcąc krzyknąć. Puścili go i opadł na kolana łapiąc się za żołądek. Świadom panującej ciszy i szeptów usłyszał jak Patty pyta, co on zrobił.

- Chodź - powiedział szorstko Froth.

Rick spojrzał w górę, zobaczył jak Patty obejmuje ramieniem Frotha, i odchodzi z nim. Cholera. Dyszał z bólu.

_ Wszystko w porządku? - Usłyszał ochryply głos.

Zdołał unieść się na biodrze, usiadł dziwnie, popatrzył w bardzo brązowe oczy i ciemną twarz.

_ Wszystko w porządku? - powtórzyła kucająca przed nim dziewczyna, dotykając jego ramienia.

- Zawołam pielęgniarkę - powiedziała wstając.

_ Nie! - Rick podniósł rękę. Nie znał jej i zastanawiał się, co u licha to ją odchodzi.

Uklękła.

- Froth jest zwykłym gnojkiem - powiedziała.

Rick oparł się o ścianę, rozluźnił żołądek. Miała krótkie, czarne włosy, tylko odrobinę dłuższe od jego. Była trochę pyzata, może w jego oczach nie był tego pewien. Miała workowaty czerwony sweter, luźne jeansy

j plakietkę Keds. - ' Kim jesteś?

_ Lydia. Co za gnojki! Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

- Co cię to obchodzi?

_ Obchodzą mnie ludzie i niesprawiedliwość! - powiedziała z pasją.

_ Ktoś powinien dokopać Frothowi w jaja.

Rick uśmiechnął się. Zobaczył niepokój w jej oczach, potem uśmiechnęła się również.

_ Kiedy się uśmiechasz, wyglądasz zupełnie jak on.

Jego uśmiech zgasł. Wiedział dokładnie, o kim mówiła. Wstał, czuł, że jest niegrzeczny, ale nie wiedząc co zrobić, odszedł.

40

Co ja teraz zrobię - zawodziła Mary.

_ Uspokój się - powiedziała Beth ściskając ją• - Vince ma romans z Belindą Glassman i chce rozwodu?

_ Tak, tak, tak! - Mary już nie mogła płakać. Oczy miała czerwone i spuchnięte. Widać było, że od wczoraj bez przerwy jadła, piła i zażywała kokainę. Wiedziała, że musi przestać, bo przybędzie jej z pięć kilogramów.

Ostatniej nocy Vince wrócił dobrze po północy zataczając się• Ignorowała go, przemknęła do sypialni. Gdzie się podziewał cały czas? Wiedziała. Z nią•

- Czy on to powiedział, Mary?

Trudno było jej się skupić! Mruczała rozżalona, ściskając głowę rękami.

_ Nie, nie. To znaczy, nie mówił nic o rozwodzie. Kocha ją, to powiedział.

Zostawi mnie, wiem.

- Znow zaczęła płakać; nie mogła powstrzymać łez. _ Dlaczego to cię obchodzi? Masz mnie. - Beth była dotknięta.

_ Kocham Vince'a - warknęła Mary bezczelnie. - Nie chcę ciebie, chcę Vince'a!

Beth stała sztywno.

_ Ty po prostu nie akceptujesz faktu, że jesteś lesbijką, Mary. Nie przyzwyczaiłaś się do tego. Rozumiem. Kiedy nauczysz się to akceptować, zdasz sobie sprawę, że nie kochasz Vince'a, a tylko to, co sobą przedstawia. _ To nieprawda! Myślę, że mogłabym zabić pieprzoną Belindę Glassman!

Beth objęła ją zaprowadziła na kanapę•

- Mogę ci dać wszystko, Vince nie może.

- Ale nie dzieci - powiedziała Mary z histerią•

- Ty nie chcesz dzieci - powiedziała Beth tolerancyjnie.

_ Oczywiście, że chcę! Każda kobieta chce dzieci. - To dla mnie nowina.

_ Naprawdę nienawidzę jej - warczała Mary. - Dziwka! _ Czujesz się oszukana. Teraz będzie już lepiej, Mary.

_ Och - ty to powiedziałaś. Chcesz mnie mieć dla siebie.

- Nie zaprzeczam - odparła Beth. - Nie chcę dzielić się tobą z nikim innym, ani z Vincem, ani z innym mężczyzną czy kobietą.

- Przynajmniej ty mnie kochasz - mruczała Mary.

- Dlaczego się do mnie nie przeprowadzisz? - pytała Beth, tonem dddającym jej pragnienie.

Mary zmarszczyła brwi i znow zaczęła się skarżyć.

- Nie mogę w to uwierzyć. Boże. Od jak dawna mnie oszukiwali, Beth! Och, niech ją szlag!

- To jest tak samo wina Vince'a.

- Bękart! - Mary uderzyła dłonią w kanapę.

- Przeprowadzisz się do mnie? - Beth zajrzała jej w oczy.

- Nie, dopóki nie będę musiała. To nie może tak trwać! Ona się tylko nim bawi. To nie może trwać!

Beth zmarszczyła brwi i podeszła do okna.

- Belinda Glassman. Trudno w to uwierzyć! Dlaczego puszcza się z cieślą? - Vince jest wspaniały

- powiedziała Mary zwięźle.

Beth popatrzyła na nią.

- Kochanie, czy Belinda Glassman nie jest córką milionera, Abego Glassmana? Jeśli tak, to uwierz mi, nie masz szansy by z nią konkurować. Jeśli ona chce Vince'a, tatuś kupi go dla niej. - Beth śmiała się kwaśno. Sama nie będzie musiała go kupować.

Coś nagle przykuło uwagę Mary. Zignorowała to, co powiedziała Beth, zaświtał jej pewien pomysł. Ostatniej nocy była wzmianka o przedsiębiorstwie Glassmana, tytuł mówił, że Glassman jest w Los Angeles. Było nawet jego zdjęcie, wychodził z bulwaru Wilshire.

Abe Glassman był w mieście.

Mary zastanawiała się, czy trudno będzie dostać się do ojca Belindy.

41

Chciała kopnąć siebie samą. Mocno.

Dlaczego natychmiast nie przeprosiła go, że wtedy nie przyszła.

Dlaczego udawała taki chłód? Cholera. Był zły, to oczywiste. Zły i nadal rozsiewający seks appeal.

Belinda włożyła ręce do kieszeni jeansów. Stała w cieniu ciężarówek i podnośnika, głęboko w kanionie. Nie było jeszcze siódmej rano, ale ekipa rozciągała kable do oświetlenia i rozkładała rekwizyty. Ranek był dość mroźny, a żakiet nie dawał ciepła. Przeszła z nogi na nogę i trzęsła się.

Nie myśl nawet o nim jak o mężczyźnie, mówiła do siebie. Lepiej zastanów się, co będzie, jeśli on odkryje, że jesteś autorką scenariusza i że wiedziałaś kim jest.

Podwójny cholerny problem. Rzuciła okiem na jego domek.

Pierwsze zdjęcia miały być o dziewiątej. Ją poproszono, by była na planie o siódmej.

Zastanawiała się, czy Ford nocował w domku. Pewnie znów był w hotelu, śliczny i przytulony do cycastlego rudzielca. Nie, żeby ją to obchodziło. To nie jej interes.

Serce jej zadrżało, gdy zobaczyła reżysera, Don Mascione, z trudem maszerującego przez pustynię. Głowę osłaniał przed chłodnym wiatrem. Ujrzał ją, podniósł dłoń w rękawiczce. Kierował się w stronę domku Forda, więc jednak tam jest. Zaciśnięta dłoń, gdy drzwi otworzyły się. Rzut oka potwierdził jej przypuszczenia - była tam rudowłosa. Mascione zniknął w środku.

_ Może kawy - zaproponował przyjaźnie kumpel. - Wyglądasz jakbyś zamarała. - Ręce miał pełne świdrów i przedłużaczy.

- To dobry pomysł - powiedziała Belinda.

Była w połowie drogi do samochodu z napojami i jedzeniem, gdy usłyszała swoje imię. Odwróciła się i ujrzała Mascione na schodach domku Forda, machał do niej. Była spięta. Głowa do góry, panienko, powiedziała sama do siebie, będziesz miała to za sobą. Jej obute stopy zawadzały o piasek i kamienie. Najgorsze, co cię może spotkać, to brudne jedzenie z puszek.

_ Chcemy zrobić kilka zmian w pierwszej scenie - powiedział Mascione.

Belinda zdobyła się na grymas, który miał być uśmiechem. Nie mogła odpowiedzieć. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, o czym była pierwsza scena - a to przecież jest w skrypcie. Weszła do środka, wcale nie zdziwiona pluszowymi kanapami, ciężkim drewnianym biurkiem, barkiem i kuchnią.

Zauważyła, że tu go nie ma. Zaczęła się uspokajać!

- Sposób w jaki chcę to nakręcić - powiedział Mascione - kładzie większy nacisk na akcję, wiesz?

Mniej słów a więcej akcji - aż do końca sceny. Musimy wyrzucić kilka zdań, ale zostawić sekwencję Rydera: - "Nie jesteśmy przyjaciółmi, Derek - i nigdy nie byliśmy ..." i tak dalej.

Belinda skupiła się. Mascione mówił jak idiota, ale pewnie miał talent może miał jakiś plan. Z sąsiedniego pomieszczenia wyszedł Ford.

Spotkały się ich oczy.

- Poznałeś już scenarzystkę, Jack? Belinda ...

- Belinda Carlisle ~powiedziała używając zawodowego nazwiska.

- Tak. Belinda jest scenarzystką, a to - Mascione uśmiechnął się i poklepał Forda po plecach - a to jest nasz gwiazdor.

Ford nie zareagował. Zachował się jak kamień. Belinda odetchnęła głęboko.

- My już się znamy - w pewnym sensie.

Ford nie odezwał się. Kąciki jego ust poruszyły się lekko, może nawet w uśmiechu, a może raczej w grymasie. Zadrgały mu nozdrza. Odwrócił się do niej tyłem, niegrzecznie i ostentacyjnie.

- Co masz na myśli, Don?

Ona usunie kilka linijek. Więcej akcji, więcej subtelności, aż do momentu, gdy mówisz: "Derek, nigdy nie byliśmy przyjaciółmi", i tak dalej. To znacznie lepiej określi ich stosunek.

Ford pokiwał głową, otworzył skrypt.

A niech go - pomyślała Belinda wściekła, że traktuje ją jak powietrze.

Powoli zdjęła żakiet. Miała na sobie obcisły czerwony sweterek, bez staniczka. Jeansy przylegały jak druga skóra, wchodziły w jej ulubione kowbojskie buty ze skóry węża. Usiadła krzyżując

niedbale nogi, machała stopą, otworzyła skrypt. Włożyła koniec długopisu do ust issała go. Jack gapił się. Belinda była perwersyjnie zadowolona, że przyciągnęła jego uwagę. Zmusiła się do skupienia na scenariuszu. Szybko podjęła decyzję co przeredagować i zaczęła skreślać linijki.

- Poczekaj! - rozkazał Jack. - Co wykreślasz?

Zatrzymała się i ignorując go zwróciła do Mascione.

- Ile zdań chce pan wyrzucić?

- Osiem do dziesięciu. Ale to nadal musi pasować do całości, kochanie.

Belinda pokiwała głową ze zrozumieniem, przyjrzała się scenie, odwróciła wzrok.

- Zrobione.

- Tak po prostu? - Ford uniósł brew. Słysząc było sarkazm w jego tonie. Pochylił się i nie zadając sobie trudu zapytania czy może, wziął skrypt z jej rąk. Opanowała się. On przerzucił kartki, twarz miał spiętą, wyraźnie drżały mu mięśnie. Potem powoli podniósł na nią zielone oczy.

No zaczyna się - pomyślała Belinda - wojna nuklearna.

Zwinął skrypt i rzucił; upadł na jej krocze. Zwinięty skrypt przypominał fallusa. Belinda zastanawiała się, czy zrobił to specjalnie - kiedy na niego popatrzyła, wiedziała, że tak. Wyzwanie seksualne, nie było wątpliwości. Nie da się zaprzeczyć. W pokoju było zimno, ale to nie dlatego stwardniały jej sutki.

Popatrzył ponad nią beczelnie.

- To jest satysfakcjonujące - powiedział.

Ci dwoje mogli zabawić się patrząc na swe krocza.

- Dziękuję - mruknęła Belinda patrząc na jego rozporek. Ford poszedł do sypialni.

- Proszę mnie zawołać o dziewiątej.

Belinda oparła się i przyknęła oczy. Zdawała sobie sprawę, że serce wali jej wściekle. Co za kutas.

Dosłownie.

42

Wyrzucił ją facet z ochrony.

Mary była wściekła.

Weszła do budynku bez problemu. Wjechała windą na ostatnie piętro.

Recepcjonistka popatrzyła na nią jakby była kupą gnoju. Spytała chłodnym tonem. Czy jest pani umówiona?

Mary odpowiedziała - nie, ale ...

Recepcjonistka poinformowała ją, że musi stąd wyjść. Mary odmówiła.

Przeszła pełna agresji obok kobiety, po to by uświadomić sobie, że nie wie, którądy iść.

Zgadywała i poszła na prawo.

To wtedy wyrzucił ją olbrzymi facet z ochrony.

Mary poszła na spacer. Ochłonęła i wróciła przed front budynku, usiadła na ławce. Jeśli będzie trzeba poczeka tu cały pieprzony dzień. Cały dzień.

Prawie tak było. Minęła godzina, potem kilka następnych, zanim on wreszcie wyszedł.

Abe Glassman.

Schodził teraz schodami budynku, szeroki w ramionach, wysoki, wyglądający bardzo ekspansywnie. Szedł w kierunku czekającej srebrnej limuzyny. Był tu. Teraz albo nigdy. Jeśli ktokolwiek może powstrzymać tę dziwkę Belinę, to tylko ten facet. Jej małżeństwo i życie zależą od tego. Podbiegła do niego przecinając mu drogę.

Miała na sobie obciste jeansy (musiała przytyć kilogram czy dwa) i bluzkę opinającą jej zmysłowe piersi. Długie włosy powiewały za nią. Zobaczył ją i uśmiechnął się, oczy zatrzymał na skaczących piersiach. Oblesny staruch, pomyślała.

- Panie Glassman, proszę zaczekać! Był zdziwiony, potem uśmiechnął się. - Czy ja panią znam?

Patrzył pożądliwie, jak na starszego faceta wyglądał nieźle.

- Chodzi o pańską córkę. Musimy porozmawiać o Belindzie. - Desperacja brzmiała w jej głosie.

- O Belindzie? - spytał przyglądając się jej badawczo. Uśmiechnął się znowu. - Wspaniała synchronizacja, prawda? - Niczego szczególnego nie miał na myśli. - Pozwoli pani, że ją podwiozę.

Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu i temu, jaki jest miły. Kurewskie sekretarki! Kierowca otwierał drzwi, usiłując nie patrzeć na nią, albo raczej na różne szczegóły anatomiczne jej ciała.

Mary wsiadła. Abe za nią. Drzwi zamknęły się. Mary zagryzła usta, klasnęła w dłonie i popatrzyła na niego.

Jego wzrok pieścił ją otwarcie. To ją denerwowało, zaczęła mrowieć.

Bluzka tarła jej sutki aż do erekcji, była tego świadoma i tego, jak on na nią patrzy. Jest mną zainteresowany, pomyślała. On rzeczywiście był. Jeden z najbradziej wszechmocnych ludzi w tym kraju pożera ją wzrokiem.

- Pani jest...?

- Mary Spazzio. Mary Spazzio.

- Czym mogę służyć? - spytał, gdy limuzyna ruszyła z miejsca.

- Pańska córka ... - zawahała się na moment - ma przygodę z moim mężem.

- A pani mąż to ... ?

- Vince Spazzio. Jest stolarzem, pracuje dla Joe Betlera.

- To bardzo interesujące, Mary. - Nacisnął przycisk. Otworzyła się przed nim półka ukazując barek. - Napijesz się drinka? -Tak.

W milczeniu nalał jej szklaneczkę wina, a sobie piwo. Znów popatrzył na nią gorącymi, czarnymi oczami. Uśmiechnął się.

- Głupi Vince.

Zaczerwieniła się.

- Czy nie mógłby pan ...

- Czy co, nie mógłbym?

- Powstrzymać jej. On jest tylko stolarzem. Ona jest bogata. Dla niej to tylko rozrywka, ale to rujnuje moje małżeństwo.

- Pewnie tak - powiedział uśmiechając się znów i sącząc piwo. - Ale dlaczego ja miałbym ... ?

Ogarnęła ją panika.

- Proszę ... to znaczy, pańska córka jest spadkobierczynią. Nie chce pan ... co będzie jeśli się pobiorą?

Roześmiał się.

- Nie zrobią tego. Musisz dać mi lepszy powód do powstrzymania ich. Mary wyglądała przez okno z konsternacją. Potem poczuła jego rękę

między udami, o mało nie upuściła kieliszka. Popatrzyła na niego, przysuwał się bliżej.

- Zrób coś, żebym ich powstrzymał - powiedział miękko, namiętnie. Rzuciła okiem na jego rozporek. Stary myszołów miał erekcję, a sądząc z widoku musiał mieć wielkiego. Ogarnęło ją cudowne gorąco i zrobiło się jej wilgotno między nogami. Nie mogła. A może mogła.

- Nie robię niczego bez powodu - powiedział wciskając dłoń do końca jej ud, zatrzymał się na chwilę, jego palce rozwarły się sięgając jej krocza. Ono nabrzmiwało.

Otworzyła usta by coś powiedzieć, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. - Nigdy u nikogo nie widziałem takiego ciała - powiedział. Jego ręka powędrowała w górę do jej piersi. Mary zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu, gdy zaczął masować delikatne, bujne ciało.

- Uczyń mnie szczęśliwym, Mary - powiedział - a ja z przyjemnością zajmę się twoim małym problemem.

Otworzyła oczy. Jego palce drażniły jej sutki, majteczki miała mokre.

To było dla niej szokiem, była niewiarygodnie podniecona. Pragnęła, z desperacją, tego starszego faceta. Tego wszechmocnego bogacza. Nie takiego znów starego - jurnego jak koza. Podniósł jej bluzkę, uwalniając obie wielkie piersi. Ukrył w nich twarz.

Potem włożył jeden twardy, napięty sutek do ust i zaczął ssać.

Mary sięgnęła w dół by go dotknąć. Długi, pulsujący, twardy jak skała kawał mięcha.

Niewiarygodne, pomyślała, w jego wieku.

- Tak - zachęcał ją. - O tak, lalczko, wyjmij go, dotknij.

Rozpiął spodnie i penis wyskoczył prosto w jej dłoń. Trzymała go, poznając twardość i długość.

Przesunął ją w dół, pocierał błyszczącą główką penisa jeden sutek, potem drugi. Mary pomyślała, że mogłaby mieć orgazm nawet zanim w nią wejdzie. Szamotała się ze swymi jeansami. On w tym czasie ocierał się o jej piersi, był pomiędzy nimi, wkładał go w jej usta. Potem szarpnął jej spodnie, rozdarły się jak papier pakowy.

- Och, dziecinko - powiedział, biorąc ją za pośladki i rozszerzając nogi swymi kolanami. Jedna z jej stóp znalazła się na podłodze, dla równowagi. Szalona myśl przyszła jej do głowy. A co z

kierowcą? Czy widzi to?

To nie miało znaczenia. Wszedł w nią, wielki i twardy, Abe Glassman, jeden najbogatszych, najpotężniejszych ludzi w kraju. Miała orgazm.

Wielki orgazm jak trzęsienie ziemi.

43

Rick oparł się o drzewo na parkingu. Stał o parę kroków od błyszczącego czerwonego porsche. Należało do Frotha, było zupełnie nowiutkie. Drzewa dawały taki cień, że Rick był prawie niewidoczny. Nieświadomie pocierał swój podrażniony żołądek.

Najpierw usłyszał śmiech Patty. Ona i Froth szli trzymając się za ręce w kierunku porsche. Szkoła skończyła się czterdzieści minut temu - Rick leniwie zastanawiał się, co robili. Wyobrażał sobie Patty w ramionach Frotha, francuskie pocałunki, jej seksowne ciało wyprężone przy nim, Froth ugniatający jej pierś. Odegnął ten widok ponuro.

Za nimi szli Dale i przyjaciółka Patty. Rick patrzył jak podchodzą, zmrużył oczy.

Froth otworzył samochód, obie dziewczyny wsiadły. Dale stał obok zderzaka, czekał. Rick wyskoczył z cienia, złapał Frotha za ramię, okręcił go dookoła i kopnął prosto w jaja.

Froth usiadł wyjął.

Dale szedł mu z pomocą, chciał zadać agresywny prawy sierpowy. Rick uchylił się śmiejąc jak szalony. Podniósł się i zadał solidny cios w szczękę. Głowa Dale'a poleciała do tyłu, natychmiast stracił równowagę. Teraz Rick do brał się do delikatnego żołądka Dale'a. Gdy ten zgiał się wpół, Rick kopnął go w twarz. Dale zmiękł. Rick kopnął go jeszcze raz dobrze mierząc w żebra. Nie był wściekły. Dawno temu nauczył się tej reguły, jeśli walczysz, nie odwracaj się plecami do przeciwnika, dopóki go nie pokonasz. Uspokajał się. Wiedział, że Froth i Dale są pokonani. Froth jęczał i szamotał się na ziemi.

- Pożałujesz tego - wycharczał. Rick uśmiechnął się.

- Radzę ci więcej mnie nie zaczepiać - ostrzegął.

Teraz, gdy walka była skończona, Patty wysiadła z samochodu, uklękła obok Frotha. Popatrzyła na Ricka z wyrzutem. Rick zadowolony z siebie odwrócił się i odszedł.

Nie będzie się martwił o jutro.

Froth miał w szkole wielu sprzymierzeńców. On nie miał nikogo. Nie był tchórzem, nigdy nim nie był. Będzie walczył, dopóki go nie zabiją.

44

- Nie jesteśmy przyjaciółmi, Derek - i nigdy nie byliśmy.

Nad planem zapadła cisza, nie mażona nawet śpiewem ptaków. Ford stał sztywny, wyprostowany i ponury, ciemne oczy ostrzegały.

Mascione wydzierał się: "Świetnie! Fantastycznie! Pierwszorządnie!"

Belinda również musiała przyznać, że Ford zagrał Rydera wspaniale. Przynajmniej w tej scenie.

Od rana nie spojrział na nią ani razu, a była już prawie pierwsza. Czyżby stała się niewidzialna?

Słońce stało wysoko, dzień stawał się ciepły i wiosenny. Belinda dawno zdjęła kurtkę i podwinęła rękawy swetra. Patrzyła jak Ford i Mascione idą w kierunku domku. Obaj zniknęli we wnętrzu.

Po raz pierwszy tego dnia Belinda poczuła, że może się rozluźnić. Całe napięcie - emocjonalne, fizyczne, seksualne - opuszczało jej ciało. Musiała stawić temu czoła. Była na głębokiej wodzie.

Ford będzie na planie tylko przez dwa tygodnie, potem wszyscy rozjadą się na urlopy. Minie dużo czasu zanim opanuje swoje reakcje na jego widok.

Opanuje?

Tylko jak, u licha, można opanować piekło?

Najgorsze, że tylko jej to dotyczyło. Pomijając fakt, że jego "ja" było boleśnie zranione, niewiele go obchodziło czy była tu, czy nie. Nie, Belinda poprawiła siebie samą, robiła na nim pewne wrażenie. Widziała to na jego twarzy. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebuje, to znaleźć się w łóżku gwiazdora. Powinna pamiętać o Nancy. Myśleć o swojej karierze. Czy nie ma dosyć problemów?

- Hej, Belindo! - usłyszała asystenta drugiego reżysera. - Król cię wzywa.

Belinda miała zamiar kupić kanapkę. Zesztywniała. - Słucham?

- Jesteś wezwana przed sąd królewski. - Asystentka uśmiechała się.

Była lesbijką, jedną z niewielu kobiet na planie odpornych na urok Forda. Teraz pokazywała na jego domek.

- Mascione mnie wzywa? - W gardle jej zaschło.
- Uch - Asystentka pokręciła głową. - On cię wzywa.
Belinda gapiała się na domek.

Mascione wyszedł.

Jack miał ściśnięty żołądek. Ciało, no cóż, jego ciało żyło, pulsowało ostrzegając. Było tak cały dzień. Od momentu, gdy weszła do jego domku tego ranka.

To ona była tą pieprzoną scenarzystką. Prawie nie mógł w to uwierzyć.

Była pisarką. Scenarzystką. Hollywoodzką scenarzystką. Musiała wiedzieć, kim jest - musiała to wiedzieć już na przyjęciu N orth-Star. Grała wtedy. Teraz też gra. Co ona sobie u licha myśli, że kim jest?

Jack ściągnął koszulę, zwinął ją w kulkę i rzucił do kąta. Gdzie ona jest, do cholery? Dwadzieścia minut temu powiedział asystentce Mascione, że chce ją widzieć. Co ona sobie, u licha, myśli?

Przechadzała się w obcisłym, bardzo obcisłym swetrze, w którym miała wspaniałą parę cycków. W obcisłych, bardzo obcisłych jeansach opinają-cych okrągłą, wysoko osadzoną dupcię, długie silne nogi, nogi wspaniałe do kochania, do obejmowania bioder mężczyzn ... Miał erekcję.

Musiał powiedzieć asystentce, że ma z nią do omówienia jakiś dialog.

Skrypt był otwarty, czekał na stole. Chciał mieć ją nagą i czekającą, nogi rozwarte, kotek puszysty, dla niego. Zrobiło się gorąco, zaczął otwierać okno. Przyjemnie było czuć fizyczną ulgę. Gdyby nie uważał, stłukłby okno.

Cholera. Zastanawiał się. Drażniła go, wodziła za nos - wiedział, że go wabiła. Tak samo jak robiła to na przyjęciu u Majoriisa. Czy to jest jej sposób? Rozpalanie faceta i nic więcej?

Jest pieprzoną dziwką

Jest niemożliwie seksowna.

Jedna rzecz w tym wszystkim była dobra. Dzięki temu, że tu była, grał tak świetnie. Nigdy przedtem nie był taki dobry, taki skupiony. Jego aktorstwo nabierało nowych wymiarów, nowej głębi. Dla niej. Jezu Chryste, grał dla niej. Cały czas, gdy tu był, pamiętał o tym, że ona mu się przyglądała. Nie musiał na nią patrzeć by to wiedzieć. Czuł to.

Chciałbym dla niej zagrać, pomyślał ponuro. W łóżku. Zapukała.

Jack zawahał się, ale tylko na ułamek sekundy. Każdy mięsień w jego ciele był spięty, skręcony.

Otworzył drzwi. Wyraz jego oczu był ironiczny, przynajmniej tak myślał.

Popatrzyła na niego.

Jego ironia zniknęła. Wiedziała jak patrzeć na mężczyznę. Spojrzenie przykuwało uwagę, przeszywało. W jego ciele narastało ostrzeżenie. Żałował, że zdjął koszulę. Jego penis był twardy, jeszcze rósł.

- Musimy omówić pewien dialog.

Belinda weszła do pokoju, zauważyła rozłożony skrypt.

- Masz jakiś problem?

Odwróciła się do niego twarzą. Jego oczy błyszcząły.

- Można powiedzieć, że tak.

Belinda tarła policzek. Wiedziała, co się będzie działo - to nie miało nic wspólnego ze skryptem.

Będzie grała jego grę. Spod pachy wyciągnęła skrypt i jeszcze raz uświadomiła sobie oznaki seksu, jakie się z nim wiązały. Patrzyła na skrypt i myślała o Jacku - nagim, wielkim, rosnącym, stojącym, nad nią. Nie fantazjij, powtarzała sobie, była spięta i z trudem oddychała, podniosła na niego oczy.

Przyglądał się zwinętemu skryptowi w jej dłoni, popatrzyli na siebie.

Belinda nie miała żadnych wątpliwości, że on myśli o tym samym co ona.

- Masz problem z jakimś dialogiem?

To wypadło zbyt sucho.

- Tak, można tak powiedzieć! - powiedział Jack z cieniem sarkazmu w uśmiechu.

Otworzyła skrypt.

- Na której stronie?

To była eksplozja. Wyrwał go jej z ręki.

- Do licha, wiesz dobrze, że nie chodzi o żadną stronę, chociaż to ty je napisałaś.

- Mam już dość wrywania przekłętęgo skryptu z mojej ręki. Jack rzucił scenariusz na kanapę.

- Dobrze wiedziałaś na przyjęciu North-Star, kim jestem.
- Tak, wiedziałam.
- Kłamałaś. Pogrywałaś sobie ze mną i kłamałaś.
- Nie, nie kłamałam.
- No to jak nazwiesz udawanie, że mnie nie znasz?
- A czemu to jest takie ważne czy wiedziałam, czy nie, kim jesteś?
- Bo to były gierki.
- A ty nie lubisz grać?

Żachnął się, a potem nagle roześmiał. Zaciśnął dłonie najej ramionach, mocno, bezlitośnie. Była spięta, krew krążyła szybciej. Wiedziała, że nie uwolni się od niego, dopóki on tego nie będzie chciał. Jego uśmiech nie był przyjemny. Przyciągnął ją bliżej - tak blisko, że ich ciała prawie się dotykały.

- Och, lubię grać, tak - powiedział miękko. - Chcesz zagrać? - Jego oddech był gorący.
- Niczego nie gram - wydusiła Belinda.
- Boże, ja też nie.

Jeden mały ruch, delikatne przyciągnięcie, ale żelazną ręką i była tuż obok niego, dotykała go od kolan do piersi. Gorący prąd przeszył ich oboje. Jej jeansy nigdy nie były takie opięte. Czula jego żar na swym pulchniejącym, rosnącym tonie. Poznawała jego kształt.

- Dlaczego udawałaś, że mnie nie znasz? ...: dopytywał się szorstko.
- Nie chciałam łamać twego "ja".

Czula, że jest zły, przycisnął ją mocniej, była w niego wtulona.

- Co u licha możesz wiedzieć o moim "ja"?
- Wszyscy je mamy - wydusiła.

Kiedy znów przemówił, jego głos zmysłowo drażnił, uwodził, pieścił.

- Chcę łamać twoje "ja", Belindo.

Zmusiła się, by zamiast na jego usta patrzeć mu w oczy. Nadal obejmował ją bardzo mocno.

_ Jack? - Protest czy prośba? Sama nie wiedziała.

- Pozwól mi łamać twoje "ja" - wyszeptał.

Dłonie zaśliznęły się wzdłuż jej ramion. Gładziły jej pośladki, przyciągały ją mocno do nabrzmiałego członka.

_ Pragnę cię, Belindo ... chcę się z tobą kochać, chcę wielbić twoje ciało ... w łóżku, tam chcę łamać twoje "ja", łamać je ... kochać je.

Ogień. Zamknęła oczy, przywarła do niego udami jeszcze mocniej.

Dłońmi pieścił jej pośladki. Była do niego przytulona. Miażdżył ją. Zaraz, za sekundę mogła mieć orgazm.

- Dotknij mnie - zażądała.

Sięgnął między uda. Belinda wzdychała. Jego usta całowały jej usta, gorące, drętwe. Trzymał ją za łono coraz mocniej, Belinda krzyknęła.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem.

- Jack? - powiedziała Melody. - Och!

45

Mary czula się seksownie.

Nasycona. Zemsta.

Usiadła wyprostowana w olbrzymim łóżku Abego, nie zadając sobie trudu przykrycia nagich piersi. Jedna łydka i stopa też były na wierzchu. Słyszała, że jest w łazience. Boże, kto by pomyślał. Pierwszy raz w życiu doszła z mężczyzną - i to jakim mężczyzną. Ostatniej nocy kochał się z nią przez kilka godzin. Starsi panowie naprawdę mogą to wytrzymać! A tego ranka ... uśmiechnęła się•

_ Jestem spóźniony - powiedział Abe, wychodząc w spodniach z łazienki i zapinając koszulę. - Przez ciebie, laleczko - uśmiechnął się• Odwzajemniła uśmiech.

_ Możesz tu zostać jak długo chcesz - powiedział sięgając po spinki.

_ Cholera, żałuję, że wieczorem muszę wracać do Nowego Jorku. - Żałuję, że nie mogę cię zabrać.

_ Kiedy wrócisz? - spytała niewinnie Mary.

_ Masz jeszcze ochotę, co? - Był wyraźnie zadowolony, podszedł bliżej, żeby popieścić jej piersi.

Palcami gniótł twardy sutek, patrzył na jej twarz.

Pożądanie było wyraźnie widoczne.

_ Chcę cię zobaczyć, gdy tu będę następnym razem. Daj mi swój telefon.

Mary szybko zastosowała się do życzenia. Chciała go znów zobaczyć.

Boże, i to jeszcze jak bardzo.

_ Masz najładniejsze cycuszki jakie kiedykolwiek widziałem - powiedział niechętnie odrywając się do nich. - Abe, zaczekaj.

Zakładał marynarkę

- A co z Belindą?

_ Zostaw ją mnie - powiedział posyłając jej nikły uśmiech. Odwrócił się i wyszedł.

Zemsta. Seks.

Abe Glassman.

46

Boże, czuła się świetnie.

Wczoraj mógł myśleć tylko o Belindzie.

Dziś mógł myśleć tylko o Mary.

Gdzie u licha podziewała się wczoraj w nocy?

Zabije ją

O drugiej nad ranem zadzwonił do Beth. Ona jednak nie miała pojęcia, gdzie Mary może być.

Przeraziła się, myśląc, że może Mary miała wypadek. Vince wydobył z niej kilka informacji.

Wczoraj Mary pojechała do Los Angeles, żeby zobaczyć się z Abe Glassmanem. Był przerażony myśląc o tym. Oszałała, zupełnie oszałała. Co ona, do cholery, zamierza?

Beth powiedziała, że Mary chciała prosić Abego, by ich rozdzielił. Wściekł się. Nikt nie rozłączy go z kobietą, którą kocha, nikt, nawet Abe Glassman. Poza tym, co on może zrobić?

A on naprawdę zabije Mary.

W przeciwieństwie do Beth, był prawie pewien, że Mary nie miała wypadku. Prawdopodobnie piła w jakimś barze i straciła przytomność. Jeśli miała randkę z jakimś facetem, zabije ją

Piekąca zazdrość.

Nie analizował tego - to było zbyt przemożne. Pochłaniało go całkiem. Właśnie dziś przytłukł sobie palec młotkiem. To byłoby śmieszne, gdyby nie okoliczności. Potem spieszył się do domu - jechał tak szybko, jak tylko pozwalał na to ruch. A jej nie było.

Chodził szybkimi krokami. Przeklinał. Walił pięścią w ścianę. Bolało ale nie obchodziło go to.

A potem usłyszał jej samochód. Spotkał ją w drzwiach.

- Gdzie się u licha podziewałaś?

Niosła zakupy. Zakupy! Uśmiechnęła się! - Robiłam zakupy. Jestem głodna. Wyrwał torbę z jej rąk i rzucił na kanapę

- Gdzie byłaś w nocy, Mary? - darł się

- Nie twój zasrany interes, Vince - powiedziała słodkim tonem.

Zacisnął pięści, żeby jej nie uderzyć, choć czuł, że go prowokuje, a to o miał rację. Pozbierała zakupy, zaniósła do kuchni.

_ Chcę wiedzieć, gdzie byłaś w nocy? - dopytywał idąc za nią

_ Dlaczego tak cię to obchodzi, kochaneczku? Masz swoją Pani - Bogatą Dupę

_ Jesteś moją żoną - powiedział, dla niego to miało sens.

- A ty jesteś moim mężem - powiedziała odrzucając falę brązowych włosów.

Chwycił ją, drgnęła.

- Przespałaś się z kimś ostatniej nocy? Przespałaś?

Robił się czerwony. Nigdy nie był taki wściekły, nigdy, ale nigd wcześniej nie miał żony, która oszukiwałaby go - otwarcie.

_ Nie - powiedziała szybko. - Kocham cię Vince i zamierzam być tu gdy ta dziwka cię kopnie.

Zobaczysz.

Było coś w jej oczach i twarzy co nie pozwalało, by uwierzył. Jego dłoni powędrowały z jej ramion do twarzy, ścisnęły ją. Pocałował ją. Mocno zadając ból. Jedną ręką powędrowała dookoła talii, jak zacisk, drug znalazła piersi, złapała szorstko.

Pchnął ją na podłogę kuchni, rozsunał zamek jeansów. Jej twarz był blada ... Zdziwienie? ...

Strach? Nie obchodziło go to. Była jego. Podejrzewał, że kłamie, że puszczała się. Ale jego penis nabrzmiewał, twardniał, był gotów pokazać jej co potrafi. Ściągnął jej jeansy, ukląkł, rozsunął nogi. - Vince! - krzyknęła.

Złapał ją za pośladki i wszedł w nią mocno.

To było jak zwierzęca ruja, on doszedł bardzo szybko. Potem Mary wstała i cicho zaczęła przygotowywać obiad.

47

Prysznic był gorący, bardzo gorący, dawał ulgę zmęczonemu ciału.

Dzięki Bogu, pomyślała zakręcając kurki. Dzięki Bogu, że ta rudowłosa im przeszkodziła.

Belinda zaczęła wycierać się mocno. Teraz wiedziała, że ta kobieta jest managerem Forda, jego osobistą asystentką (czy wszyscy w Hollywood mają asystentów?). Cieszył ją ten fakt, że nie była jego dziewczyną. Bardzo cieszył. Choć nawet idiota mógł zauważyć, że Melody ma do swego szefa bałwochwalczy stosunek. Ford prawdopodobnie ciągle potrzebuje tego rodzaju uwagi, pomyślała.

Jego "ja" pewnie tego potrzebuje.

_ Co u licha możesz wiedzieć o moim "ja"? Jego słowa wróciły jak echo. Uśmiechnęła się wciągając jedwabne szorty firmy Natori i pasującą do nich bluzkę. Oba ciuszki czarne z białą lamówką

_ Znam twoje "ja", kolego - powiedziała do swego odbicia, wyobrażając sobie Forda na jej miejscu. - I znam ciebie.

O mało nie popełniła błędu. Fatalnego błędu. Przespać się z Fordem w czasie zdjęć, być w jego mocy. Czy ona oszalała? Wezwał ją do swego domku, by "przedyskutować pewien dialog".

Chciał ją zobaczyć, by móc dobrać się do jej majtek.

Musi trzymać się z dala od Forda. Tak daleko jak to tylko możliwe. Bez względu na jego pociągający wygląd. On się podoba milionom kobiet, mówiła do siebie, czesząc mokre włosy.

Wliczając w to jej matkę

No cóż, zostało jeszcze tylko trzynaście dni, potem rozjadą się na Boże Narodzenie, a kiedy znów się spotkają, to już bez gwiazdora. Jak będzie bez niego, spiętego i milczącego, patrzącego na wszystko i wszystkich (oprócz niej), bardzo autokratycznego. Niewiele mówił, a potem nagle, bach! Jak rzut siekierą. Światło było nie tak, to trzeba przesunąć w lewo, a to w prawo.

Dyrygował, a wszyscy milkli i słuchali. Potem Mascione dokonywał zmian.

Szczerze powiedziawszy, Belinda musiała to przyznać, dziś zagrał autokratę tylko dwa razy i w obu momentach miał rację.

A jednak - stwierdziła - wszyscy tu podlizują mu się, nawet Mascione.

Wszyscy oprócz niej.

Nie spojrział na nią od czasu tego wydarzenia w pokoju. Drażniło to Belindę, ale jednocześnie robiło wrażenie. Jej własne "ja" chciało jego uwagi, a będąc profesjonalistką doceniała jego profesjonalizm.

Pukanie do drzwi, oczywiście kolacja. Dobrze, że teraz, bo była głodna.

Belinda zarzuciła szlafrok, zawiązała go idąc do drzwi. Otworzyła je i zeszytniała.

Jack Ford.

- Czekaaś na mnie?

Przez chwilę nie mogła się ruszyć!

Gorące spojrzenie ślizgało się po niej z rozmarzeniem, bezczelnie. Stopy zaplątały się jej w dywan.

- Myślę, że pomyliłeś pokój - powiedziała rzeczowo, a potem chciała ugryźć się w język. Choć raz w życiu mogłaby nie gadać głupstw!

- Nie - odpowiedział równie rzeczowo. - Trafiłem do właściwego. Otworzyła szeroko oczy. To nie do wiary, mijając ją szedł do sypialni. - Ach, tak, pewnie chcesz przedyskutować jakiś dialog.

Posłał jej serce łamiący uśmiech.

- Dialog może poczekać. Chodź tu, Belindo. - Jedwabisty głos miał nieprzeparty urok.

- Jutro zaczynamy o szóstej - powiedziała bez tchu. Patrzył na jej piersi.

- Masz śliczne ciało, naprawdę śliczne. - Podniósł wzrok. - Mamy coś do dokończenia, chodź tu, Belindo.

To może być takie łatwe ... Belinda zamyka drzwi, opiera się o ścianę, ręce ma opuszczone,

Pozwala by podziwiać jej piersi i nogi, szlafrok jest nie zapięty. Jego błyszczące oczy pieszczą ją do samych stóp, chłon: 'l każdy mi-limetr ciała ... Zatrzymał wzrok najej łonie. Kiedy znów spojrzął w jej oczy, uśmiech zawierał obietnicę, oczekiwanie i pewność, że ona skapituluje.

- Dlaczego ja? - odezwała się Belinda. - Dlaczego nic inna ze stu dziewczyn na planie?

- Co za głupie pytanie - zamruczał. - Dlaczego zadajesz takie głupie pytania, Belindo? Wiesz, że pragnąłem cię od momentu pierwszego spotkania. I wiem, że ty pragnęłaś mnie także. Teraz też mnie pragniesz.

- Pragnienie nie ma z tym nic wspólnego - odpowiedziała Belinda pochmurniejac. - Nie chcę iść z tobą do łóżka. Nie teraz. Nie tu, nie dziś. - Ale kłamiesz.

- O, tak, chcę cię fizycznie - mówiła chłodno. - Ale muszę myśleć

o swojej karierze, i nie mam zamiaru wspierać jej przespaniem się z wielką gwiazdą. Seks seksem, ale na dłuższą metę nie może konkurować z tym, czego chcę - sukcesem.

Stał bardzo spokojnie. Już się nie uśmiechał.

- Myślisz - powiedział wolno - że zranię cię, jeśli prześpiemy się ze sobą? Uświadomiła sobie swój błąd i to, że dla niego to obelga. Zaczerwieniła się.

- To się zdarza w tym biznesie.

- To w takim razie - zazgrzytał zębami - musisz zdawać sobie sprawę, że działa to w obie strony. Tak?

Belinda gapiała się.

- Jeśli nie prześpisz się ze mną ... - mówił coraz wolniej. W jego oczach zabłyśł gniew.

- Muszę chronić samą siebie.

- Naprawdę myślisz, że jestem egomaniakalnym dupkiem?

- Nie mam pojęcia, kim jesteś.

- Nie? - głos zadźwięczał twardo. - Tak, do cholery, nie wiesz! Więc lepiej nie osądzaj mnie i nie przyklepaj mi etykiety, panienko! - Stał przy niej w rozkroku, ale nie dotykał jej, wściekły patrzył na nią z góry. - A następnym razem jak będziesz kręciła dupą dookoła mnie, to wezmę, co oferujesz. Czy to jasne?

- Ja nie ... - zaczęła, ale nie dokończyła, bo przeszkodziło jej pukanie do drzwi. U ratowana!

- Jasne, ty nie ... - odparował Jack. - Ja tylko odczytuję to, co napisałaś, dziecinko. - Był już przy drzwiach, otwierał je pośpiesznie.

Serce Belindy waliło. Nie odwracała się, myślała jak odzyskać równowagę.

- Proszę postawić tacę na stole.

- Co on tutaj robi?

Belindzie zakręciło się w głowie. Adam!

48

Naprawdę pomyślała, że on jest kutasem.

Nie mógł tego zapomnieć - jej też. Gdyby był łobuzem, a ona tak o nim myślała, zmusiłby ją, żeby przespała się z nim, straszac, że wyrzuci ją ze zdjęć, jeśli tego nie zrobi. Nigdy w życiu Jack nie zmuszał, nie musiał zmuszać żadnej kobiety by poszła z nim do łóżka. Nie miał zamiaru tego robić teraz.

Bez względu na to jak go prowokowała.

A ona właśnie to robiła. Prowokowała go. Drażniła. Specjalnie. Jack wiedział o tym. Zbyt dobrze znał kobiety, żeby tego nie wiedzieć. Cały problem w tym, pomyślał, że on połknął ten haczyk.

Gdyby mógł nie zwracać na nią uwagi, to mogłaby kręcić tyłkiem nie wiem ile.

O Jezu. Jak ona go dręczy.

Najpierw wystawiła go do wiatru. Teraz też go nie chce.

Pomyślał o czymś strasznym, czymś co raniło: może ona naprawdę nie jest nim zainteresowana? Może to była tylko taka gra, żeby zrobić z niego dumnia, może miał być tylko zabawką w jej dłoniach.

Zapomnij o niej, mówił sam do siebie. Naprawdę zapomnij o niej. Może ona jest świetną scenarzystką, ale jest niczym więcej niż prowokującą facetów dziewczyną, a ty tego nie potrzebujesz.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie mógł zasnąć. Był tu jej chłopak, ten sam facet, z którym była tej nocy kiedy poznał ją u Majoriisa. Czy oni się teraz pieprzą? Bardzo plastyczny obraz przyszedł mu do głowy, jej chłopak wpychający w nią masywnego członka, a ona wijąca się w orgazmie.

Przekręcił się na brzuch, napięty teraz i zły. W tej chwili była z kimś bezimiennym, a mogła być przecież z nim. Nie tylko nie chciała go dla niego samego, nie chciała go, bo miała kogoś innego. Cholera, to zupełnie nieprawdopodobne.

- Adam, nie masz prawa mnie wypytywać.

- Spałaś z nim?

- Czy jestem idiotką? Chcę trzymać się od niego najdalej, jak to tylko możliwe!

Naprawdę tak myślała. Musiało to zabrzmieć wiarygodnie, bo Adam uspokoił się i wziął ją za rękę. Siedli na łóżku.

Przepraszam, Belindo. To był po prostu szok - zobaczyć go wychodzącego stąd i ciebie ubraną w ten sposób.

To był również szok, kiedy on się tu zjawił. - Popatrzyła na Adama, usiłowała nie martwić się tym, co powiedział Ford ostrzegający ją że może ją zranić, jeśli się z nim nie prześpi. Jak to możliwe, że sama nie pomyślała o tym wcześniej. I co ona ma teraz zrobić? Czy będzie chciał ją zgwałcić?

_ Nawet to, że się zjawiłeś jest zaskoczeniem, jest szokiem.

Uśmiechnął się kładąc jej dłoń na swej piersi.

_ Nie martw się. Tęskniłem za tobą.

_ To tylko jeden dzień!

- Wiem.

_ Adam, nie możesz tu zostać! Ja pracuję. Mam tu dość kłopotów.

- Jestem problemem?

Oczywiście, że był, ale nie mogła tego powiedzieć.

_ Nie, nie to miałam na myśli. Ale nie powinieliś tu zostawać.

_ Przyjechałem tylko na kilka dni. Tylko kilka. Dziś jest środa. Będziemy mieli cały weekend.

_ Nie, nie będziemy - odparła Belinda. - Pracujemy w czasie tego weekendu i przez następny, bo Ford będzie tu tylko przez dwa tygodnie, potem wyjeżdża na Boże Narodzenie, więc musimy do tego czasu skończyć zdjęcia. Przykro mi, Adam, absolutnie nie możesz tu zostać. Żałuję, że nie spytałeś mnie o to zanim przyleciałeś.

Adam zacisnął zęby, ale za chwilę się uspokoił.

_ Nie potrafię myśleć logicznie, jeśli o ciebie chodzi Belindo. Powinienem zadzwonić!

- Słuchaj Adam, może jutro zrobiłbyś sobie całodniową wycieczkę, a po południu zjedlibyśmy razem obiad. Potem wrócisz do Los Angeles.

Żachnął się, ale jak zwykle skapitulował z wdziękiem.

- Myślę, że to lepsze niż nic. Belindo, czy przyjedziesz na święta do Aspen?

Jej ulga nie trwała długo.

- Skąd wiesz, że wybieram się na święta?

Uśmiechnął się.

- M ówiłaś, że lubisz jeździć na nartach, a twoi rodzice mają tam domek. Zapomniała. Musi postępować ostrożnie. Właściwie nawet jeszcze nie

myślała o Aspen, tyle innych spraw zaprzętało jej głowę. - Nie wiem.

- Chcę tam jechać! Zaprosili mnie Kellerowie. Wiesz chyba, że ich przyjęcie otwiera sezon w Aspen, będą tam wszyscy, którzy są kimś. Jedź ze mną.

Oczywiście wiedziała o dorocznym balu w Aspen, piętnastego grudnia.

Sama nigdy nie dostała zaproszenia, choć z powodu jej koneksji z Abem mogła tam jechać, gdyby jej na tym zależało. Ale to nie było dla niej ważne. Jednak teraz, kiedy była wschodzącą gwiazdą, musiała myśleć o znajomościach, jakie mogłaby zawrzeć. No cóż ...

- Szczerze mówiąc powinnaś tam pojechać.

- Okay. - Teraz pozostawała tylko jeszcze jedna sprawa. - Adam, jestem na nogach od piątej trzydzięci rano. A teraz jest dziesiąta. Jestem wykończona.

Nie mógł ukryć rozczarowania.

- Przepraszam. Żałuję, że nie zadzwoniłeś.

- W porządku. Przyznaję, że marzyłem o tym by się z tobą kochać, ale nie przyleciałem tu tylko z powodu seksu. Naprawdę chciałem się z tobą zobaczyć, być z tobą. - Dotknął jej policzka.

Czuła się winna. Czy pomyślała o Adamie choć przez chwilę od czasu ich ostatniego spotkania?

- Jesteśmy umówieni na jutro?

- Tak - odparła nieco ciepłej.

Popychała go w stronę drzwi. Z obowiązku dała się pocałować. Gdy odszedł, wskoczyła do łóżka, ostatnie myśli przed zaśnięciem poświęcone były, oczywiście, Jackowi Fordowi. Uśmiechała się, och jak seksownie.

49

Zapanowała absolutna cisza.

Było popołudnie, cieplejsze niż poprzedniego dnia. Kapryśna pogoda, w tej chwili upalna. Na niebie ani chmurki. Ciężarówki, generatory, kable, światła, wentylatory, urządzenia do obiektów specjalnych i cała masa innego sprzętu zgromadzona była w jednym miejscu. W suchym korycie potoku o prawie płaskim dnie i stromych ścianach. Teraz Jack Ford i jego partnerka, oszałamiająca brunetka, stali tu bez ruchu.

_ Cięcie - powiedział Mascione bez żadnego entuzjazmu.

Brunetka odsunęła się od Jacka. Ford patrzył tępo w ziemię, ręce trzymał w kieszeniach. Bardzo powoli podszedł Mascione.

_ Spokojnie, Jack, wszystko jest w porządku. Tym razem ci się uda, jestem pewien.

Kiedy Ford podniósł wzrok, jego twarz wyglądała jak chmura gradowa.

Belinda patrzyła gryząc usta.

_ Słuchaj - powiedział Mascione uśmiechając się - tym razem, kiedy powiesz ...

- Nie.

Jedno słowo, wypowiedziane tonem nie znoszącym sprzeciwu, dźwięczało w ciszy pustyni. Przez ekipę przebiegł szmer. Mascione zamilkł. Belinda wiedziała, nadchodzi kryzys. Wczoraj był taki wspaniały, dziś kręcili tę samą scenę już od ósmej rano. Ciągłe grał źle. Nie był przekonujący. Nie był Nickiem Ryderem.

- Jack? - spytał Mascione.

_ Ten dialog jest niedobry - powiedział Jack i po raz pierwszy popatrzył na Belindę. - Jest nieprzekonywający.

Wszyscy patrzyli na Belindę. Nic nie mogła na to poradzić, zaczęła się czerwienić.

_ Co masz na myśli, Jack, mówiąc, że jest nieprzekonywający?

_ Jest nieprzekonywający. Nick Ryder nie powiedziałby tego.

Belinda zacisnęła zęby.

- Okay - powiedział Mascione. - Wszyscy mają trochę racji. Belindo, chodź tu kochanie.

Starając się nie okazywać tego, co czuje, Belinda podeszła do niego. Tak jakby nie słyszała każdego słowa, Mascione zwrócił się do niej.

- Myślę, że ten dialog potrzebuje pewnego wygładzenia. Spróbuj to zrobić, kochanie.

Belinda uśmiechnęła się - podlizywanie nie było takie trudne - zwróciła się do Forda. Patrzył na nią. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, coś zabłysło między nimi.

- Co dokładnie chciałbyś, żebym zmieniła? - zapytała słodkim tonem. Przyglądał się jej.

Spojrzenie było intensywne, gorące płomienie tuż pod powierzchnią. Belinda знаła je, pamiętała z ostatniej nocy. Może tak jak ona, nigdy nie przestała o tym myśleć.

- Jest sztywny - powiedział.

- Jest sztywny. Dziękuję ci, to mi dużo mówi. Możesz to dokładniej wyjaśnić?

- Ryder nie powiedziałby tego do Adrienne. - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Ach tak - powiedziała Belinda, starając się kontrolować wybuch, jaki mógł nastąpić. - Jeśli jesteś takim ekspertem od Rydera, to dlaczego nie powiesz tego, co on by powiedział?

- Kochanie - przerwał szybko Mascione - nie bądź opryskliwa. Wszyscy usiłujemy zrobić dobry film.

Belinda ignorowała go, czekała.

- Myślę - powiedział Jack wciąż się w nią wpatrując - że nic by nie powiedział. To; co czuje, widać w jego oczach, w wyrazie twarzy, emanuje z jego ciała.

- Mówisz mi - Belinda powiedziała spokojnie, zbyt spokojnie - że Nick zrobiłby to, co powinien powiedzieć!

- Tak, właśnie tak.

Przyglądali się sobie badawczo. Usiłowała zachować spokój.

- Ja jestem pisarką•

Żadnej odpowiedzi.

- Ja wykreowałam Nicka. Nick powstał z mojego serca, z mojej dumy. A ty mówisz mi, że znasz

go lepiej niż ja? - Podniosła głos.

- Kochanie, nie ma powodu do kłótni! - przerwał Mascione. W jego głosie było przerażenie.

- Tak - odparł Jack podnosząc głos. - Nick nie powiedziałby tego Adrienne. Uwierz mi, ja to wiem.

Nick jest mężczyzną.

- Ponieważ należysz do tego samego szczególnego męskiego klanu - wiesz, co by powiedział, czy zrobił?

- Zapewniam cię, że nie roztkliwiłby się nad Adrienne w sposób jaki każesz mu to robić.

- On się nie roztkliwia. On okazuje, że ona go obchodzi!

- Tak mogła napisać tylko kobieta - wrzasnął Jack. - To z daleka trąci kobietą

- Przestańcie - krzyknął Mascione.

Oboje, Belinda i Jack odwrócili się by na niego popatrzeć. Jack złapał Belindę

- Przedyskutujemy tę scenę prywatnie.

- Och, świetnie! - krzyknęła Belinda, prawie biegnąc by nadażyć za Jackiem ciągnącym ją w stronę przenośnego domku. Wszyscy dookoła nich gapili się.

Prawie wepchnął ją do swego pomieszczenia. Belinda stała gotowa do walki, wszystko było teraz dla niej jasne. Zatrzasnął drzwi. Z hukiem. Cały domek zakotłosał się.

- Czy mogę się dowiedzieć, jak to ma być? - dopytywała Belinda. On również dyszał.

- O czym mówisz?

- Ty ... pokazujesz, że dominujesz nade mną ... w jaki sposób tylko możesz.

- Cholera - powiedział zapalczywie Jack, uderzając pięścią w stół. Aż podskoczył dzbanek z kawą. Przyglądał się jej. - Miałem na myśli to, co powiedziałem. Nick nie kręciłby się dookoła Adrienne jak jakiś przymilający się kotek.

- Nick nie jest kotkiem, wierz mi. Jest stuprocentowym mężczyzną.

- Skąd wiesz?

- Wyczuwam mężczyznę od pierwszego spojrzenia.

Jack roześmiał się.

- No tak, racja. Jak tego śmiesznego faceta, który jest twoim chłopakiem. To jest dla ciebie wzór mężczyzny ...

Belinda zacisnęła pięści.

- Adam nie ma nic wspólnego z Nickiem.

- Zaufaj mi, to ja jestem mężczyzną. Ryder nie mówiłby takich bredni do Adrienne.

- Takich bredni - prychnęła - Nick jest moją postacią! Ja go stworzyłam. Nikt nie zna go tak jak ja!

- Nie masz racji! Nie masz racji, panienko, nie masz racji! - wrzeszczał Jack, z wyciągniętym w jej stronę palcem - Nick jest moją postacią! To ja jestem Nickiem! Od tej chwili, aż do końca zdjęć ...

ja jestem Nickiem Ryderem!

Belinda gapiała się tylko.

- W porządku - powiedziała spokojnie. - Ty jesteś Nickiem Ryderem, ty jesteś Królem.

Jednym ruchem ściągnęła sweter przez głowę i rzuciła go na podłogę. Jack szeroko otworzył oczy przyglądając się jej pełnym, białym piersiom.

- Skończmy już z tym - powiedziała. - Możesz mieć to co chciałeś, a potem zacniemy zachowywać się normalnie. - Zaczęła rozpinać jeansy.

Jego ręka, jak z żelaza, złapała jej rękę, powstrzymała ją.

- Załóż swój sweter. - Głos brzmiał metalicznie. Popatrzyła na niego.

Spojrzenie miał lodowate, błyszczące od gniewu.

Belinda, dlaczego tego nie zrobiłaś, pomyślała. Teraz za późno! Popatrzył na jej piersi.

- Naprawdę potrafisz mnie prowokować. - Powiedział szorstko.

- Muszę być świętym. Daję ci trzy sekundy. Potem nie ręczę za siebie - będę się zachowywał według twoich najgorszych przypuszczeń.

Rozczarowanie czy ulga? Belinda podniosła sweter i założyła go.

- To po co mnie tu zaciągnąłeś?

- Żebyśmy przerobili tę scenę - warknął.

Przyglądała mu się.

- Naprawdę myślisz, że dialog jest zbyt delikatny jak na Rydera?

- Tak.

- Chciałam, żeby widownia rozumiała go, żeby naprawdę go rozumiano.

Skupił uwagę.

- Zrozumieją. Potrafię to zagrać, Belindo. Zobaczysz. Nie muszę wszystkiego mówić.
- Masz tutaj skrypt?
- Tak. Oczywiście. - Jack sięgnął po egzemplarz, otworzył go. Choć to było niemożliwe by zapomnieć, że jest mężczyzną, podeszła bliżej by skupić uwagę na stronie. - Tutaj - powiedział wskazując tekst jednym z długich palców.
- Tak, rozumiem. Naprawdę jesteś dobry w przekazywaniu emocji bez dialogu - popatrzyła w zamyśleniu.
Znów na siebie patrzyli.
- Dziękuję•
Wzruszyła ramionami.
- Nigdy nie mówiłam, że jesteś złym aktorem. Popatrzył na nią. Odsunęła się.
- Dlaczego by nie? To tylko trzy linijki. Jeśli potrafisz to zagrać, widzowie nie stracą wątku.
- Belindo.
Ręce miała w kieszeniach. Podniosła wzrok.
- Jesteś pisarką z piekła rodem.
Patrzyła niedowierzająco.
- Wiem, że to twój pierwszy sprzedany scenariusz. Jest naprawdę dobry, zwięzły, ale nie musisz naginać postaci do rozwoju akcji.
Nic nie mogła poradzić - uśmiechnęła się. Prawdziwym uśmiechem.
- Dziękuję•
On też się uśmiechnął.
- Masz wspaniałą dupcię.
Teraz była na znajomym gruncie.
-Wiem.
- Założę się, że wiesz. Czy nie masz ochoty odprężyć się trochę. Wracając do tematu swetra?
Nie mogła na niego nie patrzeć. Uśmiechał się delikatnie.
- Cholera - powiedział - Belindo
Zawiodła siebie samą - pomimo zdrowego rozsądku pragnęła go.
- Jack ...
Podszedł do niej, twarz miał spiętą, wielkie gorące dłonie szukały jej ramion.
- Och, kochanie, szaleję za tobą.
Dotknęła jego twarzy, usiłując nie myśleć o konsekwencjach, jakie to może im przynieść. Ku jej zdziwieniu zadrżał.
Ktoś otworzył drzwi. Mascione popatrzył na nich, nie był zbity z tropu.
- Cholera! Jack, mam złe wiadomości, bardzo złe wiadomości!
Kochanie, lepiej by było gdybyś wyszła!
Jack nadal trzymał Belindę, jego uścisk nie zelżał.
- Ona może zostać. Już nas wystarczająco nastraszyłeś, Don. O co chodzi?
_ Jack, cholera, tak mi przykro, naprawdę powinieneś usiąść! Jack nie poruszył się•
_ Jack - chodzi o twoją matkę• Nawet nie mrugnął okiem. - Zmarła dziś rano.
Jack ścisnął Belindę mocniej. Ale tylko na chwilę• Pomyślała, że musi wyglądać na zdziwioną. U mężczyzny, którego oczy były takim wspaniałym zwierciadłem emocji, nie zobaczyła niczego oprócz ciemności.
_ Tak? - powiedział obojętnie i odsunął się•
_ To było wszystko, co powiedział.
Dwie godziny później był w drodze na lotnisko.

50

Janet zmarła w łóżku w ponurym, kiepskim mieszkaniu w Los Angeles. Ciągle odmawiała umieszczenia w szpitalu. Stosowano tylko chemioterapię• Serce Melody tęskniło za Jackiem. Już nie była ani zła, ani zmartwiona. W obliczu kłopotów jakie spotkały Jacka, zapomniała o swoich własnych. Nie myślała o tym, że Jack, jak dawniej nie zwracał na nią uwagi, zachowywał się jakby zapomniał, że się kochali.
O czym on myśli? Co czuje?
Nie chciał widzieć matki. Nie wiedział, kim byli jej przyjaciele, nie dbał o to, czy ktoś będzie czuł przy zwłokach. Nie chciał ostatnich posług.

_ Dopilnuj tylko, żeby ją gdziekolwiek pochowano, wszystko jedno gdzie. Na miłość boską - warknął okazując wreszcie jakieś emocje, tym razem bliskie złości. - Ja nie mam na to czasu - powiedział szorstko.

Nie chciał przerwać zdjęć. Nawet Masoione nie był w stanie przemówić mu do rozsądku.

Przekonała go Melody.

_ Jack, jeśli prasa zwęszy, że nie poszedłeś nawet na pogrzeb matki ...

_ Nie musiała już nic więcej mówić. Poleciał następnym samolotem.

Jak mógł być taki obojętny? Pomimo wszystko, Janet jest jego matką. Była, poprawiła siebie samą. A teraz kiedy potrzebował jej, Melody, odsuwał się, nie można było do niego dotrzeć.

Melody usiłowała zostawić w Nowym Jorku informację dla Lansinga.

Wątpiła by był w stanie odszukać Leah i przywieźć ją na pogrzeb. Wyglądało jakby już wyjechał z miasta. Pewnie tak było.

A co z Rickiem? Kiedy Melody spytała jak przekazać mu wiadomość, Jack stał się prawie złośliwy. Odpowiedział ze złością.

- Nie wiem. - Gotowało się w nim, nie czekała na więcej i zesłała mu z oczu.

Jutro miał być pogrzeb. Zamierzała tam być, tuż obok Jacka, by uspokoić go, gdyby tego potrzebował.

51

Zakładał, że coś powinien czuć. Cokolwiek. Winę, radość, ulgę, złość.

Nie czuł nic.

Nic.

Nie czuł niczego. Jego matka umarła. No to co z tego?

Myślał o zdjęciach. O Belindzie. O tym, że musiał wyjechać w połowie zdjęć i opuścić ją w momencie, gdy wreszcie mieli to zrobić! To wywoływało złość. Okropną złość. Nawet umierając musiała mu wszystko spieprzyć. Nawet umierając nie mogła zostawić go w spokoju.

Matka umarła.

Więc nie kłamała. Naprawdę była umierająca. Samolubna do końca.

Zwróciła się do niego, bo wiedziała, że jego przebaczenie mogło ją uratować.

A on nawet nie kiwnął palcem, by ją uratować.

Może za duże pieniądze mógłby znaleźć lekarzy, przedłużyć jej życie.

Nie miała nawet opieki medycznej - umarła samotna, w zupełnie przypadkowym miejscu.

Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Dla niego umarła już dawno temu. Ogarnęło go odrętwienie jak wówczas, gdy Mascione powiedział o jej śmierci. Naprawdę nie czuł niczego wobec kobiety, która nazywała siebie jego matką. A czy powinien?

Gdzieś w głębi była jakaś cholerna zadra, jakiś słaby kłujący ból.

Odsuwał go od siebie, gdy tylko się pojawiał. Cokolwiek to znaczyło, nie miał zamiaru przywiązywać do tego uwagi.

Ulgę sprawiło mu to, że Melody zajęła się pogrzebem. Ale co z Rickiem?

Nie miał pojęcia jak dzieciak zareaguje. Janet była tematem, którego nigdy nie poruszali.

Coś znów go 'zakłuło. Tym razem mocniej.

Zignorował to. Pójdzie na ten przeklęty pogrzeb ze względu na małego i dziennikarzy. Melody miała rację - czepialiby się go, a to jest ważny moment w jego karierze. Potem pojedzie do Aspen na narty. Mascione powiedział mu, że są jakieś zmiany w zdjęciach i będzie potrzebny na planie dopiero po świętach. Jedną ze wspaniałych rzeczy było to, że zawsze jeździł do Aspen na Boże Narodzenie. A potem wraca do pracy.

Wszystko układało się wspaniale. Po prostu wspaniale.

Jack zawahał się. Rick właśnie wrócił ze szkoły i, jak zwykle, popędził do lodówki. Zdumiony był nagłym powrotem brata. Jack obserwował go, denerwował się. Cóż, głębokie i ponure emocje zaczynały wychodzić na wierzch i drażnić. Bał się reakcji małego, nie miał pojęcia czy Rick nienawidził Janet, czy kochał ją.

- Mały!

- Co? - spytał Rick zajęty smarowaniem kanapki masłem fistaszkowym i dżemem.

- Musimy porozmawiać - powiedział miękko Jack.

Rick przerwał to, co robił, nóż zawisł nad chlebem, popatrzył na niego czuje.

- Nie zrobiłem nic złego- powiedział ponuro.

- Wiem. Chodź tu - powiedział obejmując go ramieniem i prowadząc w kierunku kanapy. -
Usiądźmy na chwilę.
- O co chodzi? - Niepokoił się Rick. - Co się stało?
- Rick, niełatwo mi to powiedzieć. Janet zmarła wczoraj w nocy.
Rick pobałdł i zeszywniał.
- Miała raka, nie było żadnej nadziei. - Rick walczył z napływającymi łzami, zerwał się z miejsca.
Uciekł do swojego pokoju i zatrzasnął drzwi.
Jack poszedł za nim. Wszedł do jego pokoju.
- Ri ...
- Wyjdź stąd - wrzeszczał Rick. - Wynoś się stąd!
Stał pośrodku pokoju, trząsał się, oczy miał pełne łez. Wściekły wycierał pi-ściami policzki. Jack
podszedł dwoma dużymi krokami, objął go mocnym niedźwiedzim uściskiem. Rick zeszywniał.
Jack czuł ciepło jego dala i gorącą falę tłwmionego szloch. Jack przytulił go do siebie. Rick
zaczął płakać.
- Płacz, płacz - powiedział Jack, starając się uspokoić własne nerwy wymykające się spod
kontroli. - Płacz dobrze robi.
- Nawet się nie pożegnała! - szlochał Rick.
Jack kołysał go. Poczucie winy sączyło się jak trucizna. On wiedział, że była umierająca. Wiedział
i zignorował to. Mógł coś zrobić. Mógł rowiedzieć Rickowi by pojechał się z nią zobaczyć. Boże.
- Dlaczego nie przyszła się pożegnać?
- Nie wiem, mały. Nie wiem.
Dzień był śliczny. Jasne słońce dawało ciepło, miły wiaterek muskał trawę.
Jack miał na sobie ciemny garnitur. Beznamiętnie obserwował sześciu wynajętych mężczyzn
niosących trumnę w kierunku otwartego grobu. Obok niego stali Rick i ubrana na czarno Melody.
Patrzyła na niego nerwowo. Rick był blady i milczący.
Jack obserwował choć naprawdę nie widział, jak mężczyźni powoli opuszczali trumnę do grobu.
Wrócił pamięcią do starej kuchni, od-łklejających się, podartych tapet, odłażącego linoleum i
stołu, który zawsze się kołysał, bo jedna z nóg była za krótka. I zapach.
Jej zapach.
Ciężki zapach tanich perfum. Duszący. Janet.
153
Janet prawie goła. Co mogło zrozumieć sześciolatek dziecko? Prosta czerwona sukienka,
pończochy i pas, odprowadzała jednego ze swych facetów. Jack strzelał do niego grochem, śmiał
się. Ugodził grubasa w głowę.
Jack!
Chciał zwać z domu.
Za późno. Janet złapała go, przytrzymała. Trzepnęła mocno, prosto w głowę.
Ty skurczybyku! Nie waż się więcej tego robić.
Jack wyrrywający się, walczący z bólem i łzami, myślący: nienawidzę cię, nienawidzę cię!
Nienawidzę cię, nienawidzę cię!
Gdzieś w środku coś w nim pękło, jak bańka mydlana. Dręczące macki bólu.
Nienawidzę cię.
Dusił się. Nie mógł złapać oddechu. Pot spływał mu z twarzy. Słony.
Łzy przesłaniały wzrok; uczucie paniki, dyszał.
Nienawidzę cię. Nienawidzę cię.
Serce waliło jak szalone. Pojawiła się łza. Wytarł ją. Chciał przybrać maskę, powstrzymać
emocje, spadające jak lawina. Macki bólu przywarły do piersi, dusiły, rozdzierały serce.
Jack słyszał, że ktoś wydaje prawie zwierzęcy bolesny jęk. On sam.
Odwrócił się, potknął, bo z jakiegoś przekłętego powodu nic nie widział. Oślepiaty go łzy. Nie był
świadom niczego ani nikogo. Czuł tylko przeszywający piersi ból. Musiał znaleźć samochód,
Nie słyszał płaczącej Melody.
Na oślep znalazł ferrari i wsiadł do niego. Nienawidzę cię, nienawidzę cię!
Walił w kierownicę. Łzy płynęły mu po twarzy. Słyszał groteskowy szloch. Jego własny szloch.
- Nienawidzę tej dziwki! Nienawidzę jej. Nienawidzę jej! Waliło mu serce, mocno, mocno.
Nigdy mnie nie kochała, myślał kryjąc twarz w dłoniach.
Zawsze chciałem tylko trochę miłości. Jednego przekłęteto słowa, jednego słowa, przytulenia -

nawet pies zasługuje na jedno łagodne słowo, odrobinę aprobaty ...
Jednego cholernego słowa.

54

Gdy wrócili do mieszkania w Westwood była tam ona, młoda Janet.
Jack zamarł, zrobiło mu się słabo. Miała na sobie przylegający do ciała złoty spodniom, wysokie szpilki. Fala ciemnoblond włosów. Mocny makijaż. Duch Janet przyglądał mu się beczelnie i wyzywająco, a potem Rick krzyknął: Leah! i wszystko stało się jasne.
Zdumiony Jack patrzył jak Rick ściska siostrę. Jego siostrę. Ich siostrę.
Tę ... dziwkę•

Wykapany obraz Janet. Niedobrze mu się zrobiło.

- Dostałem klucz w biurze - powiedział Lansing, dopiero teraz Jack zauważył jego obecność.

- Cześć braciszku - powiedziała Leah, posyłając mu znaczące spojrzenie. - To fatalnie, że jesteśmy rodziną. - Uśmiechnęła się.

Jack musiał wziąć się w garść.

- Cześć - powiedział chrząkając - Dziękuję, Peter.

- Poczekam na zewnątrz. - Lansing usiłował nie okazywać uczuć.

Melody wyprowadziła go, zamknęła drzwi.

W pokoju zapanowała napięta cisza.

Rick obserwował ich oboje, stał blisko siostry - jakby ją chronił.

- Rick, mógłbyś zostawić nas na kilka minut? - spytał Jack. Teraz wszystko rozumiał, w razie jakichkolwiek sporów Rick będzie stał po stronie siostry, a nie wątpił, że będzie ich wiele. Ku jego zdziwieniu Rick wyszedł nie protestując. Mały, po śmierci Janet był nadal w szoku.

Leah podeszła bliżej, przyglądała mu się lubieżnie.

- Świetnie wyglądasz z bliska - skomentowała. - Może nawet lepiej.

- Uspokój się - Jack wybuchnął gniewem, złapał ją za ramię. - Przestań grać dziwkę. -

Nienawidził tego. To, że wyglądała jak Janet drażniło go okropnie.

- No popatrz, co za pech! - Trzymała ręce na biodrach, uśmiechała się.

- Podobno chciałeś mnie widzieć, pamiętasz kochanie?

Pomyślał z przerażeniem, że nic się nie ułoży.

_ Słuchaj Leah, chcę ci pomóc. Nie musisz sprzedawać się na ulicy.

Zaśmiała się.

_ Oczywiście, przyjmę jałmużnę. Szkoda tylko, że nie pomyślałeś o tym, kiedy miałam jedenaście lat i zaczynałam swoje sztuczki.

Myślał, że zwymiotuje. Czy on może być spokrewniony z tą dziwką?

Niczego, co kiedykolwiek robił, nie można było z tym porównać.

_ Wszystko po kolei, zacznijmy od urządzenia cię tutaj. Musisz być zmęczona po podróży - powiedział spokojnie.

- To ja mam zostać z tobą? - Jej oczy zwężyły się• Będzie miał kłopoty - wiedział o tym.

_ Potrzebujesz ciuchów - powiedział Jack nie mogąc odkładać tego na później.

- Chcesz zabrać mnie po zakupy?

- Jaki masz rozmiar - dopytywał się. - Siedem, osiem?

_ Dokładnie sto dwadzieścia funtów. I wszystko na swoim miejscu. - Klepnęła się po okrągłym pośladku.

Jack zacisnął zęby. Jak on to ukryje - dla dobra wszystkich?

- Słuchaj, Leah, nie mam zamiaru zabierać cię po zakupy, gdy wyglądasz jakbyś właśnie dmuchnęła kogoś za dychę. Mel przyniesie jakieś jeansy i koszulę, a potem zabierze cię ze sobą•

- Sprawiam ci kłopot? - ironizowała.

- Sobie sprawiasz kłopoty.

_ Masz to, czego chciałeś chłopcze, więc nie zwalaj winy na mnie. - Zajmijmy się załatwieniem twoich spraw - uciął stanowczo.

_ Kiedy dostanę moje pieniądze? Peter powiedział, że dasz mi parę setek na pokrycie wydatków związanych z podróżą. - Uśmiechnęła się• - Nabrał mnie?

- Nie. Dostaniesz je, kiedy zechcesz.

Co on ma z tym wszystkim zrobić? Zaczynał wpadać w panikę•

- Teraz? To byłoby świetnie - wyraźnie się ucieszyła.

_ Jutro. Mel musi iść do banku. Nie mam przy sobie gotówki. - Skierował się do drzwi. -
Rozumiem, że chcesz gotówkę•

_ Oczywiście - powiedziała Leah afektownie. - Wiesz, że w moim biznesie bierze się tylko
gotówkę•

55

Nie obchodziło jej, co pomyślą inni.

Mary szła schodami domu przyjaciela, kręciło się tu mnóstwo ludzi.

Wszędzie tony kokainy, wodospady alkoholu. Była na haju, rozmyślała. Weszła po schodach,
szukała pustego miejsca.

Złość jest lepsza niż obojętność - mówiła sama do siebie. To, co stało się wczoraj, było znakiem,
że Vince jest zazdrosny, że chce ją mieć. Czy to nie lepsze niż pustka?

Od tamtej pory prawie się nie odzywał. Nie zbliżał do niej, nie dotykał.

Ale to przecież dopiero doba od czasu kiedy ją zgwałcił. Ona w końcu też tego chciała, nawet
była podniecona. Jak, u licha, mogła podniecić się w ciągu dwóch minut? .

Myślała o Abem. Chciałaby być z nim dziś w nocy, kochać się do utraty tchu. Ten facet wiedział,
co robić z kobietą. Boże, mogłaby tak całą wieczność. Przy nim Vince był jak uczeń. Co
prawda, Abe nie był zbudowany jak Vince, nie był młody, jego ciało straciło już jędrność. To
musiała przysnąć.

Ale z jego pieniędzmi, władzą i penisem nie potrzebował innych atrybutów. Uśmiechnęła się. Był
seksowny w inny sposób. I przy nim dostawała orgazmu .

Miejmy nadzieję, że zobaczy go wkrótce. I że będzie miał swą córkę - tę dziwkę - pod kontrolą. A
ona odzyska męża. Jednak co potem?

Zepchnęła ten problem na bok. Skupiła się na myśli, co ona i Abe będą robili, kiedy się znów
zobaczą. Jej łono natychmiast nabrzmiało aż do bólu. Miała ochotę na seks. Masturbować się czy
zejść na dół jeszcze wziąć działkę?

- Tutaj jesteś.

W samą porę, pomyślała Mary patrząc na Beth.

- Co robisz? - spytała Beth.

Mary nie powiedziała jej o Abem. Za dobrze znała Beth. Ona nie zrozumiałaby i byłaby
zazdrosna.

- Myślę - odparła zgodnie z prawdą. Klepnęła łóżko obok sienie. - Chodź tu.

Beth przyszła chętnie, usiadła obok. Mary wzięła jej rękę i wprowadziła sobie pod spódnicę.

Przesunęła ją wysoko do ud, potem w dół i jeszcze raz w górę, w stronę pachwiny. Położyła dłoń
Beth na swoim łonie, przez chwilę słuchały jak pulsuje. Mary wygięła się, zaczęła ocierać ciałem
o dłoń Beth a ta niecierpliwie wsunęła się pod majteczki Mary, znalazła jej łechtaczkę, zaczęła ją
pieścić. Mary dyszała.

Leżała na łóżku na plecach z rozłożonymi nogami. Beth poszła zamknąć drzwi.

- Nie ma zamka - powiedziała chrapliwie Beth.

Wróciła i uklękła między nogami Mary, zsunęła jej majtki.

- Nie dbam o to - powiedziała Mary, mruzczyła, chłodne powietrze oblepiało jej nagość.

Beth palcami rozsunęła zabrzmiałe wargi łona. Zniżyła głowę i włożyła język pomiędzy fałdki.

Lizła, ssała i wysysała całą słodycz Mary. Wyzwolili się z ubrania i przesunęły na łóżko
podniecone maksymalnie. Beth masowała jej pośladki, klęczała pomiędzy pulchnymi udami Mary.
Tak zastał je Vince.

Oczywiście czuł się winny.

Czuł się winny odkąd wziął własną żonę w sposób tak brutalny. Chciał ją przeprosić, nie wiedział
jak to zrobić. Łatwiej było być tchórzem i nie poruszać tego tematu.

Były tak sobą zajęte, że nie słyszały jak wołał Mary po imieniu. Stał w drzwiach i gapił się na nagi
tyłek Beth, jej cipa zerkąta na niego, gdy ona sama lizła jego żonę, głośno i z niewiarygodną
siłą. Mary pomrukiwała i wiła się, jej wielkie piersi wystawały sponad pochylonej, ciemnej głowy
Beth.

Natychmiast miał erekcję.

Kochanką Mary była kobieta. Nie posunęła się dalej niż to, pomyślał.

Już rozpiął rozporek. To było jego ukrywane marzenie - marzenie każdego mężczyzny - jego

penis był wielki i nie miał zamiaru przepuścić okazji. Podeszedł i stanął za Beth. W milczeniu obserwował, zafascynowany i gotów w nią wejść, wczynie gdy ona oblizywała nabrzmiałe, różowe ciało jego żony.

Mary otworzyła oczy, popatrzyli na siebie.

Vince sięgnął po biodra Beth i nie mogąc już dłużej czekać, wszedł w nią. Wszyscy troje doszli od razu.

56

Melody patrzyła ukradkiem na Jacka. Siedział milczący obok niej w dwudziestoosobowym samolocie. Właśnie podchodzili do lądowania w Aspen. Od pogrzebu upłynęło dziesięć dni, do Bożego Narodzenia również zostało dziesięć. Nie ma atmosfery zbliżających się świąt, pomyślała ponuro. Jack wyglądał przez okno. Rick chciał koniecznie zostać w Los Angeles, Jack zgodził się niechętnie. Bojąc się zostawić Ricka z Leah, wysłał ją "na wakacje" do Palm Springs. Leah była szczęśliwa jak kot, który połknął kanarka.

Melody usiłowała nie patrzeć przez okno, gdy samolot okrążył ośnieżone szczyty gór. Podchodził do lądowania w bardzo małej, białej dolinie. Zamknęła oczy, ręce zacisnęła na oparciu fotela. Nie bała się lotu, naprawdę nie, ale to było co innego. Mały samolot i lądowanie na miniaturowej przestrzeni - było jej niedobrze.

Biedny Jack.

Tak bardzo chciała go uspokoić, objąć, zmniejszyć jego ból,

Stało się to, co przewidywała. Jack załamał się w czarnej pogrzebu.

Chciała być wtedy przy nim, ale wiedziała, że nie pozwoliłby na to. Powinien był płakać. Dać upust emocjom. Od wielu lat żył z czymś, co go zatruwało. Musiał to przeciąć jak wrzód domagający się skalpela.

Dzięki Bogu.

To smutne, że dopiero śmierć Janet była skalpelem. Może dziś w nocy będzie mogła zbliżyć się do niego?

Od pogrzebu ciągle zajęty był Rickiem i Leah, szczególnie Leah.

Wyglądało to jak nieustanna walka. Melody proponowała mu obiad, kino, cokolwiek, zawsze odmawiał. Ale dzisiejszej nocy ...

Jack chciał z nią iść na gwiazdkowe przyjęcie u Kellerów. A potem ... potem Melody będzie blisko, załagodzi jego ból. Nie zapomniała jak to było, kiedy się kochali, wiedziała, że znów będzie chciał z nią być - po prostu wiedziała to. A ona, o Boże, od tamtego dnia o niczym innym nie mogła myśleć. Ale od tamtego popołudnia nie odnalazła w jego spojrzeniu ani razu śladu intymności. Nie flirtował (nigdy zresztą z nią nie flirtował), nie był dla niej czuły. Jak może być taki obojętny? Czy on jej w ogóle nie rozumie?

Czy ta noc nic dla niego nie znaczyła?

Była prawie pewna, że od kiedy się z nią kochał, nie był z żadną kobietą.

To przecież musi coś oznaczać.

Wszystko co z nią robił, było takie żywe, prawdziwy seks, jakiego nigdy przedtem nie zaznała.

Jego język i usta dotykały jej najintymniejszych miejsc. O, Boże! Nie chciała myśleć, że kochał się w ten sposób z innymi kobietami. To niemożliwe. Niemożliwe!

Jackowi zależało na niej. Wiedziała o tym. Kochał się z nią i sprawiało mu to przyjemność.

Widziała jego pobudzenie. Czy nie dlatego zostali kochankami? To było logiczne.

Dzisiejszej nocy.

Dzisiejszej nocy odnajdą się, była tego pewna. Samolot dotknął ziemi, mocno opadł dwa razy, zwalniał, piszczwały hamulce. Melody otworzyła oczy. Jack patrzył na nią, uśmiechnął się, ale była to tylko imitacja jego prawdziwego uśmiechu.

- Wylądowaliśmy - powiedział cicho.

Uśmiechnęła się do niego, zająrzała mu w oczy, uciekł wzrokiem.

Na zewnątrz było około minus ośmiu stopni. Wraz z innymi pasażerami zanurzyli się w zimowym zmroku. Szli do ciepłego budynku po bagaż. Lotnisko było tak samo małe jak samolot i dolina - pośrodku Mountain. Zauważyła ją zbyt późno. Była już koło nich. Blondynka, wysoka, szczupła. W ręku miała mikrofon.

Melody zasłoniła Jacka.

- Pracuję dla "US" - powiedziała reporterka. - Czy może pan skomentować oświadczenie North-

Star?

- Żadnych komentarzy - powiedziała stanowczo Melody, nie zastanawiając się nawet o jakie oświadczenie chodzi.

- Według źródeł dobrze poinformowanych "Berenger" mógłby zdobyć Oscara. Jak pan myśli, dlaczego North-Star odwołała jego rozpowszechnianie?

Jack odwrócił się, w szeroko otwartych oczach czaił się strach.

- Nie wiedział pan! - krzyknęła kobieta. - To pierwsza zmiana w wytwórni i od momentu jej przejścia. North-Star nie będzie dawała do dystrybucji filmów nie spełniających jej wymagań. Czy chce pan coś powiedzieć?

- Żadnych komentarzy - powiedziała stanowczo Melody, łapiąc Jacka za ramię. - Jack, zignoruj ją - zwróciła się tylko do niego. - Nie wiemy, co się dzieje.

Ale reporterka wiedziała.

- Nie słyszał pan o przejściu wytwórni? - Triumfowała. - North-Star została przejęta przez przedsiębiorstwo Glassmana, czy chciałby pan coś powiedzieć o odwołaniu "Berengera".

Jack patrzył zaszokowany. Leci.

Leci gdzieś w pustkę.

Reporterka zaczęła czytać: "North-Star odwołuje rozpowszechnianie "Berengera", ponieważ nie spełnia on wymogów, jakie pozwoliły wytwórni stać się czołową w kraju. Być może po pewnych zmianach, film w przyszłości zostanie dopuszczony do rozpowszechniania. - Uśmiechnęła się.

- Co pan na to? Przepaść.

Boże, dlaczego właśnie teraz?

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił. A potem ledwo słyszalnie odezwał się. - Ten skurwiel znów depta mi po piętach.

57

Była oszołomiona.

Nawet nie wściekła, tylko oszołomiona.

Gdyby nawet nie planowała pójścia na przyjęcie do Kellerów i tak pojechałaby do Aspen, żeby spotkać się z Abem. Co, do cholery on sobie myśli?

Zaledwie wczoraj, ostatniego dnia zdjęć przed przerwą bożonarodzeniową, dotarła do niej wiadomość. Wszyscy jedli lunch. Belinda przeglądała "New York Timesa", zapewne egzemplarz Mascioniego. Do jej stolika przysiadł się starszy mężczyzna. Zatrzymała wzrok ujrawszy zdjęcie rodziców opuszczających bal dobroczynny w Metropolitan Museum w Nowym Jorku. Zanim zdążyła przewrócić stronę mężczyzna powiedział:

_ Zastanawiam się, czy to prawda.

- Co?

- Te wszystkie plotki.

Odłożyła gazetę i wzięła kanapkę.

- Jakie plotki?

- Plotki o przejściu.

- Jakim przejściu?

_ O, Jezu! Nie słyszałaś? Cały świat wie, że to napad na North-Star.

_ Mężczyzna podniósł do ust colę. - Przez tego faceta, Glassmana.

Cały świat nagle zmarł.

- Co?

_ On jak wariat wykupuje akcje. Mówi, że to tylko przyjacielska pomoc, ale wszyscy wiedzą, że chce przejąć studio. To nie do wiary, właśnie jesteśmy przejmowani.

Zaczęło jej się robić niedobrze. Co, do cholery chce zrobić Abe?

_ No i co z karierą, scenarzystko? - Abe zadał to pytanie, gdy tylko weszła do jego apartamentu w Aspen.

_ Witaj, kochanie - powiedziała Nancy, jak zwykle była elegancka, błyskająca srebrno-turkusową indyjską biżuterią.

_ Cześć, mamó - powiedziała Belinda i odwróciła się do Abego. - Czy to prawda?

_ Wyglądasz jakbyś napiła się tempertyny. Nie powiesz cześć do swojego staruszka?

_ Czy to prawda, Abe? - naciskała Belinda. - Przejmujesz North-Star? Czy to prawda?

Abe spojrział na nią, a potem roześmiał się.

- To nie są plotki, kochanie.

_ Ty gnojku! - Wybuchnęła Belinda. Stojąca za nią Nancy zbladła.

_ Nie mów tak do mnie - powiedział twardo Abe.

_ Dlaczego? Dlaczego to robisz? To przeze mnie, tak?

162

Przez ciebie? - Abe podniósł brew. - Nie przeceniaj się.

Kłamał, czuła to.

- Do czego zmierzasz? To rzeczywiście nie zwykły zbieg okoliczności, że przejmujesz wytwórnię, dla której pracuję!

- Już przed tym posunięciem posiadałem osiem procent udziałów w Nortll-Star - powiedział spokojnie Abe. - To jest zwykły układ w inlcresach, ty nie masz z tym nic wspólnego.

Nie wierzyła mu. A może powinna?

- M yślisz, że mógłbym olać kilka milionów dolarów? Miałem na oku tę wylwórnię od dłuższego czasu, Belindo. Nie doszedłbym do tego, co mam k h:rując się głupimi osobistymi decyzjami.

Poza tym, co u licha mógłbym ,yskać przejmując North-Star dlatego, że chodzi o ciebie?

- N ie wiem - powiedziała Belinda - to właśnie usiłuję zrozumieć. Abe zaśmiał się.

- No cóż, pomyśl tylko nieco dłużej, a dojdiesz do wniosku, że to nie ma z tobą nic wspólnego. Wiedziała tylko jedno - nie może mu ufać. Zbyt dobrze go znała.

58

- Jack, to głupie.

Jack stał z odsłoniętą piersią w sypialni mieszkania, które zajmował.

Pogrzebał w walizce, wyciągnął swój ulubiony sweter i założył go.

- Czy skontaktowałaś się z kimkolwiek, Mel? Z kimkolwiek?

Stała patrząc na niego. Dlaczego nalegał, by iść na to przyjęcie? Właśnie został pokonany.

Potrzebował relaksu. Ukojenia - jej potrzebował. Dlaczego chce wystawić siebie sępom, które otoczą go na przyjęciu Kcllcrow?

- Nie, Jack, wszyscy zniknęli, co do jednego.

Twarz Jacka była bez wyrazu, ale obok szczęki drgał muskuł.

- Chyba cholernie dobrze zrobiłby mi drink - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Melody wytrzeszczyła oczy. Zagryzała usta, nie wiedząc co odpowiedzieć! Popatrzył na nią, zaśmiał się niezbyt radośnie.

163

- Nie martw się, będę trzeźwy, żeby pokonać pieprzonego Glassmana.

- Jack, jestem pewna, że musi być jakieś sensowne wyjaśnienie odwołania "Berengera".

Przygwoździł ją wściekłym spojrzeniem.

- Jest. Osobiste. Glassman usiłuje mnie załatwić osobiście. Rozumiesz?

- Zanim Melody zdążyła coś odpowiedzieć wyciągnął w jej stronę wskazujący palec i zaczął krzyżeć. - Czy ty wiesz, ile ten film dla mnie znaczy? Dla mojej kariery? Jest chyba różnica pomiędzy byciem telewizyjnym idolem nastolatka, a prawdziwą gwiazdą kina! Gwiazdą!

Pracowałem na ten film cztery miesiące. Mel, cztery pieprzone miesiące - i byłem dobry, myślę, że cholernie dobry! A teraz ten skurwysyn chce się do mnie dobrać.

- Jack, dlaczego miałyby to robić?

- Bo spałem z jego żoną.

Westchnęła.

- Szesnaście lat temu, Mel. Na miłość boską, miałem wtedy dwadzieścia jeden lat. Chryste, to była najbardziej samotna, kobieta jaką w życiu poznałem.

- Jack, to szaleństwo ...

- Tak, no cóż, rozmawiasz z szaleńcem. Czyżbym ci tego nie mówił?

- Gorycz w słowach. - Po tym jak to odkrył, nasłał na mnie trzech oprychów, żeby mi porządnie dołożyli. O mało nie umarłem. Kiedy wyszedłem ze szpitala nie mogłem utrzymać się w pracy.

Wszędzie mnie wyrzucano. Przekupywał wszystkich. Moje miejsce w szkole teatralnej zostało zajęte. Dziewczyna, z którą chodziłem, rzuciła mnie. Uwierz mi, Mel, ja wiem. Jej też zapłacił, ten kutas. Miałem przy sobie dziesięć dolarów i znalazłem się na ulicy.

- Co zrobiłeś, Jack?

- Co zrobiłeś, Jack?

- Poderwałem pewną bogatą damulę, która płaciła za to, że ją pieprzę.

- Zaśmiał się chrapliwie.

Wyraz twarzy Melody był pełen współczucia.

- Na miłość boską, nie patrz na mnie w ten sposób - warknął. - Jesteś wreszcie gotowa, czy nie?

- Tak, tak - powiedziała pospiesznie kierując się do swego pokoju, by znaleźć coś odpowiedniego do założenia.

Jack przyglądał się dobrze zaopatrzonemu barkowi. Chciał napić się drinka.

Od wielu lat nie miał takiej ochoty na alkohol. Abe Glassman nie zmusi go znów do picia.

164

Abe Glassman nie zniszczy go.

Zamierzał walczyć na wszelkie sposoby. Przecież wychowała go ulica, musiał walczyć od dziecka. Nie, Glassman nie zwycięży - nie tym razem.

Stawka była za duża. Stawką była jego kariera.

59

To były fatalne godziny Jacka.

Robił wszystko z obowiązku, z miłym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Kellerowie mieli posiadłość w Monntain z rozpościerającym się u jej stóp widokiem na błyskające nocą światłami Aspen.

Budynek był stylizowanym domem wiejskim zbudowanym z kamienia i drewna, z olbrzymimi oknami. Przyjęcie odbywało się w trzech pokojach o kamiennej podłodze. Jadalnia mieściła około setki gości.

Duża część gości wiedziała już o odwołaniu "Berengera". Była to wiadomość wieczoru. Niektórzy okazali właściwą dozę współczucia. Zapewniali Jacka, że granie w innych filmach może być równie przyjemne. Jack uśmiechał się i kiwał głową potakująco. Dusił w sobie wściekłość. "Berenger" był dobry - cholernie dobry. Wiedział to. Wszyscy, którzy widzieli pierwszą kopię, zgadzali się z tym. Wiedział też, że był w tym filmie dobry - nie dobry, wspaniały. To był materiał na Oscara.

Druga połowa pocieszycieli grała na jego uczuciach, przybierając żartobliwy ton. Czuł jak wzdychają i wstrzymują oddech. Chcieli-by, żeby się poddał. Kochali szmatławę historyjki. A ta była dla nich najlepsza.

Byli też tacy, którzy po prostu zazdrościli mu kariery. Jedenaście lat harówki poprzedzającej sukces dla nich się nie liczyło. Widzieli tylko to, że w osiem miesięcy od debiutu został okrzyknięty najbardziej seksownym mężczyzną Hollywoodu, złotą gwiazdą programu. Drażniły ich :- nowy kontrakt opiewający na pół miliona dolarów rocznie, dodatkowy milion za reklamy i główna rola w sześciuodcinkowym serialu. Nienawidziła go połowa Hollywoodu, wyglądało na to, że właśnie ta połowa przybyła na ten wieczór.

165

Natknął się na Melody znudzoną rozmową z małżeństwem, którego nie znał. Bezpieczne miejsce. Podeszedł do niej.

- O Jezu - jęknął biorąc ją na stronę.

- Wszystko w porządku?

- Po prostu cudownie - odpowiedział z sarkazmem, przyglądając się ludziom wirującym dookoła niego.

- Jack, po co my tu jesteśmy? Chodźmy już.

- Żeby wszyscy myśleli, że boję się ich spojrzeń? Nie, dziękuję.

- To śmieszne - powiedziała Melody. - Chodźmy gdzieś, gdzie będzie spokojnie, zjemy coś. Tylko ty i ja.

- Doceniam twoją troskę, Mel - powiedział łagodniejąc. Przynajmniej ona była po jego stronie.

Melody nigdy go nie opuści. Uścisnął jej rękę.

Wtedy zobaczył ją.

Najpierw jego oko spostrzegło złoty błysk. Stała rozmawiając z trzema mężczyznami. Belinda.

Nie zapomniał o niej. Wprost przeciwnie. W zasadzie myślał o niej więcej niż kilka razy dziennie.

Żeby być precyzyjnym, oczekiwał powrotu na plan, powrotu do niej. Kontynuowania tego, co rozpoczęli.

Bluzeczka ze złotej dzianiny, jaką miała na sobie była bardzo cienka, podkreślała szerokie

ramiona i pełne piersi. Czarne skórzane spodnie przylegały jak druga skóra. Silna i seksowna, dziś w nocy będzie należała do niego. Stała jakby unosząc się w powietrzu, śmiała się teraz z czegoś, co powiedział jeden z mężczyzn. To był ten jej zabawny chłopak, ale Jacka to nie obchodziło. Serce mu waliło, czuł że w spodniach robi mu się ciasno. Jak mógł pozwolić jej odejść? Dziś w nocy nic go nie powstrzyma. Nic i nikt. Właśnie to pozwoli mu zapomnieć o "Berengerze".

60

Jackson Ford.

Prawie drżała z podniecenia seksualnego, nabrzmiewała, robiła się mokra.

Belinda marzyła o Fordzie wkładającym w nią swego penisa, leżącym na niej. Miała kłopoty ze skoncentrowaniem się na czymkolwiek. Na kimkolwiek też. Kimkolwiek innym niż on. On był najwspanialszym z mężczyzn, na których zwróciła kiedykolwiek uwagę. On to wiedział. Nie było żadnych wątpliwości. Jedyna cecha jakiej mu brakowało to skromność. Flirtował nieprzyzwoicie, kobiety tłoczyły się dookoła niego. To tylko zwiększało jej podniecenie. Długo musiała czekać. Ostatnie dwa tygodnie, kiedy widziała go po raz ostatni, przyniosły sprzeczne uczucia. Cudowne podniecenie - przecież pomijając wszystko, to był jej pierwszy film, oraz okropne znużenie - była bez niego. Oczekiwanie miało w sobie słodycz i śmiertelną gorzkość. Teraz oczekiwanie skończyło się.

Przez chwilę myślała, że podejdzie do niej. Nareszcie ... Ale zatrzymał się tuż obok jej towarzystwa, wymieniał uściski dłoni i uśmiechy. Stał wystarczająco blisko by mogła zauważyć, że jego penis jest nabrzmiały i wypina obcisłe jasne spodnie. Traciła oddech, jego obecność magnetyzowała ją. Uchwyciła jego wzrok ponad kobietą, z którą rozmawiał. Uśmiechnął się powoli, olśniewająco. Ten uśmiech miał w sobie obietnicę seksu.

Odeszła od znajomych w poszukiwaniu toalety. Nie miała na sobie majteczek, a wydzielala olbrzymie ilości śluzu. Dziś w nocy będzie kochała się z nim nieprzytomnie. Nie liczyło się nic innego, ani "Outrage", ani Abe, nic.

Gdzie on teraz był?

Dom pełen był łazienek, było ich chyba ze dwanaście. Ta łazienka należała do sypialni i była wyłożona dywanem od sufitu do podłogi. Weszła do środka, stanęła naprzeciwko olbrzymiej tafli lustra. Twarz miała rozplamioną

Przypudrowała policzki, strzepnęła nie istniejące pyłki. Jej makijaż był bardzo dramatyczny, pasował do nastroju - brąz i złoto na powiekach a czerwień na ustach, które wyglądałyby krzykliwie u wielu kobiet, ale nie u niej. Wyciągnęła szminkę.

I wtedy zobaczyła go w lustrze.

Jack uśmiechał się, przesuwał wzrokiem po jej odbiciu, a potem popatrzył na plecy i nogi. Odwróciła się. Jego wzrok ślizgał się po jej sylwetce. Dotykał jej piersi, wystających sutek, brzucha i niżej.

Belinda przełknęła. Czowała, że zaschło jej w gardle. Nie mogła mówić. Jack podszedł dwa kroki i położył dłonie na jej ramionach. słyszała jak oddycha, czuła jego oddech na swych skroniach. Palcami masował jej kark.

Delikatnie. A potem muskał szyję, zatrzymał się. Szybko popatrzył jej w oczy. Jego palec powędrował w dół w kierunku piersi, zagłębił się w wycięciu bluzki kształtu dużego V.

Miękko objął jej plecy. Cała płonęła. Powędrował na ramiona, pieścił je. Potem szyję. Ujął jej twarz, przybliżył do siebie. Wpatrywał się w nią zielonym palącym spojrzeniem.

Zbliżał usta wolno, tak śmiertelnie wolno. Kiedy je poczuła, znalazła się w niebie.

Jego usta poruszały się bardzo delikatnie, dreszcze wstrząsnęły ciałami obojga.

Teraz trzymał ją w żelaznym uścisku, przesuwał dłońmi ku jej pośladkom, przyciskał ją do swego masywnego penisa, ustami gniótł jej usta. Belinda pomrukiwała obejmując go ramionami, mocno opierała się o niego, odwzajemniała brutalny pocałunek.

Ujął piersi w dłonie. Ścisnął je. Jego język zagłębił się w jej ustach.

Belinda przyciskała jego pośladki, pocierała swym nabrzmiałym, wilgotnym łonem o jego wspaniałą, naprężony organ, odnalazła rytm, z desperacją czekała na orgazm. Nadchodził.

Szukała go, oczekiwała, była niecierpliwa. Dłonie Jacka były na jej pośladkach, pomagały jej.

Nagle odsunął się, a Belinda poczuła się samotna. Chłód dotknął jej twarzy. Zdała sobie sprawę, że on kłęczy, przyciska twarz do jej krocza, jego oddech owiewa ją jak gorący płomień. Całował

ją przez gładką skórę spodni, bardzo napiętą.

- Proszę - pomrukiwała.

Znalazła się na podłodze na plecach. Ściągnął jej buty, gorącą skórę spodni. palcami rozchylił grube, mokre wargi łonowe, zbliżył usta i zagłębił je w ciemno-różowe fałdki. Językiem podniósł jej nabrzmiałą techtaczkę, wodził nim wzdłuż i z boku na bok. Wziął ją w swoje usta, ssał, delikatnie naciskał. Koniec jego języka drżał dookoła niej, namawiał by jeszcze urosła. Belinda chwyciła jego głowę by przycisnąć mocniej. Pomrukiwała i pojękiwała, gdy drzenie nasilało się z .. gwałtownością, jakiej nigdy przedtem nie zaznała. Orgazm zbliżał się do finału, zaskoczył eksplozją i zaczął nikać.

Serce nadal waliło, gdy powoli wracała przytomność. Otworzyła oczy i podniosła głowę. Jack przyglądał się jej, swemu brzuchowi, podłodze. Każde z jej nagich ud zwisało z jego ramion, a łańcuszek zgubił się w gniazdku z jej włosów łonowych.

- O Boże - westchnęła Belinda.

- Doszłaś za szybko - powiedział Jack - Jeszcze nie skończyłem. Cień oburzenia. Belinda usiłowała usiąść, ale trzymał ją na dole, śmiał się zachrypnięty, a potem uśmiech mu zamarał.

Pochylił głowę, jego język przesuwiał się bez odpoczynku w kierunku jej mokrej szparki, wślizgiwał się niżej, sztywniał i zagłębiał w nią.

Belinda pojękiwała. Zapadała się w dywan. Głosy.

Kobiece głosy, nawet Jack powiedział - O, cholera - i zanim Belinda zdążyła się zorientować było już za późno.

Dwie kobiety zatrzymały się w pół zdania, łapały oddech zbyt zdziwione, by się poruszyć. Belinda siedziała z rozwartymi nogami i Jacksonem Fordem u swych kolan, jego głowa unosiła się intymnie nad jej błyszczącym rajem.

Kobiety uciekły.

Belinda popatrzyła na jego złotowłosą głowę. Drgała w górę i w dół - ale on jej nie dotykał.

Dlaczego ten łobuz nie odsunie się od niej? I wtedy usłyszała dźwięk. Zdławiony dźwięk. On się śmiał, miał łzy w oczach. Belinda uśmiechnęła się, Jack kołysał się na piętach. Histerycznie.

- Wyobraź to sobie! - Zaczął mówić bez ładu. - Wyobraź to sobie!

- Trzymał się za brzuch.

Belinda roześmiała się również.

61

Schodzenie po schodach rozśmieszyłoby Jacka bardzo, gdyby obłąkańczo nie pragnął Belindy. Nie musieli o tym mówić, nie musieli robić planów. Jack mocno trzymał ją za ramię, patrzył na nią z uwielbieniem. Ona wyglądała jak kot, który zlizzał cały krem. Nie zażenowany do ostatniego liźnięcia. W przedpokoju czekali na jej płaszcz.

- Gdzie mieszkasz? - spytał.

- Moje miejsce nie wchodzi w grę. Jest tam mój ojciec i inni ludzie.

Patrzyła na niego ciemnobrązowymi oczami. Miał pewnego rodzaju wyrzuty sumienia, gdzieś głęboko walczył ze sobą.

- Muszę powiedzieć mojej przyjaciółce, że wychodzę - powiedział.

Chciał, by Melody nie miała mu tego za złe.

- Ja też - Belinda uśmiechnęła się Konspiracyjnie. Jack odwzajemnił uśmiech.

Melody była zaskoczona, gdy życzył jej dobrej zabawy i zapewnił, że zostawi drzwi otwarte.

Żałował, że nie przyjechał tu sam, mógłby na cały weekend mieć Belinę dla siebie. Kochaliby się cały dzień i całą noc - do diabła z nartami. Mógłby włożyć w nią swego penisa, głęboko, głęboko i w ogóle nie wyjmować! Boże ...

To co zdarzyło się między nimi dawało jedynie przedsmak tego, co mogło być. Pragnął więcej - znacznie więcej. Chciał prywatności. Bardzo dużo bliskości. Całych dni bliskości. Miał uczucie, że zaledwie dotknął czubka góry lodowej. Że wszedł do stawu, a pragnął zanurzyć się w oceane.

Taksówka zjawiła się natychmiast. Napięcie między nimi było tak

intensywne, że można je było prawie dotknąć. W samochodzie unosił się jej apach - zapach

kobiecej wilgotności, pobudzenia, pożądania. Zapach był ciężki, zmysłowy, wspaniały.

Objął ją ramieniem, pieścili swoje ciała przez ubranie. Cieszyli się sobą

Podeksytowani.

Jack zapłacił taksówkarzowi, wziął Belinę pod ramię. Ostrożnie

przeszli zaśniewionym chodnikiem, aż dotarli do bezpiecznych schodów. Otworzył drzwi. Belinda weszła przed nim do pokoju gościnnego, przyśtanęła, dumna i pełna wdzięku, zmysłowa, patrzyła na niego z wyraźną obietnicą. Skierowała się do sypialni. Jack podążył za nią. Jednym ruchem zdjęła złotą bluzkę z dzianiny. Jej nagość była perfekcyjna. Rozkoszne okrągłe piersi o twardych sutkach. Wąska talia. Pochyliła się, by zdjąć jeden z butów na wysokich obcasach, potem następny. Zakołysała piersiami. Okrągłe, pełne i białe, musnęły opiętą skórę uda.

Obserwował jej ręce rozpinające spodnie. Zatrzymała się wystarczająco długo by mógł podziwiać płatanię wilgotnych kędziorów, których smak znał. A potem wyskoczyła ze spodni, zdjęła je z dumą.

Gra dla mnie, pomyślał zaskoczony nagle tym, co zrozumiał. Ona wie, jak bardzo jest seksowna. Nie boi się mnie, nie podziwia z nabożną czcią, nigdy jej nie czuła. Ta myśl przeraziła go.

Wciągało go to coraz bardziej, fascynacja mieszała się z pobudzeniem.

Jack rozbierał się szybko, ona śledziła każdy jego ruch. Wolałby nie być tak bardzo podniecony, chciał dla niej też zagrać, ale nie mógł. Lubił sposób, w jaki patrzyła na jego silną klatkę piersiową, falującą z każdym ruchem. Był zadowolony ze swego wyglądu - widział siebie na filmach milion razy.

- Jack - szepnęła, podchodząc bliżej.

Zamknął oczy, a jej ręce błędziły po jego brzuchu, przeczesując brązowe włosy. Oddychała głęboko. Jej dłoń ześlizgnęła się niżej, do olbrzymiego nabrzmienia w spodniach. Jacka wypełniała duma. Oczekiwanie. Palce znalazły suwak, rozsunęły go. Penis wyskoczył gwałtownie, czerwony, masywny i prosty.

Patrzyła tylko.

Jack zdjął spodnie. W taki sposób jakby nie miał doświadczenia, nie mógł niczego kontrolować. Był bardziej niż dumny. Wszystkie kobiety fascynował jego widok, to był ten moment, który go najbardziej podniecał. Przysunął się do niej.

- Nie nosisz bielizny - zauważyła niepewnie. Jack zaśmiał się szorstko.

- A po co? - powiedział popychając ją w kierunku łóżka. To była eksplozja.

Przez moment byli oddzielnie, zaraz potem zdesperowani napierali na siebie dziko, oplatali się wzajemnie, dyszeli ciężko. Trzymał jej twarz w swoich rękach, całował jak szalony, zatracił się w tym, pochłaniały go uczucia.

Unióśł się na łokciach i pocierał nabrzmiałym penisem o jej łono, głaskał jej delikatne, mokre ciało, każde dotknięcie przybliżało naprężoną czerwoną główkę niżej, dopóki nie wślizgnęła się pomiędzy nabrzmiałe wargi, a potem jeszcze raz ukazała ponad techtaczką. Głównka była wielka i jeszcze rosła. Ona wydała dziki, zdesperowany okrzyk. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Jak oszalały pragnął wbić się w nią głęboko. Jeszcze na ułamek sekundy unióśł koniuszek penisa ponad jej szparkę, usiłował drażnić ją, usiłował czekać. Zanurzył się w nią.

To było to, co Bóg miał na myśli obiecując raj. Doszedł. Stało się to tak szybko, ale nic nie mógł na to poradzić. Niesamowity orgazm, nie do pomyślenia. Wydawało się, że trwa wiecznie, ten żar, gorący wytrysk, to opróżnienie. Ale to nie miało znaczenia. Wiedział, że ona też doszła. Nie było co do tego wątpliwości. Czuł każdy ruch jej gwałtownej reakcji. Popatrzył na nią.

Oczy miała zamknięte, usta otwarte, włosy bardzo mokre. Sięgnął by dotknąć kosmyka włosów, odsunąć go na bok. Jej oczy zadrżały, otworzyły się. Wpatrywał się w nie, tonął w nich.

Uśmiechnęła się. On też.

Oparł policzek na jej ramieniu, poznawał ciało dłońmi. Nagle wypełniły go wątpliwości, ogarnął niepokój. Była z jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział, a załatwił wszystko w kilka minut. Jeszcze szybciej. O czym ona myśli? Czy jest zawiedziona? Chryste! Jak to u licha mogło się stać? Jak zwykle pieprzenie. Nawet nie powiedział jej żadnego z tych słów - słów miłości, słów seksu - kobiety tak lubią tego słuchać.

Westchnęła i usiadła, odsunęła się od niego.

- To było miłe - powiedziała opuszczając silne zgrabne nogi na brzeg łóżka.

Zdziwiony, zdał sobie sprawę, że ma zamiar wstać - i wyjść. - Zaczekaj - powiedział ściskając przegub jej ręki. Popatrzyła na niego pytająco.

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie mógł znaleźć odpowiednich słów.

Gdzie się podział cały jego urok?

- Powinna iść - powiedziała niedbale. Obdarzyła go równie niedbałym uśmiechem.

Nie mógł pozwolić na to, by zabrała rękę. Była rozczarowana!

Wszystkie przygotowania, całe oczekiwanie, a potem tylko dwuminutowe starcie.

- Nagle się spieszysz?

- Ja?

O mało się nie zaczerwienił. Wydał ostry dźwięk, prawie warknął, pociągnął ją w dół pod siebie.

- To była twoja wina.

Jej spojrzenie było poważne.

- To ty jesteś mężczyzną.

Zachichotał. Ona roześmiała się, oplotła dłońmi jego kark. - Czy przebaczysz mi?

- Co mam przebaczyć? To, że mnie tak drażnisz, czy to, że robisz ze mnie głupca?

- To, że doszedłeś tak szybko.

- Nie przypominaj mi.

- Dlaczego nie? - Jej głos robił się chropawy.

- Ta myśl mnie podnieca. - Uśmiechnął się leniwie, zmienił pozycję, jego dłoń powędrowała w dół jej ciała. - Miło ci wiedzieć, że straciłem kontrolę z twojego powodu?

Popatrzyła filuternie, zamknęła oczy.

- Tak.

- Więc dlaczego jesteś tutaj, żebyś łamał twoje ego?

Mruknęła coś.

- Tylko ego, Belindo?

- Nie.

- A to?

Naprężyła bardziej pierś w kierunku jego dłoni.

- Tak.

- A to?

Rozwarła dla niego nogi. -

Jack ...

- Ale chciałaś odejść ...

- Zmieniłam zamiar.

Roześmiał się, władza nad nią sprawiała mu radość.

- Chodź do mnie, Belindo, jeszcze raz. - Jego palce przesuwają się zręcznie po jej ciele.

- Jack ...

- Chcę widzieć jak dochodzisz.

Oddychała ciężko, oczy miała szeroko otwarte na samą myśl o przyjemności, jaką zapowiadał.

Tym razem, pomyślał, pokażę jej jak dobry jestem - jak dobrze będzie nam razem. Odgarnął jej włosy i pocałował w kark, delikatnie.

Przeszył ją dreszcz.

Powoli, zmysłowo, zaczął się z nią kochać, chciał użyć wszelkich tricków jakie znał, żeby osiągnęła wyżyny, jakich nigdy przedtem nie zaznała. Ale ... jego umysł przestał działać. Byli tylko on i ona. Zatracał się w niej. Jego dłonie, usta i ciało poruszały się bez instrukcji, z żądzą, z desperacją. Zanim zdał sobie z tego sprawę, byli połączeni, poruszali się wolno, omdlewającym rytmem. Tym razem było jej dobrze, i jeszcze raz, i jeszcze.

Potem leżał oszołomiony. Miał przedziwne uczucie, że po raz pierwszy w życiu kochał kobietę.

Kochał całym sercem i duszą, a nie pieprzył ją. To było niepokojące.

- Boże! - powiedziała. - To powinno zdarzyć się później.

Jack miał zamknięte oczy. Uśmiechał się z satysfakcją. Poddawał się jej dłoniom poznającym jego twarz. Leżał bardzo spokojnie, ledwie od-dychając. Dotykała jego policzka, skroni, ucha, szukała zarysu twarzy. Gdy skończyła ośmielił się na nią popatrzeć.

Ich spojrzenia się spotkały - wyrażały czułość. Mogę się całkiem mylić, pomyślał. Przytulił ją do siebie.

- Powiedz mi prawdę, Belindo. Dlaczego wystawiłaś mnie tamtej nocy, gdy się poznaliśmy?

O, Boże! Belinda nie chciała myśleć o matce - o jej matce i Jacku - nie teraz.

- Nie pamiętam. Zacisnął zęby.

- To teraz wracamy do gierki?

- Naprawdę nie pamiętam. - Jej oczy błyszczały.

- W porządku - powiedział uwalniając ją. Gapił się w sufit. - Czy wiesz, że jesteś jedyną kobietą, na której nie zrobiłem wrażenia?

- A ty chciałbyś, żebym była jak te bezmyślne bruneteczki? Podniósł się na łokciu i uśmiechnął.

- Co?

Zaczerwieniła się.

- Skąd wiesz o bruneteczkach? - spytał, usiłując się nie śmiać. Był zachwycony. Ona była zazdrosna. Miał nadzieję, że była. Nawet jeśli tylko troszeczkę.

- Trudno nie słyszeć o skandalach, jakie wywołujesz. Jeszcze bardziej się uśmiechnął.

- Nie rozmyślaj nad tym - ostrzegła.

Jego oczy pojaśniały.

- Myślę o tobie - powiedział, a Belinda jęknęła jakby to był zły dowcip.

- Jak dużo o mnie wiesz, Belindo?

Popatrzyła na niego zniechęcona. - Czytuję szmatławce.

- Rzeczywiście nie robię na tobie wrażenia - powiedział spuszczać nos.

- Robi na mnie wrażenie to, że Bóg dał Ci nieskazitelną twarz i wspaniałe ciało, a ty masz dość inteligencji by to wykorzystać. To robi wrażenie.

Osadziła pyszałka na miejscu.

- Dziękuję - odezwał się niepewnie. Ironizowała?

- Dlaczego chcesz, żeby robił na mnie wrażenie Jack Ford, gwiazdor? Cały twój świat - Mascione i Melody - to na nich robi wrażenie Jack Ford, gwiazdor.

- Byłoby mi miło wiedzieć, że na tobie choć troszkę też.

- Na mnie robi wrażenie Jack Ford, aktor. Jest dobry. Popatrzył na nią.

- Dziękuję.

Figlarne światło zabłysło w jej oczach.

- No i Jack Ford - kochanek. On też robi nie złe wrażenie. - Miała odwagę, by spojrzeć na jego teraz zwiotczałego członka.

- A Jack Ford mężczyzna?

Popatrzyła na niego.

- Nie wiem, kim jest - powiedziała cicho. - Chciałbym, żebyś się dowiedziała.

Przyglądała mu się w milczeniu.

- Belindo, naprawdę chcę cię poznać! - powiedział to poważnie. Jej twarz stała się skupiona.

- Nie trafiłeś, ale atak był doskonały. - Odwróciła się, sięgając po skórzane spodnie. Zanim zdążyła je podnieść, miał ją w swych ramionach.

- Nie pozwolę ci odejść - powiedział sucho. - Boże, nie wiem dlaczego ... ale nie pozwolę. Nie teraz. Jest za wcześnie.

Stała plecami oparta o jego klatkę piersiową, jakby przestała oddychać.

Przyprawiał ją o gorące mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

- Chcę się obudzić za kilka godzin i znów się z tobą kochać. Żar, wilgoć i żar.

Została.

Patrzył jak zasypia w jego ramionach. rozmyślał o tym, jaka naprawdę jest. Ta kobieta jakby ukryta za murem. Jutro rano dowie się o niej wszystkiego. I nigdy nie pozwoli jej odejść.

62

Belinda obudziła się.

Mężczyzna obok niej wypełnia ją na wszystkie sposoby. Otaczały ją jego ramiona, a on pochrapywał delikatnie. Skórę na ramionach miał jedwabistą, szorstką na klatce piersiowej. Jego oddech delikatnie owiewał czubek jej głowy. Nawet we śnie, jego obecność była żywo magnetyczna i władcza.

Nie mogła uwierzyć w to, co się stało między nimi. Kochał się z nią tak wspaniale. Nie była pewna czy kiedykolwiek inny mężczyzna mu dorównał.

Nawet teraz jej serce wyczyniało dzikie salta, zaczynała się trząść i pocić jakby biegła w maratonie.

Nie tego teraz potrzebuje.

Ostrożnie wysunęła się z władczych ramion Jacka, usiadła. Przyglądała mu się z wyraźną ciekawością, jej wzrok wędrował wolno, chciał się nasycić. Był śliczny, co do tego nie było wątpliwości - zbyt przystojny. Miał zwierzęcy, nieprzeparty sexapeal.

We śnie rysy twarzy i zmarszczki dookoła jego oczu złagodniały, dzięki temu wyglądał znacznie młodziej. Jego ciało było doskonałe. Już je przedtem widziała. Jednym z chwytów reklamowych było pokazywanie połyskującego torsu Forda: twarde, szerokie muskuły, napięte bicepsy - Czy były naturalne?

Bezwiednie jej ręka powędrowała za wzrokiem, delikatnie pieściła jego skórę. Sutek stwardniał w jej dłoni. Nie chciała go obudzić. Przed jej oczami jak miraż pojawił się Jack w gotowości. Ten mężczyzna był wspaniale wyposażony. Nic dziwnego, że był taki seksowny. Uśmiechnęła się, dłoń ześlizgnęła się do jego brzucha, miękkiego i uśpionego.

Nie zapadniętego, po prostu rozluźnionego. Powinien być na diecie, pomyślała, bo zaczniesz tyć. Nawet jego nogi były takie jak lubiła, silne i umięśnione, nie za szczupłe ani nie przerośnięte. Bardzo, bardzo silne.

Chyba mam kłopoty, pomyślała. Jeżeli bała się związku z Adamem, to teraz była przerażona. Nagle Ford poruszył się, przysunął do niej nacisnął swym ciałem na jej nogę. Nie mogła tego wytrzymać. Było jej gorąco, pragnęła go.

Oczy miał nadal zamknięte, wyglądał na zrelaksowanego, uśpionego.

Przesunął się nad nią, kolanem rozdzielił jej. drętwe nogi, penis poruszał się instynktownie we właściwym kierunku, wślizgiwał się w nią głęboko. Belinda uśmiechając się pomyślała, o, nie, nawet we śnie! Uśmiech zgasł gdy poczuła, że z jego powodu traci oddech i przestaje myśleć.

Otworzył oczy, zamglone i rozkojarzone. Poruszał się delikatnie z narastającą napiętością. Jego wzrok stał się promienny. Uśmiech. Belinda.

Umarłaby, gdyby nazwał ją innym imieniem. Zamknęła oczy, niech to się dzieje, chciała dać się ponieść uczuciom. Stało się to jak gwałtowny przyptyw fali zalewający ją, wyrzucający na wierzch, a ona skamląca, dysząca, miotana niekontrolowanymi uczuciami. Cała seria gwałtownych skurczy wstrząsających jej ciałem. Rozkosz.

Gdy otworzyła oczy zobaczyła, że Jack uśmiecha się jak dumny chłopczyk, który właśnie udowodnił, że uda mu się wdrapać na najwyższe drzewo. Opadł na plecy, objął ją ramionami i zaczął chrapać.

Niewiarygodne.

Popatrzyła na niego i miała ochotę krzyknąć z radości - szaleć. Dlaczego ona?

Nie potrzebowała tego, nie chciała. Dlaczego tak bardzo jej się to podobało? Gorzej: to było fatalne zauroczenie. Wiedziała, że można to nazwać tylko tak, fatalne zauroczenie. Do licha z nim! Dla niego była tylko jedną z panienek, jedną z setek.

Przyglądała mu się i usiłowała dojrzeć prawdziwego mężczyznę.

Nie jest nikim innym tylko gwiazdą, przewrażliwionym gwiazdorem o ciągle niezaspokojonej potrzebie seksu, pomyślała. A ja jestem jeszcze jedną bezimienną panią bez twarzy.

M oże będę wyróżniać się w tłumie, bo jestem blondynką. Chciało się jej śmiać i płakać.

Nigdy nie czuła się gorzej.

nała Forda, znała go bardzo dobrze. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był ogierowaty aktor.

Taki mężczyzna może tylko przynosić ból. Bardzo dużo bólu. Bała się nieznanego uczucia, które ją przerastało, od samego początku nie mogła sobie z nim poradzić.

Och tak, znała go dobrze! Był jej odwrotnością, jej męskim przeciwieństwem.

Wstała i bardzo cicho zebrała swe ubranie.

63

Jack śnił.

Znał ten sen - nienawidził go.

Przeklęte sąsiedztwo. Puste podwórko pełne śmieci. Połamany płot.

Niechlujne domki, brudne ulice, szczury. Jego dom.

Nie chciał śnić. Chciał się obudzić.

Widział ją, stała na ganku. Jego matka. Nie, przecież jego matka nie żyje.

Obudź się!

Oczekiwała na coś. Nagle zdał sobie sprawę, kto tam stoi, macha do niego, czeka.

To nie była matka. To Belinda.

Zaczął biec. Serce szalało ze szczęścia. Był w ekstazie, która nie była częścią snu. Belinda taka śliczna, jest tam, czeka na niego.

Coś jest nie tak. Nie powinna tam być, nie na tym ganku. Zaczął się bać.

I już wiedział dlaczego: przewidywał, co dalej nastąpi. Dom zaczął się oddalać.
Nie! Belindo!
Chciał krzyknąć, ale słowa nie przechodziły przez gardło. Usiłował biec, nogi nie chciały się poruszać.
Dom zniknął!
Belindo! Belindo! Belindo!
Nie mógł wydobyć głosu, nogi miał nadal sparaliżowane.
Dom zaczął znikać za horyzontem. Teraz był już tylko plamką, zaczął płakać!
Westchnął, usiadł, obudził się. Co za sen.
Twarz miał mokrą. Nie mógł w to uwierzyć! Druga strona łóżka była pustaropadł na poduszki.
Czekał aż uspokoi się walące serce, nasłuchiwał czy Belinda jest w pokoju. Dlaczego przyśniło mu się coś takiego? Co za obłąd?
Odwrócił głowę w kierunku jej strony łóżka, dotknął miejsca gdzie leżała, wdychał ciężki zapach seksu. Prześcieradło było zimne, przeszył go dreszcz, usiadł. Popatrzył w dół, zdziwiony. Miał wzwód.
Uśmiechnął się. Zawładnęły nim wspomnienia. O Jezu! Nigdy nie było to tak wspaniałe - ostatnia noc pokazała, że wszystkie jego poprzednie doświadczenia były żenująco żałosne.
Kochali się i odpoczywali przez większą część nocy, głównie kochali się.
Zawsze był dumny ze swego pręcia, ale nie wiedział, że może być tak dobre.
Gdzie ona jest? Na samą myśl o niej zadrżał rozkosznie, oczekująco.
Czego jeszcze nie robili?
Zaprzagnął wykąpać Belindę. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie jak naciera mydłem całe jej ciało. Wstał i poszedł do łazienki.
Nie było jej tam.
Wrócił do sypialni, zapalił światło z kwaśną miną. Na podłodze nie było już ubrania, złotej bluzki, kowbojskich butów, skórzanych spodni.
Nie, nie! To niemożliwe.
Żadna kobieta nie odeszła od niego zanim jej na to nie pozwolił. Niemożliwe.
Zatrzymał wzrok na kartce zostawionej na toaletce. Dzięki, Jack. To była frajda. Belinda.
Zgniół kartkę w dłoni, rzucił na podłogę.
Frajda? To była frajda?
Kim u licha jest ta mała bezimienna scenarzystka, żeby zostawiać go w środku nocy i nazywać ich wieczór frajdą?
Wstrętna dziwka.
Wtedy usłyszał jakiś trzask w pokoju gościnnym i ciche przekleństwo.
Natychmiast znalazł się przy drzwiach.

64

Belinda znów zakłęta, tym razem do siebie. Podniosła lampę i starannie ustawiła na stoliku, z którego ją strąciła. Nie zauważyła cholernej lampy. Nagle cały pokój rozjaśnił się - ktoś włączył światło. Zadrżała.
- Co za miła karteczka - powiedział Jack.
Belinda trzymała buty w ręku, wyglądała na skradającego się winowajcę. Wyprostowała się, usiłując nie zachowywać się jak złodziej, nie czuć się nim. Przecież miała prawo wyjść, kiedy się jej tylko podobało.
- Chciałam, żeby to było miłe. A co miałam zrobić, wyjść po prostu bez do widzenia?
- Wcale nie miałaś wychodzić - warknął Jack.
- Noc się skończyła - powiedziała Belinda. - Była miła, ale Siłę skończyła. Słuchaj, nie mam czasu.
- Ale jesteś zimna - pokręcił głową.
Belinda sięgnęła za klamkę, otworzyła drzwi.
- Do widzenia, Jack.
Złapał drzwi, był silniejszy. Zamknęły się z trzaskiem.
- Porozmawiajmy.
Co on sobie myśli, że kim jest? Chciała odejść i kropka.
- Nie chcę rozmawiać, Jack. Chcę iść do domu, wykąpać się, wypić kawę, przebrać i iść na narty.

Jack skrzywił się. Belinda wzruszyła ramionami. - Obrażasz mnie usiłując wyjść w ten sposób.
- Pewnie tak. Wszystkie te bezmyślne lalunie, które pieprzyłeś, nie odważyłyby się wyjść, dopóki im nie pozwoliłeś, no nie?
- Więc teraz chcesz walczyć?
- Nie znam cię wystarczająco dobrze by z tobą walczyć - powiedziała Belinda pragnąc by jego oczy nie miały takiej ekspresji, nie były takie śliczne. Żałowała, że nie wyszła zanim ją złapał, a jednocześnie chciała, by zmusił ją do pozostania.
- Jeśli nie były to słowa rozpoczynające walkę, to nie wiem jak je nazwiesz?
- Może po, prostu prawdą, w którą trudno uwierzyć?
- Nie mów, że nie usiłujesz mnie sprowokować - powiedział Jack.
Belinda odwróciła się na pięcie. A niech go diabli, miał rację. Była wściekła na siebie i na niego, ale bardziej na siebie samą, na swe uczucia i przenosiła to na niego. Tak, chciała wojny.
Nagle Jack wziął ją w ramiona, oddechem owiewał jej policzek.
- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział ciepło. - Nigdzie nie pójdziesz i nie będziemy walczyli, Belindo. Nie możesz ode mnie teraz odejść. Nie ode mnie.
Odepchnęła go, by móc na niego spojrzeć! Najgorsze było to, że miękła pod jego wpływem i nie chciała iść. Ale musiała.
- Chcę, żebyś została, Belindo. Spędzimy razem święta, cały tydzień, tylko my oboje. - Jego głos był ochryply, uwodzicielski, natarczywy. Uśmiech nakłaniał, dawał obietnicę seksu. - Wyobraź sobie tydzień czegoś takiego!
A co potem? Zejdzie z jej tyłka by wziąć sobie następną lalunczkę? O, nie, dzięki.
- Odmawiasz mi? Opuszczasz mnie? Odchodzisz ode mnie? - Nie dowierzał jej.
- Przykro mi.
- W porządku. - Podeszedł do drzwi sypialni i odwrócił się - Świetnie, Belindo, po prostu świetnie!
Patrzyła na niego poważnie.
- Wiesz, co tracisz?
- Myślę, że tak - odparła.
- Nie będę się za tobą uganiał - powiedział Jack z gniewnym błyskiem w oku. - Nigdy nie uganiam się za dziwkami.
- A ja nie tracę czasu dla ogierów - odparowała Belinda otwierając drzwi.
- Jesteś najbardziej zimną dziwką, jaką kiedykolwiek spotkałem.
- Masz niezrównaną główkę - odpowiedziała uśmiechając się chłodno.
- Z obu stron.
- Milion kobiet biega za mną - krzyczał Jack.
- Świetnie! Umawiaj się z nimi! Ja nie jestem w twoim typie - odkrzyknęła.
- Nie. Ty z pewnością nie jesteś! - wrzasnęła za nią.
To zabolalo. To naprawdę zabolalo.
- A ty nie jesteś niczym więcej niż zwykłym kutasem - rzuciła wściekła.
- A ty jesteś tylko dziwką - warczał Jack. - Cholera, chyba musiałem stracić rozum.
Zniknął w sypialni, sztywny i urażony. Zatrzasnął za sobą drzwi.
Wyszła na chłodne poranne powietrze, chciało jej się płakać.
Nie uronię ani jednej łzy przez tego skurwysyna, przysięgała sobie, Postąpiłam właściwie.
Nie poczuła się lepiej.

65

15 stycznia, 1988.

Mary była sina z wściekłości.

Ten skurwiel kłamał. Wykorzystał ją i okłamał. Dziś rano, gdy tylko zadzwonił pognąła do niego, bo powiedział, że najeden dzień zatrzymał się w mieście. Umówili się w jego posiadłości w Westwood, a on bez ceregieli zdarł z niej ubranie i pieprzył ją przez kilka godzin. Pojękiwała i dostawała orgazmu raz za razem. W tym czasie, kiedy robiła to z Glassmanem, jej mąż pieprzył jego córkę. Zabójcza kombinacja.

Mary nie była idiotką. Vince nawet nie pofatygował się by wrócić do domu na noc. Wiedziała, gdzie był ten gnojek. Kiedy przestali się kochać, spytała Abego co ma zamiar zrobić!

Roześmiał się.

- Nic - odpowiedział. Jak to?

- Nic. Nie pora po temu, laleczko, czy to ma znaczenie? Masz mnie. Wydierając się, Mary zamierzyła się by uderzyć go w twarz. Abe złapał ją za rękę, jego oczy pociemniały z gniewu. O mało nie złamał jej przegubu dłoni.

- Nie waż się - powiedział odpychając ją na łóżko, mocno, tak mocno, że uderzyła głową o wezgłowie łóżka.

Przeraziła się. Zobaczyła jego sztywniejący, wyprężony członek - oboje byli nadzy - widziała jak wdrapuje się na łóżko, miały ją przeróżne uczucia. Nienawidziła go. Kłamał, wykorzystywał ją. Ale gdy wbił w nią długiego, grubego penisa, zapomniała o wszystkim. O wszystkim.

Rozpamiętywała lata małżeństwa.

Gdy pobrali się, Vince kochał ją i pieścił, nalegał by nauczyła się obsługiwać broń. Kupił rewolwer, kaliber dwadzieścia dwa. Otworzyła szufladę nocnej szafki, gdzie go przechowywał. Był czarny i zimny, połyskiwał w jej dłoni.

Przeszył ją dreszcz, sięgnęła do szuflady po naboje.

Był długi i czarny, połyskiwał w świetle księżyca. Mężczyzna trzymający pistolet uśmiechał się. Will Hayward płakał, nie mogąc oderwać oczu od broni.

- Za późno dla ciebie, skurwysynu - powiedział wielki mężczyzna. Will rozejrzał się przerażony, ale o tej porze nocy Central Park był pusty

- jak to było do przewidzenia. Jego wzrok wrócił do mężczyzny, który chciał go zamordować, cofnął się o krok.

- Proszę, proszę!

- Nie masz, gdzie iść, głupcze.

Miał rację. Pot zalewał twarz Willa pomimo chłodnej, zimowej nocy.

Spluwa majaczyła groźnie. Była większa niż część życia, która mu została. Wyobrażał sobie palec naciskający spust...

Will krzyknął, zaczął uciekać! Olbrzym poślizgnął się na oblodzonym t.;;hodniku, wielkie cielsko upadło z hukiem. Strzał odbił się echem wśród nocnej ciszy.

Will biegł.

Dyszał, jego oddech zamieniał się w obłoki gęstniejące na mrozie, biegł ratując swe życie. Ziemia była śliska od śniegu i lodu, ale Will nie przewracał się. Wiedział, że za nim jest olbrzym. Dobiegł do Piątej Alei.

Żółta taksówka zatrzymała się na światłach. Will dał do niej nurka wrzeszcząc. Zadzwieczał następny wystrzał. Kierowca z wściekłością dodał gazu przeklinając hiszpańską-angielszczyzną jego i cały Nowy Jork. Wracła mu jasność umysłu.

Ten skurwiel chciał go zabić. Abe Glassman, jego najstarszy przyjaciel, usiłował go zabić.

Wszystko układało się nadzwyczajnie. Nigdy nie układało się lepiej.

Abe uśmiechnął się. Belinda była jeszcze bardziej naiwna niż myślał, połknęła podsunętą przynętę. Czyż nie rozumiała, że nie ma najmniejszej szansy na sukces? On definitywnie postanowił, co jest jej powinnością, poślubienie Adama Gordona i danie mu spadkobiercy. Jego cierpliwość wreszcie się opłacała. Ona i Gordon byli już blisko. Kariera nie stanie na przeszkodzie planom jej i Adama. Została jeszcze tylko jedna rzecz - ostatnie pociągnięcie. Na to nie miał już wpływu. "Ona musi zająć w ciążę" - powiedział ostatniej nocy Gordonowi.

A co z tym kutasem Fordem? Abe zachichotał zadowolony.

W lokalnej telewizji Aspen zobaczył krótką relację z przyjazdu Forda.

Jego minę, gdy dowiedział się o przejęciu wytwórni i odwołaniu "Beren-gera". Uśmiechnął się jeszcze bardziej. Dla Forda też miał coś w zanadrzu. Jeśli Ford jest zaszokowany tą małą zmianą planów, to co powie na następny krok Abego w jego destrukcyjnej kampanii?

Bo to będzie destrukcja. Totalne zniszczenie.

Abe nie mógł się doczekać momentu, gdy Ford dowie się o wstrzymaniu filmu. To tylko kwestia czasu, kiedy wypuści tego kota z worka.

Jack był w tak fatalnym nastoju, że nie mógł nawet czytać scenariusza.

Rzucił skrypt. Myślał o długonogiej rudowłosej, z którą spędził ostatnią noc i był wściekły. Miał kłopoty ze wzwodem. On, Jack Ford! znany uwodziciel, miał kłopoty ze wzwodem. Walnął pięścią w biurko i podszedł do okna~

Tak było od czterech tygodni - czterech pieprzonych tygodni - od kiedy ta zadzierająca nosa do góry dziwka odeszła od niego. Przede wszystkim nie miał wcale ochoty, nie zależało mu na tym, by przespać się z którąkolwiek. Dopóki nie pomyślał o niej. Wtedy mały twardek mu w ciągu sekundy, ale to prowadziło do nikąd. Przeklęta dziwka.

Całymi dniami jeździł na nartach razem z Melody.

Połowę czasu poświęcał na pokonywanie Mel, drugą na ponure rozmyślenia. Raz czy dwa, gdy kolejka linowa unosiła go wysoko w powietrzu, wydawało mu się, że widzi ją - Belinę.

Za trzecim razem był pewien, że to ona.

Kolejka zatrzymała się na chwilę. Melody wystawiła twarz do słońca.

Jack przyglądał się narciarce zjeżdżającej Czerwonym Zjazdem. Miała na sobie obciskające ciało spodnie narciarskie, o kroju jak dla dziecka, sweter wetknięty w nie, czarną męską czapkę na głowie, czarne okulary. Sylwetka prosta i przykuwająca uwagę: szerokie ramiona, pełne piersi, wąska talia, długie, silne nogi. Nie musiał widzieć jej twarzy by wiedzieć, że to ona.

Umiała jeździć. Wspaniałym stylem, zawisając nad muldami z gracją tancerki baletowej. Jej nogi musiały być bardzo silne. Żywo pamiętał, niemal namacalnie, jak były silne. Przemknęła pod jego krzeselkiem nie patrząc górę, koncentrując się całkowicie na trudnym terenie przed sobą. Wyciąg ruszył, a on wykręcał głowę obserwując ją, aż zniknęła całkiem z pola widzenia.

Dostał wzrodo. Był wściekły. Dziwka. Nikt nie odszedł od niego. Nikt.

A już nigdy żadna dupa. Jak to się mogło stać?

Teraz gapił się na bulwar Wilshire z zaciśniętymi pięściami. Obsesja.

Ona była jak obsesja. Nie mógł się skupić, nie mógł spać. Gdyby przynajmniej pracował, ale czasowo wstrzymano produkcję. Dla niego to jeszcze jeden powód do zmartwienia. Gdyby pracował, widywałby ją. Nie wiedział, czy ta myśl przerażała go czy rozwścieczała. Cholera. Powinien to wiedzieć.

- Melody!

- Tak? - Spojrzała pytająco.

- Gdzie jest książka telefoniczna? Czy ta kobieta, Belinda Carlisle, scenarzystka, mieszka w Los Angeles?

Melody gapiła się na niego. Zmieszał się.

- Mogę ci powiedzieć, gdzie mieszka, Jack.

- Skąd u licha możesz wiedzieć?

- Jest znakomitością w swoim rodzaju - powiedziała Melody. - Kiedyś czytałam coś o niej w brukowcach. Mieszka w Laguna Beach.

- Co takiego?

- Ma... -

- Co, do licha, masz na myśli mówiąc, że jest znakomitością w swoim rodzaju?

- Nie wiesz? - Melody uśmiechnęła się.

- Naprawdę nazywa się Belinda Glassman. Jest córką Abego Glassmana.

Niespokojna. Znudzona.

Skwaszona. Dobre określenie. Niepewna, prawie czekająca, czująca wewnętrzną pustkę, już prawie miała to, czego chciała, za czym tęskniła - co pozostało nieuchwytnie.

To gówno prawda, pomyślała Belinda. Nieuchwytnie, niepojęte? Nie było niczego, co byłoby nieuchwytnie czy niepojęte, jeśli chodzi o Jacksona Forda.

Zetknęła się z największym kutasem w Hollywood. Zaśmiała się.

Nie tylko dosłownie.

On wiedział, kim była. Czy zadzwonił? Czy starał się ją udobruchać i namówić na następną noc? Nie, poddał się bez walki, jak to przewidywała, zepsuty. Arogancki. Przypuszczalnie teraz był z jedną ze swych osiemnastoletnich lalun.

Piekąca ostra zazdrość.

O Jezu, jestem na złej drodze! pomyślała.

"Outrage" miał chwilowe kłopoty. Belinda nie mogła nic na to poradzić, skóra jej cierpła na samą myśl o tym. Rozmawiała z Mascione, który nie przejmował się, mówiąc, że tak mogło się zdarzyć po przejściu wytwórni i nie ma się czym martwić. Obiecano mu, że w lutym rozpoczną zdjęcia na nowo. Pierwsza runda dla Abego. Niezamierzona, po prostu pierwsza runda ...

Chciał spieprzyć jej karierę, nawet jeśli było to nierozmysłne. Belinda chciała, nie po raz pierwszy,

żeby był normalnym ojcem. Wtedy i ona byłaby inna.

W końcu i tak będą razem pracowali. W końcu? Luty. będzie za dwa tygodnie, a to nie było w końcu. Z deszczu pod rynnę, pomyślała ponuro. Jak można jednocześnie bać się czegoś i oczekiwać tego? W jaki sposób zamierzała trzymać się od niego z daleka?

Wróciła wspomnieniami do nocy u Kellerów. Pomyślała o namiętności.

I o swojej głupocie.

Nie założyła, wtedy wkładki. Zapomniała.

Znała siebie. Była przewrotna. Nie zapomniałaby, gdyby nie chciała.

Jej wnętrze opierało się wszelkim racjom i rozsądkowi. Z jakiegoś powodu tkwiącego w niej głęboko chciała zająć z nim w ciążę.

Może to się stało? Co ja zrobiłam?

Ona, wyzwolona kobieta lat osiemdziesiątych, bezwiednie zastosowała stary jak świat chwyt?

Jutro, pomyślała przerażona, zrobię test ciążowy. Kiedy wrócę do Tucson, będę się trzymała z daleka od niego. Jest niebezpiecznym mężczyzną.

Miała zamiar trzymać się facetów podobnych do Vince'a.

Ostatnia noc była koszmarem. Nie spała z nikim od czasu Forda, ani przez cały czas spędzony w Aspen, ani przez następne dwa tygodnie, a ostatniej nocy musiała myśleć o Fordzie, by mogła osiągnąć orgazm kochając się z Vincem. Chryste. Biedny Vince. Zadzźwięczał dzwonek u drzwi. Przypuszczała, że to Vince. Wzdychając otworzyła drzwi.

Mary Spazzio uśmiechając się mierzyła do niej połyskującym, czarnym rewolwerem.

- Ty pieprzona dziwko - powiedziała.

CZĘŚĆ TRZECIA

Kłamcy

Styczeń 1988

66

Nienawidziła go.

Jak mógł?

I jeszcze te hałasy - przeszkadzały jej przez całą noc. Śmiech. Jego śmiech. Niski, nieznośnie zmysłowy, nieznośnie podniecający. Nigdy nie śmiał się z niej w ten sposób. Łobuz.

Melody nie wiedziała czy chce zostawić, czy zabić Jacka. - Mel! - wydierał się ze swego biura.

- Odpieprz się - mruknęła zadowolona ze swej śmiałości.

- Cholera, Mel, co to za pieprzona historia z "Outurage"?- Podszedł do drzwi. - Co to znaczy "przedłużająca się luka", brednie.

Melody pomyślała z goryczą, że wyglądał jakby nie spał od dawna, tak jak ona. Jak mógł? Czy nie wiedział, że ONA go kocha? Pragnie go? Jak mógł poderwać tę przeklętą lalunię u Kellerów, gdy mógł mieć ją - kogoś kto o niego dbał? Nienawidziła go.

Kochała go.

- Ted zadzwoni, jak tylko będzie mógł - powiedziała spokojnie Melody.

- Jego przygłupiasta sekretarka powtarza to samo od dwóch tygodni.

- Jack dał się jak opętany. - Mel, przecież już jest szesnasty! Idź tam sama i dowiedz się, co się dzieje!

- Wiem, co się dzieje - odezwała się chłodno Melody.

- Zachowują się jakby nie wiedzieli, kim jestem - Jack zazgrzytał zębami. - Zupełnie jakbym nie podpisał jednego z najważniejszych kontraktów w historii North-Star. Jakbym był naprzykrzającym się maluchem!

- Zawsze zmienia się polityka, gdy powołuje się nowy zarząd - Melody nie pomogła mu w niczym.

- Nowa polityka? To jest wojna osobista! Najpierw przejęcie wytwórni, potem odwołanie "Berengera" - a teraz to! A ja jestem związany cholernym kontraktem z prawem wyłączności.

Mógłbym zabić Sander-sona! Nie mogę nawet porozmawiać z tym przeklętym Tedem. Co, do cholery, się dzieje?

- North-Star została przejęta. "Berengera" nie dopuszczono do rozpowszechniania. Produkcję "Outurage" wstrzymano - wyrecytowała Melody, patrząc na jego ciemniejszą twarz. - Czy

Sanderson nie powie-dział ci, żebyś się uspokoił? Przecież ci płacą, Jack.

- No i co z tego, cieszy cię to?

Popatrzył na nią gniewnie i wycofał się znikając w swoim biurze.

Zatrzasnął drzwi za sobą. Melody miała nadzieję, że na nią też jest wściekły.

Kiedyś był wrażliwy. Nie. Kiedyś myślała, że on jest wrażliwy. Teraz wiedziała, że niczym nie różnił się od innych przystojnych aktorów - samolubny, egoistyczny i władczy. Może nie jest dość wrażliwy, ale wystarczająco by wiedzieć jak jest wściekła na niego.

Wściekła i zraniona.

W czasie pobytu w Aspen płakała każdej nocy przed zaśnięciem.

Czasem, siedząc na wyciągu z Jackiem, z bólem przepelniającym jej serce, myślała, że wybuchnie przed nim płaczem. Z trudem się opanowywała. Nieraz zjeżdżała na nartach, ze łzami przesłaniającymi wzrok, z zaparowanymi goglami.

Sięgnęła po telefon. Ted Majoriis nadal był na posiedzeniu. Melody przekartkowała notes z nazwiskami.

- Z Nickiem Feltonem proszę.

Też był na posiedzeniu, ale wiedziała, że oddzwoni.

Nickie, asystent producenta "Berengera" miał na nią apetyt od dawna.

Był dobrze zorientowany w układach panujących w wytwórni. Znał wszystkie plotki. Zje z nim kolację, dowie się czegoś.

- Cześć kochanie - powiedział Lansing, zaskakując ją. - To co z dzisiejszym wiedzorem?

67

Siedział gapiąc się w okno.

Patrzył w niebo, na trawnik, a za nim na drogę, albo na głowę nauczyciela, nieświadomego niczego oprócz książki, w której był zagłębiany.

Wspaniale, pomyślał Rick. Nienawidził szkoły. Nienawidził jej. Po prostu wspaniale.

Chłopak wyglądający na dwunastolatka gryzmolił coś na jego ławce.

Tylko kilkoro dzieciaków czytało się. Inny chłopak, rudowłosy, wystukiwał palcami cicho rytm. Tuż obok niego dwie dziewczyny rozmawiały językiem migowym. Gdy nauczyciel, pan Howard, spoglądał w górę, w pokoju robiło się cicho. Gdy spuszczał wzrok, kontynuowano stukanie i język migowy. Rick zobaczył, że rudowłosej dyskretnie udało się wetknąć słuchawki walkmana do uszu. Nie, to nie jest w porządku.

Jedna z dziewcząt przysłała mu karteczkę: "Czy naprawdę jesteś bratem Jacksona Forda?" Rick był oburzony, ale to było lepsze niż nuda. Wszystkie dziewczyny są takie same. Onje nic nie obchodził. Interesował się tylko jego cholerny braciszek, aktor. Dostał następną karteczkę: "Czy spotykasz się z Lydią Carrera?"

A to kto? Ach, racja, rozmawiał z nią kilka razy, ale tylko tyle.

Naskrobał na kawałku papieru: "Nie". Odesłał ją z powrotem. Dziewczyny zachichotały. Pan Howard spojrział sponad książki. Surowo.

- Co się dzieje? - Jego oczy przyglądały się wszystkim. Zatrzymały się na rudowłosej, która nie zdążyła wyjąć słuchawek z uszu.

- Brian Leahy! Zdejmij to natychmiast i przynieś mi walkmana. Brian spełniła polecenie z oczywistą niechęcią.

Dziesiąta. Rick wiedział, że umrze z nudów. U płynęła następna minuta, sekundy wlokły się.

Nagle jego uwagę przykuł ruch, wyrzał znowu przez okno.

Z drzewa, jak wesoła, zachwycona mapła, głową w dół zwisała Lydia.

Rick z trudem powstrzymał śmiech. Robiła miny. Musiał się uśmiechnąć!

Koszulka zwisała na piersi, odsłaniając opalony płaski brzuch. Miał nadzieję, że bluzka odstłoni coś więcej. Potem zrobiła jeszcze jedną minę, a on roześmiał się na głos. Szybko poprawił się na swoim mleJSCU.

- Rick Ford! Cóż cię tak bawi?

- Nic, - odparł Rick, nie mając odwagi spojrzeć znowu w okno i usiłując się nie śmiać! Przyglądał się nauczycielowi przed sobą. W chwilę później dziewczyny za oknem już nie było.

68

Adam nie był głupcem.

Wszedł do mieszkania, zamknął za sobą drzwi, rozmyślał. Widział Belinę wychodzącą z przyjęcia u Kellerów z Fordem. Powiedziała, że boli ją głowa i nalegała, by jej nie towarzyszył. Po co jego brała ze sobą, pieprzonego głupca. Tych samych słów użyła na przyjęciu u Majoriisa sześć miesięcy temu. Dwa razy zrobiła z niego głupca dla tego podrzędnego aktorzyzny. Był wściekły, nie zazdrosny, po prostu wściekły - bo Ford wchodził mu w drogę.

Ta mała dziwka wybrała Forda a nie jego.

Wolala jakiegoś aktorzynę za dychę, a nie jego. To wtedy zaczął nienawidzić Belindy Glassman. Teraz też jej nienawidził. Poświęcił prawie pół roku swego życia uganiając się za nią, wielbiąc, schlebując jej - grając nieskazitelnego dżentelmena. A ona wystawiła go dla tego nic nie znaczącego aktora. Nie do wiary. Nawet teraz, myśląc o tym, fantazjował, że ją gwałci, daje jej nauczkę, wchodzi w nią bezlitośnie.

Oczywiście, nie robi tego.

Jest człowiekiem zasad, zasad kontrolowanych. Nie zamierza przegrać tej bitwy, ani całej wojny. Belinda Glassman nie ucieknie mu. Musi tylko myśleć o przedsięwzięciu Glassmana i bilionach dolarów, które ono przedstawia, to pozwala mu odzyskać równowagę. Ona mu nie ucieknie. On jej nie pozwoli.

- Jesteś już ...

Cerisse śmiała się do niego opierając o drzwi w przedpokoju. Była ładna, śliczna, wysoka.

Nosiła stanik pokazujący sutki i majteczki bez krocza. Penis Adama natychmiast stanął gotów do działania.

- Mam dla ciebie niespodziankę - mruzczała, wymykając mu się z rąk, gdy sięgnął po jej piersi.

Poszedł za nią do sypialni, rzucił sweter na krzesło. Zatrzymał się.

Wytrzeszczył oczy.

Kobieta w jego łóżku była malutka i szczupła, odwrotnie niż Cerisse, wysoka i obfitych kształtów. Naga Azjatka miała na sobie tylko czarne pończochy. Sutki, małe i sterczące były koloru czerwonego wina. Włosy lonowe miała wygolone, nogi rozwarłe, jak dziwka, którą była. Cerisse zachichotała .

- Wejdz na nią, Adamie - powiedziała - ja tymczasem rozbiorę się.

69

Mary wiedziała, że jest na skraju załamania, może obłąkania. Dzwonił telefon, ignorowała go.

Przeglądała prasę, czytała i rzucała na bok. Nic. Na niczym nie mogła się skupić.

Och, Boże!

Jeżeli Belinda Glassman umarła, policja bez wątpienia zapuka do jej drzwi. Spodziewała się ich w każdej chwili, już od osiemnastu godzin, od wczorajszego wieczora. Bez przerwy nasłuchiwała, czy nie podjeżdża samochód. Podbiegała do okna, zerkala zza zasłon. Nie było nikogo. Do czego to doszło. Słyszy to, czego nie ma.

Pociła się.

Nigdy, nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Belindy, gdy rewolwer wypalił. Walczyły, gdy padł strzał. Belinda nagle zatoczyła się do tyłu. Biała twarz, szeroko otwarte oczy. Czerwony kwiat, najpierw mały, ponad jej lewą piersią, rósł szybko. Krzyczała dziko padając na ziemię.

Mary uświadomiła sobie, iż to nie krzyczała Belinda - to ona sama.

- Wezwij karetkę, Mary - poprosiła Belinda.

Mary stała zmrożona, pojękując, trzesąc majtkami, niezdolna do poruszania się, myślenia, odpowiedzi.

_ Mary! Karetko! Proszę!

Mary widziała jak Belinda zamyka oczy, przestaje oddychać. Dobry Boże. Ona umiera, może już umarła. Stało się. Zadrzała. Rzuciła się schodami w dół do samochodu. Pomyślała o rewolwerze - o odciskach palców. Pobiegła z powrotem na górę, dziko przerażona chwyciła broń. Zawróciła i wskoczyła do samochodu, wycofała go, przejechała przez krawężnik, wrzuciła jedynekę i dodała gazu. Pot spływał po twarzy, oślepiał ją. Zmusiła się by zmniejszyć prędkość.

A jeśli Belinda żyje?

Stała przy siódmej i wezwała karetkę. Odłożyła słuchawkę, gdy tylko podała adres i powiedziała, że to był postrzał. Wróciła do samochodu. Zatrzymała się dopiero w domu, oparła o siedzenie, serce waliło jej nieprzytomnie, ścisnęła kierownicę tak mocno aż białały jej ręce.

Łapała powietrze szeroko otwartymi ustami. Nie pozwólcie jej umrzeć, modliła się, powtarzała to jak litanie.

Wiedziała, że w każdej sekundzie mogą po nią przyjechać. Nie będzie ich obchodziło, że to był wypadek. Ona powie, że myślała, iż broń nie jest nabita. Rewolwer. Musi coś zrobić z rewolwerem.

Ale co?

Z telewizji wiedziała, że gliny potrafią zidentyfikować broń nawet po pocisku. Starannie wytarła odciski palców. A jeśli znajdą broń? Włoży ją z powrotem do nocnej szafki Vince'a, będzie wyglądało jakby jej nigdy nie wyjmowano. Kusilo ją bardzo by wyrzucić broń, może do oceanu, ale co powie, jeśli Vince zapyta, gdzie jest. Nie, musi ją zostawić tam, gdzie zawsze była, dołoży tylko brakującą kulkę.

Mary była rozdarta. Nie chciała, by Belinda umarła. Jeśli żyje, to powie policji, co się stało - i co wtedy? Mary pójdzie do więzienia. Więzienie. Widziała na filmach jak straszne są więzienia. Może Belinda umrze. Może już umarła.

Włączyła radio. Słuchała wiadomości. Nie było żadnego komunikatu o strzelaninie, ani o zabójstwie.

Vince wrócił do domu strapiiony, w złym nastroju, ale Mary nie mogła popatrzeć mu w twarz. Chciałaby by ją kochał, by mogła mu zaufać; ale gdyby ją kochał, nie wydarzyłoby się nic takiego. To jego wina.

Chciał, wiedzieć co jest na obiad.

— Odpieprz się - warknęła Mary.

On też przeklął, wskoczył do ciężarówki i odjechał.

Zaczęła płakać! Powinna się zachowywać normalnie. Usłyszała samochód zajeżdżający przed dom. Vince wrócił, czy to gliny? Nie mogła znieść czekania, po prostu nie mogła tego znieść!

Pukanie do drzwi. Pojękując poszła otworzyć. To była Beth.

Mary pochlipując histerycznie padła w jej ramiona.

70

Laguna Wydział Policji.

Belinda siedząc na szpitalnym wózku popatrzyła na umundurowanego podoficera policji.

— To był wypadek - powiedziała znużona. Ostatniej nocy mówiła już to policjantowi, ale jej pamięć była zamglona.

— Muszę sporządzić dokładny raport - powiedział detektyw. - Nazywam się Rewitt. A teraz dokładnie, co się stało?

- Pięć minut - upomniał go dr Gould. - Tylko tyle. Nie miała nic do ukrycia.

— Spotykam się z Vincem Spazzio. Jest żonaty. Wczoraj otworzyłem drzwi, stała za nimi jego żona - z rewolwerem. Widać było, że jest na prochach. Wymawiała moje imię. Nie myślałam, że strzeli. Byłam wściekła. Bardzo nie lubię, gdy zakłóca się mój spokój. - Belinda była zła nawet myśląc o tym. - Usiłowałam jej zabrać broń. Głupio zrobiłam. Jestem bardzo silna, więc wiedziałam, że uda mi się to zrobić. No i ... zabrałam. Tak to się stało.

— Żle pani postąpiła - powiedział Rewitt. - Ale możemy wnieść oskarżenie różnego rodzaju.

Napad z zamiarem uszkodzenia ciała, napad z bronią w ręku, opuszczenie miejsca zbrodni.

— To był wypadek - powtórzyła Belinda. - Wypadek. Ona jest kłębkim nerwów. Nie wnoszę oskarżenia.

Nie będę się już spotykać z Vincem, pomyślała. Nie potrzebowała tego.

Och, nie. Spotkanie raz na dwa tygodnie nie jest tego warte.

Obaj, Gould i Rewitt, przyglądali się jej milcząco. Pielęgniarka poinformowała ich, że podjechała taksówka dla Belindy.

— Jestem pewien, że zmieni pani zdanie - powiedział Rewitt. - Zresztą, to już nie zależy od pani. Prokurator okręgowy zadecyduje o wniesieniu oskarżenia. Ja i tak muszę dokończyć raport.

Spazzio?

— Tak - potwierdziła słabo Belinda.

Dr Gould odwiózł ją do drzwi. Belinda była wdzięczna, że osobiście ją odprowadza. podał jej ramię pomagając wstać. Czuła się zmęczona, całe ciało ją bolało. Jak to możliwe od zwykłego postrzału w ramię?

Pomógł jej zejść po schodach i wsiąść do czekającej taksówki.

_ Proszę dużo odpoczywać - upominał delikatnie. - Chcę panią widzieć dokładnie za tydzień

_ Tak, tak _ usiłowała odpowiedzieć. Zupełnie wyczerpana opadła na siedzenie taksówki.

Ramię miała na temblaku, ale to nie ramię miała postrzelone. Rana postrzałowa była tuż pod obojczykiem.

Przebywała w szpitalu zaledwie 24 godziny i nalegała, by puszczono ją do domu. Nienawidziła szpitali. Przerazały ją

Gould chciał, by zadzwoniła do kogoś bliskiego. Ktoś powinien ją odebrać i spędzić z nią kilka dni. Nie miała nikogo takiego.

Wczoraj, gdy wieziono ją z oddziału intensywnej terapii do pokoju szpitalnego odzyskiwała świadomość, zdała sobie wówczas sprawę jak bardzo jest samotna. W jej życiu nie było nikogo, kto by o nią zadbał. Tym bardziej odczuwała to teraz, gdy była ranna, załamana psychicznie, postrzelona przez jakąś maniaczkę i leżała w szpitalu.

Miała nadzieję, że to lekarstwa powodują, iż tak się nad sobą rozczula.

Nie pierwszy raz pomyślała o Jacku Fordzie. Co zrobiliby, gdyby wiedział, iż została postrzelona, że jest samotna i cierpiąca?

Bała się swoich myśli. Oczekiwania by przybiegł do niej. To nie było możliwe. Nie wiedział, że jest ranna, a gdyby nawet wiedział, nie dbałby o to, nic a nic.

71

Nie odpowiadała na jego telefony.

Wypisano ją ze szpitala. Abe był wściekły. Nie do wiary, gdyby nie pewna podlizująca się pielęgniarka, którą właśnie przeleciał, nie miałby żadnego kontaktu z córką, nie wiedziałby, że Belinda była ranna.

Nie miało znaczenia stwierdzenie lekarza, że czuje się dobrze, jest tylko osłabiona i wyczerpana. Sierżant Rewitt powtórzył to samo. Abe dzwonił uparcie, gdy odezwała się automatyczna sekretarka, zaczął krzyczeć! Wiedział, że ona tam jest. Do cholery, chciał wiedzieć co, do pioruna, się stało.

- Nie drzyj się, jestem tu - powiedziała Belinda, jej głos dźwięczał tak jakby zażywała narkotyk.

- Co, u licha, się stało? - Abe właściwie krzyczał. - Czy wszystko w porządku?

- Abe, rozumiem, że dowiedziałeś się o postrzale. To nic takiego. Jeśli to cię obchodzi, to wszystko w porządku. Spałam.

- Gould powiedział mi, że prosił byś została kilka dni w szpitalu.

Chryste! Choć raz mogłaś posłuchać kogoś innego niż siebie samej. - A co to za różnica? - spytała znużona.

- Taka, że jesteś tam całkiem sama. Nawiasem mówiąc, jedzie do ciebie matka, wysyłamy też pielęgniarkę. Powiedz, co się stało?

- Nie chcę tu żadnej pielęgniarki- powiedziała stanowczo Belinda.

- I nie ma potrzeby, żeby przyjechała Nancy.

- Ona już jedzie. Choć raz, ten jeden raz, zrób mi tę cholerną przyjemność - warknął Abe. - Co, u licha, się stało?

- To był wypadek - powiedziała Belinda. - Żona mojego kochanka przysłała tu na haju i miała pistolet. Jestem pewna, że nie chciała go użyć. Usiłowałam go jej odebrać, no i stało się.

- Co za kretyństwo - powiedział Abe. - Wstrętna dziwka. Za napad z bronią może dostać 10 lat. Dopilnuję by dostała! Wstrętna dziwka.

Nastąpiła przerwa.

- Abe, daj temu spokój. Ona potrzebuje leczenia a nie więzienia. Poza tym, ja nie wnoszę oskarżenia.

- Co takiego?

- Słyszałeś. Współczuję jej. Broń nie powinna być nabita, nie, ona nie powinna jej nawet mieć ze sobą, poza tym, pieprzyłam się i jej mężem przez ostatnie sześć miesięcy. Prosiłam policję o niewnoszenie sprawy. Myślę, że ona jest bardziej zmartwiona i przejęta niż ja. Dostała histerii, gdy mnie postrzeliła.

- Jesteś cholernie inteligentna, ale czasem zastanawiam się czy w ogóle masz rozum. Nie możesz pozwolić by ta dziwka srała na ciebie, słyszysz mnie? Skąd u licha możesz wiedzieć? Może ona spróbuje jeszcze raz? Co? - Nie spróbuje - powiedziała Belinda krótko. - Uwierz mi.

Słuchaj, nie chcę już o tym mówić. Do widzenia Abe.

_ Nie waż się rzucać słuchawki - Abe podniósł głos.
_ Potrzebuję snu, żeby poczuć się lepiej i wrócić do pracy.
_ Zapomnij o tym _ poprosił Abe. - Czy nie zawiadomiono cię? Produkcja "Outurage" jest zawieszona.
- Co takiego?
_ Uspokój się•
_ Co masz na myśli mówiąc - zawieszona? Powiedziano mi, że produkcja zostanie wznowiona w lutym. Do czego zmierzasz, Abe?
_ Do niczego. _ To był jeden z niewielu momentów w jego życiu, gdy żałował tego, co zrobił. Nie tego, że odwołał film, ale że właśnie teraz. - Chodzi tylko o pozyskanie nowych środków finansowych - powiedział gładko.
_ Wiem, że do czegoś zmierzasz ...
_ Słuchaj, Belindo, połóż się spać! I nic się nie martw. Ja zajmę się tą małą dziwką•
Telefon zamilkł. Cholera! Trzasnął słuchawkę•
Nikt, absolutnie nikt, nie będzie robił z Glassmana idioty. Be1inda może być szalona, ale do cholery, jest z jego ciała i krwi, jest jego córką, pewnego dnia będzie matką jego wnuka. Kto godzi w Be1inę, chce ugodzić w niego. To jest proste. Sięgnął po książkę telefoniczną i wykręcił numer Mary.
Nikt nie odpowiadał.
Co, do cholery. On musi zająć się tym osobiście.

72

Telefon dzwonił, nie do wiary, to była sekretarka Majoriisa.

_ Proszę chwilę poczekać - powiedziała w słuchawkę•

Jack zaczął się pocić. Usłyszał Toma i, jego fałszywe jowialne cześć!

_ Cześć, Ted _ odezwał się Jack najspokojniej jak potrafił - Nie możesz zaprzeczyć, że coś się dzieje. W zeszłym tygodniu sam odbierałeś moje telefony, a teraz musiałem czekać dwa dni, by się do ciebie dostać.

_ Jack, kochany, uspokój się. Mam większe zmartwienia z filmem kręconym w Brazylii. Olbrzymie. Dwoje głównych bohaterów miało romans _ za kulisami, co spowodowało cholerne komplikacje. Teraz chcemy kręcić główne zdjęcia, a oni zachowują się jak najwięksi wrogowie.

- Ted ...

- Połowa ekipy ma zatrute jedzenie i chce tu przylecieć z powrotem, by wziąć Roba Dere za jaja i przycisnąć go. A jeśli chodzi o Barbarę Sa ...

- Ted, gównu mnie obchodzi jakiś zasrany film w Brazylii. Na miłość boską. Czy musiałem dowiedzieć się, co dzieje się z "Berengerem" od jakiegoś przekłętogo reportera? Nie można było zadzwonić do mnie, poinformować, co się dzieje? - Usiłował nie krzyczeć.

- Jack, drogi, wszystko jest pod kontrolą, na najlepszej drodze. Nie masz powodu, żadnego powodu, do zmartwienia. Zaufaj-mi.

- To znaczy, że "Berenger" został zatwierdzony?

- No, w przyszłości, bardzo prawdopodobnie.

- Co to za kręctwo! - wrzasnął Jack. - A co z "Outurage"?

Teraz, żeby było jeszcze gorzej, usłyszał brzęczenie w intercomie Majoriisa i jego sekretarkę mówiącą, że czeka George Masters.

-Jack, mam bardzo ważne spotkanie. Zadzwonię do ciebie. Nie mar

- Nie, Ted - zaprotestował ostro Jack. - Dwa dni usiłowałem cię złapać, już nie mówiąc o świętach, i wymagało to nie lada zachodu. Spotkajmy się na drinka, lunch, śniadanie, cokolwiek. Musimy porozmawiać!

- Dobrze - powiedział zgodnie Majoriis. - Jutro u Polo Lounge, o pierwszej. - Odłożył słuchawkę.

Jack podziękował do głuchego telefonu zanim odwiesił słuchawkę.

Wstał, spacerował zdenerwowany. Nie pozwoli, żeby Price zniszczył ten film. Nie może tego zrobić z takim wspaniałym filmem. Ze świetnym scenariuszem, wspaniałą grą, dobrą ekipą.

Lepiej by było, żeby Majoriis przyszedł jutro na spotkanie.

Jedno w tym mieście było pewne. Jeśli jesteś popularny, to wszyscy cię znają. Liżą ci tyłek. Kiedy to się kończy, zaraz o tym wiesz, bo już nikt się nie podlizuje. Nie było wątpliwości. Styczeń w Los Angeles bywał chłodny, ale tym razem było to arktyczne zimno. Unikano go jak trędowatego,

traktowano jak kogoś, kto przegrał.

Glassman. Skurwysyn.

Ciągle na jego tropie. To on miał teraz North-Star. Gdyby chciał, by dopuszczono "Berengera" w ciągu miesiąca, zrobiono by to. Miał dość władzy, by tego dokonać. To samo dotyczyło wznowienia produkcji "Outurage". Jeśli nie będzie chciał...

Czy ten facet jest gotów stracić osiem milionów z jego powodu? Po tylu latach?

I główne pytanie - dlaczego? Dlaczego?

Intuicja mówiła Jackowi, że Glassman chce go zniszczyć. Rozsądek nakazywał spokój. To, co się dzieje nie może być prawdą. Pomyślał o niej. Wściekł się jeszcze bardziej. Powinien się śmiać.

To zakrawało na ironię. Ze wszystkich kobiet świata, ze wszystkich świetnych tyłków, musiał pieprzyć właśnie ją. Pieprzył tak jakby nie istniało jutro. Przypomniawszy sobie każdy szczegół.

Ku swej narastającej złości, nie mógł powstrzymać wzrodu. Walnął pięścią w biurko, ból sprawił mu przyjemność!

Nawet nie była w jego typie. Czy choć miała pojęcie ile milionów kobiet umarłoby, żeby tylko przespać się z nim?

Nie setki. Miliony.

Nadal nie mógł uwierzyć, że wystawiła go do wiatru - nie raz, nie dwa, ale trzy razy, jeśli policzyć zdjęcia w Tucson.

Belinda Glassman. Jaki ojciec, taka córka.

On był skurwysynem, ona dziwką.

Przyzwyczajona do tego by robić co chce. Naprawdę myślała, że jest lepsza od niego. Płonął - i to z różnych powodów.

73

Milczenie trwało sekundę.

__ To kiedy mamy randkę? - spytał Lansing uśmiechając się i opierając o biurko.

Melody poczerwieniała. Zapomniała. Nic ją nie interesowało poza wsłuchiwaniami się w nastroje Jacka i oczekiwaniami na następną noc.

Pracując z nim musiała udawać obojętność.

__ Tylko nie mów, że zmieniłaś zdanie - powiedział Lansing. - Obiecałaś.

Popatrzyła na niego uśmiechając się delikatnie. Wyglądał jak niegrzeczny chłopiec, musiała powiedzieć: No cóż ...

__ Przyjadę po ciebie o siódmej - rozpromienił się.

__ Dziś to niemożliwe - odpowiedziała szybko.

- Masz randkę z bossem?

- Co?

- Z szefem. No wiesz, z facetem który płaci ci co tydzień.

- Nie, to nie to - zaproponowała zmieszana. Miała się spotkać z Nickiem Feltonem, chociaż wołałaby, by był to Peter.

- Ze mną nie musisz grać - powiedział Lansing efektownie. - Nie robię awantur z byle powodu.

Nie jestem typem zazdrośnika. Radzę sobie z tym. - Ale patrzył jej głęboko prosto w oczy, szukał w nich czegoś.

- Peter, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jak w ogóle udało ci się sprowadzić Leah? - desperacko zmieniła temat.

Czytał w jej oczach uważnym spojrzeniem, potem ono zniknęło, zamieniło się w złotozielone mruganie.

- Kolor pieniędzy. I ich zapach. Nic tak nie działa jak dobre stare zielone. - Rozsiadł się na sofie patrząc na nią z narożnika. Uśmiechał się rozbrajająco. - W takim razie spotkamy się jutro!

Melody pomyślała o stworzeniu, które było siostrą Jacka i o tym, jak bardzo jej nienawidziła.

Pochłaniała uwagę Jacka. Czowała złośliwą radość z powodu jego kłopotów. Jego też nienawidziła.

- Biedny Jack - powiedziała czując, że się uśmiecha. Wyobraziła sobie jak on fatalnie się czuje.

Zasłużył sobie na to! Wszystko przychodziło mu zbyt łatwo - łajdak.

- Och - Lansing udał zdziwienie. - Aż tyle z powodu zazdrości.

- Co?

Czy ona coś zrobiła? Czy coś powiedziała?

Weszli Jack i Leah. Jack miał niewyraźną minę. Był nieswój.

- Mel, Leah potrzebuje pieniędzy.
- Muszę zrobić zakupy - zawtórowała Leah.
Leah w idiotyczny sposób podeszła do Lansinga i mocno ujęła jego ramię, przycisnęła się do niego, całym ciałem.
- Szybko działasz, Peter - powiedziała słodko - Kiedy cię znów zobaczę? Jej spojrzenie było wyzywające.
- Nie zobaczysz - uśmiechnął się Lansing, patrząc jej w twarz.
- Obawiam się, że moja robota skończona.
- Zabierz mnie jutro na obiad, Peter. - Jej dłoń powędrowała do przegubu jego dłoni, uściśnęła ją.
- Obiecuję ci, że deser też będzie smakowity.
- Dlaczego nie przelejesz trochę tej, no, energii na rodzinę? - zaproponował ironicznie, skierował się do drzwi.
_ Czy na miłość boską nie mogłabyś choć spróbować nie zachowywać się jak dziwka? - zwrócił jej uwagę Jack.
_ A co, razi cię to, braciszku? - spytała Leah łagodnie. Podeszła bliżej do Melody. _ Baw się dobrze, kochana. On jest niezły, prawda?
Melody była zaszokowana. Czy oni? powinna się domyślić. Oni wszyscy są tacy sami. Odwróciła się, by niedowierzająco popatrzeć na Petera. Ale jego już nie było.

74

Wystawiła go.

Vince trzasnął rękoma o kierownicę. Gapił się przed siebie nic nie widząc, czekał nie wiedząc dobrze na co. Nie odpowiadała na jego telefony. Może powinien pojechać tam jeszcze raz i zaczekać, aż wróci do domu? A może cały czas była w domu? Chyba tak. Może nie chce go więcej widzieć?

Wczoraj w nocy poszedł pod jej dom i czekał, czekał z nadzieją, która powoli opadała zamieniając się we frustrację, ból i gniew. Dopóki nie zrozumiał, że go wystawiła. Pojął to i nienawidził jej. Prawie.

Tracił ją. Był tego pewien. Ostatnio prawie jej nie widywał. Tej nocy po jej powrocie z Aspen, z trudem doprowadził ją do orgazmu i to tylko jeden raz. poprosiła, potem zażądała, by sobie poszedł. powiedziała, że jest zmęczona podróżą.

Vince wysiadł z ciężarówki. Cholera, nie będzie się więcej przed nią czołgał. Niech to ona zadzwoni, niech go przeprosi.

Szedł kamienną ścieżką do swojego mieszkania, tak cholernie chciał zawrócić, wskoczyć do forda i pojechać tam. Byłby na miejscu za trzydzieści minut. W chwilę później przeprosiłaby go i kochałby się z nią. Mary siedziała na podłodze otoczona gazetami, wyglądała upiornie.

_ Co z tobą? _ spytał z ciekawości. popatrzyła na niego jakby chciała się rozplakać.

_ Piszą o tobie szmatławce, czy co?

_ Odpieprz się, Vince - powiedziała zaczynając pociągać nosem.

Opuścił głowę i poszedł do kuchni.

Wyglądała jak kupka gnoju, nie mógł znieść jej widoku, wyrażała się też okropnie. Szkoda, że nie wyprowadziła się. Gdziekolwiek. Kiedy powie jej, że planuje rozwód, jedno z nich będzie musiało się wyprowadzić. Ale jeszcze nie dzisiaj, był zbyt rozstrojony z powodu Belindy. Jutro powie Mary o rozwodzie.

Nagle poczuł, że ona obejmuje jego plecy ramionami.

- Vince, przepraszam. - Pochlipywała. - Och, proszę, nie wściekaj się.

- Uwolnił się i popatrzył na nią.

- Jesteś na haju czy pijana? Co z tobą?

Wytarła oczy.

- Wali się całe moje życie - pojękiwała. Szybko postanowił, że nie jest w nastroju.

- Rozumiem, że dziś znów nic nie ugotowałaś!

- Jak możesz myśleć o jedzeniu? - popłakiwała.

- Cholera - powiedział Vince - zamawiam pizzę.

Mary odeszła. Nie był dla niej zbyt miły. Ale, czy nie mogłaby choć co drugi dzień coś ugotować?

Czy za dużo wymagał?

Belinda nie gotowała dla niego nigdy. No nie, przygotowała coś dwa czy trzy razy, gdy jeszcze

spotykali się częściej, ale jedzenie i tak wystygło, bo zajęci byli sobą.

Gdzie, u licha, była ostatniej nocy? A może raczej z kim? Nie chciał o tym myśleć. Inaczej oszalałby.

Gwałtowne pukanie do drzwi. Vince zastanawiał się, kto to może być.

Gdy przechodził obok Mary pomyślał, że naprawdę jest chora. Była taka biała. Otworzył drzwi i zobaczył dwóch umundurowanych policjantów i mężczyznę w jeansach. Mężczyzna trzymał odznakę policyjną.

- Policja - powiedział. - Pan jest Vince Spazzio?

- Tak - odparł Vince zdumiony. - O co chodzi?

- Czy to pańska żona? - Detektyw patrzył na Mary.

- Tak.

- Czy pani sobie zdaje sprawę, pani Spazzio, że opuszczenie miejsca przestępstwa jest zbrodnią?

- To był wypadek - zaskomlała Mary.

- Co? - krzyknął Vince.

- Obawiam się, że jest pani aresztowana - powiedział gliniarz do Mary.

- Aresztowana? - Vince był zdziwiony. - Za co?

- Po pierwsze za opuszczenie miejsca. Po drugie podejrzenie usiłowania napaści cielesnej oraz podejrzenie usiłowania zabójstwa z bronią w ręku. Czy żona ma pozwolenie na posiadanie broni?

- Mary?

_ Nie chciałam tego, Vince. - Mary płakała. - Nie chciałam.

_ Proszę pani, wszystko co pani powie, może być użyte przeciwko pani _ powiedział Hewitt. - Chodźmy, po drodze przeczytam pani przysługujące jej prawa. _ Popatrzył na Vince'a. - Może powinien pan zadzwonić do prawnika rodziny.

_ Nie rozumiem - powiedział Vince. - Co, u licha, się stało?

_ Wczoraj po południu pańska żona strzelała do Belindy Glassman.

75

Belinda usiłowała obudzić się. Chciała tych dłoni, uspokajały ją, koły zmęczenie. Twarde, męskie dłonie. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie jest. Ach, tak w Aspen. Przytuliła się, Jack. Był tu Jack; nadal z nim była; wymawiał jej imię, szorstka pieśczoła dźwięku.

Docierała do niej świadomość. Nie jest w Aspen. To było wiele dni temu. Jest w domu. Strzelano do niej. Ale Jack przyszedł. Troszczy się o nią.

Odwróciła twarz do jego dłoni. On tu naprawdę jest.

- Kochanie?

Westchnęła. Usiłowała mówić! Nie mogła poruszyć żadnym mięśniem, ani językiem. Jack, pomyślała.

_ Kochanie? Wszystko w porządku, jestem tu.

Sen opuszczał ją. poczuła dotyk dużej, męskiej dłoni.

_ Kocham cię, Boże, Kocham cię.

Otworzyła oczy. Rozczarowanie było jak nagły atak fali wdzierającej się na piasek. Vince. To był tylko sen, tylko przeklęty sen. Dlaczego taki prawdziwy? Wielka radość, szczęście zamieniające się w miłość. Fantazja.

Wytwór podświadomości.

_ Nie chciałem cię obudzić - powiedział Vince.

_ Co tu robisz? Jak się tu dostałeś?

_ Drzwi nie były zamknięte. Sprawdziłem. Belindo przepraszam.

Belinda, była rozczarowana, że to tylko Vince, ale zbyt zmęczona i obolała, by to okazać. Poza tym ... tylko Vince o nią dbał. Czuli się samotna, opuszczona i zraniona. Nie tylko dosłownie.

- Och, Vince - szepnęła zgaszonym tonem.

- Cicho, jestem tu. - Uspokajał ją - Zostanę dopóki nie wydobrzejesz.

- Trzymaj mnie - mruczała, a on zrobił to niezgrabnie. Ciepło jego ciała było przyjemne, czułe dłonie dawały poczucie bezpieczeństwa. Zasnęła.

Jej sny były dziwną mozaiką. Pojawił się w nich ojciec szczerzący zęby w uśmiechu, odrażająca matka, Vince, Mary, rewolwer. Płaczące dziecko. Wojowniczość zamieniała się w strach. Rewolwer wypalił. Strach zamienił się w ból. Mary krzyczała i krzyczała. Matka płakała.

Abe wrzeszczał. Abe stał się Vincem. Uspokajał ją. Nadal było tu dziecko, płakało. Czyje ono było? Vince zaczął odpływać, właśnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała, błagała go i prosiła, żeby został. A może to był Abe? Potem jego twarz stała się twarzą Jacka, wykręconą z wściekłości.

- Jesteś wstrętną dziwką - powiedział bezlitośnie. Wstrętna dziwka.

Przecież nią nie jestem. Płakała. Nie jestem, naprawdę, nie jestem.

Odchodził, trzaskał drzwiami. Wiedziała, że to tylko sen. Chciała, żeby wrócił. Nadaremnie. On nie wróci.

76

Wszyscy wiedzą, Melody.

- Więc powiedz mi - nalegała pochylając się do przodu.

Byli w lokalu "Spago". Właśnie skończyli jeść pizzę z wędzonym lososiem i pić "Chablis". Melody obawiała się, że spotkanie będzie strasznie mc;:czące, a okazało się wspaniałe. Nickie Felton zdjął okulary mając zamiar zbliżyć się do niej bardziej, ale po sekundzie założył je z powrotem.

- Abe Glassman nienawidzi twego szefa. Nie znam szczegółów. "Berenger" to dobry film.

Widziałem próbną kopię, nie tylko ja, wielu ludzi. Ale Glassman to obłąkaniec, nie dopuścił do rozpowszechniania i to już koniec całej sprawy. Finito.

Więc jednak były podstawy absurdałnych przypuszczeń Jacka, pomyślała.

- Czy kiedykolwiek będzie rozpowszechniany?

- Kto to wie? Powiem ci tylko jedno. - Zrobił dramatyczną pauzę.

Melody czekała. - Price wściekł się strasznie. Słowo daję, cholernie. Był siny z wściekłości.

Mógłby zabijać! Wiesz, co to za skurwysyn. Do licha, nie dziwię mu się.

- Co się stało?

- Nie mam pojęcia jak go uspokojono. Nie ma co mówić, Price jedzie kręcić film dla Paramount'u.

- Felton wzdrygnął się. - Zaoferowano mu najwyższy budżet filmowy roku 89. Może więc przestanie pyszczyć, choć nie jest szczęśliwy.

Melody oparła się wygodnie. "Berenger" nigdy nie będzie dopuszczony do rozpowszechniania - tego była pewna - Jack tego nie wie. A to nie wszystko, powinien nagrać jeszcze dwa filmy.

- A co z "Outurage"? ° co naprawdę chodzi z tymi problemami budżetowymi?

Nickie popatrzył na nią uśmiechając się. - Nie ma żadnycli.

- Jak to?

- Nie słyszałaś?

- Co słyszałam? - spytała Melody, serce waliło jej z podniecenia.

- Prawdziwą sensacją jest to, że "Outurage" już nigdy nic będzie dokończony.

Och, Boże.

- Jeżeli jest jakikolwiek sposób - a to mówię tylko tobie - żeby Jack zerwał kontrakt i przetrwał jakiś czas, to poradź mu, żeby to zrobił i to teraz.

Melody pokiwała głową.

- A teraz - powiedział Nickie - chodźmy stąd.

Nickie jeździł czerwonym mercedesem z otwartym dachem, to nie przeszkadzało Melody, jej włosy były i tak niesforne. Była zbyt pochłonięta swoimi myślami - zaświtał jej w głowie pewien pomysł - by zwracać uwagę na to, co mówi Nickie. Dopiero, gdy jego ręka powędrowała wzdłuż jej uda, wróciła na ziemię. Odsunęła jego rękę.

- Nie, Nickie.

- Och, przestań - powiedział - Coś za coś!

Znów pocierał jej udo niebezpiecznie zbliżając się do krocza. Ponownie cofnęła jego rękę.

Nalegał, by odprowadzić ją do mieszkania. Melody wiedziała, że oczekiwał, iż prześpi się z nim za informacje, jakie jej przekazał. Zasługiwał na coś - takie były zasady. Nie chciała jednak, by w nią wszedł. ° nie, nie ma mowy.

- Melody, zaproś mnie na drinka.

- Nickie, jest późno.

Upierał się, wpuściła go. Siedzieli na kanapie sącząc amaretto. Nickie przyciągnął ją do siebie.

Całował ją lub usiłował całować, pieścił piersi. Postanowiła, że okaże mu nieco uczucia, chciała by poczuł się szczęśliwy, ale nic poza tym.

Złapał jej rękę, położył na pulsującym penisie. Pomrukując położył

rękę na jej kroczu.

- Nie - powiedziała stanowczo usuwając jego rękę. Znów mruzczał, przyciskając jej rękę do siebie.

- Nie jesteś zła, Melody?

- Nie.

- Dotykaj go tylko, dobrze? Ja zaraz dojdę, on jest taki napięty, chyba zaraz umrę.

Melody podjęła błyskawiczną decyzję - wołała dotykać jego niż on miał-by ją. Delikatnie uderzała coś co było dość krótkie. Mocował się z suwakiem. Melody nie mogła uwierzyć, że to robi.

Wyciągnął penisa z zielonych majtek. Był krótki i czerwony. Głowa opadła mu do tyłu, usta miał otwarte, ścisnął jej dłonie, zmusił by wzięła go w dłonie, pokazał jej rytm.

Melody nawet to fascynowało, nigdy nie miała możliwości śledzenia nadymającego się i kurczącego penisa. Kilka minut później zamruczał i doszedł. Potem umył się i wyszedł, jakby nic się nie stało, był wesoły, pocałował ją na dobranoc w policzek. Zamknęła za nim drzwi, oparła się o nie.

Warto było to zrobić!

Jak teraz wykorzystać to, czego się dowiedziała?

77

Vince'a nie było w domu.

Mary musiała wziąć taksówkę. Była wściekła

Gdzie, do cholery, się podziewa, kiedy ona go potrzebuje? Na miłość boską, spędziła całą noc w pudle. W więzieniu! pozwolono jej tylko na jeden telefon. A jego nie było w domu!

Wreszcie powiedzieli jej, że jest wolna. Nic z tego nie rozumiała, zupełnie nic. Wiedziała tylko jedno, ostatnia noc była najgorszą w jej życiu, spędziła ją w małej, zimnej celi.

Zadawali jej mnóstwo pytań, takich samych, tylko na różne sposoby, w kółko to samo, aż w końcu się rozpląkała. Piętnaście razy powiedziała im prawdę, zanim zabrali ją do celi. Było już po północy. Rano przyszedł policjant i powiedział, że jest wolna. Dobry Boże. Już po wszystkim,

Szli nie kończącymi się, schludnymi korytarzami, mijali śpiących współwięźniów, okratowane drzwi, za każdym zakrętem następne. Weszli do pokoju zalanego żółtym światłem, wypełnionego biurkami. Stali tam, nie umundurowani gliniarze. Była tu też matka Mary.

Tylko tego jej było trzeba.

Celia Holmes Bradbury Crandall, z domu Edna Grock, stała dumna i urażona. Majestatyczna. Biały jedwabny kostium, czerwone paznokcie i usta, oczy obrysowane czarnym ołówkiem, ale bez kolorowych cieni. Wokół twarzy wiły się wspaniałe loki, klasycznie i elegancko uczesane, skóra pięknie opalona, w uszach połyskiwały pięciokaratowe diamenty, na palcu mienił się ośmiokaratowy - była obrazem standardowej elegancji. Diamenty były wyrazem oddania jej drugiego męża, Davida Bradbury, syna milionera, który potroił fortunę ojca, na szczęście przed rozwodem. To pozwalało Celii beztrudno spełniać swe zachcianki.

- Mary.

Mary była gotowa płakać, gdyby nie to, że ryczała przez pół nocy i była całkiem skonana. Bolała ją głowa. Serce waliło jak młot pneumatyczny. W suchych ustach czuła gorycz. Całe ciało miała obolałe. Oczy spuchnięte, włosy brudne, albo wydawały się brudne. Czuła się paskudnie.

Nienawidziła siebie samej i nienawidziła matki. Zignorowała jej obecność.

Strażnik zaprowadził ją do biurka sierżanta, który oddał jej osobiste rzeczy. Gdy starannie sprawdzała, czy niczego nie brakuje w torebce, przedstawił się jej mężczyzna mówiąc, że nazywa się Rob Cohen i jest jej prawnikiem.

Mary odwróciła się, przełknęła ślinę i spojrzała na niego.

_ O wszystko zadbałem, Mary. Prokurator odstąpił od śledztwa. Jesteś wolna.

Wyszły z komisariatu milcząc. Za jego murami Celia Holmes Bradbury, Crandall zatrzymała się gwałtownie, Mary jak przywiązana do matki również stanęła.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Celia.

- Mamo.

_ Jak mogłaś. Mary, co się z tobą dzieje? Boże, wszystko to wina twojego ojca. Gdzie się podziewa, gdy potrzebuje go własna córka? Nigdy nie dał dwu centów na twoje wychowanie, no i proszę co się dzieje. Co pomyśla

sobie moi przyjaciele?

_ Naprawdę mnie to nie obchodzi - powiedziała Mary bliska płaczu.

- Oczywiście!

- Mamo ...

_ Spójrz na siebie, Mary. Wyglądasz okropnie. Jak jakiś biedny oberwaniec. Gdzie jest Vince?

- Nie wiem.

- Nie powinnam się chyba wtrącać .

- Możesz mnie podwieźć?

_ Najpierw kierowca odwiezie mnie na gimnastykę. Matka - podała jej kawałek papieru.

Popatrzyła na nazwisko i numer telefonu.

- Co to jest?

_ Paul Socarro jest jednym z najlepszych psychologów w Los Angeles. Zadzwoń do niego. Dziś.

_ Wiesz co - powiedziała drżąc - nienawidzę cię•

_ Mary nie zachowuj się jak dziecko. Zadzwoń do Paula. Podarła papier z furją, głowa bolała ją coraz bardziej.

_ No tak! - powiedziała Celia. - Dzwonię do twojego ojca. To on ponosi odpowiedzialność! Bóg raczej wiedzieć, gdzie jest, na jakimś cholernym Ceylonie czy w Szanghaju ...

- Na Borneo.

- Gdzie?

- Jest na Borneo.

_ Wszystko jedno gdzie. Mam nadzieję, że zajmie się tym bałaganem.

Mary patrzyła jak matka odchodzi lekko i z gracją do czekającego jaguara. Kierowca stał przed drzwiami. Samochód parkował w niedozwolonym miejscu, tuż przed komisariatem policji. Matka wsiadła do samochodu.

Nie mając wyboru Mary zrobiła to samo.

Teraz była w domu. Ani śladu Vince'a. Gdy zadzwonił telefon, podbiegła do niego myśląc, że to on. To była matka.

- Co chcesz - spytała gotowa do płaczu.

- Mary, co powiedziała byś, gdybym wysłała cię do Golden Door - albo jakiegoś innego uzdrowiska - na kilka tygodni, na miesiąc?

Mary roześmiała się. Wyjechać, teraz? Gdy kutas jej męża zakochał się w kimś innym? Czy wolno mi wyjeżdżać, mamo?

- Na miłość boską, to nie kino, możesz robić, co chcesz. I nie nazywaj mnie mamą. Dobrze?

- Daj spokój - powiedziała ponuro.

- Mary, nie jestem głupia. Domyślam się, że jest inna kobieta. Jeśli wyglądasz tak, jak wyglądasz, to jak chciałabyś, żeby twoje małżeństwo przetrwało. Od zeszłego roku przytyłaś chyba pięć kilo, a obie wiemy, że i wtedy nie byłaś szczupłą.

- Przynajmniej nie mam anoreksji, anoreksja - brak łaknienia - z powodu niestrawności, różnych stanów emocjonalnych, zwłaszcza zdenerwowania, depresji, rozpacz, zażywania amfetamin. Następstwem jest niedożywienie i spadek ciężaru ciała - wyrecytowała.

- Nie wyglupiaj się. Moje ciało jest doskonałe - wszyscy to mówią. Jest cudowne uzdrowisko w Arizonie, Canyon Ronch. Słyszałam, że dokonują tam cudów. Poza tym, byłabyś daleko dopóki plotki nie ucichną.

Mary nienawidziła matki. Swojej doskonałej, szczupłej, bogatej matki.

Matki, która uważała, że jeśli dzieje się coś nie tak, jak trzeba, to jest to związane z wagą ciała.

Tusza Mary nie miała nic wspólnego z wałesaniem się Vince'a.

A może tak?

Czy była tak gruba jak mówiła matka? Tak gruba, aż trudno było na nią patrzeć? Czy ostatnio przytyła?

Bóg raczej wiedzieć, nie ważyła się od wielu tygodni, nie obchodziło jej to.

Kiedy odłożyła słuchawkę, wiedziała, co zrobi. Pieprzyła matkę, Vince'a też.

Gdzie on jest?

do sześćdziesiątki i nadal wydzieliał prawdziwy magnetyzm. Wszedł do hotelu w Beverly Hills razem z Jackiem, obok obu gromadził się tłum.

Obsługa hotelu była przyzwyczajona do ich obecności, ale turystom żywiej biły serca, kiedy obaj mężczyźni podchodzili do Polo Lounge, za nimi uformowała się fala ludzkich ciał.

Jack i Hamilton oczywiście znali się. W ciągu ostatnich trzech lat, gdy Jack stał się gwiazdą, spotkali się na kilku przyjęciach. Ich znajomość była powierzchowna, wchodząc razem do hotelu wymienili wymagane uprzejmości. Hamilton nic nie wspominał o odwołaniu zwolnienia "Berengera", za co Jack był mu wdzięczny. Rozglądał się dookoła szukając Majoriisa, ale nigdzie go nie widział.

Potem zobaczył Leah i zatrzymał się na krótko.

Opierała się o kolumnę. Miała na sobie czarną, skórzaną, przylegającą do ciała sukienkę mini i bardzo wysokie szpilki. Sukienka bez ramiączek ukazywała wiele z jej apetycznej sylwetki. Jack chętnie zabiłby ją. Nie, nie wyglądała tak krzykливо jak Wczoraj, gdy Lansing przyprowadził ją do biura, ale jej ciało mówiło samo za siebie. Cholera, czyżby puszczała się w hotelu w Beverly Hills?

Czy ona zgłupiała?

Leah ujrzała go i uśmiechnęła się leniwie. Jack wymyślał jej pod nosem, mając nadzieję, że wyglądała na napraszającą się i nadszkakującą statystkę, a fe wiedział, że tak nie jest.

- Kto to? - spytał Hamilton, podążając za jego wzrokiem. Leah popatrzyła na Hamiltona z kobiecą aprobatą.

- Przepraszam - powiedział Jack. - Miło mi było znów cię widzieć.

Nie czekał na odpowiedź! Podszedł do Leah, powstrzymując się od lego, by ją złapać i wlać nieco rozumu.

- Co u licha tutaj robisz? - Zmusił się, by nie podnosić głosu.

- Braciszku kochany, wyglądasz cudownie - zaświergoliła Leah całując go w policzek,

- Gram turystkę, Jack! Nie wolno mi?

- Wiem, do cholery, co tutaj robisz - Jack gotował się, chcąc ją udusić! Wiedział, że popełnił straszny błąd. - Czy nie dałem ci dosyć pieniędzy?

- Zamierzałam to zainwestować - powiedziała spokojnie Leah. Ujęła jego ramię. - Przedstaw mnie Charlesowi Hamiltonowi. Co za lis!

Usiłował odczepić się od niej.

- Jesteś jeszcze dzieckiem ...

- Nie, proszę przedstaw nas sobie, Jack - powiedział Hamilton podchodząc bliżej.

Jack popatrzył na niego, był przerażony jego zachęcającym uśmiechem.

Oczy Hamiltona pieściły Leah leniwym, ale wyraźnie mówiącym spojrzeniem: chciałbym cię przelecieć.

- Jestem siostrą Jacka - powiedziała Leah, wyciągając rękę. - Chyba dobrze wiem, kim jest pan!

- Co za skarb - westchnął Hamilton nadal trzymając jej dłoń.

- Podobieństwo jest olbrzymie. Wyglądasz lepiej niż twój brat.

Leah odrzuciła falę kędzierzawych włosów i roześmiała się.

- Leah przyjechała z wizytą z Nowego Jorku - powiedział szybko Jack, pragnąc by tych dwoje nie patrzyło na siebie w ten sposób.

- Jak długo zostaniesz w mieście? - spytał Hamilton.

- Jeszcze nie wiadomo. Prawda, Jack?

Jack usiłował uśmiechnąć się.

- Jesteś aktorką, Leah?

- Chciałaby dostać się do filmu - uprzedził jej odpowiedź Jack.

- Jeszcze nie robiliśmy jej zdjęć próbnych. Dopiero wczoraj przyjechała.

Leah uśmiechała się ubawiona.

- Jest wspaniała. To oczywiste, że test będzie pozytywny. Gdzie studiowałaś?

- Nie studiowała - powiedział szybko Jack. - Mieszkała w Nowym Jorku.

- Jaka szkoda - powiedział Hamilton.

- Tak - zgodził się Jack.

Leah uśmiechała się.

Wynajął prywatnego detektywa, żeby mnie odszukał jak tylko dowiedział się, że ja istnieję, a teraz chce zapewnić mi karierę. Taki wspaniały i troszczący się brat, prawda?

- Co powiedziała byś na kolację? Powinienem być wolny za kilka godzin. Wpadnę po ciebie o siódmej.

Jack chciał coś powiedzieć, ale było już za późno.

- Fantastycznie, mieszkam z Jackiem - zawołała Leah zachwycona.

- Świetnie - mruzczał Hamilton, zauroczony.

Wspaniale, zawtórował Jack bezgłośnie, po prostu cholernie wspaniale. Nagle usłyszał wezwanie. Swoje imię. Zdawał sobie sprawę z tego, że wie, co nastąpi. Nie musiał podchodzić do telefonu - choć podszedł - by dowiedzieć się od sekretarki, że coś się zdarzyło. Majoriis ma "bardzo ważne spotkanie" i nie pojawi się. Od początku wiedział, że tak będzie. Stał się tym, co śmiertelnie przerażało każdego aktora - trędotowym Hollywoodu.

Od wielkiej popularności do śmierci.

79

Wiedział, że powinien być bardziej ostrożny, gdyby nie to, że to była Lydia.

Zjawiła się obok niego, gdy zbiegał po schodach.

- Hej, kim byłaby Cheetah, gdyby Tarzan i Jane byli Żydami? Już sposób w jaki to powiedziała, rozśmieszył go.

- Nie wiem. Nie wiem.

- Byłaby futrem.

Rick nie mógł się powstrzymać - roześmiał się.

- Chcesz iść do kina? - spytała Lydia przy następnym oddechu. Rick był tak zdziwiony, że zatrzymał się na krótko. Czyżby interesowała się nim? Nie była w jego typie, choć :.... rzeczywiście - była zabawna w jakimś sensie. I śmieszna.

- Tak, oczywiście - odpowiedział zanim pomyślał o tym. Pochlebiali mu to. Nigdy żadna dziewczyna nie zapraszała go do kina.

To będzie ten pierwszy raz.

- Rick! Uważaj! - krzyczała Lydia.

Wyszli zza drzewa. Okrążyli go. Było ich czterech. Rozpoznał Frotha i Dale'a. Dwóch wielkich napastników piłki nożnej złapało go zanim zdążył uciec. Froth śmiał się.

- No, no, czy to nie jest ten mały typek z zakamarków miasta? Hej, bratku. Naprawdę myślałeś, że ujdzie ci na sucho?

- Co? - spytał Rick niewinnie.

- Puście go! - krzyczała Lydia, kopiąc jednego z napastników. Ten warknął.

- Masz nie mieszać się do nas - powiedział Froth.

Wyglądał na wściekłego, Rick czuł nadchodzące uderzenie. Bolało, prosto w żołądek, ale przynajmniej był na to przygotowany.

- Ty kutasie.

Następne uderzenie dosięgło żeber. Lydia skoczyła na plecy Frothajak rozwścieczony kot, zanurzając zęby w jego ramieniu. Froth wrzasnął.

- Zabierzcie ją.

Rick wykręcił się, udało mu się połuźnić uścisk jednego z napastników, zainteresowanego i zdziwionego, gdy zobaczył Lydię na plecach Frotha, która teraz drapała jego twarz. Dale wahając się usiłował zrzucić ją" a Froth przeklinał i wrzeszczał jak szalenieC'. Rick uwolnił się wystarczająco, by odwrócić się i kopnąć kolaniem w pachwinę nie spodziewającego się tego chłopaka. Ten upadł wyjąc z bólu. Rick ugryzł w przedramię drugiego chłopca, który zareagował jak powolny wół zwalniając uścisk, chciał uciekać! Rick kopnął jeszcze w goleń.

Dale'owi udało się uwolnić od Lydii. Mocnym chwytem ramion opasał jej klatkę piersiową, kręciła się bezsilna i wściekła. Dale sapał, ale śmiał się. - Popatrz, co mam! - krzyczał.

Ręką ścisnął jedną z jej piersi. Lydia trzęsała się z wściekłości. Drugą sięgnął w dół i złapał ją za krocze. Froth zaczął się śmiać!

- To jest twoja dziewczyna, smarkaczu? - Śmiał się szczerząc zęby, patrzył na Lydię z zainteresowaniem. Zauważył, że Rick nagle zeszytniał. Sięgnął i oderwał Lydię od Dale'a, przycisnął ją do siebie.

Czerwień.

To był kolor, jaki widział Rick.

Więcej już niczego nie pamięta. Rzucił się na Frotha, za moment ten leżał jęcząc na ziemi, łapał

się za nos. Krew lała mu się na rękę. Dale uciekł. Napastnik futbolowy, którego kopnął w pachwinę, nadal siedział na ziemi, skamłając i zwijając się. Bawół stał patrząc, rozcierał gołęń i ugryzione ramię.

- Kurwa - powiedział zwięźle i odszedł.

- Wszystko w porządku? - spytał zmartwiony Rick odciągając Lydię za rękę.

Ona nawet nie płakała i to go zdziwiło. Patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Dziękuję - powiedziała uśmiechając się.

To jej wzrok, a nie słowa, napełniły go dumą. Czuł, że rośnie o sto cen tymetrów.

80

Była dziewiąta rano. Gdzie ona jest?

Jack oczywiście domyślał się, że mogła być w posiadłości Hamiltona w Beverly Hills. Był chory ze zmartwienia. To oczywiste, kim jest Leah, dla Hamiltona teraz też będzie jasne. Gdyby wczoraj byli jacyś świadkowie, wymyśliłby coś, cokolwiek, żeby nie doszło do randki. Ale Leah nie znała granic. Tego był pewien. Stuprocentowo ...

Przez to wszystko czuł się fatalnie. Była wykapanym portretem Janet, ściągając ją tutaj popełnił błąd. Może po prostu powinien był dać jej pieniądze i odesłać, skąd przyjechała. To była jedyna jaśniejsza myśl tego dnia.

Jednak to jego siostra. Czy był jej coś winien? Wiedział, że jego zmartwienia i obawy wynikały z egoizmu. Nie miał dobrej opinii, ale przetrwał to. Większość plotek była śmieszna, pochodziła ze szmatławców. Część do której otwarcie się przyznawał, to były jego nałogi. Poradził sobie z nimi. To, co przecierpiał, wzbudzało większą sympatię.

Dlaczego teraz było inaczej?

Dlaczego każda myśl o Leah przyprawiała go o skurcze żołądka? Wiedział dlaczego.

To było jak konfrontacja z Janet. Jak powrót do przeszłości. Nawet pogardliwe spojrzenie, jakim go obrzucała jakby była kimś lepszym, było tak samo jak spojrzenie Janet, kiedy był chłopcem. Leah przypominała mu o porzuceniu. O miłości, jakiej nigdy nie zaznał od swojej przeklętej matki.

Jeśli prasa przyczepi się do Leah, żywej, z krwi i kości, to będzie inaczej niż z tymi plotkami szmatławców. To była rzeczywistość, a on był teraz narażony na ataki. Zła opinia publiczna mogłaby go teraz zabić. Jeśli jeszcze żył.

Może powinna mieć swoje własne mieszkanie. Jak długo zostanie w Los Angeles?

Sięgnął po telefon. Majoriis nie zadzwoni do niego, dobrze o tym wiedział, jak i to, że trudno mu będzie się pozbierać. Trudno było uwierzyć, że tak go traktowano, gdy jeszcze niedawno przymilano się do niego. Jego każde życzenie, nie, jego każdy kaprys spełniano. Kutasy.

- Pan Majoriis jest na konferencji, panie Ford - powiedziała chłodno sekretarka.

- Słuchaj, kochanie - mruczał jak kot. - To jest bardzo ważne, sprawa życia i śmierci. Muszę pomówić z Tedem.

- Och, przykro mi, to absolutnie niemożliwe - och, witam, panie Glassman. Tak, proszę wejść! Do widzenia, panie Ford. - Trzask w słuchawce.

Jack gapił się na telefon. Glassman. Co za ironia. Cholerna ironia. Zjawiała się Leah, nadal miała na sobie skórzaną minisukienkę i wysokie szpilki, jak wczorajszej nocy.

- Cześć, braciszku.

Przemknęła obok niego do sypialni, Jack poszedł za nią.

- Leah.

- Czy to nie może poczekać? Jestem skonana.

- Nie, nie może. - Patrzył jak zdjęła szpilki i rzuciła torebkę na łóżko.

- Co się stało? - O! Jesteśmy lubieżni! - Śmiała się rozsuwając przód sukienki.

Na widok jej nagich piersi Jack odwrócił twarz. - Na miłość boską, usiłuję z tobą porozmawiać!

- Muszę się wykapać - powiedziała zdejmując sukienkę.

Wściekły zdjął z haczyka szlafrok i narzucił go na nią, nie zwracając uwagi na jej nagie ciało.

- Coś nie w porządku z tobą?

- Jaka szkoda, że jesteśmy rodzeństwem. - powiedziała Leah wślizgując się w szlafrok.

- Co się stało?

- A jak myślisz? Temu staremu capowi jeszcze staje.

- Co mu powiedziałaś? - Miałby ochotę ją udusić.

- O mojej przeszłości? Nie martw się kochany. Nasze sekrety są bezpieczne. Myśli, że byłam kelnerką od dwunastego roku życia. - Weszła do łazienki i odkręciła kran.
 - Nie brałaś od niego pieniędzy, co?
 - Oczywiście, że nie. Czy jestem idiotką? - Jej oczy jaśniały, była w doskonałym humorze. - Właściwie to lubię tego staruszka. Nie miałabym nic przeciwko spotykaniu się z nim. - Sprawdziła wodę. - Oczywiście, jeśli będzie chciał się ze mną widywać, to musi zrozumieć, że mój czas jest drogi. Czy bogate gwiazdy nie obdarzają swoich kochanek futrami i diamentami, no powiedz? Naprawdę tak myślała. I naprawdę chciała znać odpowiedź.
 - Wiesz, że Hamilton jest żonaty - powiedział rozdrażniony Jack.
 - Tak, ale on mnie lubi. - Uśmiechnęła się zalotnie. - Po ostatniej nocy naprawdę mnie lubi. Jacka zaczynała boleć głowa.
 - Więc masz zamiar zatrzymać się tu na razie?
 - Nie mogę wrócić do Nowego Jorku.
 - Dlaczego? - zdziwił się.
 - Jack - powiedziała poważnie - mój alfons znalazłby mnie i zabił. Jack usiłował zrozumieć to, co powiedziała.
 - Będzie mnie długo szukał - dodała niedbale, zanurzając palec u nogi w wannie. - Och, wspaniała. Potrzyjmy, kochany. - Podała mu szlafrok wchodząc do gorącej wody. Z wyraźną ulgą usłyszał telefon. W samą porę. To była Melody.
 - Jack, odkryłam coś bardzo interesującego - powiedziała dziwnym, prawie dumnym głosem.
 - Co to takiego?
 - North-Star nie ma zamiaru wznowić produkcji "Outurage". Zaniechają produkcji. Nie wiedział, że odkłada słuchawkę. Nie był świadom niczego oprócz walenia serca i pewności, że Glassman nie poprzestanie, aż zupełnie go zniszczy. Sięgnął po książkę telefoniczną, przerzucał ją bardzo uważnie. Wybrał numer. Peter Lansing zaraz podniósł słuchawkę.
 - Przepraszam, że ci przeszkadzam - powiedział Jack szorstko. - potrzebuję informacji, natychmiast. Gdzie mieszka Abe Glassman, gdy przyjeżdża do miasta? To będzie jak wejście do paszczy lwa. Miał zamiar wejść prosto w nią.

81

Dziesięć minut do rozpoczęcia filmu Rick siedział spięty u boku Lydii. Przyszła po niego o siódmej ubrana w jeansy, tenisówki i workowaty podkoszulek. Była mocno opalona, co zadziwiająco powiększało i przyciemniało jej oczy. Pomyślał, że mogłaby umalować usta, ale nie był tego pewien. Włosy opadały jej na ramiona.
 _ Cześć, Rick _ powiedziała posyłając mu rwo1llienny uśmiech.
 To było zabawne, jej uśmiech i natura nakładały na niego pewną odpowiedzialność, on też się uśmiechał.
 - Cześć, mała.
 _ Jestem starsza od ciebie, chłopcze.- Wzruszyła ramionami.
 _ Tak, o dwa miesiące.
 _ Jestem poważną kobietą• Rick roześmiał się•
 _ Co się tutaj dzieje? - spytał Jack wychodząc ze swej sypialni.
 Rick natychmiast spowaźniał.
 _ To jest Lydia. _ Przedstawił ją obawiając się, czy nie zacznie pleść bzdur przed jego bratem.
 _ Cześć. - Jack uśmiechnął się•
 Lydia odpowiedziała grzecznie "cześć", potem pociągnęła Ricka za ramię•
 - Idziemy?
 Rick był zdziwiony. Czy ona nie wie, kim jest Jack?
 - Tak, idziemy.
 _ Bawcie się dobrze - powiedział Jack uśmiechając się• - Wrócę przed tobą, Rick. Będziesz u siebie?
 _ Jasne _ odpowiedział Rick nadal zdziwiony. Lydia prawie nie patrzyła na Jacka. Gdy byli w windzie powiedział:
 _ Pewnie chce przyprowadzić do domu dziewczynę•

Lydia wzruszyła raminami.

- Ty wyglądasz lepiej - powiedziała.

- Co?

_ Pomyślałam o tym jak pierwszy raz przyszedłeś do szkoły.

- Jesteś znacznie ładniejsza od Patty Epherton. - powiedział Rick naprawdę tak myśląc.

Teraz, w kinie czuł intensywnie jej obecność, a rezultatem tego był nastający wzwód.

Siedzieli obok siebie, dotykając ramionami. Pochyliła się bliżej szepcząc mu coś do ucha, jej pierś dotykała jego ramienia, gniotła je, musnęła włosami jego policzek. Nie miał pojęcia, co mówi, ale ślicznie pachniała delikatnym mydłem, a nie perfumowanym jakiego używały dziwki. Chciał ją pocałować.

Tylko o tym mógł myśleć. Gapił się na obraz nie wiedząc o co chodzi, bał się poruszyć. Miał dziesiątki dziewczyn! Tak, ale nie takich jak ona. Albo im płacił, albo były łatwymi zdobyczymi. Zastanawiał się czy Lydia L:alowała się z kimś.

Wszyscy w kinie śmiali się, wszyscy oprócz Ricka.

Lydia pochyliła się ku niemu i znów dotknęła go jej delikatna pierś, szepnęła - czy coś nie tak? czy nie ...

Pocałował ją nie pozwalając dokończyć.

Zesztywniała, gdy lewą ręką objął jej ramiona, przytrzymując by nie odsunęła się. Potem rozluźniła usta.

Nigdy nie wiedział, że pocałunki mogą być takie podniecające. Otworzyła usta, odwzajemniła pocałunek. Rick objął ją drugą ręką.

Poczuł jej dłonie na szyi. Przytulił się mocniej. Zagłębił język w jej usta. nów zeszywniała.

Wycofał go, całował ją mniej intymnie przez długi, bardzo długi czas.

Całując ją uświadomił sobie, że naprawdę ją lubi. W jakiś sposób wiedział, że jest dziewicą.

Wiedział, że nikt nigdy nie wkładał języka w jej usta.

Chciał dotknąć jednej z jej piersi, ale był pewien, że nie pozwoli mu na to. Zamiast tego jego usta igrały z jej ustami dopóki nie odsunęła się. Przestraszył się, ale zaraz zorientował, że film się skończył a ludzie wstają. araz zapalą światła. Czas minął.

Patrzyła na napisy. Słyszał jak oddycha, choć starała się tłumić ten odgłos. Fala uczuć, jaka go ogarnęła, była dla niego niezwykła. Ciepło i troska. Miała śliczny profil. Doprawdy doskonały.

Sklepione czoło, prosty mały nos, pełne usta ... które tak cudownie smakowały - powinien to wiedzieć, dopiero co całował je godzinę. Spiczasty podbródek. Wziął ją za rękę•

~ Pójdziemy coś zjeść - zaproponował. Głos mu się łamał.

Zapaliły się światła. Patrzyła na niego z nieśmiałym uśmiechem, jej twarz była zaróżowiona- jak mógł nigdy nie pomyśleć, że jest ładna! _ a oczy ma takie błyszczące.

_ Oczywiście - powiedziała nerwowo.

Oboje roześmiali się•

82

Ferrari wzięło zakręt bez wysiłku. Zapiszczały opony.

Teraz nie czas myśleć o Belindzie. Jack chciał pozbyć się jej nie tylko z myśli, ale i z życia.

Niemożliwe. Ta obsesja nie chciała go opuścić.

Przecież ona była wrogiem.

Nie powinien wracać myślami do tego, jaka i kim była. Zepsuta córka jego głównego wroga - mężczyzny który, tego był pewien, chce zniszczyć jego życie, mężczyzny, do którego teraz jechał.

Objął ją ramionami i całował.

Absolutnie nic nie czuła.

Belinda pozwoliła mu się jeszcze raz pocałować tylko z powodu poczucia winy, potem odepchnęła go. Stali na zewnątrz, na schodach.

_ Dziękuję Adamie za miły wieczór.

_ Tylko miły? - Przekomarzał się•

_ Bardzo, bardzo udany. ,,

_ Chcesz żebym sobie poszedł?

Popatrzyła na niego. Zjawił się na jej schodach z kwiatami i wszelkimi objawami sympatii, którym

trudno było się oprzeć. Miły Adam. No i byli przyjaciółmi. Zabawiał ją, myślał o wszystkim, tak spędzili kilka godzin.

_ Adam, a moje ramię?

Zablefowała i powiedziała mu, że Mary była włamywaczką. Nie chciała, by znał prawdę.

- Moglibyśmy po prostu spać razem. Obejmować się.

- Proszę cię, nie czuję się dobrze.

- Przykro mi. Pomyśl o następnym weekendzie - nalegał. Zaprosił ją do Santa Barbara.

- Obiecuję.

Patrzył jak odchodzi. Gdy odjechał mercedesem, ktoś wyszedł z cienia. Mężczyzna.

Belinda podskoczyła, przestraszona.

- Kto to, u licha, był? - dopytywał Vince.

Gapiała się, ledwie wierząc, że zaczął się czekając na nią.

- Co tu robisz?

- Przyjechałem, żeby sprawdzić jak się czujesz - powiedział gorzko.

- Myślałem, że zastanę cię w łóżku jak kazał lekarz. Ale skąd! Ty się puszczasz. Puszczałaś się? Ilu ich tu było, Belindo? Z iloma facetami to robiłaś?

- Nie muszę na to odpowiadać - najeżyła się. - Nie muszę tego robić

- Kocham się - Vince szalał z zazdrości. - Sypiasz z nim? - Złapał ją.

- Och! Cholera! To boli.

- Przepraszam - powiedział szybko.

Odsunęła się od niego.

- Belindo, rozwodzę się z Mary.

- Decyzja należy do ciebie, Vince. - Belinda westchnęła.

- Każda inna kobieta byłaby poruszona.

- Vince... niełatwo mi to powiedzieć. Między nami wszystko skończone.

- Co? Nie słyszałaś, co powiedziałem? Chcę, żebyśmy się pobrali!

W równym stopniu było jej przykro jak i była znużona tym, że musi przez to przejść. Nie mówiąc o winie - bo to nie była jej wina.

- Nie kocham cię - powiedziała miękko.

W przyćmionym świetle widziała jego oczy - zranione i udręczone, jak oczy zdradzonej lalki.

- Nie musimy się pobierać - powiedział nalegając. - Możemy to zachować ...

- Nie - powiedziała stanowczo. - Przykro mi, Vince. To skończone.

Do cholery z Jackiem.

Melody wiedziała, że staje się inną osobą. Częściowo przerażało ją to, co robiła, a częściowo wprawiało w zadowolenie.

Myślała o Peterze. Teraz Peter stał się ważny. Jakie miał prawo, by być na nią zły? Co wiedział o bólu, rozpacz, zdradzie? Ona poświęciła cztery ostatnie lata swego życia Jackowi Fordowi - samolubnemu, egoistycznemu, nieczułemu łobuzowi. Co Peter może o tym wiedzieć, jak śmie ją osądzać?

Nie powinien być na nią zły. Nie teraz, kiedy go potrzebuje. Sięgnęła po telefon.

- Tu Lansing - usłyszała barwny głos. - Nie ma mnie teraz w domu. Proszę zostawić informację, oddzwonię jak tylko będę mógł. Trzask.

Melody nabrała głęboko powietrza.

- Peter, to ja, Melody. Przepraszam za to, co zrobiłam. Jeśli nadal chcesz się ze mną zobaczyć, jutro wieczorem jestem wolna.

Głos jej się załamał i odwiesiła słuchawkę. Potem uśmiechnęła się szeroko. Wstaniale. Boże, powinna być aktorką!

On przyjdzie. Musi przyjść.

Bo to była część jej planu.

* * *

Lansing zanurzył się głęboko w sex maszynie.

Ta miała na imię Nora. Ona już dwa razy osiągnęła szczyt, Lansing czuł, że teraz jego kolej. Nie miał zamiaru robić tego całą noc. Już prawie dochodził, gdy zadzwonił telefon.

Szóstym zmysłem wiedział bez wątpienia, kto dzwoni. Zbliżał się szczyt, gdy usłyszał informację automatycznej sekretarki.

_ Tu Lansing ... nie ma mnie w domu ... oddzwonię.

Już prawie ...

Nora wydawała odpowiednie dźwięki, ruszała się też niezle.

- Peter, tu Melody. - Dźwięczała niewinnie i delikatnie. Zaczął tracić wzwód. - Ja - powiedziała krztusząc się, jej głos łamał się. - Przepraszam, za to co zrobiłam. Jeśli nadal chcesz się ze mną zobaczyć, jutro wieczorem jestem wolna. Trzask.

Stracił wzwód.

Lansing jęknął niezadowolony zsuwając się z Nory.

- Kto to? - spytała Nora.

- Pieprzę to - powiedział Lansing.

- Myślę, że nie możesz, kochanie - odpowiedziała Nora.

Lansing gapił się w sufit. Jej głos brzmiał tak smutno, delikatnie niewinnie. Cholera. Wychowano go na dżentelmena. Bywał. czasem niegrzeczny, ale to z powodu zazdrości.

Naprawdę powinien ją przeprosić.

- Pieprzę - powiedział jeszcze raz.

- Nadal jestem gotowa - powiedziała Nora, kładąc dłoń na jego zwiotczałym członku.

Abe otworzył drzwi uśmiechając się. Tak, był zaskoczony, gdy dozorca zaanonsował Jacka.

Szybko się opamiętał, kontrolował się.

Uwielbiał to.

Jack nie odwzajemnił uśmiechu. Patrzył usiłując ukryć złość, me udawało mu się, kipiał w środku.

- "Berenger" jest dobry - powiedział Jack gwałtownie. Abe szczyrzył zęby.

- Myślę, że to jest gównno.

- To znaczy, że uważasz go za gównno, tak?

- Pojąłeś chłopcze.

Jack był spięty. Chciałby dzielić tego aroganckiego faceta, ale nie śmiał.

- Uzgodnijmy coś.

- Z przyjemnością.

- To z mojego powodu. To nie ma nic wspólnego z filmem.

Abe roześmiał się.

- Bardzo dobrze, wyśmienicie.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał Jack.

- Zobaczyć Cię w rynsztoku, to twoje miejsce.

Twarz Abego pałała nienawiścią i to było przerażające. Jack cofnął się o krok. Jedno słowo dźwięczało mu w głowie. Psychopata.

- Kiedy się do ciebie dobiorę, chłopcze, pożałujesz, że się w ogóle narodziłeś.

- Co z "Outurage"? Naprawdę go odwołałeś, tak?

- Spróbuj zerwać kontrakt, chłopcze. Czekam.

Zrozumiał. "Berenger" nigdy nie zostanie dopuszczony do rozpowszechniania. Koniec z "Outurage". A on uwikłany w kontrakt z prawem wyłączności w North-Star, dopóki nie nakręci dla nich trzech filmów.

Jack nie musiał już pytać, kiedy będzie trzeci film. Resztę życia spędzi na oczekiwaniu. Jest już poza nawiasem. Nie wygra z Glassmanem. Nie na jego terenie.

Nie legalnie.

- Wyjaśnij mi jedną rzecz - powiedział Jack .zwięźle. - Dlaczego? Dlaczego po tylu latach?

Abe uśmiechnął się ponuro.

- Zabiłeś mojego syna.

Jack nie rozumiał.

- Nancy była prawie cztery miesiące w ciąży. Chciała mnie zostawić, biegła do ciebie. Poroniła mojego syna - mojego spadkobiercę.

Gdy dotarło do niego, co powiedział Abe, otworzył usta, by zaprotestować. W tym momencie uświadomił sobie, że nic nie zmieni tego w co wierzył Abe, przecież trwał w tym przeświadczeniu siedemnaście lat. Zaciśnął zęby, odwrócił się i odszedł, serce waliło mu wściekle. Za sobą słyszał śmiech Abego, głośny, z serca, 'Ochryply. Nacisnął przycisk windy.

Glassman był nie tylko mściwy. Był opętany.

Jack czuł się zrujnowany. Abe trzymał wszystkie karty - niczyja kariera nie wytrzyma zemsty Glassmana. Nie miał co do tego wątpliwości.

Skończone.

Jego kariera skończyła się.

Nie skończyło się jednak jego życie. Potrafi walczyć. A to była wojna.

Właśnie się zaczęła - teraz nie miał już nic do stracenia.

On też potrafi grać nieuczciwie.

Pomysł przyszedł mu nie wiadomo skąd. Zemsta.

Belinda Glassman.

CZĘŚĆ CZW ART A

Kochankowie

Styczeń -. Luty 1988

83

Telefon ciągle dzwonił.

Belinda siedziała przy komputerze. Ignorowała brzęczenie aparatu.

Tworzyła nową scenę, nie mogła teraz przerwać. Zapewne dzwonił Vince, pewnie ubzdurał się, że od wczoraj zmieniła zdanie co do spotkania się z nim. Matka, która przyjechała wczoraj, by się nią opiekować, wsadziła głowę do drzwi pracowni.

- Kochanie?

- Mamo, nie odbieraj telefonu - powiedziała Belinda z irytacją. - Mam automatyczną sekretarkę. - Wstała.

- To mężczyzna, nie chce podać nazwiska. Mówi, że to pilne.

- Wzdragając się, Nancy dodała. - Jego głos jest znajomy. Belinda odebrała telefon. Wiedziała, że to Vince.

- Słuchaj, Vince - warknęła - to, co powiedziałam wczorajszej nocy, jest prawdą. Każde słowo. Chwila milczenia.

- Kto to jest Vince?

Belinda знаła ten głos. Zarumieniła się.

- Jack.

- Biedny Vince - powiedział żartobliwym tonem Jack. - Dla mnie też nie masz czasu?

Serce waliło jej gwałtownie, nużyło ją to. Czego on może chcieć? -Tak.

- Gdybym był kim innym, powiedziałbym, że zadzwonię później. Ale nie powiem tak. Jak się czujesz? - Jego ton stawał się bardziej intymny.

- Świetnie.

- Myślałem o tobie. Nie odpowiedziała.

_ Ciągle myślałem. Naprawdę. Chcę cię zobaczyć jak najszybciej.

Belinda nie wahała się

- Nadal działasz jak czołg. Zachichotał.

_ Coś w tym sensie. A może to ty sprawiasz, że tak działam. Co? Co robisz wieczorem?

Jego głos był tak cholernie uwodzicielski. Wywoływał świeże wspomnienia. Jego oddech, gorący, na jej uchu, jego dłonie, jeszcze bardziej gorące, głaszczące jej piersi.

- Nie mam czasu, jestem zajęta.

_ No cóż, przynajmniej wiem, że nie przez Vince'a - zażartował. Znow zamilkła. Wyobrażała sobie, jak Jack ujmuje w dłonie jej nagie pośladki i przyciska mocno do masywnego penisa, pociera nim o jej ciało. Gładko, coraz bardziej gładko ...

_ Może jutro wieczorem? W jakimś spokojnym, intymnym miejscu, gdzie moglibyśmy znów zbliżyć się do siebie?

_ Mam już plany na jutro - kłamała. Jej głos stawał się ochrypły. Poza tym jest sobota.

- Niedziela.

- Myślę, że nie.

Teraz on milczał, ocenia sytuację, pomyślała.

- Mam uczucie, że jesteś na mnie wściekła. Dlaczego?

_ Nie jestem na ciebie wściekła - powiedziała sztywno. Życie byłoby znacznie bardziej proste, gdyby była wściekła. - Słuchaj Jack. Aspen to była zabawa. Już to mówiłam. A teraz jest

rzeczywistość. Nie mam czasu zadawać się z gwiazdorem Hollywoodu.

- Myślisz, że brakuje mi taktu.

_ Przepraszam - powiedziała Belinda delikatnie.

W tym momencie jej wyobraźnia zadziałała przeciwko niej, przywołała żywy obraz tego jak otaczał ją ramionami, po tym jak się kochali - i jak zasypiali po tym w swoich objęciach.

_ Przestań kochanie, daj spokój. Aspen było czymś więcej, niż tylko zabawą, i ty dobrze o tym wiesz.

_ Jack, ja pracuję. Jestem w środku dużej sceny. Przykro mi, ale nie mam czasu. Do widzenia. - Położyła słuchawkę.

_ Kto to był kochanie? - spytała Nancy wchodząc do jej pokoju.

Belinda popatrzyła na matkę, zastanawiając się co powiedziałyby Nancy, gdyby wiedziała, że to z Jackiem rozmawiała przez telefon.

- Pewien arogancki frajer, mamó. Nikt ważny.

Straciła energię, całe natchnienie. Napisała następną stronę, potem skasowała ją.

Jego przekłęta twarz pojawiła się na ekranie monitora.

Zdadciecka podświadomość pytała, dlaczego nie powiedziałaś tak?

84

Peter Lansing był dumny z tego, że jest dżentelmenem.

Nie mógł, z czystym sumieniem, zapomnieć delikatnego, niewinnego głosu Melody nagranych na jego automatycznej sekretarce. Takiego pokornego, przepraszającego.

Czy był dla niej zbyt szorstki? Zadzwoił do niej.

Pięć godzin później siedział w jej pokoju gościnnym patrząc jak niesie tacę pełną przekąsek.

Zauważył, że to z pewnością dla niego ubrała się inaczej, w purpurową jedwabną, krótką sukienkę, która wspaniale pasowała do jej włosów i kształtów. Miała szkła kontaktowe i makijaż, efekt był jak dynamit. Postawiła tacę obok drinków i spróbowała się uśmiechnąć. Odwzajemnił uśmiech. Ona była zdenerwowana i nieśmiała, on cholernie napalony. A~ go ponosiło.

- Peter, chciałabym coś wyjaśnić - powiedziała nerwowo zaciskając ręce.

Obserwują ją uważnie. Miała śliczne oczy. Chciał usłyszeć, co ma mu do powiedzenia.

- Mylisz się co do mnie i Jacka. Nie jesteśmy, ani nigdy nie byliśmy kochankami.

Lansing tylko patrzył.

- Miałaś trochę racji. Byłam zakochana w Jacku całymi latami. Ale on nigdy o tym nie wiedział.

Zrobiłam ostatnio wiele dla niego, ale on mnie rozczarował, dlatego zachowywałam się tak dziwnie. - Popatrzyła na swe ręce. - Czułam się zraniona i nie byłam jeszcze gotowa, by być z innym mężczyzną. Teraz dopiero uświadomiłam sobie, że to były z mojej strony fantazje.

Lansing, niezawodnym instynktem detektywa wiedział, że mówi prawdę. W większości. Szósty zmysł mówił mu, że coś ukrywa - coś go niepokoiło, ale nie potrafił tego określić. Zbyt był pochłonięty myślą - czy ona i Jack byli kochankami. Czuł się świetnie.

- Nadal go kochasz?'

Westchnęła. Jej wzrok był spokojny i jasny.

_ Peter, usiłuję pozbyć się zaślepienia w nim. To niełatwe. - Doceniam twoją szczerość - powiedział.

Dotrzymywał jej towarzystwa w kuchni, ona smażyła na grilu steki dla nich obojga. Patrzył z przyjemnością jak to robi. Rozmowa była zdawkowa, początkowo dość sztywne. Peter zdawał sobie sprawę, że krępuje ją opowiadanie o Jacku. Zażartował i wkrótce się rozluźniła.

Zdecydował, że wyjdzie wcześniej.

W drzwiach stała niepewnie, wyczekująco, więc pocałował ją - ot tak sobie, delikatnie i krótko.

Zdumiony był, bo przyłgnęła do niego mocno, zarzuciła mu ramiona na szyję, odwzajemniła pocałunek. Musiał pamiętać, że jest zakochana w Jacku, i niech go licho, jeśli miałby być produktem zastępczym.

_ Zadzwoń niedługo - powiedział uśmiechając się.

Zaśmiała się, gdy zamknął drzwi i wyszedł. Uśmiech triumfu.

Czy mężczyźni są takimi głupcami? Myślała o PLANIE i już czuła mrowienie.

85

Łatwo było znaleźć jej adres - był w spisie.
Nigdy nie uganiał się za kobietami. Nigdy. Ale tym razem to co innego.
Więc szukał jej po całej Laguna Beach.
Belinda nie ukryłaby się nawet w piekle. Nie wtedy, gdy był zdeterminowany. Nie wtedy, gdy chciał rozłazić swój urok tak długo, aż zakocha się w nim do szaleństwa.
Nie mógł się doczekać dnia, w którym stanie twarzą w twarz z Glassmanem i ujrzy wyraz jego twarzy. Może spyta: "Czy nie przywitasz mnie jako członka rodziny?"
Glassman popatrzył na niego nie rozumiejąc.
Jack zaśmieje się. - "Twoja córka i ja pobraliśmy się wczoraj". Triumf.
Zemsta.
Już czuł jej słodki smak.

86

Był ostatnią osobą, której mogła się spodziewać.
Belinda otworzyła drzwi i poczuła jak ogarniają ją podniecające, przerażające emocje. Wyglądał świetnie. Przeszedł, żeby ją zobaczyć! Była zadowolona, cholernie zadowolona.
- Jack!
- Cześć!
Błyskawicznie narzuciła na siebie pancerz ochronny.
- Co tu robisz?
- Nie dajesz mi szansy - powiedział Jack z naciskiem. - To nie fair.
- Nie muszę być fair, Jack.
- Zimno tu, zaczyna padać! Czy mogę wejść?
Na zewnątrz było zimno (na szczęście?) jakby nawet pogoda sprzysięgła się przeciwko niej.
Odsunęła się milcząco. Jack wszedł. Zatrzasnęła drzwi mocniej niż zamierzała. Gdy odwróciła się by spojrzeć mu w twarz, uśmiechnął się obserwując ją. Wyglądał niepewnie. Nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana.
- Dostanę kawy? - spytał Jack.
- Jasne. - Czuję, że idzie za nią do kuchni. Czego on chce? Boże, jak ona sobie z tym poradzi? - Mam tylko instant.
- Może być. Ładnie mieszkasz.
Spojrzała na niego szybko by sprawdzić, czy naprawdę mu się podoba.
Wydawało się, że tak. Wyglądał, jakby się wahał, może był zdenerwowany.
- Dziękuję. Może być czarna? Zabrakło mi mleka.
- Może być czarna - powiedział Jack.
Stała tuż za nią, gdy stawiała czajnik. Odwracając się znalazła prawie w jego ramionach. To było niewygodne. Nie poruszył się. Odgarnęła włosy z twarzy. Chciała zrobić cokolwiek. To śmieszne, pomyślała, tak się denerwować. Usiłowała zachować chłód, choć wcale nie była chłodna ... przeciwnie. Miała mieszane uczucia.
- Belindo - powiedział ujmując ją za ramiona. Była spięta.
- Przepraszam, że tak się zdenerwowałem w Aspen. Naprawdę nie chciałem tego.
Usłyszała, jak mówi.
- Wiem. - Całą uwagę skoncentrowała na rękach, którymi ją trzymał.
- Chciałem spędzić z tobą cały weekend - Uśmiechnął się skruszony.
- Nie jestem przyzwyczajony do tego, by ktoś mnie porzucał. To nie zdarza się często.
- Założę się, że nigdy się nie zdarzyło. - Podobało jej się to, rozluźniła się nieco.
- Ani razu - powiedział uczciwie. - Pewnie jestem nieco zepsuty.
- Nieco- zgodziła się. Przyglądała się uświadamiając sobie, że patrzy na jego usta. O, cholera, pomyślała, on zamierza mnie pocałować. - Nie powinnam zniknąć w ten sposób - powiedziała ledwie oddychając. Pochylił się bliżej.
- Nie - powiedział delikatnie. - Nie powinnaś. Czy nie moglibyśmy zacząć od nowa?
- Jack - protestowała słabo. Jego twarz była bardzo blisko.
- Daj mi tylko szansę. Nie jestem łobuzem, za jakiego mnie uważasz. Nawet mnie nie znasz. To nie fair osądzać kogoś na podstawie złej prasy.
To nie było fair, wiedziała o tym. Zamknęła oczy. Dotknął ją ustami, miękkimi, delikatnymi, muskającymi. Przesunął dłonie z jej ramion na łopatki, ale nie przytulił do siebie.

- Kolacja? Dziś? - Znów ją pocałował, tym razem mocniej. - Dziś o siódmej.
- Nie chcę komplikować sobie życia - powiedziała. Nagle uśmiechnął się i popatrzył na sufit.
- Tylko ty, Belindo, możesz nazwać mnie komplikacją. Wiesz panienko, masz szczególny sposób wyrażania się
- Gdyby nie to, miałabym kłopoty.
- Nie, ze mną nie miałabyś. Nigdy nie ze mną. Wpadnę po ciebie. Zawahała się, ale tylko przez moment.
- Dobrze.
Znów się pocałowali.
Później, gdy już poszedł, patrzyła na podjazd. Co ja wyrabiam, pomyślała z desperacją. Czuła, że to nadchodzi - wielka przepaść.

87

Nancy siedziała bardzo cicho w olbrzymim pokoju gościnnym Belindy. Z pracowni dochodził odgłos pisania na maszynie, ciągły hałas. Nancy pochylała się, by sięgnąć po szkocką. Wypijała i wstała by nalać następną.
Była przerażona, przyprawiało ją to o mdłości. Co on tu robi?
Prawdopodobnie wpadłaby na niego twarzą w twarz, gdyby nie spostrzegła jak podchodzi do drzwi, rozpoznała go natychmiast. Jak tchórz pobiegła w panice do sypialni, ukryła się tam, nie mogła myśleć.
Ten mężczyzna był odpowiedzialny za zniszczenie jej życia. Jack Ford. Kiedyś był jej kochankiem.
Teraz nienawidziła go.
Boże, czy go nienawidziła?
Jack Ford zniszczył jej małżeństwo. Jej życie. To proste. On był przyczyną wszystkiego. Gdyby nie pracował u nich tamtego lata, nie zdradziłaby Abego. Nie byłoby poronienia, którego Abe nigdy jej nie wybaczył. Jack kłamał. Nigdy jej nie kochał. Gdyby ją kochał, przyszedłby gdy go tak bardzo potrzebowała. Wówczas, kiedy Abe dowiedział się o wszystkim, a ona poroniła. A teraz ten mężczyzna, który lepiej byłoby dla niej, gdyby nie istniał, w jakiś sposób związany jest z jej córką.
O Boże!
Nawet jeśli to przypadek, to przerażający i ironiczny.
A jeśli nie przypadek, to co takiego? Czego on chce? Pieniądzy? Może jego zainteresowanie Belindą jest w jakiś sposób związane ze scenariuszem, który sprzedała, może miał grać w tym filmie? Nancy wiedziała, że Abe przejął North-Star. Wytwórnę, która kupiła scenariusz Belindy dla Forda. Wszystko było jakoś powiązane. Działo się coś strasznego - wiedziała to z niezawodną intuicją matki. Czuła to.
Chciała chronić córkę.
Gdy myślała o Belindzie i o nim, słabo jej się robiło, chciało jej się wymiotować. Nie może dopuścić, by sprawy zaszły dalej.
Z pokoju, ledwie oddychając, przysłuchiwała się ich krótkiej rozmowie.
Jack był czarujący. W głosie córki słyszała wyraźną wojowniczość. To zwiększyło jej przerażenie.
Nie spotkali się pierwszy raz. Widywali się już wcześniej. Ich uczucia są zbyt skomplikowane, zbyt zaawansowane - ona musi coś zrobić!
Nie może pozwolić, by Belinda spotkała się z nim dziś wieczorem!

88

Jack pogwizdywał, gdy wrócił do mieszkania.
Sprawy szły dobrze. Bardzo dobrze.
Miał przed oczami twarz Belindy. Czuł jak narasta jego podniecenie. Życie jest takie ironiczne - teraz ona była pionkiem w brzydkiej grze, ale sama sobie była winna. Otworzyły się drzwi wejściowe. Wrócił Rick, nie był sam. Jack słyszał ich z kuchni. Ochryply głos żeński, który jak pamiętał, należał do ładnej, ciemnowłosej Lydii i Ricka, który mówił.
- Tak, ale oni powinni wiedzieć o wszystkim! - Ton, którym mówił, był inny od ponurego, nieprzyjaznego głosu, do jakiego był przyzwyczajony. Szczęśliwy. Tylko tak można go było określić.

- Myślisz, że potrafię czytać w myślach? Jak ty, mądralku? Oboje zaczęli się śmiać, właściwie chicho. tać.

- O, Jack. Nie wiedziałem, że jesteś w domu - powiedział Rick zatrzymując się i puszcżając rękę Lydii. Zaczerwienił się.

- Cześć - Lydia posłała mu szeroki uśmiech.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi. Przepraszam dzieciaki, muszę tu pobyc przez chwile, jeśli możecie to znieść.

- Dobra, w porządku. Wypożyczyliśmy kilka filmów video - Rick trzymał wypchaną torbę.

- Macie zamiar zrobić sobie maraton filmowy?

Lydia opierała się o Ricka. Z czulością trzymała rękę na jego ramieniu.

- Coś w tym rodzaju - zmieszany Rick posłał Lydii ciepłe spojrzenie.

No proszę, pomyślał Jack, gdy zniknęli. Postanowił, że pójdzie na górę do sypialni by przejrzeć papiery. Cieszył się widząc Ricka z przyjaciółką, właściwie z dziewczyną, i to jeszcze z tak miłą dziewczyną.

Telewizor był teraz włączony, a ich rozmowa ustała. Jack nalał sobie filiżankę kawy, zadowolony, że może pomyśleć o czymś innym. Wziął kawę i wyszedł z kuchni.

Siedzieli na kanapie całując się.

Jack zawałał się. Przerwać to? Ignorować? Oczywiście jest, że nic innego nie zdarzy się, gdy on jest w domu, ale co będzie później? Czy w ogóle powinien ich powstrzymać? Ona była niewinną dziewczyną.

- Rick, czy mogę z tobą porozmawiać? - skierował się do swojej sypialni.

Wszedł Rick, odwrócił się do niego, Jack wzdrygnął się. Nie był pewien, co robić.

- Zamknij drzwi - powiedział.

- Dobra.

- Słuchaj, Rick. Wy dwoje zrobicie, co będziecie chcieli. Mógłbym wam to utrudniać, ale i tak znajdziecie jakiś sposób.

- Jack ...

- Poczekaj. Lydia jest miłą dziewczyną. Myślę, że powinieneś traktować ją z szacunkiem.

- Wiem, że jest fajna - powiedział Rick poważnie. - Bardzo miła dziewczyna. Nie martw się. Jack uśmiechnął się, wyraźnie mu ulżyło.

- Wygląda na to, że ona też mnie lubi - dodał Rick.

- Widzę to. Słuchaj, chciałem ci coś powiedzieć o kobietach _ dziewczynach - całe lata zajęło mi, by je zrozumieć. Jeśli chodzi o seks, kobiety są od nas znacznie bardziej emocjonalne. Facet może pieprzyć dziewczynę nie zastanawiając się nawet, kim ona jest, odejść i więcej o tym nie pomyśleć. Ak dla kobiety seks łączy się z zaangażowaniem emocjonalnym. Rozumiesz, o czym mówię?

Rick skinął głową.

- Myślę, że tak.

- Mam na myśli większość normalnych kobiet. Ty zadawałeś się tylko z dziwkami. To co innego.

- Wiem.

- Wiele dziewcząt w wieku Lydii nie jest emocjonalnie przygotowanych do uprawiania seksu.

Rick kiwnął głową. Jack był zdumiony, że nie odpiera ataku.

- Może powinieneś tylko się z nią przyjaźnić i używać numer telefonu, który ci dałem.

Rick skrzywił się,

- Nie chcę już więcej pieprzyć się z żadnymi dziwkami. Jack wzruszył ramionami.

- Koniec wykładu. Chciałem tylko, żebyś o tym pomyślał.

Rick pokiwał głową, zamknął drzwi, usiadł na kanapie obok Lydii, która natychmiast przytuliła się do niego, co sprawiło, że zrobiło mu się gorąco.

- Okropnie było? - spytała. Rick roześmiał się.

- Powiedział mi, że jesteś miłą dziewczyną. Lydia zaczęła żartować, on też.

Vince zamknął za sobą drzwi. Oparł się o nie i popatrzył na kuchnię, która wyglądała jak zwykle. Okropny chlewik. Mary powinna być w domu lada chwila, pomyślał idąc w kierunku sypialni. Wiedział, że ma mało czasu. Wyciągnął walizkę spod łóżka i otworzył wszystkie szuflady swojego

biurka. Zaczął układać rzeczy.

Pomimo ogólnego znużenia, znów przeszył go ból. Ostatniej nocy uświadamiał sobie wielokrotnie, że stracił Belindę. Nigdy naprawdę jej nie miał. To było najgorsze, najboleśniejże doznanie w jego życiu. Całą noc jeździł po mieście, wściekły i zraniony. Wreszcie nad ranem pojechał do domu.

Teraz był wykończony, zdrętwiały od tego pulsującego bólu. Nadszedł czas, by zacząć życie od nowa, naprawdę jeszcze raz. To oznaczało separację z Mary. Chciał zabrać stąd rzeczy możliwie jak najszybciej. Zanim ona wróci do domu. Nie będzie potrafił znieść jej scen, nie dziś, nie w momencie, gdy jest tak przygnębiony.

Boże, czy zawsze był głupcem?

Jak mógł marzyć, że zdarzy mu się cokolwiek więcej, niż zwykły romans z kobietą taką jak Belinda?

Kobietą taką jak Belinda. Niezależną, silną aż do samolubstwa.

Nagle uświadomienie sobie jak bardzo jest samolubna zatrzymało jego myśli. Czy dała mu kiedykolwiek coś poza swym ciałem?

Jedyną odpowiedzią było wszechogarniające nie.

Vince zatrzymał się ze stertą koszul w ręku, zastanawiał się, jak to się stało? Jak mógł tak bardzo zadurzyć się w zimnej i bezdusznej kobiecie? Ona go wykorzystywała.

Zapłonęła iskra gniewu.

Znów poczuł, że żyje, że jest mężczyzną.

Zadzwoił telefon, był zaszokowany słysząc głos sekretarki Glasmana. Zostawiła wiadomość, że Abe prosi by oddzwoniła. Vince położył słuchawkę. O co tu u licha chodzi? Dlaczego Abe Glassman dzwoni do Mary?

Pakował się dalej, po raz pierwszy usiłując inaczej ocenić Belindę, poznać ją naprawdę. Jej obraz nie był ładny. Przede wszystkim pamiętał sposób, w jaki wodziła go za nos. Sprawiała, że czuł się zagrożony, zazdrosny, darzyła go względami jak królowa rzucająca okruchy żeb-rakowi - o Jezu! Przyszło mu na myśl coś, co mu się nie spodobało. Sprawiała, że nie czuł się mężczyzną.

Złość mieszała się z poczuciem straty i bólem. U sunęła go ze swego życia.

Ta myśl narastała i dusiła go.

Nienawidzi tej dziwki.

Był w łazience, wrzucał swe przybory toaletowe do papierowej torby, gdy usłyszał trzask drzwi samochodu. Czekał w napięciu. Zbierał wszystkie siły.

Mary wołała go. Pojawiła się w drzwiach, blada i rozczochrana, wyglądała strasznie.

- Och, Vince! - płakała zarzucając mu na szyję ramiona. Nienawidził tego. Uwolnił się od niej, widział, że płacze. Czuł się podle. - Przykro mi, że to się stało - powiedział.

- To było okropne, Vince, koszmar. Spędziłam tam całą noc, wareszcie ... - Zatrzymała się.

Vince westchnął. Wrzucił wodę kolońską do torby.

- Co robisz?

Zawahał się, wodziła oczami po szafce, która teraz była opróżniona z jego rzeczy.

- Vince?

Nie mógł jej spojrzeć w oczy.

_ To skończone, Mary. Przykro mi. Wyprowadzam się

- Co robisz?

_ Wyprowadzam się. - Przeszedł obok niej idąc do sypialni.

_ Jak możesz? _ wrzasnęła. - Jak możesz mi to zrobić, gdy Cię potrzebuję.

_ Chciałem ci to powiedzieć dawno. Nasze małżeństwo to fikcja - wiesz dobrze. Nie kochasz mnie. - Nie dodał, że on też jej nie kocha.

_ Ty skurwysynu! Chcesz mi dokopać, gdy i tak mam dość!

Zatrzasnęła walizkę

_ Wyprowadzasz się do niej. Do tej dziwki?

Nie odpowiedział.

_ Namówiła cię do tego. Żebyś ode mnie odszedł. A niech to szlag!

Rzuciła się na łóżko.

_ Mary, weź się w garść! Masz Beth. Oszukiwałaś mnie. Masz matkę i pieniądze. Poradzisz sobie. A Belinda i ja to skończone. Zerwaliśmy. Wyprowadzam się do jednego z chłopaków z załogi. Tak będzie lepiej - dla nas obojga.

Podniósł walizkę, nie był w stanie zrobić nic więcej.

- Vince - jęknęła.

Nagle przypomniał sobie coś i pierwszy raz popatrzył bezpośrednio na nią.

_ Dzwonił Abe Glassman.

- Czego chciał?

_ Też chciałbym to wiedzieć. Dlaczego u licha on do ciebie dzwoni?

Mary pobladała.

_ Myślę, że to ma coś wspólnego z postrzałem. No bo, po co by jeszcze do mnie dzwonił?

Vince, usatysfakcjonowany odpowiedzią, ruszył w kierunku drzwi. Szła za nim.

_ Vince, nie rób tego. Proszę!

Ignorował ją.

_ Naprawdę wszystko między nami skończone? - dopytywała przez łyż.

_ Tak _ odpowiedział i wyszedł nawet nie spojrzawszy na nią. Nigdy w swym cholernym życiu nie czuł się taki samotny.

90

- Wychodzisz?

Belinda siedziała na łóżku w krótkim, jedwabnym szlafroku, wciągała pończochy i przypinała je do czarnego pasa. - Do widzenia, Nancy.

- Twoje ramię powinno być jeszcze na temblaku.

- To tylko na dzisiaj. Czuję się dobrze, naprawdę lepiej.

- Belindo, nie idź!

Popatrzyła na Nancy. Z jej tonu i oczu wiedziała, że w jakiś sposób matka jest świadoma, iż idzie na randkę z Fordem. Wstała i rozwiązała szlafrok.

- To tylko randka - kłamała.

- Z nim.

-Tak.

Matka i córka zmierzyły się spojrzeniami.

- Nie bądź głupia - powiedziała Nancy szorstko.

Pierwszy raz w życiu była pewna siebie i przekonana, że ma rację.

- On cię skrzywdzi, Belindo. Potrafi tylko wykorzystywać, Gorzej - jest kłamcą.

Belinda nastroszyła się w obronie Jacka.

- To, co stało się między tobą a Jackiem było siedemnaście lat temu

- ucięła. - Teraz on już nie jest młodym chłopakiem, a ja nie jestem tobą.

Jeśli chodzi o mnie, twoje sprawy nie mają z tym nic wspólnego.

- Wychodzisz z mężczyzną, który zrujnował życie twojej matki i myślisz, że to nie ma z tobą nic wspólnego? - Nancy rozplakała się.

- Mamo, przykro mi, że się w nim zakochałaś - powiedziała Belinda.

- Wiem, że złamał ci serce. Nie jesteś jedyną, która przez niego cierpiała.

- Belindo, on wykorzysta cię i odejdzie.

- Już mówiłam, że nie jestem tobą a moja znajomość z nim nie jest wierną kopią twojej,

- Znam tego mężczyznę!

- Tylko myślisz, że go znasz.

- A ty, czy ty go znasz? - Nancy hyla przerażona. - Och, Belindo, nie rób tego, zanim nie będzie za późno.

- Słuchaj mamo, znam Jacka dobrze. Wicm, że jest podrywaczem i ma silnie rozbudowane poczucie własnej wartości. JesLem na to przygotowana. Rozumiesz? Nie jestem głupią gąską.

Znam te gierki. Potrafię sobie z nim poradzić. Potrafię!

- Nie, nie potrafisz.

Belinda przyglądała się matce.

- Jesteś kobietą - powiedziała Nancy - Nie będziesz tego potrafiła. Nieprzyjemna rozmowa między nimi zaczynała jej doskwierać.

- Spóźnię się. Chcesz z nami wypić drinka? On będzie tu lada chwila.

- Belindo, pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Jestem twoją matką.

Chciałabym tylko cię obronić.

- Potrafię zrobić to sama - powiedziała Belinda z uporem. Matka wyszła.

Nie jestem moją matką, pomyślała Belinda ponuro. Jack Ford nie będzie mnie wykorzystywał. Nie złamię mojego serca, bo jestem przygotowana.

91

Wygłądała nadzwyczajnie. Szalenie zmysłowo.

Gdy weszli odwracali się wszystkie głowy. Jack miał świadomość - gdy tak szła przed nim - że to ona jest przedmiotem zainteresowania. Podziw szybko zamieniał się w ciekawość, gdy dostrzegano go za nią. Bawiło go to i trochę oszałamiało.

Belinda miała na sobie sznurowany z przodu, czerwony skórzany gorset i spódnicę. Ostatnie dwa centymetry nie były zasnurowane. Trudno było nie patrzeć na wychylające się piersi.

Spódniczka zapinana była z tyłu. Z trudem powstrzymywał się od patrzenia na jej ładne, okrągłe pośladki. Zmysłowość była bardziej niż prowokacyjna. Spódniczka przylegała do jej silnie zarysowanych kształtów jak mokry kostium. Jeśli nie ubrała się tak dla niego, to dla kogo?

Jack był zadowolony.

Może nawet trochę bardziej, niż powinien.

Nie spodziewał się, że gdy przyjdzie, będzie gotowa do WYJSCIA.

Milczała w samochodzie, więc znalazł w radiu muzykę jazzową i pomknęli przez miasto. Wiedział, że nadal z nim walczy. I może ze sobą.

To nie miało znaczenia.

Kelner posadził ich z atencją przy stoliku na oszklonym tarasie z pięknym widokiem.

- No, to powiedz mi - powiedział Jack miękko, choć jego oczy były dzikie - dlaczego wyjechałaś w ten sposób z Aspen?

- Myślisz, że uciekłam?

- Nie wyglądasz na tchórza.

- Zwykle nim nie jestem.

Uśmiechnął się.

- Wiesz co? Potraktuję to jak komplement.

- Jak chcesz.

- Chciałbym potraktować cię w sposób, jaki lubię - całą.

Podniosła brew.

Był potulny. Nie mogę się opierać. Uśmiechnęła się.

- Belindo - powiedział Jack teraz bardzo poważnie. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego tak się mnie boisz.

Westchnęła.

- Przestań Jack. Zostaw te stare chwytły. Wiesz, że to łatwiejsze niż spotkanie z nieznanym rano na sąsiedniej poduszce.

- Wiesz, że z nami to co innego. Z pewnością nie jesteśmy sobie obcy.

- Nie? A kim jesteśmy, Jack? Przyjaciółmi? Kochankami? Przestań,

Jack. Nie graj, proszę, nie mów mi tego.

Zamknął szklankę w dłoni i przyglądał się jej. Chciała choć małej szansy walki. Musiał działać rozważnie. Tego nie było w planie gry, nie tędy droga do tego, czego chciał. Gdy popatrzył na nią studiowała menu.

Jack musiał ją pokonać. To miał być wspaniały wieczór. Najwyższa pora by przejąć kontrolę i użyć uroku. Było to o tyle łatwiejsze, że to, co mówił było prawdą.

- Nie gram Belindo, nie wtedy, gdy jestem poważny. Popatrzyła na niego .

- To ci nic nie ujmuje, ani tobie ani twojej inteligencji.

- Dziękuję•

Sięgnął po jej dłoń.

- Belindo, proszę, rozluźnij się, odpręż choć (rochę).

- Żebyś mógł mnie uwodzić i poczuć się mężczyzną? - Ale już

łagodniała, czuł to i widział to.

- No, nie zaprzeczam, chciałbym się z tobą dziko kochać ... całować cię

całą. Twoje usta, włosy, piersi, ...

- Jack. Ta para słucha każdego słowa. Ściszył głos.

- ... i pępek. - Uśmiechnął się - Wiesz już wszystko. O inne partie też

bym się zatroszczył.

- Tak? Więc zaprzeczasz, że twoje męskie "ja" jest ci podporą?
 - Ach, więc znów wracamy do naszych ego?
 Przymknęła oczy i uśmiechnęła się.
 - Be1indo, czy ego jest twoją obsesją? Popatrzyła na niego.
 - A jak myślisz?
 - Myślę - powiedział wolno Jack - że najwyższa pora, aby ktoś złamał mOJe ego.
 Walczyła z uśmiechem.
 - Powiedz mi coś o sobie - poprosił, gdy zamówili już drinki, merlot dla niej i perrier dla niego.
 - Co chcesz wiedzieć?
 - Wszystko. Ile masz lat?
 - Za dużo dla ciebie - odpowiedziała.
 - Dwadzieścia osiem?
 - Trafiłeś. Co to, żadnego pochlebstwa?
 - Jesteś zbyt przebiegła i zbyt zrównoważona, żeby mieć dwadzieścia jeden. Dwudziestolatka nie mogłaby napisać tego, co napisałaś ty.
 - Dziękuję•
 - No a co z rodziną? Powiedz coś więcej. - Włosy u nasady głowy zaczęły mu się jeżyć. Z poczucia winy?
 - Matka i ojciec mieszkają w Nowym Jorku - odparła Belinda.
 - Urodziłaś się w Nowym Jorku?
 Kiwała głową potakująco.
 - Masz rodzeństwo?
 - Nie, nie mam. To wielkie rozczarowanie dla mego ojca, uwierz mi.
 - Jeśli ma taką córkę, to po co mu więcej dzieci? Musi być z ciebie dumny. Jesteście ze sobą blisko?
 Belinda o mało nie zakrztusiła się wodą.
 - Chyba żartujesz! Jego córka, pisarka ... daj spokój. Nie potrafi zrozumieć tego, że mogę spędzać czas pisząc zmyślane historyjki. Ojca interesuje tylko jedno - potęga.
 Jack patrzył wchłaniając wszystko, krótki wybuch buntu i goryczy.
 - To śmieszne - powiedział spokojnie - Pisanie jest sztuką - Ty, Belindo, masz wielki talent.
 - Powiedz to jemu.
 - Nie rozumiem jak ojciec może nie doceniać tego, co robisz.
 - Ojciec jest... inny. Jego celem jest siła. Cokolwiek posiada, studio czy rafinerię wszystkie jego wysiłki służą tylko temu.
 - To nie jest pochlebna ocena.
 Przyjrzała mu się dokładnie.
 - Nie, nie jest. Ale niczego mu nie zawdzięczam, ani jednej cholernej rzeczy.
 - Nie jesteś z nim zbyt związana - zauważył ostrożnie Jack.
 - Nie, nie jestem i nigdy nie będę. Przynajmniej tak długo, jak widzi we mnie tylko samicę, która ma dać mu potomka dla jego imperium. - Skrzywiła się. - Chciałby, żebym wyszła za męża, miała dzieci. Najlepiej chłopców. I to natychmiast. Już najwyższa pora - wyjaśniła .
 Jack uśmiechnął się otwarcie. Ona zaczynała go bawić. Ale wewnątrz był zaalarmowany:
 Glassman chciał, by wyszła za męża.
 Glassman chciał wnuka spadkobiercy.
 Jak się będzie czuł, gdy jego wnuk będzie miał na nazwisko Ford?
 Cholera, nie mógł w to uwierzyć.

92

Abe nie mógł uwierzyć, że tak można spieprzyć robotę. Nie mógł uwierzyć, że Will liayward jeszcze żyje.
 - Macie z tym zrobić porządek - wydierał się w słuchawkę. - Nie dziś, nie jutro, ale wczoraj!
 Rozumiesz?
 - Tak.
 - Chcę, żebyście przygwoździli tego głupiego łobuza zaraz! - odłożył słuchawkę•

Nie miał wyrzutów sumienia.

Dni Haywarda były policzone. Stało się tak w chwili, gdy ośmielił się wejść Abemu w drogę.

93

— Cholerny Vince! — wrzeszczała Mary. — Do cholery z nim. Nie chcę rozwodu! Niech go szlag trafi!

Beth objęła Mary usiłując kołysać, ale ona odepchnęła ją i spacerowała szybko dookoła sypialni.

— Jak on może? Teraz, kiedy jestem tak cholernie załamana!

— Nie wiem, kochanie, ale daj sobie z tym spokój.

— Co? — Mary odwróciła się do niej.

— Nie myśl już o tym. Nie kochasz go. Pozwól mu odejść — tak będzie lepiej.

— Masz rację tylko w jednym — przyznała Mary gwałtownie. — Nie kocham go, nienawidzę go.

Chciałam go zabić! Zobaczysz, co powie matka, jak się dowie — jęczała.

Matka powiedziała, że jest za gruba by utrzymać przy sobie mężczyznę. Uważałyby, że to ona wszystko zepsuła. Czego się spodziewała? A wszystko z powodu tych kilku kilogramów. Niech się matka od niej odpięrzy. Nienawidziła jej jeszcze bardziej niż Vince'a.

— Czy masz jeszcze coś dla mnie? — Była strasznie przygnębiona.

— Nic. Mary, dziś już wystarczająco dużo zjadłaś — powiedziała Beth z troską.

Mary wiedziała, że to prawda. W głębi martwiła się, bo wiedziała, że to nawyk, a chciała się go pozbyć. Musiała to przyznać. Nienawidziła prawdy, z którą musiała stanąć oko w oko. Jej życie było kupą gnoju, sama była kupą gnoju, bo zamieniła się w grubego patafacha.

— Co z tobą? — spytała zmartwiona Beth.

Mary jej nie odpowiedziała. Zadzwoił telefon. Gdy Beth podniosła się, by podejść do aparatu, poprosiła — nie odbieraj. To moja matka. Beth nie usłuchała. Po chwili, z wahaniem, podała jej słuchawkę.

— To Abe Glassman.

Mary poczuła mrowienie na całym ciele, jak w oczekiwaniu na seks. Ale wiedziała, że to niemożliwe. Była zła na tego napalonego kozła, czyż nie tak? Wykorzystał ją i kłamał.

Natychmiast zobaczyła ich oboje splecionych ze sobą, wielki, gruby kutas Abego głęboko w niej, zagłębiający się głębiej i jeszcze głębiej, a jej morelka nabrzmiewająca powoli.

— Słucham?

— Mary, tu Abe. Co słyszała?

Mary nabrała powietrza. Dobrze wiedziała, gdzie chciałyby teraz być.

Pod nim.

— W porządku, Ahe.

— Nie jesteś już wściekła, prawda, o to małe nieporozumienie?

— To już nie ma znaczenia — powiedziała, co było prawdą.

— Dobrze. Chciałbym cię zobaczyć. Czy mogłabyś wpaść do mojego biura — powiedzmy o dziewiątej?

Mary nic wiedziała, co robić. Gdy powiedział, że chciałby ją zobaczyć, całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu. W jego biurze?

— No, tak ...

— Do zobaczenia o dziewiątej. — Trzask. Mary odłożyła słuchawkę. Myślała.

— Czego chciał? — spytała Beth opryskliwie.

— Nie wiem.

94

Jack wreszcie poszedł.

Nareszcie!

Oglądali dwa filmy, science-fiction i "Fire fox" z Clintem Eastwoodem.

Mieli mieszkanie dla siebie. Rick zrobił skręta i zapalił go.

Był to najlepszy dzień w jego życiu. Przebywanie z Lydią było nieustającą zabawą. Jeśli nie opowiadała dowcipów, to naśladowała innych — łącznie z nim samym! Rick w całym swym życiu nie śmiał się tyle. Chciałby, żeby ten dzień nigdy się nie skończył.

Usiedli na jednej z kanap w pokoju gościnnym, Rick podał jej skręta, relaksował się opierając o poduszki. Palili w zupełnym milczeniu.

Rick dotąd nie znał uczucia bliskości. Czuł sic,: jakby miał wybuchnąć, wspaniałe uczucie.
_ Wyglądasz tak poważnie - powiedziała Lydia, naśladowując jego wyraz twarzy i szturchając go łokciem w żebra.

Roześmiał się patrząc na jej twarz. _ Myślałem - odezwał się•

_ O czym? _ Położyła skręta ostrożnie na popielniczce, zostawiając go na później.

_ Zastanawiałem się, czy masz łaskotki - krzyknął napadając na nią•

Skuliła się. Miała łaskotki. Zaczęła się śmiać, im bardziej ją łaskotał, tym bardziej się śmiała.

_ Nie, Rick, przestań! - prawie płakała.

Rick zmienił obszar ataku. Leżała teraz na plecach, ich uda były razem.

Jego dłonie powędrowały do jej brzucha, wślizgnęły się pod workowaty podkoszulek. Wykręcała się, by uciec.

I nagle zabawa stała się grą. Ręce Ricka dotykały gładkiej, napiętej,

jedwabistej skóry jej brzucha. Klęczał nad nią, już nie śmiał się, ale dyszał ciężko, nie z fizycznego wyczerpania. Patrzył w dół na jej twarz.

W momencie, gdy jego dłonie zaprzestały tortur, ona przestała się śmiać. Patrzyła na niego, jej oddech zamieniał się w szybkie westchnienia, rozchyliła wargi, to był moment oczekiwania.

Przesuwał dłońmi po jej brzuchu, wolno, czuł jaką sprawia mu to radość.

Wstrzymując oddech otworzyła usta, jej oczy szukały jego oczu, ciemnych wilgotnych, ufnych.

Ramiona Ricka otoczyły ją, zniżył ciało ku niej. Podniosła chętnie twarz czekając na pocałunek, ich usta spotkały się w pół drogi. Objął ją mocniej, nogami rozdzielił jej nogi, nie rozmyślnie, ale instynktownie, twarde nabrzuszenie jego penisa wpasowało się w miękkie, ciepłe miejsce pomiędzy jej udami.

Tym razem rozchyliła usta witając chętnie jego język.

Całowanie jej było przyjemniejsze niż, gdy robił to z innymi dziewczynami wliczając w to Patty Epharton. To było nagłe olśnienie, jak piorun z jasnego nieba. Kochał ją•

Nigdy przedtem nikogo nie kochał.

Delikatnie ujął jej twarz swoimi dłońmi, wpatrywał się w jej oczy szukając odwzajemnianego uczucia. Widział zaufanie, niewinność, pragnienie i coś jeszcze _ coś jak zdziwienie? Pocałował ją z całą miłością, jaką czuł.

Oddawała pocałunki, wsunęła ręce pod jego koszulę, pieściła jego plecy, jej biodra chętnie przylegały do niego.

I wtedy, ot tak po prostu, stało się. Chwycił ją mocno i doszedł nie zdejmując nawet spodenek.

- Rick? - Jej głos był delikatny i zmieszany.

- Przepraszam - mruzczał leżąc na niej, obejmując ją, zastanawiając się,

czy ona czuje, że serce wali mu jak młot pneumatyczny. - Co się stało? Dobrze się czujesz?

- Nic. - Starał się uspokoić oddech.

Całowali się przez dłuższą chwilę. Rick chciałby dotykać ją wszędzie, ale obawiał się odtrącenia, splotzenia Lydii. Zamiast tego poznawał jej ubranie, zapiecie stanika ... Znów jej pożądał.

Pragnął tak bardzo ..

Lydia zaszokowała go, gdy ujęła jego rękę i poprowadziła na swą pierś. - Proszę - powiedziała. - Nie chcesz mnie dotknąć?

- Tak - westchnął, zanurzając dłoń w jej ciepłym ciele. - Nie myślałem - powiedział ściskając jej pierś i znajdując wzwiedziony sutek - że mi pozwolisz.

Pojękiwała bardzo delikatnie.

Rick nie był pewien, jak daleko się posunąć. Ale jedno spojrzenie na twarz Lydii powiedziało mu, że nie powinien się zatrzymywać. Nieśmiało wsunął dłoń pod jej bluzkę, pieszcząc ją przez stanik. Dźwięki jakie wydawała zachęcały go, znalazł gołe, nabrzmiące ciało, pieścił je i gładził, zastanawiając się czy znów dojdzie w spodniach.

- Och Rick - szeptała Lydia. - Marzyłam o tym, o tobie, i o mnie.

- Naprawdę?

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Od kiedy pierwszy raz zobaczyłam ciebie w szkole.

- Lydia? Czy ty ... ?

- Tak. - Patrzyła na" niego spod długich, czarnych rzęs. - Chcę, żebyś był tym pierwszym.

Jego serce drżało jak szalone.

- Mam szesnaście lat - dodała siadając. - Ty też tego chcesz? Czy nie lubisz mnie?

- Chcę - powiedział Rick szybko. - Nie myślałem, że ty też tego chcesz.

- Nie sądziłam, że chłopcy dbają o to, czego chce dziewczyna.

- Nie dbają - powiedział Rick - Ale mnie zależy na tobie - bardzo.

Jej oczy wypełniły się łzami. Rick był zmieszany.

- Dlaczego jesteś smutna?

- Nie jestem smutna, głuptasie - powiedziała - Jestem szczęśliwa. Nie myślałam, że kiedykolwiek mnie polubisz.

- Lubię cię, w porządku - powiedział wsłając i pociągając ją za sobą. Trzymając ją za rękę zaprowadził do swojej sypialni. Zamknął za nimi drzwi. Kto wie, kiedy Leah wróci.

Patrzyła na niego nieśmiało, czerwieniąc się.

- Nie martw się, mam doświadczenie.

- Założę się, że tak - powiedziała jak dobrze znana Lydia.

Szybko ściągnął ubranie, ona stała niepewna przyglądając mu się. Nie był zażenowany - był dumny.

- Nigdy przedtem nie widziałam go takiego - powiedziała patrząc na jego erekcję. - Kiedyś zauważyłam nagiego ojca, a dawno temu - sąsiada. Wygląda na strasznie wielkiego - dodała z wahaniem.

- Będzie pasował wspaniale - Rick starał się być nonszalancki.

- Rozbierzesz się?

Usiadła na łóżku.

- Nie wyglądam jak Patty Epherton - ostrzegła.

- Nie dbam o to - odezwał się podniecony. - Dla mnie jesteś śliczna.

- Może powinniśmy poczekać, aż będzie zupełnie ciemno - powiedziała zakłopotana.

Rick usiadł obok niej, wziął ją za rękę, usiłował pomyśleć jak ją rozluźnić. Zapragnął powiedzieć jej słowa, których przedtem nie używał. I chciałby je usłyszeć od niej.

- Kocham cię, Lydia.

Patrzyła na niego uważnie. Potem nagle przytuliła się do jego piersi.

- Naprawdę?

- Tak - szepnęła odsuwając ją do tyłu. - A ty co czujesz? Mam na myśli do mnie.

- Głuptasie - powiedziała podnosząc zażawioną twarz. - Kocham cię odkąd zobaczyłam cię po raz pierwszy 7" ty wtedy wlepiłeś oczy w Patty Epherton.

- Doprawdy? - Był oszołomiony.

-Tak.

Pomógł się jej rozebrać. Był już zmierzch, spokojna szarość wypełniała pokój, dawała mu wystarczająco dużo światła, by ją widzieć. Zdziwiony był, gdy zobaczył jej nagie ciało - szerokie ramiona, ładne silne ręce, śliczne piersi, przy których Patty Epherton i inne dziewczyny zawstydzilyby się.

Wąskie talia i biodra, długie, kształtne nogi, umięśnione od uprawiania różnych sportów. Jej ciało było ładnie zbudowane, nie mógł zrozumieć, dlaczego zawsze je ukrywała.

- Mówiłam ci - powiedziała z nerwowym śmiechem.

- Jesteś śliczna, Lydio. Patty nie sięga ci do pięt.

- Tylko tak mówisz.

- Och, nie - powiedział, zniżając się do niej - Tak myślę.

Całował jej usta, brodę, szyję. Po to by zsuwać się coraz niżej i poznawać jej śliczne piersi. Gdy dotknął językiem jej twardego sutka, westchnęła i objęła jego głowę mocno.

- Nigdy przedtem z nikim tego nie robiłam!

Ssał jej pierś z zapalem, dopóki nie zaczęła się wić. Ich ciała pokryły się potem. Ustami badał resztę jej ciała - żebra, pępek, kępkę ciemnych, grubych włosów łonowych. Dotknął ręką mokrego kotka, a ona przytuliła się do niego pojękując i dysząc. Tak bardzo chciał, by czuła to, co on.

o Próbował tego kiedyś - to nie było szczególnie przyjemne. Ale teraz, kiedy jego twarz była tak blisko a palce zagłębiały się w różowość jej ciała, było to inne uczucie. Nowe, podniecające.

Owładnęła nim chęć spróbowania jej smaku. Zniżył wahające się usta i całował ją delikatnie.

Wymawiała jego imię.

Poblębił pocałunek. Był zdumiony, jak bardzo to nim wstrząsnęło i jaką falę pożądania wywołało. Wyglądało na to, że na niej robiło to takie samo wrażenie, bo leżała z rozchyłonymi nogami wyginając się ku niemu, gdy tak eksperymentował. Próbował językiem. To było jak odkrywanie nowego świata i było erotyczną delcją, wysublimowanym doświadczeniem. Za-tracał się w jej smaku i zapachu.

Dłonie Lydii zacisnęły się na jego głowie tak mocno, że aż bolało.

Wydała dziwny krzyk, wygięła się jeszcze bardziej i trzęsa w konwulsjach.

Niewiarygodnie rozpalony Rick uniósł się na przedramieniu. Znalazł jej wejście, naciskał, nie mógł zrobić nic więcej niż wejść tylko czubkiem. Wyginając się sięgnął w dół, wprowadził członek w ciasną głębię, nie poddawała się, ale była mokra i gorąca. Objął ją ramionami i pchał. A potem poruszał się pewnie, mocno, choć powoli. Próbowała się dostosować, chętnie choć nieporęcznie. Jej rytm był inny, ale to nie miało znaczenia, w ogóle nic nie miało znaczenia.

95

W porządku _ powiedziała Belinda, jej ręka sięgnęła do klamki. - Nie musisz wychodzić.

_ Nie waż się otwierać tych drzwi!

Jack wyskoczył z samochodu i obiegając go dookoła pospieszył otworzyć przed nią drzwi.

_ Myślałam, że nie jesteś dżentelmenem.

_ Jestem, kiedy chcę•

Belinda wysiadła, podeszła do drzwi wejściowych. Otworzyła je i odwróciła się•

_ No cóż, dziękuję za miły wieczór.

Na twarzy miał niedowierzanie.

_ Tylko miły? Proszę pani, lubi pani niedomówienia. Nie chcesz zaprosić mnie do środka?

_ Jack, to był udany wieczór, ale nie nalegaj. Nie, nie zapraszam cię•

_ Myślisz, że jesteś takim twardzielem? - zbliżył twarz do jej twarzy.

_ Daj spokój - powiedziała Belinda.

_ Zaproś mnie na kawę bezkofeinową - naciskał Jack. - Nie bój się - dodał prosząco.

_ Wyjaśnijmy coś sobie. Nie boję się niczego co ma kutasa.

_ Więc zapraszasz mnie? - roześmiał się•

_ Sam się zapraszasz - odparła. Pomaszerowała do kuchni i postawiła czajnik z wodą. Co powiedziała, gdyby wiedział, że jej matka śpi na dole w pokoju gościnnym. Gdy się znów pojawił, zwróciła się do niego spokojnie.

_ Mam tylko instant.

_ Czy ja o to dbam? Przebierzesz się?

_ Nie, Jack. Nie mam zamiaru się przebierać.

_ W coś takiego jak ten przezroczystry czarny strój w twojej łazience _ powiedział nadymając wargi jak dziecko domagające się pieszczot.

_ Moja matka jest tutaj.

_ Śpi? - Był zawodowcem, niewzruszonym.

- Prawdopodobnie.

Odczekała moment, ale oczywiście nie zamierzał powiedzieć, że przeleciał jej matkę siedemnaście lat temu. Dlaczego czuła się zawiedziona?

Włączyła spokojną muzykę jazzową i popatrzyła na niego z zaciekawieniem. Zdjął marynarkę, była z czarnego jedwabiu ze srebrnym połyskiem. Wyglądał na zrelaksowanego i skupionego - jak gdyby to był jego dom, a nie jej. Rozwiązywał czerwony krawat, Belinda patrzyła zafascynowana. Dostrzegł jej spojrzenie i uśmiechnął się•

On dokładnie wie, co robi, pomyślała, ale nie mogła oderwać oczu.

Zdjął krawat i od niechcenia pozwolił mu spaść na kanapę. Przyglądał się jej rozpinając jeden, dwa, trzy guziki. A potem jego ręce przestały to robić, klepnął kanapę i opadł na nią. Zwycięski. Taka prosta czynność, ale on zrobił to w nieprawdopodobnie seksowny i zmysłowy sposób.

- Przyniosę kawę - powiedziała.

Podając mu filiżankę dostrzegła przerażona zdrową wypukłość w jego luźnych spodniach, którą natychmiast postanowiła ignorować. Złapał jej spojrzenie.

- Przepraszam - powiedział śmiejąc się łagodnie. - Pewne rzeczy jest trudno kontrolować.

Zignorowała uwagę i usiadła na krześle naprzeciwko niego, skrzyżowała nogi. Lustrował je - tak jak tego chciała. - Co to, jestem zakaźnie chory?

- Nie wiem. A jesteś zdrowy?

- Nie, raczej nie. Dlaczego tu nie przyjdiesz?
- Dziękuję, tu mi całkiem wygodnie. Myślisz Jack, że jestem spadkobierczynią ?
- Co?

Uśmiechnęła się. Dobrze było widzieć go wytrąconego na chwilę z równowagi.

- Nie jestem spadkobierczynią.

- No to co?

- Mówię to, ot tak sobie. Na wypadek, gdybyś był tym zainteresowany.

Jack roześmiał się.

- Kochanie, mam dosyć pieniędzy, starczyłoby dla nas obojga na parę lat. Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś to ty była zależna od moich pieniędzy.

- Jack, nie robiłoby ci to różnicy, gdybym chciała być z tobą dla pieniędzy? Albo dla twoich znajomości?

Stał się poważny.

- Tylko tak cię drażniłem. Oczywiście, robiłoby mi to różnicę. To jest jedna z rzeczy, dla których cię lubię, Belindo. Co prawda, dłuższy czas nie mogłem tego zrozumieć, ale ty naprawdę nie dbasz o to, że jestem gwiazdorem.

- Brawo - powiedziała spokojnie. Wstała wolno. - Chcesz zatańczyć? Jack już przed nią stał, brał ją w ramiona. Kołysali się w takt muzyki.

Gorzko-słodkiej i melancholijnej. Przytulił ją mocniej. Czowała całą długość jego ciała. Jedną rękę trzymał najej biodrze, drugą na nagim ramieniu, jego palce pieściły i paliły jej skórę. Obejmowała rękoma jego szyję, nie całkiem pewna, kiedy to zrobiła. Najbardziej naturalną na świecie rzeczą było zamknąć oczy i przytulić policzek do jego piersi.

Ten moment - niech trwa nieskończenie - był najbardziej niezwykłym, jakiego doświadczyła w życiu.

Żarzyło się coś ciepłego pomiędzy nimi.

To takie oczywiste. Kocham go. Przerazająco oczywiste. Chciałabym tu stać, tak jak teraz, na zawsze pozostać w jego ramionach.

Czuł jego oddech na skroni, musnął ją pocałunkiem. Dłonie opierał na delikatnej skórze spódniczki.

Belinda nie otwierała oczu. Szybowała ... tak ciepło. Ledwie mogła oddychać.

Dotknął ustami jej policzka, następny pocałunek ulotny jak szept.

Objął ją mocniej ramionami, czuła jego podbródek i usta na czubku swej głowy. Twarzą pocierał delikatnie o jej włosy, wdychał ich zapach. Następny szybki pocałunek.

Kolejna piosenka była gwałtowna, niestosowna do ich nastroju i gorączki. Jack przestał się kołysać, podniósł głowę do góry i wymawiał jej imię ochryplym głosem. Spojrzała. Ich oczy były o centymetry od siebie, topiła się w zieleni niezgłębionej i błyszczącej.

- Chcę, żebyś mnie pocałowała - mruzczał. Tak łatwo byłoby się poddać.

Odzyskała świadomość. W jednej sekundzie pomyślała o wszystkich mężczyznach swego życia.

O Rodzie i Vincem, o tych na jedną lub dwie noce. Teraz to był Jackson Ford. Ogarnęła ją straszliwa, przerażająca panika. Wyrwała się z jego objęć gwałtownie.

- Nie dziś. Odejdź, Jack, przekraczasz granice gościnności, a niech cię.

Rozzłościł się okropnie. Uplynęła dłuższa chwila, zanim przemówił. - Dlaczego to robisz?

Absolutnie nie mogła powiedzieć mu prawdy. Nie odezwała się. - Byliśmy już przecież razem. Nie rozumiem.

- Wyjdź, proszę.

- Dlaczego to robisz? - znów dopytywał. - Pragniesz mnie. A jeśli myślisz, że tak nie jest, to kłamiesz sama przed sobą. Na miłość boską, Belindo, chcę cię mieć.

- Tego, czego naprawdę pragnę, Jack, nie jesteś w stanie dać ani mnie, ani żadnej innej kobiecie.

- O co ci właściwie chodzi?

- O prawdziwe, uczciwe uczucie - odparła gwałtownie. - Jack, takich podrywaczy jak ty są na świecie miliony.

Zmieszanie zaczęło znikać z jego wzroku. Uśmiechnął się delikatnie, ze zrozumieniem.

- Wyjdź - ucięła - proszę cię, wyjdź, Jack, i to teraz.

- Myślę, że zależy ci na mnie.

Belinda odsunęła się, wściekła na siebie za to, że odkryła uczucia.

- Problem w tym, Jack, że ty nie masz serca - a to, co uważasz za serce, zwisa chwilowo między twoimi nogami.
- Celnie i złośliwie - powiedział, ale uśmiechał się zbliżając się do niej. Nie mogła mu uciec. - Daj mi szansę, Belindo.
Wpatrywali się w siebie.
- Jeśli nie dasz mi szansy, to skąd będziesz wiedziała, czy mam serce czy nie?
- Nie wiem, o czym mówisz. Jest późno. Idź do domu. Wracaj do Los Angeles. Zrób to dla nas obojga.
- Dlaczego nie słuchasz? Bardzo mi na tobie zależy. Kocham cię.
Cholera. Czy to chciałaś usłyszeć?
- Żle mnie zrozumiałaś. Idź do domu. Już się nie śmiał.
- Mógłbym tu rzucić się na kolana i mówić to, co mówiono sto lat temu, a ty i tak uważałabyś, że to gówno prawda, może nie tak?
- Tak, tak uważałabym.
- Kiedy cię znów zobaczę?
O mało nie rozdziawiła ust. On naprawdę miał wytrwałość walecznego byka.
- Nie wiem - powiedziała oględnie.
- Jutro wieczorem. - To nie było pytanie, raczej stwierdzenie. Szedł do drzwi jakby nic takiego się nie zdarzyło.
Była rozczarowana.
Wściekła na siebie za to, że jest rozczarowana.

96

Ubrała się odświętnie.

Założyła przylegającą do ciała bawełnianą koszulkę, bez stanika, nową jeansową spódniczkę kilkanaście centymetrów nad kolana. Średnio wysokie sandały, srebrne bransoletki, rozpuściła włosy. Odrobina delikatnej różowej szminki i różu. Mary musiała przyznać, że wygląda wspaniale - nawet jeśli jest nieco za gruba.

Jej nogi miały ładny kształt, były jej atutem. Najgorsze były ramiona, ale nikt tego nie zauważył, wszyscy będą widzieli piersi i włosy. Zainwestowała nawet kupując nowe perfumy. Była zdenerwowana.

Nie miała czasu na czekanie. Recepcjonistka, cycasta blondynka, od razu ją wpuściła. Abe wstał, by ją powitać, obrzucił ją zadowolonym spojrzeniem.

- Cześć, laleczko - powiedział. - Chodź tutaj, siadaj. Chcesz kawy?

- Nie, dziękuję - powiedziała siadając i krzyżując nogi. Spódniczka przesunęła się wysoko na uda. Abe przypatrywał im się bez skrępowania. Siedział od niechcenia na rogu biurka, naprzeciwko niej.

- Co cię napadło, żeby wyciągać rewolwer do Belindy? - nagle zaczął nieoczekiwanie surowo; miał bezzwzględne oczy.

Poczuła się rozczarowana i zagrożona.

- Kłamałaś - powiedziała drżącym głosem. - Postanowiłam sama coś zrobić.

- Oszalałaś?

- Nie chciałam jej zastrzelić! Chciałam tylko ją postraszyć, by zostawiła Vince'a w spokoju. Tylko tyle.

- Na miłość boską, mogłaś ją zabić!

- Nie powinna wrywać mi broni - Mary prawie jęczała. - Uwierz mi, jest mi bardzo przykro. To był najgorszy koszmar w moim życiu. - Ku jej przerażeniu kilka łez zawisło na rzęsach.

- Dlaczego nie porozmawiałaś ze mną szczerze? Powiedziałbym ci, że mam plany w stosunku do Belindy. Chcę wydać ją za żonę, bynajmniej nie za twojego męża.

Mary mrugała oczami.

- Miałaś plany?

- Następnym razem najpierw przyjdź do mnie.

Zagryzła wargi. Była przerażona. On nie kłamał. Nie wykorzystywał jej. J nie był już zły, tylko poważny.

- Byłam pijana - wyznała. - Inaczej to nigdy by się nie stało.

- W zasadzie nic takiego się nie stało. Do licha, dokonałaś zemsty starej jak świat. Ja pewnie

zrobiłbym to samo. - Leniwie wodził po niej wzrokiem. Jej sutki sterczały pod obcisłą bawełnianą koszulką - Ten rozdział jest już zamknięty, tak laleczko? - spytał.

- Tak. Zerwałam z Vincem. To łobuz, musiałam to zrobić.

Podniósł brew.

- Szybko zmieniałaś zdanie. Pocierała policzek.

- Chcę się z nim rozwieść, kopnęłam go wczoraj.

- Na dobre ci to wyjdzie. - Poprawił się wygodniej na biurku.

Mimowolnie spojrzała na jego spodnie. Był podniecony. Jej serce zatrzepotało, poczuła, że wilgotnieje. Wstała i wsunęła się między jego uda.

Łapał ją za piersi, ścisnął je. Zaciśnęła dłoń na jego penisie przez materiał spodni. Pulsował i drżał. Podciągnął do góry jej podkoszulek i zanurzył twarz pomiędzy piersi, ugniał je. Uwolniła jego penis. On wziął olbrzymi sutek w usta.

- Wielka i śliczna - powiedział. - Mary chcę zrobić to w twoich piersiach.

I zrobił.

97

Strach.

Śmierdzący, cuchnący strach.

Will Hayward siedział bardzo cicho w swoim mieszkaniu na skrzyżowaniu Dziewiętnastej i Pierwszej Alei. Nasłuchiwał. Wytężał słuch, by cokolwiek usłyszeć. Twarz miał białą. Pot świecił się na jego czole, ściekał na ucho.

Kroki.

Ktoś nadchodził.

Will wiedział, że jest tchórzem. Gdyby nim nie był, wstałby i podszedł do drzwi wejściowych, żeby przynajmniej wyjrzeć przez wizjer i zobaczyć, kto tam jest. Kto? Oczywiście zabójca. Zabójca wynajęty przez Abego Glassmana.

Nie mógł tego zrobić.

Obawiał się nawet podejść do drzwi. Hałas ustał, nie było słychać nic.

To tylko jego imaginacja. Will odetchnął nieco. Tyle, na ile pozwoliło mu jego serce, walące jakby biegł sto mil na godzinę. Jego ciało było aż sztywne od koki, którą szprycował się całe dwa tygodnie. Wiedział, że powinien wyjść. Ale jak może to zrobić? Musi być bardzo ostrożny!

Will otworzył fiolkę. Chciał wstrzyknąć sobie trochę heroiny. Usłyszał windę - nie, nie mylił się co do tego. Prawie rozsypał zawartość fiolki. Trzęsły mu się ręce. Usiadł jeszcze bardziej zdrętwiały od obezwładniającego strachu. Odetchnął dopiero, gdy usłyszał jak otwierają się drzwi sąsiada.

Zamknął oczy i z uczuciem ulgi zanurzył się w fotelu.

Już dłużej tego nie wytrzyma.

Kończyły mu się zapasy. Od dwu tygodni nie wychodził z mieszkania, od czasu napadu w Central Parku. Nie chodził do pracy, nie odpowiadał na telefony. Bał się.

Wariował.

Wiedział, że wariuje. M usi coś zrobić.

On po prostu już dłużej tego nie wytrzyma.

98

Jack skonczył się golić. Zagwizdał do swojego odbicia w lustrze.

Wbrew sobie samemu oczekiwał tego wieczoru. I był z siebie bardzo zadowolony. Tempo, pomyślał, jest doskonałe. Gdy wyjaśniał, jakie ma wobec niej zamiary, instynkt podpowiadał mu jak daleko może się posunąć i jak mocno naciskać. Jeśli chodzi o kobiety jego intuicja działała zawsze niezawodnie, a Belinda była kobietą - piekielną kobietą - nawet jeśli tym razem stawka była inna.

Myślał, że już ją rozgryzł. Ona lubiła wszystko kontrolować. Odwracała role seksualne stając się drapieżnym łowcą. Jej mężczyźni byli jak marionetki, ogiery na jej usługach. To dlatego w stosunku do niego zachowywała się jak pomyłona - nie była przyzwyczajona do agresywnego, silnego mężczyzny. Nie lubiła tracić kontroli. Musiał przyznać, że podniecało go to.

Nie różnili się zbyt od siebie.

Starał się nie myśleć o tym, czego dowiedział się tamtej nocy - o stosunku Belindy do ojca. Te wiadomości odpychał od siebie daleko, by nie wpływały ani na niego, ani na jego plany.

Ubierając się uświadomił sobie, że nie może znaleźć ulubionych spinek do mankietów, antyków

wysadzanych diamentami. Wiedział, że powinny być w popielniczce na jego biurku, w tym miejscu były zawsze. Zirykował się, potem zauważył, że brakuje również spinki do krawata. To był prezent kupiony u Tiffany'ego. Co, u licha ...

Leah.

Nagle uświadomił sobie, że to ona mogła je wziąć. Podeszedł do jej pokoju i otworzył z trzaskiem drzwi. Zatrzymał się zaskoczony. Była w łóżku z mężczyzną, robił co mógł, podczas gdy ona zachęcała go łagodnymi słowami seksu, dłońmi i ciałem.

- Co się tu dzieje? - ryknął.

Mężczyzna oderwał się od Leah, poczerwieniał jak burak. Był niski i pulchny, tylko nogi i gwałtownie wiotczący członek były chude. Przerażony wskoczył w majtki.

Leah uśmiechnęła się, przeciągnęła i powoli usiadła. - Nie wierzę własnym oczom! - wrzeszczał Jack. Mężczyzna sięgał po koszulę.

- Nie wiedziałem, że jest mężatką. Przysięgam, że nigdy wcześniej nie spotykaliśmy się.

Przysięgam! - prawie płakał kierując się ku drzwiom. - Wynoś się do cholery z mojego domu - warczał Jack, a mężczyzna ubierał się tak szybko, jak tylko mógł.

- Jestem dorosła - powiedziała Leah, nie robiąc niczego by przykryć swą nagość. - Jeśli Rick zabawia się tu z przyjaciółką, to dlaczego ja nie mogę?

- Bo widzę tu jakąś dziwną różnicę - powiedział chłodno Jack. Był wściekły.

- Kochany - powiedziała Leah wstając i powstrzymując mężczyznę od wyjścia. - Nie tak szybko.

Mężczyzna wyciągnął portfel i odliczył kilka banknotów - Jack patrzył na to z niedowierzaniem - i wetknął je w dłoń Leah.

- Później, misiu - zawołała za nim Leah.

- Załóż coś na siebie - warknął Jack, zaciskając pięści. Ona puszczała się w jego własnym domu! Założyła szlafrok.

- O co chodzi braciszku? Podnieca cię to?

- Chcę żebyś spakowała rzeczy i wyprowadziła się jeszcze dziś wieczorem - zdołał wykrztusić. - Nie zniosę tego!

- To teraz wielki brat odwróci się tyłkiem do biednej małej siostrzyczki? - cedziła z sarkazmem - Czy to ja się napraszałam, żeby tu przyjechać? Napraszałam się? A ty teraz chcesz mi dać kopa?

- Jesteś zepsuta do cna - zazgrzytał Jack. - Zupełnie jak twoja matka.

- A ty jesteś taki doskonały i nieskazitelny. Co noc masz tu inną i płacisz im, tak jak moi faceci płacą mnie. Co za hipokryta. Nie różnisz się od nich.

Jack kontrolował się, najchętniej złapałby ją za włosy i wywłókł z mieszkania.

- Co się stało z moimi spinkami do koszuli i krawata? Nie dość, że jesteś dziwką, to i złodziejką?

- Nic nie wiem o twoich przeklętych spinkach - wrzasnęła rozwścieczona Leah. - Powiem ci, co myślę, łobuzie! Wlałeś w moje życie i wyrzuciłeś je do góry nogami. Przywlokłeś mnie tu. To nie ja 'tego chciałam. A teraz wyrzucasz mnie. Gdzie mam iść, co? No, gdzie?

- Wracaj do Nowego Jorku - powiedział Jack.

- Ty podły łobuzie! Myślisz, że mogę tam wrócić? Mój alfons zabije mnie - udusi mnie własnymi rękami!

Jack patrzył nic nie mówiąc. Leah miała w oczach łzy.

- Nie mogę tam wrócić.

- Tu też nie możesz zostać - powiedział krótko.

- Chciałeś mieć rodzinę, ale teraz gdy wiesz jak wygląda, nie jesteśmy dla ciebie wystarczająco dobrzy - powiedziała gorzko.

- Nie wy - powiedział Jack. - Ty. Dlaczego, Leah? Dlaczego musiałaś wrócić do starych sztuczek? Chryste, dałem ci pieniądze, masz gdzie mieszkać, masz Hamiltona - więc dlaczego?

- To mój zawód - ucięła. - Co mam robić, siedzieć na dupie cały dzień i nudzić się?

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Lubię to. To na mnie działa - jest zabronione, za każdym razem jest inaczej.

- Nie masz zamiaru nawet spróbować się zmienić, tak?

- Odpieprz się.

- Załatwię ci mieszkanie - powiedział Jack. - Zapłacę za dwa lata z góry. Dam ci trochę pieniędzy na początek. Ale to wszystko. Będziesz na swoim. Jeżeli nie będziesz chciała wejść do filmu, w ten czy inny sposób, zawsze chętnie ci pomogę.

Leah zastanawiała się przez dłuższą chwilę, potem uśmiechnęła się. - To całkiem niezły układ - powiedziała w końcu.
- Cholernie dobry - odparł.
- Może się myliłam. Może jesteś w porządku - powiedziała. - Moje własne mieszkanie? Była zupełnie jak Janet. Samolubna i zapatrzona w siebie. Nagle, po raz pierwszy Jack współczuł jej i Janet.
- Słuchaj - słyszał swój własny głos zadziwiająco łagodny. - Nie walczmy ze sobą. Zapomnijmy o przeszłości.
Popatrzyła na niego, jak gdyby zupełnie zgłupiał.

99

Jeszcze jedna przebudowa.
Jeszcze jeden dom w Beverly Hills.
- Bill, posprzątajcie, do cholery, ten gruz - warknął szorstko Vince. Ludzie mieszkający w Beverly Hills lubili pedantyczną czystość wokół własnych domów. Denerwował ich byle pet rzucony na podjazd, jeśli właśnie była to droga do ich domu.
Zobaczył leżący gwóźdź i podniósł go. Brakowało tylko, żeby ktoś pr? :e bił oponę• Prostując się spostrzegł długie kobiece nogi. Ukłonił się.
. Kobieta miała kasztanowe włosy, była wysoka, gładko uczesana, miała wspaniały profil. Odchodziła od ogrodnika, który cały dzień strzygł żywopłoty na wyszukany, nowoczesny sposób. Oczywiście było, że jest panią domu - i to jaką.
Trzydziestka, albo coś koło tego, oceniał, może bliżej czterdziestki.
Wyglądała jak Jacqueline Bisset. Śliczna, oszałamiająca, niemożliwie seksowna.
Uśmiechnęła się i podeszła bliżej. Sposób, w jaki się poruszała przypominał mu kogoś. Agresywny, śmiały krok. Miała silne i dobrze zbudowane ciało. Pożądanie rosło.
- Cześć, jestem Shanna Jacobsen. Pan jest nadzorcą?
Jej akcent zdradzał irlandzkie pochodzenie. Szare oczy miały kolor zimowego morza. Boże, oddałby wiele, żeby się z nią przespać.
- Tak, jestem Vince Spazzio. Miło mi panią poznać, pani Jacobsen. Popatrzyła mu prosto w oczy.
- Proszę mi mówić Shanna. Wszyscy tak mówią - powiedziała.
Nie miał na sobie koszuli, ale ona ani razu nie popatrzyła na jego klatkę piersiową. Był rozzarowany.
- Dziękuję - powiedział.
- Przedyskutujemy pewne pomysły, o jakich ostatnio rozmawiałam z architektem - powiedziała uśmiechając się i idąc w kierunku rusztowania.
Vince chętnie podążył za nią.

100

Melody wiedziała, że musi być bardzo ostrożna.
Nie może wyjść z roli.
Musi to wszystko przemyśleć!
Kończyli kolację, którą ona przygotowała.
- Jeszcze trochę wina, Peter?
- Tak, proszę - powiedział, patrząc na nią bacznie.
Siedział swobodnie. Cieszył się obecnością Melody. Podając mu pełny kieliszek cabernet, pochylając się prawie go dotknęła. Przysunęła się bliżej.
- Kolacja była wspaniała, Melody - powiedział Peter, niby od niechcenia kładąc rękę za nią na sofie.
- Dziękuję - odpowiedziała poważnie. Zbliżył do niej twarz.
- Jesteś piękna i gotujesz też świetnie. Spuściła wzrok.
Wziął ją za podbródek, całował przez dłuższą chwilę. Wspaniale - oceniła Melody. - Pocałunek był podniecający. Oczywiście inny niż Jacka. Zesztywniała na myśl o tym - w samą porę. - Peter właśnie położył jedną z dłoni na jej piersiach. Wysunęła się z jego rąk.
- Melody - zaoponował z wyrzutem.
- Peter, proszę spróbuj zrozumieć - poprosiła. - Nie jestem taka jak większość dziewczyn w tym

mieście i nie chcę być jak one. Muszę kochać mężcz'yznę, by z nim spać.

- Tak. No cóż - westchnął. - Nie obwiniaj mnie przynajmniej, że próbowałem. - Pochylił się bliżej. - Naprawdę mnie oczarowałaś, Melody, a to nie w porządku. - Znów ją pocałował. - Lepiej będzie jak sobie pójdę - powiedział niechętnie w chwilę później.

Żeby tak mogła pozwolić mu zostać. Pamiętała, jak czuła się gdy miała orgazm, kiedy mężczyzna wypełniał jej ciało. Boże, znów tego chciała. Ale PLAN był ważniejszy. Teraz trzeba było działać.

- Peter, czy możemy porozmawiać o interesach zanim wyjdiesz?

- Oczywiście - powiedział znów wspierając się o sofę.

Melody nagle spostrzegła zarys potężnej erekcji. Cienki materiał nie ukrywał niczego ..

Uświadomiła sobie, że się gapi, odwróciła wzrok, zaczerwieniła się.

- Mówiłem ci - powiedział cicho Peter - naprawdę mnie oczarowałaś. Popatrzyła na niego. Widok t e g o okropnie ją peszył, ale PLAN był najważniejszą rzeczą w życiu.

Melody nie była doświadczona, ale przebiegła. Teraz, gdy Peter jej pożądał, był najbardziej podatny na prośby. Popatrzyła na splecionne na kolanach dłonie, gdy przemówiła, jej głos był bardzo nieśmiały, łamał się.

- Peter, potrzebuję twojej pomocy.

Pomyślał, że jej oczy są takie niewinne, olbrzymie i dziecięco niebieskie. - Dla ciebie zrobię wszystko.

- Peter, chcę żebyś zdobył dla mnie taśmę video.

Słuchał uważnie.

- Wiesz, kto ją nagrał, jest tu w Hollywood ... co więcej, mieszka w "Bel Air". Przynajmniej ostatnio mieszkał. Cały problem w tym, że nie będzie chciał jej sprzedać, ani oddać po dobroci. Musisz ją ukraść!

- Rozumiem - Peter przyglądał się jej badawczo. - Dlaczego? Melody przełknęła ślinę.

- Zrozum mnie dobrze, jestem managerem Jacka i jego przyjaciółką.

Teraz jest bardzo narażony na ataki, a ta taśma jest bardzo kompromitująca. Chcę ją zniszczyć.

- Porno?

- Tak. Skąd wiesz?

- Jego przeszłość nie jest sekretem - przynajmniej jeśli chodzi o narkotyki i alkohol. Dzikie orgie? Nie byłby pierwszym młodym, przystojnym, walczącym o swą pozycję nie w ten, co trzeba, sposób.

Peter przyglądał się podłodze. Melody czekała zaciekawiona.

- Peter? Zawiodłam cię? - Jej głos był całkiem dziecinny.

- Nie. - Uśmiechnął się. - Doceniam twoją lojalność. Będę szczęśliwy mogąc ci pomóc.

- Dziękuję

- Moje honorarium, to jeszcze jeden wieczór taki jak ten - powiedział figlarnie.

- Kolacja?

- Kolacja i twoje towarzystwo.

Melody uśmiechnęła się.

- No cóż, myślę, że to się da załatwić. - Zawahała się. Było jeszcze coś bardzo ważnego. - Peter, nie chcę, by Jack o tym wiedział. I tak tyle się na niego zważyło. Nie chcę, żeby się martwił.

Powiem mu, kiedy wszystko będzie załatwione i ja zniszczę taśmę.

- Będę milczał jak grób - obiecał.

101

Zbyt łatwo zapominał o swojej roli. Pozwolił sobie na to, bo mogło mu to przynieść korzyści. Za bardzo cieszył się jej towarzystwem. Była zabawna w bardzo przewrotny sposób. Śmiała się z siebie i z niego. Sprawiała, że też się śmiał. Była inteligentna i uparta, bardzo uparta, ale dziwnie go to podniecało. Rozmawiali o przemyśle, prezydencie Reaganie, reinkarnacji. Sprzeczali się o wszystko - ale tak naprawdę sprawiała im to przyjemność. Ku swemu zdumieniu odkrył, że pod sztynną i agresywną powłoką jest romantyczna.

Tego wieczoru rozmowa stawała się zbyt ryzykowna. Zapytała go o "Berengera". Był spięty, opanował jednak złość. Z jakiegoś cholernego powodu chciał, by wiedziała, że film jest dobry, świetny, że to była do tej pory jego najlepsza rola, że mógłby za nią dostać Oscara~" Chciał się podzielić swoimi uczuciami, może chciał zrobić na niej wrażenie? Jednak nie wolno mu było wypaść z roli - musiał udawać obojętność.

- Nie czujesz się rozczarowany? - spytała.
- Oczywiście - wzruszył ramionami. - Zapłacono mi.
Później, bardzo ostrożnie spytał ją, czy jej matka wie o nim. Nie był pewien, ale wydawała się być wyraźnie ubawiona.
- Skąd miałyby cię znać? Ona nienawidzi takich filmów.
- Belindo, lubię sposób w jaki mnie atakujesz - zdołał cicho odpowiedzieć. Nie dowiedział się, czego chciał - czy Nancy wie, że się umawiają. - Ona nadal z tobą mieszka?
- Tak - odparła wesoło.
To był problem, który dręczył Jacka. Jeśli Nancy go zobaczy, wszystko się zawali. Belinda raczej nie miała pojęcia o ich krótkim romansie sprzed siedemnastu lat. Nie mógł jej powiedzieć, ryzykowałby zbyt wiele, mógłby wszystko stracić.
Pytała go o przeszłość, o te długie lata, gdy walczył by się przebić. Nie chciał już więcej kłamać, opowiadać właśnie jej, oficjalnej wersji życiorysu. Od niechcenia zmienił temat na bezpieczniejszy. Bardzo chętnie mówił o Ricku.
_ Chciałabym go poznać - zaproponowała Belinda. Spacerowali wzdłuż plaży, zbliżając się do domu. - Wygląda na to, że jest twoją wierną kopia. Wyobraź sobie, szansa spotkania nastoletniego Jacka Forda! Założę się, że nawet wtedy byłeś niebezpieczny.
_ Myślisz, że jestem niebezpieczny, Belindo?
_ Bardzo. Gorzej - ty o tym wiesz!
_ Byłem postrachem wszystkich kobiet - zażartował Jack. Sięgnął pamięcią do swych erotycznych podbojów. Wyobrażenia jednak uparcie podsuwała mu obraz Belindy. - Dbałem tylko o siebie samego, o to, czego sam chciałem.
_ A teraz obchodzi cię to, czego pragną inni ludzie?
_ Obchodzi mnie to, czego chcesz ty! - odpowiedział. Jego głos miał chropowatość papieru ściernego.
- Jack!
Jeśli to był protest, zignorował go. Otoczył ją ramieniem.
_ Dobrze wiesz, że obchodzi mnie to, czego pragniesz.
Przełknęła ślinę, była spięta pod jego dotykiem.
_ Gdybym cię obchodziła - wykrztusiła - nie naciskałbyś mnie w ten sposób.
_ Czy ja cię zmuszam, Belindo? - spytał pochylając się w jej stronę.
Teraz jego uścisk był mocniejszy, ledwie oddychała. Pocierał twarzą o jej odsłonięty dekolt; zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach.
- Jack.
_ Pozwól mi cię kochać - szeptał, w rozmarzeniu pocierał policzkiem o górną część jej klatki piersiowej. - Tak bardzo cię pragnę. Pożądaj. _ Drżąc pocałował głębokie wycięcie jej dekoltu. Nie był pewien, czy będzie miał dość dyscypliny by się kontrolować, jak t.o było w czasie ich ostatniej randki. - Belindo, ty też mnie pragniesz - mruzczał. Kiedy to mówił, usta przesunęły się w kierunku jej piersi. Drżała.
_ Cudownie - szeptał, wtulając się w nią, przesuwając ręce ku jej talii.
_ Wiesz, jak wspaniale potrafię to robić. Tym razem, Belindo, zrobię to jeszcze lepiej - obiecuję.
_ Ja nigdy nie miałam wątpliwości - łapała z trudem oddech, gdy przywarł do jej piersi - jaki dziwny i wspaniałomyślny jesteś w łóżku.
- Wspaniale - mruzczał biorąc jej jedwabisty sutek do ust. Oparł ją o drzwi. Znalazła dłońmi jego biodra, przyciągała, ale on się opierał, nie naciskał jej ciała, drażnienie jej sprawiało mu przyjemność, chciał by na to poczekała. Zaczęła kreślić kółka na jego pośladkach, nalegać by się zbliżył. Usunął jedwabną bluzkę, która mu przeszkadzała. Mocno ujął oba sutki palcami, zanurzył twarz w jej szyi. Jęknęła, jej ręce ześlizgnęły się na przód jego spodni, gładziły olbrzymią erekcją. O mało go nie rozpięła.
- A niech cię, Jack.
- Kto teraz nalega? - powiedział ochryple ściskając jej sutki. - Proszę pani, to zaczyna być niebezpieczne, lepiej wejdzmy do środka.
Słowa umarły śmiercią naturalną. Belinda pociągnęła suwak w dół, uwalniając jego gruby organ.
- Pokaż, jak ci na mnie zależy, Jack, teraz.
Gdy podciągnął spódniczkę na jej biodra w przyływie przytomności pomyślał, że gdzieś tu za drzwiami jest jej matka, ale ona trzymała go, przebierając palcami po jego czubku, on rozsuwał

kolanem jej uda.

- Chcę się z tobą kochać w taki sposób, na jaki zasługujesz - powiedział.

- Belindo, przyprawiasz mnie o zawrót głowy.

Jedną z długich nóg obwiodła jego biodra, by widział ciemną plątaninę włosów i jaśniejącą techtaczkę.

- Na co czekasz?

Przycisnął ją mocno do drzwi, pochylił się, ujął penis i wszedł w nią. Już nie uciekniesz Belindo.

Oplotła nogami jego biodra. Całowali się, dotykali zębami, ich języki

prowadziły wojnę, splatały się. Jack poruszał się rytmicznie. - Nie wytrzymam długo - dyszał tuż przy jej ustach.

- Ja też nie - również łapała oddech.

W chwilę później oboje już krzyczeli. Jej mokra, ciasna cipka kurczyła się wokół niego, gdy eksplodował wpuszczając w nią falę gorącej spermy. Oboje dyszeli, Belinda osunęła się stając na nogi, on zanurzał twarz w jej szyi. Tak ślicznie pachniała. Ona czuła się cudownie. Wspaniale. Mógł myśleć tylko o tym. Wspaniale. Belinda.

W końcu zdał sobie sprawę, że ona uderza o jego plecy, szyję - cudowne dotknięcia miłości -

włosy, pośladki. Poczuł, że jego członek porusza się, twardnieje, rośnie dotykającej brzucha.

Ona też to czuła, bo roześmiała się cicho.

- Tak łatwo się podniecasz - szeptała.

Bawiąc się ugryzł ją w ramię. Krzyknęła odsuwając się. Jednym ruchem zamknął ją w ramionach, ignorował protest.

_ Czy te drzwi są zamknięte?

- Nie.

Zaniósł ją do środka. Położył na wielkim wiktoriańskim łóżku, ukląkł nad nią, całował zmysłowo, delikatnie. Jego usta igrały z jej ustami. Otworzył oczy i głęboko zajrzał w ich bezmiar. W niejasnym poczuciu winy

Jack zamknął oczy.

_ Tym razem zostaniemy na zawsze - mruczał.

Tak ... na zawsze.

102

Pierwszymi słowami, jakie usłyszała, było - o cholera.

Belinda westchnęła, otworzyła oczy, czuła parę męskich, silnych rąk, w których była zamknięta.

Ktoś się odezwał.

_ Cholera, muszę iść.

Budziła się. Jack obejmował ją, całował szyję, pełnym prąciem cisnął o jej udo. W pokoju było jasno, jeśli to jest rano, to czy ona w ogóle spała? Odwróciła twarz w jego kierunku, by ją pocałował. Wskoczył z łóżka.

_ Muszę iść, cholera!

Uśmiechnęła się całkiem nasycona, przeciągnęła i patrzyłajak idzie do łazienki, umięśniony jak Adonis. Wracała świadomość. Wiedziała, że postąpiła głupio. Och, jeszcze gorzej niż głupio! Do diabła z tym! Lubiła seks _ dlaczego nie uprawiać go z mężczyzną, który najbardziej na nią działał? Dlaczego zaprzeczać sobie samej? Jest dorosłą, wyzwoloną kobietą _ da sobie z tym radę.

Musi sobie dać radę.

Głupia, podpowiadał jej rozsądek. Zbyt łatwa. Byłaś zbyt łatwa, a teraz gra skończona. Idiotko!

Trzeba było poczekać.

Pojawił się Jack, jasnymi oczami wodził po niej.

_ Nie chcę wychodzić - powiedział.

_ Dlaczego tak uciekasz? Zostań. - Uderzyła o łóżko. Jakby nie znała powodu jego nagłej

ucieczki. - Powiedz mi, Jack - rozkazała cicho - powiedz mi teraz. Powiedz mi prawdę.

- Nie mogę. Jest siódma. Mam spotkanie o ósmej. - Bezcelne kłamstwo.

- Okay, ja jeszcze pośpię. - Belinda wtuliła się w łóżko wiedząc, że to niemożliwe, aby zasnęła.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Była tak głupia, że nie dbała o to, iż kłamie.

Usiadł na łóżku, zakładał skarpetki.

- Co robisz w piątek? Znam wspaniałe miejsce, podobałoby ci się.

- Już coś zaplanowałam.

Popatrzył na nią, potem wstał i wciągnął majtki.

- Trudno, to w sobotę - wyjedziemy wcześniej rano. To za miastem. - Uśmiechnął się. - W porządku?

Zawahała się.

- Jack, wyjeżdżam z miasta na weekend. W piątek, a wrócę dopiero w niedzielę w nocy.

Posmutniał. Odwrócił się, podniósł koszulę i włożył w nią ramiona.

- Gdzie się wybierasz? - spytał od niechcienia.

- Do Santa Barbara.

Jack roześmiał się.

- Tam właśnie chciałem cię zabrać. - Popatrzył na nią. - Mam tam dom.

- Och!

- Czy możesz zmienić plany? - spytał po chwili milczenia - i pojechać ze mną?

- Nie.

- Rozumiem. - Siegnął po pasek. - Jedziesz z matką?

- Nie.

Zapiął pasek, przyglądał się jej.

- Z kim jedziesz?

Zawahała się. Nie było sensu kłamać.

- To naprawdę nie twój interes, ale powiem ci. Z Adamem Gordonem.

Jack gapił się. Potem odwrócił się sztywno.

- Cholera, nie chce mi się wierzyć - powiedział sięgając po marynarkę i jeszcze raz odwracając się. - Z nim też się będziesz pieprzyć?

Belinda usiadła podciągając przykrycie.

- Nie jestem twoją własnością. Mieliśmy już kilka randek, raz się przespaliśmy.

- Dwa razy - odparował. - A Aspen? Pamiętasz?

- Pamiętam. Dlaczego to cię tak wyprowadza z równowagi?

_ Mnie? Wyprowadza z równowagi? W ogóle mnie to nie obchodzi. Możesz sobie jechać do Santa Barbara z tym gnojkiem. Nie przeszkadzaj sobie. - W drzwiach zatrzymał się. - Miłego weekendu, Belindo.

Zatrzasnął za sobą drzwi. Skutecznie zepsuł jej dzień.

Ale może to jej win,a. Dlaczego właśnie w tym momencie zdecydowała się przyjąć zaproszenie Adama? Choć uwielbiała Santa Barbara, to jednak odmawiała Adamowi. Naprawdę nie chciała jechać - nie z Adamem. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej taką decyzję - podświadomość chroniąc ją przed samą sobą mówiła, że ten mężczyzna, którego tak beznadziejnie kocha, może tylko ją zranić. Powinna jechać z Adamem. Niebezpiecznie było pozwolić Jackowi być zbyt blisko, szczególnie tak szybko, to niebezpieczne.

Nienawidziła jednak gry.

Wstała i naga pobiegła do okna, by go zawołać, powiedzieć, że zmieniła zdanie. Schodził po schodach wściekły. Nie zawołała. Duma jej nie pozwalała. Musiała zachować powściągliwość, nawet jeśli miała przespać się sama. Jeden Bógwie, jak bardzo chciała z nim być. Gdyby to wiedział... przestałaby go interesować.

Nienawidziła samej siebie za to, że tak postępuje, ale bała się postąpić inaczej.

Nie dlatego, że tak bardzo go pragnęła. Raczej dlatego, że musiała myśleć o dziecku.

103

- A niech to! - powiedział wściekły, a w chwilę później po bezowocnych poszukiwaniach w szufladach, wybuchnął stekiem przekleństw. Nie mógł znaleźć swojej ulubionej koszulki do biegania.

Opadł na łóżko, spięty i z zamętem w głowie. Do diabła z tym, pomyślał, założył kostium treningowy i wyszedł, biegł wzdłuż Wilshire, zawzięcie, aż pot oblewał mu ciało, kapał z policzków. Czterdzieści minut później rozbierał się, by wziąć prysznic, ale uświadomił sobie, że nie czuje się wcale lepiej.

W takim nastroju był od wczoraj rano, gdy wyszedł od niej.

Dziś jest czwartek.

Jutro ona pojedzie na weekend z innym mężczyzną. Za każdym razem, gdy myślał o nich obojgu, ogarniała go zazdrość i wściekłość. Był tak pewien, że wszystko się świetnie układa -lepiej niż

myślał. Znał swój urok i jego efekty, wiedział jaka jest moc jego perswazji. Nie przypuszczał, że pójdzie z nim do łóżka, tak łatwo i może gdzieś w głębi sądził, że nie będzie to takie trudne. I było im tak wspaniale. Lepiej niż kiedykolwiek.

Jego ego było poważnie zranione. Gorzej, tego nie było w planie gry.

Jak skłoni ją do małżeństwa, jeśli ona spotyka się z innymi mężczyznami? Było dla niego oczywiste, że jeśli spędzi weekend z Gordonem, to prześpi się z nim. Ona jest kobietą, a on mężczyzną, i jest rok 1988.

Najgorsze było jednak co innego. Jack był świadom swoich uczuć, wiedział, że jest zazdrosny. Zazdrość nie była częścią planu. To było coś, czego nie wziął pod uwagę.

Jutro piątek, wszystko przygotowane. Wyjadą do Santa Barbara w południe, dotrą o drugiej lub trzeciej, jeśli nie będzie korków. Zostawią rzeczy i przed posiłkiem przejdą się na plażę. Adam wynajął specjalnego dostawcę, by przygotował intymny obiad dla dwóch osób, zaczynający się od szampana i kanapek, potem następowały: delikatna zakąska ze szparagów, sałatka królewska, steki z wędzonego łosia z doskonałym Chardonnay, mus czekoladowy na deser. Więcej szampana po obiedzie. Nie chciał jej upijać, miała być tylko w dobrym nastroju. Spacer przy księżycu i może kąpiel w morzu. O północy będzie w jego łóżku - jeśli wszystko ułoży się szczęśliwie.

Choć nudził go seks konwencjonalny, wiedział, jak właściwie postępować. Ona dostanie to, na co czeka.

Był tak podniecony, że odwołał ostatnie spotkanie tego dnia i wrócił wcześniej do domu.

Tu czekała Cerisse.

Problem w tym, że było jej wszystko jedno, co ze sobą weźmie. Belinda patrzyła z irytacją na otwartą na łóżku walizkę. Jak ona się w to w ogóle wpakowała? Nie chciała spędzić tego weekendu z Adamem. Kogo chciała oszukać? Ach, tak - Jacka. Chciała go oszukać swoim własnym kosztem. Była zbyt dumna, to zawsze był jej problem. Normalna osoba wycofałaby się, ale ona jest tu, skazana na koszmarny weekend. Zabije się, jeśli Adam dotknie ją jednym palcem. Wrzuciła do walizki sweter, potem jeansy, kaptcie, buty, bieliznę i koszulę. Opadła ciężko na krzesło.

Może powinna to odwołać, zostać w domu, a gdyby Jack zapytał - jeśli w ogóle zadzwoni - wcale by nie kłamała, powiedziała, że została w domu, bo w ostatniej chwili postanowiła pracować.

Pozostały jej tylko pozory.

Przypomniała sobie, jak zdenerwował się poprzedniego dnia, zanim wyszedł, rozbawiło ją to.

Zachowywał się jakby był zazdrosny. Bardzo zazdrosny. To dobry znak. Znaczył, że trochę mu na niej zależało. Więc może powinna jechać, choćby po to, by utrzymać jego zainteresowanie.

Na samą myśl o tym poczuła się znowu zniechęcona. To śmieszne. Zakochała się w tym playboyu. Okropnie? Cóż. Całkowicie było właściwszym wyrazem. A rezultatem tego była konieczność przyjęcia określonej taktyki. Nawet, jeśli zupełnie nie miała na nią ochoty. Pozwoliła sobie nawet na zajście w ciążę. Musi teraz w ten sposób postępować, jeśli chce osiągnąć cel.

Co zrobiłby Jack, gdyby wiedział, że chowa się przed nim?

Belinda skrzywiła się. To było pytanie bez sensu. Nigdy nie będzie mogła mu powiedzieć. Nigdy. Przegrałaby.

A to też nie było w jej stylu.

Mary pojechała po zakupy.

Pojechała do Giorgio. Nie mogła znaleźć niczego, w czym nie wyglądałaby jak krowa. Stąd poszła naprzeciwko do sklepu Armaniego, godzinę później wpadła do Neimana-Mareusa. U Vicky Tiel mała nie padła trupem.

Sukienka była kolorujaskrawoniebieskiego. Stanik niski, bez ramiączek, prawie odsłaniał białe piersi. Jej najlepszy atut. Talia miała szczypanki, co ją optycznie pomniejszało. Spódniczka falowała i ukośne rozcięcie odsłaniało obydwie bardzo zgrabne stopy i kostki, dalej prawe kolano i połowę uda. Efekt był piorunujący. Wyglądała o kilka kilo szczuplej. Wspaniale.

Sprzedawczyni posłała ją na dół do stoiska Chanel, gdzie robiono makijaż. Martwiła się, że ma za mało czasu, ale było to nieodzowne - delikatny odcień różu na policzki i usta, i subtelny błękit na powieki. Nigdy nie myślała, że może używać niebieskiego. Efekt był rewelacyjny. Jej duże

brązowe oczy wyglądały na jeszcze większe i bardziej brązowe. Gdy wróciła do domu wzięła ostrożnie przysznic, by nie zniszczyć makijażu, potem utapirowała włosy, by było ich więcej. Wślizgnęła się w sukienkę, poperfumowała i czekała na samochód, który miał przysłać po nią Abe.

Zabierał ją na kolację. Powiedział, by się odpowiednio ubrała, a Mary zaprotestowała. Nie miała nic takiego. Dał jej tysiąc dolarów na zakupy.

- Chcę się tobą pochwalić! - Abe śmiejąc się przyciągnął ją do siebie i pieścił. Pieszczoty szybko zamieniły się w następną rundę seksu i orgazmów. - Ciągłe mi stoi, kiedy jesteś w pobliżu - powiedział później, chichocząc.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła Mary naprawdę tak myśląc. Nie miała też nic przeciwko pieniądзом, czy srebrnej limuzynie, która przyjechała po nią, gdy tylko była gotowa.

Czy nie byłoby to wspaniałe, gdyby natknęli się na jej matkę?

Mały samochód dostawczy zatrzymał się przed zamkniętą bramą rezydencji w Bel Air. Na drzwiach miał napis MIEJSKI URZĄD WODNY LOS ANGELES. Mężczyzna obsługujący samochód wysiadł i nacisnął guzik intercomu.

- Tak?

_ Miejski Urząd Wodny Los Angeles.

Brama otworzyła się. Peter Lansing wrócił do samochodu i pojechał w stronę rezydencji.

Bart Shelley był reżyserem hollywoodzkim. Od wielu lat. Już nie robił filmów długometrażowych, ale mini seriale dla telewizji. Pomimo swej biseksualności nadal był szanowany wśród filmowców. Zaprzyjaźnieni, znali jego zamiłowanie do orgii i dzikich przyjęć. Dziewięć lat temu, tuż zanim Jack rzucił narkotyki i alkohol - tak mówiła Melody - zapłacono mu za uczestnictwo w jednym z przyjęć. To, co tam robił z kilkoma kobietami zostało nagrane na taśmie video. Jack nie był tego świadomy. Powiedział Melody, że w ogóle niewiele pamięta z tej orgii. Dopiero, gdy Shelley zaprosił go i pokazał film usiłując złapać za krocze, Jack zorientował się w podstępie. Shelley będąc doskonałym reżyserem zrobił kilka świetnych ujęć. Intymnych ujęć. Gorzej. Był tam inny mężczyzna, który pieprzył dwie kobiety. Ten mężczyzna usiłował pieprzyć i jego. To było łatwe to zmontowania! Shelley zrobił z tego orgię homoseksualną. Jack oczywiście odrzucił propozycje Shelley'a. Prawdę mówiąc, po prostu uciekł z tego domu pod koniec filmu.

Lansing dowiedział się, że sala kinowa jest na trzecim piętrze, ostatnie drzwi po prawej stronie. Tu przechowywano wszystkie filmy. Zatrzymał samochód przed frontem wielkiego domu, o olbrzymich białych greckich kolumnach. Był jakby przeniesiony z epoki wojny secesyjnej z południa Stanów, razem z drzewiastymi magnoliami, zdobięcymi wejście i ze starannie zaprojektowanym ogrodem.

_ Słucham? _ Mężczyzna w drzwiach wejściowych musiał być służącym.

_ Nie ma powodu do paniki - powiedział wolno Peter. - Ale prawdopodobnie gdzieś wewnątrz instalacji wodociągowej jest przeciek chlorku potasu. Muszę przeprowadzić kilka testów w kranach rozmieszczonych w różnych miejscach w całym domu."

_ Przeciek chlorku potasu?

_ Jeszcze raz mówię, że nie ma powodu do paniki. Jednak radzimy państwu używanie wody butelkowanej przez kilka następnych dni, dopóki nie ustalimy, co się naprawdę stało.

_ Proszę wejść - powiedział zatroskany służący.

Melody była podekscytowana.

Peter Lansing powiedział, by się nie martwiła. Zdobędzie kasetę video w ten czy inny sposób. To była obietnica.

Uśmiechnęła się. Poczekaj tylko, Jack.

104

- Chcesz to zrobić? - spytała Lydia.

Popatrzył w wielkie, przerażone oczy i kiwnął głową ponuro. -Taka jestem z ciebie dumna - szepnęła ściskając go. Potem uciekła zostawiając Ricka z bratem.

Było piątkowe popołudnie. Rick zamierzał je spędzić inaczej, ale pewna sprawa wymagała natychmiastowego wyjaśnienia. Odkąd Rick zorientował się, że Jack posądza Leah o kradzież, czuł się paskudnie. W końcu wygadał się przed Lydią. Była przerażona, lecz nie potępiła go.

-Musisz mu powiedzieć - powiedziała stanowczo. - Wyjaśnij to. On cię kocha i ufa ci.
Ulżyło mu, jakby pozbył się okropnego ciężaru z piersi, a po drugie nie brzydziła się nim i kochała tak samo.

- Jack? - Stał w drzwiach pokoju, bardzo skupiony i niespokojny. Jack podniósł oczy, rzucił koszulę o podłogę.

- Cholera, nie mogę niczego znaleźć! - gotował się. - Wyrzucę tę pieprzoną służącą. Może byłoby lepiej, gdyby znała angielski?

Rick zastanawiał się, dlaczego od dwóch dni Jack wędruje po domu jak ranny niedźwiedź grizzly.

- Możemy porozmawiać? Jack westchnął uspokajając się.

_ Tak oczywiście, mały. Wejdz. - Patrzył na niego zdziwiony. _ Wyglądasz, jakbyś myślał, że cię zjem.

_ Może zjesz _ powiedział z trudem Rick. Potem wykrztusił - to ja wziąłem spinki. Przepraszam! - Rick nigdy nie czuł się tak paskudnie. _ Sprzedałem je. Żeby mieć więcej pieniędzy.

Jackowi zadrżał mięsień twarzy. - Rozumiem.

_ Przepraszam - powiedział raz jeszcze Rick.

Jack podszedł bliżej, wyglądał na zawiedzionego.

_ Dlaczego? Zaufałem ci. Dałem ci prawie wszystko - miałbyś i więcej, ale myślałem, że to nie byłoby zdrowe. Dlaczego to zrobisz?

_ Potrzebowałem pieniędzy - jękał się - Na przyjęcie. Najpierw uważałem, że to wstrętne. Ale widziałem, że masz tyle wszystkiego. Myślałem, że nawet nie zauważysz, że nie dbasz o to. Zapłacę ci.

Jack przyglądał mu się, potem lekko uśmiechnął się.

_ Nie musisz mi płacić. Powiedziałeś prawdę, to wystarczająca zapłata.

Patrzyli na siebie, Rick poczerwieniał pod przenikliwym spojrzeniem brata. Potem Jack powiedział zn'ajomym tonem. _ Co miałeś na myśli mówiąc przyjęcie?

Rick poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Nnno ...

_ O co chodzi? Alkohol? Narkotyki? O co chodzi?

Rick wiedział, że teraz nie ma odwrotu.

_ Tylko trochę wywarków i kompotu.

_ Za diamentowe spinki można kupić mnóstwo kompotu. - Jack patrzył przenikliwie.

_ I trochę koki - powiedział żałośnie Rick. - Wszyscy w Hollywood biorą kokę - oczywiście poza jego bratem.

_ Trochę koki - powiedział Jack załamując ręce. - Wdychałeś, wstrzykiwałeś sobie - czy inaczej?

_ Tylko wdychałem -powiedział szybko Rick. - Tylko trochę swobody, wszyscy to robią.

Jack zastanawiał się.

_ Weź płaszcz - powiedział.

- Ale ...

_ Weź płaszcz - powtórzył.

Rick odszedł. Słyszał, że Jack telefonuje do kogoś. Pocił się, czując, że sprawy przybierają zły obrót.

Wskoczyli do samochodu i pognali w dół miasta. Jack nie odzywał się.

Rick bał się pytać, gdzie jadą. Gdy zatrzymali się przed szpitalem miejskim, obleciał go strach.

- Co robimy? - Nie zdawał sobie sprawy, że mówi szeptem.

- Chodź - powiedział Jack wysiadając. - Jak mówi stare przysłowie - obraz jest lepszy niż tysiąc słów.

Rick podążył za nim z żalną miną, pełen obaw. Przypuszczał, że Jack ciągnie go na odwyk. Chce go zmusić do uczestnictwa w jakimś idiotycznym programie antynarkotycznym. Nawet nie pożegnał się z Lydią. Jack szedł pewnym krokiem. Udawali się na drugie piętro do pokoju lekarza. Siedzieli tam w milczeniu dłuższy czas. Weszła bardzo zadbana, atrakcyjna kobieta, nie wyglądała na lekarza.

- Przepraszam, Jack - powiedziała odsuwając z twarzy falę blond włosów i zerkając przez wielkie okulary. - Mieliśmy nagły przypadek. - Popatrzyła na Ricka. - Ty musisz być Rickiem. Cześć jestem doktor Edwards.

Podali sobie dłonie.

Jack poklepał Ricka po plecach, poszli za dr Edwards do windy, potem przez labirynt korytarzy i

obrotowych drzwi do pokoju, który wyglądał jak świetlica. Leżały tu poskładane prześcieradła, jedno dziwnego kształtu. Dr Edwards podeszła tam i odsunęła prześcieradło. Rick nie mając innego wyboru musiał iść za nią. Jack popychał go z tyłu. Kształt był młodym mężczyzną, może pięć lat starszym od Ricka.

- Czy on ... - Rick poczuł, jak pot oblewa mu całe ciało.

- Tak - powiedziała doktor Edwards. - Umarł kilka godzin temu. Czekamy na ludzi z zakładu pogrzebowego, żeby go zabrali - popatrzyła na Ricka. - Umarł z powodu ataku. Wiesz, co to znaczy?

Rick pokręcił przecząco głową.

- Prądy czynnościowe jego mózgu ustały. Po prostu. Zażywał kokę - tylko wdychał ją, jeśli chcesz wiedzieć, nawet nie tak dużo jak mówi jego dziewczyna. Tylko małą dawkę. Ale czasem kończy się to fatalnie.

Rick poczuł że robi mu się niedobrze.

Szkoda - powiedziała dr Edwards naciągając prześcieradło, by całkowicie zakryć ciało. Wymieniła z Jackiem porozumiewawcze spojrzenie. Nie zauważył tego Rick, usiłując nie zwymiotować. Dr Edwards podała mu basen. Rick nie wytrzymał. Jack zastanawiał się, dlaczego Lonise wzięła udział w podstępie, czy sprawił to urok osobisty Jacka, czy jej własna miłość do życia. Ford przypuszczał, że to drugie.

105

- Vince, wiem, że jest już późno, a ty skończyłeś na dziś, ale może zechciałbyś powiesić mój obraz?

Jego ludzie byli już w samochodach, odjeżdżali. Vince zatrzymał się przy ciężarówce, tonął w ciemnych oczach Shanny Jacobsen - miały kolor zimowego morza i jak ono były niezgłębione. Uśmiechnęła się, odwzajemnił uśmiech, kiwając głową.

Poszedł za nią do domu. Nosila krótkie szorty, widział więc dół jej zgrabnych pośladków. Zrobiło mu się ciasno w spodniach. Pod cienką bawełnianą bluzką nie miała stanika - to zauważył już kilka godzin wcześniej, gdy zjawiała się - by popatrzeć przez kilka minut jak pracuje.

Miała małe, sterczące piersi. Sutki były twarde, bezskutecznie usiłował na nie nie patrzeć ..

Teraz, gdy obserwował jej poruszający się tyłeczek zastanawiał się, jak dalej potoczy się akcja.

Oczywiście, zawsze istniała taka możliwość, że to ona chciała go uwieść.

Ale myślał, że tak nie jest. Widział już panią Jacobsen kilka razy. Miała czterdziestkę i była bardzo atrakcyjna - opalona, przystojna. Śliczna nie była jak inne żony bogaczy z Hollywoodu, które chciały tylko jego tyłka, nie zważając na swych grubych, łysych czy dziwacznych mężów. Ale nabierał nadziei, gdy poszła w górę olbrzymich rzeźbionych schodów i rzuciła przez ramię zdawkowe spojrzenie, jej szare oczy były łagodne i rozbawione.

Tyłeczek przesuwał się przed jego twarzą, gdy szedł dwa stopnie za nią.

Nie był pewien czy kiedykolwiek widział takie obcisłe szorty. Wcisnęły się mocno w szczelinę między jej pośladkami.

Minęli hol zdobiony sztuką nowoczesną - grafiką, malarstwem, rzeźbą - potem pchnęła drzwi i weszli do pokoju, który wyraźnie był pokojem pana domu.

Widział już "królewskie" łóżka kalifornijskie, ale to było olbrzymie.

- Obraz będzie wisiał na tej ścianie - powiedziała miękko i melodyjnie, z iskierką humoru.

Szybko odwrócił wzrok od łóżka. Obraz był nieco abstrakcyjny, ale nie można się było pomylić co do tematu - nagie kobiety, jedna w ramionach drugiej i nagi mężczyzna z wielką erekcją

Plątanina linearnych, ale żywych ciał.

- Tak oczywiście - wykrztusił, pocąc się

Popatrzył na jej krocze. Szorty wyglądały na bardzo niewygodne.

Widział jak jej wargi łonowe zmagają się z białym materiałem, przejrzyste i sugestywnie rysującym ich kształt.

- Będę potrzebował kilka haczyków - powiedział.

- Dobry pomysł - powiedziała Shanne, przysuwając się do niego bliżej.

Zatrzymała się o krok, śmiała się, patrząc mu w oczy. Niedbale i z rozbawieniem wyciągnęła jeden długi z manicurem paznokieć. Paznokieć był długi, koralowy, drażniła nim jego penis od czubka do nasady. Vince jęknął. Popatrzyła na niego.

Ja mam lepszy pomysł.

106

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedziała Nancy.

Belinda zatrzymała się słysząc ton matki. Były w kuchni, Belinda parzyła kawę.

- Chcesz filiżankę, Nancy?

- Nie.

Belinda odwróciła się do matki przyjmując postawę obronną. Nie musiała czytać w myślach, by dokładnie wiedzieć, o czym myśli Nancy.

- Mów prosto z mostu.

- To nie jest zabawne, Belindo.

- Myślę, że nie jest.

- On był tu całą noc.

- Jestem dorosła, mammo.

- On spędził tu noc.

- To nie twój interes.

- Belindo! Usiłuję cię tylko chronić! Jak bardzo jesteś z nim związana? To nie był pierwszy raz, prawda?

- Nie - powiedziała zaciskając szczęki. Była zła. - To nie był pierwszy raz, ani nie ostatni. Jest za dobry, żeby przepuścić taką sposobność. Och, zapomniałam - ty dobrze o tym wiesz!

Nancy pobladła, potem poczerwieniała ze złości.

- Czy wiesz, co zrobiliby ojciec, gdyby wiedział, że się spotykacie? Belinda była teraz bardzo skupiona.

- Naprawdę nie pomyślałam o tym.

Nancy roześmiała się. Krótkim, nerwowym śmiechem.

- No cóż, z pewnością zrobiliby coś!

Pewnie zastrzeliliby Forda - zauważyła niepewnie Belinda, coś w jej wnętrzu skręcało się z przerażenia. - Masz zamiar popędzić do Abego, mammo?

- Robię tylko to, co uważam za najlepsze dla ciebie.

- Powiesz to Abemu?

Nancy zawahała się.

- Nie, Belindo. Możesz z tym skończyć, zanim zabrniesz za daleko. Chciała powiedzieć, i tak już za późno. Ale ugryzła się w język.

- Nancy wołałabym, abyś nie wtrącała się do mojego prywatnego życia.

- Usiłuję cię tylko chronić - głos Nancy brzmiał histerycznie - Nie chcę, żebyś popełniała moje błędy. Nie bądź głupia, Belindo.

- Myślę, że już dość powiedziałaś - Belinda była wściekła. Jeśli jesteś moim gościem, to powinnaś uszanować moją prywatność.

- Twoim gościem? Przyjechałam, żeby się tobą opiekować. Ale wygląda

na to, że jesteś bliska wyzdrowienia, więc myślę, że wrócę do Los Angeles. - To dobry pomysł.

Nancy odwróciła się ze złością, ale zatrzymała przy drzwiach. - Naprawdę chciałam dla ciebie tylko dobrze ..

Belinda patrzyła, jak Nancy wychodzi. Wiedziała, że matka mówi prawdę. Wierzyła, że Jack wykorzysta i porzuci ją. Ale ile razy ma tego wysłuchiwać!

Usiadła. Nie mogła powiedzieć Jackowi o ich dziecku, a nawet gdyby mogła, nie miała pojęcia jakby zareagował. Przypuszczała, że nie dbałby o to. Była pewna, że nie uwierzyłby, że to jego dziecko.

A Nancy? Jej matka byłaby przerażona. .

Pomyślała o Abem. On wiedział o romansie Jacka i Nancy. Nancy mówiła, że nigdy jej tego nie przebaczył, to było podobne do Abego ... Belinda zagryzła usta. Nie zastanawiała się nad tym wcześniej. Nagle uświadomiła sobie, że jej ojciec nie byłby przerażony, iż jego wnuk i spadkobierca byłby córką czy synem mężczyzny, który przyprawił mu rogi. Ale jak bardzo wroga byłaby jego reakcja?

Muszę to trzymać w tajemnicy, pomyślała ponuro. Och, Boże, jak wpadłam w tą pajęczą sieć?

Uświadomiła sobie, że przykładą rękę do brzucha, musiała się uśmiechnąć. Jeszcze jeden pierwszy raz. Zostanie samotna matką, czegoś takiego nikt nigdy się po niej nie spodziewał. Ona chciała tego dziecka. Żarliwie.

Zadźwięczał dzwonek u drzwi. Znużona przeszła hol i otworzyła je.

- Cześć - powiedział Jack.

Każdy nerw jej ciała był spięty. Nawet serce zamarło na moment, potem zaczęło walić jak szalone.

- Witaj, Jack - odpowiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła.

- Mogę wejść?

Zawahała się, cofnęła o krok pozwalając mu przejść. Razem z nim popatrzyła na stertę bagaży. Jego twarz była bez wyrazu, poszedł w głąb domu. Zatrzymał się, przyglądał desce surfingowej i żaglom, potem odwrócił się do niej. Krótkim spojrzeniem obrzucił jej obcisłe jeansy, przylegający do ciała czarny golf. Belinda założyła ręce. Chciała by ją przeprosił, ale nie spodziewała się, że to zrobi.

- Co tu robisz?

- Przepraszam, że wpadłem tak bez zapowiedzenia.

Popatrzyli sobie w oczy. Przeszył ją przyjemny dreszcz oczekiwania. Za każdym razem, kiedy go widziała, dziwiło, że tak bardzo pociąga ją ten mężczyzna. I to nie tylko fizycznie. Gdyby - zakładała - odsunął się od niej na kilka lat, prawdopodobnie wyrwałaby się spod jego niebezpiecznego wpływu.

- Przyjmuję przeprosiny - powiedziała opuszczając ręce. - Spędziliśmy taką cudowną noc - mówiła nie mogąc się powstrzymać! - To wstyd, że musiała zakończyć się w ten sposób.

- To ty wskoczyłaś do mojego łóżka planując dzielenie go z Gordonem.

- Jak śmiesz mnie osądzać! To ty, łowca cipek wszechczasów! Nie wskoczyłam do twojego łóżka, to ty mnie uwiodłeś.

Zacisnął pięści, ale kontrolował się - zadziwiająco, pomyślała. Popatrzył na jej bagaże, trzema szybkimi, zdecydowanymi krokami podszedł do niej. Ręce na ramionach trzymały ją jak imadło.

- Nie jedź - poprosił z naciskiem.

Patrzyła na niego, czuła się jak kłamca.

- Nie jedź - powtórzył, jego ton stawał się mniej natrętny a bardziej uwodzicielski. Zbliżył twarz, jego oddech miał ciepło i słodczy. Popatrzyła w oczy zielone jak liście, czuła że nie potrafi odmówić mu niczego.

Gdy zbliżył usta, zamknęła oczy, dotyk jego warg był delikatny. Pocałował ją mocniej, przylgnęła do niego.

- Nie pojedziesz - powiedział zachrypniętym głosem.

- Nie - szepnęła.

- Weźmiesz swoje rzeczy i włożysz do mojego samochodu - powiedział.

- Dobrze.

- Ty i ja spędzimy cały przeklęty weekend razem.

- W porządku.

Nagle uśmiechnął się, ona też. Przyciągnął ją bliżej, poddała się chętnie, schowała twarz na jego ramieniu. Taki ciepły, taki silny, taki męski taki ... Jack.

Zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć, że tego ranka zmieniła plany co do spotkania z Adamem.

Zastanawiała się, czy ośmieli się powiedzieć mu wszystko.

107

Weekend minął zbyt szybko.

Spacerowali po plaży trzymając się za ręce i kochali się. Pływali w morzu i uganiali za sobą jak morświny i kochali się. Jedli wędzonego tuńczyka z bułkami i serem, oglądali "The Late Show" i kochali się. Urządzili sobie bieg po plaży w kierunku wschodzącego słońca, puszczali latawca aż do zmęczenia, upiekli wielkiego oceanicznego tuńczyka na grillu, na tarasie z widokiem na ocean. Kochali się na wydmach, w łóżku, pod prysznicem, na piasku, na kuchennym stole między masłem fistaszkowym i bananami, kanapkami i koktajlami z mrożonego jogurtu.

Niedługo miał wstać poniedziałkowy świt. Jack leżał obok Belindy, nie mogąc zasnąć, słuchał szumu fal. Z dźwiękiem rozbijającego się o wybrzeże oceanu mieszał się spokojny oddech Belindy. Nie mogąc się wygodnie ułożyć poprawiał poduszkę pod głową, nadal była niewygodna, uderzył ją jeszcze raz, potem rzucił na podłogę.

Cholera.

Obudził go ten przeklęty sen - sen o matce.

Ten sam sen, tylko tym razem na ganku jego znikającego domu stała Belinda. Nie wiedział, co to, u licha, mogło znaczyć. Nie obchodziło go to.

Rozjaśniało się. Przyglądał się Belindzie, ślicznej nawet we śnie. Dziś skończy się ten wspaniały weekend. Dziś jest poniedziałek.

Zamierzał poprosić ją o rękę. Czuł skurcz w żołądku, bolała go głowa.

Nie będzie o tym myślał. O tym, co robi.

Wstał i cichutko poszedł do kuchni. Zrobił grzanekę z angielskiego. muffina i postawił wodę na gorącą czekoladę instant. Patrzył przez okno, obserwował wspaniałą pomarańczową kulę wschodzącego słońca. Wyobrażał sobie oświadczenia. Następne skurcze. Nigdy wcześniej nie myślał o małżeństwie, ale może pragnął tych romantycznych iluzji o miłości, sercu, o domu. Z jakiego innego powodu dręczyłby go ten strach?

- Jack? .

Aż podskoczył.

- Nie chciałam cię przestraszyć - powiedziała Belinda przecierając oczy. - Dlaczego wstałeś tak wcześniej?

Narzuciła na siebie jeden ze swych jedwabnych szlafroków, cieniuteńki i prawie nie związany. Włosy miała zmierzwiłone, były świadectwem turlania się i przewracania po całym łóżku. Mrużyła oczy patrząc na niego - nosiła soczewki kontaktowe, bez których była krótkowidzem. Roześmiała się nagle.

- Chodź tutaj. Podeszła protestując.

- Jestem zmęczona, wróćmy do łóżka.

Przyciągnął ją i objął. Zanurzył twarz w jej włosach. Wczoraj powiedział, że ją kocha, bo taka deklaracja była ważna przed oświadczeniami. Teraz powtórzył te słowa. Dziwił się, że ma ściśniętą krtani. Nie przypuszczał, że tak słabo grywa w decydujących momentach. Powinien ją teraz pocałować, czekała na to. Zamiast tego powiedział pośpiesznie.

- Wyjdź za mnie.

- Co?

- Kocham cię, Belindo. Wyjdź za mnie. Proszę!

- Jack - powiedziała zdumiona. Resztki snu zniknęły.

- Nie kochasz mnie? - zapytał sucho. - Ani trochę?

- Ale wybrałaś porę - powiedziała, ale nie była zła. - A mogłabym najpierw dostać filiżankę kawy?

- Nie, dopóki nie odpowiesz na pytanie. - Za tę drażniącą nutkę w głosie mógłby dostać Oskara. - Belindo?

- Wiesz, że cię kocham, prawda? - powiedziała, czując się beznadziejnie pokonana. Czyż nie wiedziała od dawna, że to tak będzie - że nie potrafi się oprzeć temu, czego on chce?

Śmiał się. Śmiejąc się delikatnie, triumfująco, ujął dłońmi jej twarz.

- Powiedz mi!- żądał.

- Tak - odpowiedziała.

- Tak, wyjdę za ciebie?

- Tak, wyjdę za ciebie i tak, kocham cię - powiedziała patrząc mu w oczy. Nie było wątpliwości, że bardzo się cieszył. Uścisnął ją mocno, obrócił dookoła siebie, aż uderzyli o kuchenny stół. Spadł z niego pojemnik ze słomkami, rozsypały się po podłodze. Uścisnął ją.

- Dzisiaj się pobierzemy.

- Dzisiaj?

- Dzisiaj. Polecimy do Vegas - tylko ty i ja. Świadców znajdziemy na ulicy. Żadnej prasy.

Pojedziemy natychmiast.

Kiedy powiesz mu o dziecku, pytała samą siebie.

- Dlaczego się tak śpieszysz?

- Boję się, że zmienisz zdanie - zaczął ciągnąć ją do holu. - Chodź. Ty się ubieraj, a ja zamówię południowy lot czarterowy z LAXu .•

- Jack - protestowała zatrzymując się. - Nawet nie ma siódmej. Mamy mnóstwo czasu ...

- Nie zmienisz zdania?

Powinna to zrobić! Nie potrafiła.

~ Nie, Boże pomóż mi, nie zmienię. Ale może lepiej będzie, Jack, jak cię ostrzegę ...

Złapał ją za pośladki, przyciągnął mocno do siebie.

- Och, och!

- Zgadzasz się na twoje och, och. Ale dziś twoje życie pełne innych kobiet skończyło się. Jeśli mamy się pobrać, mówię to poważnie - nie będę się tobą z nikim dzielić!

Był ubawiony.

- Czy prosiłbym cię o rękę, gdybym miał zamiar cię zdradzać? Myślę, że mężczyzna nie myśli o innych kobietach, gdy się oświadcza.

- Mówię poważnie. Rozumiem małżeństwo jako zobowiązanie do wierności.

• LAX - lotnisko pod Los Angeles

286

- Zgadzasz się - powiedział i dodał coś, co ją zdumiało. - A to znaczy, że zabiję cię, jeśli kiedykolwiek złapię cię z kimś takim jak Adam Gordon.

- Zazdrosny? - Była zadowolona.

- Nie. A powinienem być? Kocham cię. Pobierzemy się dzisiaj. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy.

On mnie kocha. Pobieramy się. Ja też go kocham. Więc to jest miłość. Miłość i kłamstwa. Jak można rozpocząć małżeństwo od tyłu nie wypowiedzianych kłamstw.

Powiedz mu, Belindo. Powiedz mu teraz, zanim będzie za późno. Nie potrafiła.

Sześć godzin później pobrali się w kaplicy Szczęśliwego Dnia w Las Vegas.

108

- Proszę wejść, panno Griffin - powiedział Abe uśmiechając się.

Melody weszła do przestronnego foyer, które przechodziło w jeszcze większy pokój gościnny.

Abe wskazał jej miejsce na kanapie. Na stoliku stał dzbanek z kawą, filiżanki i spodki.

- Napije się pani? - spytał nie spuszczać z niej czarnych oczu.

- Nie, dziękuję - powiedziała Melody krzyżując nogi i składając ręce na kolanach.

- No dobrze - rozsiadł się wygodnie naprzeciwko niej. - Co możemy mieć wspólnego, jeśli chodzi o pani szefa?

- Jego najgorsze zainteresowania - powiedziała wpatrując się w niego.

- Co pani ma na myśli?

- Myślę - powiedziała wolno - że jeśli chce pan zniszczyć Jacka, mogę pomóc. Chcę panu pomóc.

- Skąd mogę wiedzieć, że nie jest pani szpiegiem? - spytał Abe

- Bo dam panu coś, co będzie dowodem. - Melody uśmiechała się.

- Mam coś, co zniszczy Jacka.

- Zakładam, że to co chce mi pani dać, to jest ta torba?

Melody wyciągnęła kasetę video. Abe zmrużył oczy patrząc na kasetę, potem na nią. - To porno.

Abe uśmiechnął się, potem roześmiał się głośno

- Ile?

Melody nie pomyślała o sprzedawaniu informacji. Ale to był niezły pomysł. Gdyby miała trochę pieniędzy, na czarną godzinę, mogłaby odejść, znaleźć inną pracę. Byłaby wolna. Ta myśl intrygowała i przerażała.

_ Nie wiem. Nie myślałam o tym. Dziesięć tysięcy?

- Pięć.

- Siedem i pół.

Abe zgodził się niechętnie, wziął kasetę, przeszedł przez pokój i włożył ją do odtwarzacza video. Gdy sprawdził, że mówiła prawdę, roześmiał się cicho, triumfalnie. Podszedł do sejfu na ścianie, wziął gotówkę i podał ją Melody.

_ Czy mogłaby pani opowiedzieć mi, jaka jest historia tego nagrania?

_ Gdy Jack pierwszy raz przyjechał do Los Angeles przyjmował pieniądze za uprawianie seksu. Wielokrotnie.

Abe patrzył z niedowierzaniem.

_ Sprzedawał swego cholernego kutasa?

_ Właściwie robił to pod pokrywką ochrony osobistej. Te usługi nadal działają. Nazywają ich Ochrona Międzynarodowa. Z tego co wiem, pracował dla nich co najmniej dwa lata. Spotkałam

go w 79 roku, miesiąc później opuścił ich. Opowiadał mi kiedyś o tym. O wielu przyjęciach i orgiach. Mężczyźni i kobiety, razem. Czasami używano tam kamer. Mężczyzna, który je urządzał jest ważną osobą - bardzo szanowaną. Pewnie go pan zna.

- Kto to?

- Bart Shelley, reżyser.

Abe go znał, oczywiście.

- Jak pani zdobyła film?

_ Ukradł go prywatny detektyw.

_ Proszę mu ode mnie podziękować. ..

Gdy Melody wyszła, ogarnęło ją wspaniałe, nieznane uczucie. Zastanawiała się, kiedy Abe Glassman wykorzysta ten film. I w jaki sposób.

Oczekiwanie było słodkie.

109

Niecierpliwie patrzył na olbrzymi zegar naprzeciwko stoiska.

Za pięć piąta.

Pięć minut później będzie mógł zdjąć czerwony fartuch ochronny i wyjść na ulicę.

Rick na kolanach wypełniał dolną półkę papierem toaletowym. Praca była niezła. Nudna, ale to nie miało znaczenia. Ważne było, że ją dostał, w piątek otrzyma pierwsze pieniądze, co według jego wyliczeń, będzie stanowiło sześćdziesiąt osiem dolarów. Zupełnie dobrze.

Nie mógł doczekać się chwili, w której wręczy Jackowi pięćdziesiąt dolarów. Cieszył się, wyobrażając sobie wyraz jego twarzy. Jack padnie trupem ze zdziwienia. Rick czuł się dumny na samą myśl o tym, pierś rozpieierała mu radość.

Piąta godzina.

Rick pobiegł na zaplecze, powiesił fartuch, plakietkę z nazwiskiem wrzucił do kieszeni, pół idąc, pół biegnąc, wypadł ze sklepu mówiąc cześć kilku chłopakom, których znał. Na ulicy przed sklepem zatrzymał się, rozejrzał dookoła.

- Rick!

Zobaczył brązowego mercedesa należącego do mamy Lydii, teraz jeździła nim Lydia. Podbiegł, usiadł obok niej.

- Cześć - powiedział szczerząc zęby w uśmiechu.

- Cześć ci. Głodny jesteś? - już odjeżdżała z miejsca parkingowego.

- Zagłodzony.

- Co powiesz na McDonalda?

- Świetny pomysł.

Lydia śmiejąc się przejechała na czerwonych światłach, potem zapiszczała oponami na rogu.

Rick też się śmiał. Jeździła jak szalona. Najpierw się tym martwił, teraz już nie. Na następnych światłach zatrzymała się, a on objął ją i pocałował.

- Zawsze tak ślicznie pachniesz - stwierdził.

_ Dziewczyny powinny ładnie pachnieć - odparowała - Tylko bez uczuć w samochodzie, Rick, przez ciebie mogę spowodować wypadek.

Rick roześmiał się, ale nie zdjął ręki.

_ Wypadek, przeze mnie? To najśmieszniejsza rzecz, jaką słyszałem!

Odepchnęła rękę, którą trzymał na jej udzie, dodała gazu. Mercedes pomknął naprzód.

_ Pojedźmy później na plażę - zaproponował.

- Zgoda.

Rick oparł głowę na oparciu i jeszcze raz pomyślał o minie Jacka, gdy odda mu pieniądze.

Zachichotał. Niech tylko wróci z Santa Barbara.

- Co cię tak śmieszy?

Rick wzruszył ramionami.

_ Chyba po prostu fajnie się czuję.

110

Wspólne dni i noce.

A ostatniej nocy powiedział jej, że jest bardzo pociągająca. Nawet jej brooklyński akcent jest słodki.

Mary uśmiechnęła się promiennie, gdy Abe podał jej kieliszek wina.

Usiadł obok niej na kanapie.

_ Jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Lubię sukienkę, którą masz na sobie.

_ Dziękuję - powiedziała.

Poprzedniej nocy dał jej trochę pieniędzy, mówiąc by kupiła sobie coś jeszcze. Powiedział, że lubi ją w krótkich sukienkach. Nigdy wcześniej Mary nie czuła się tak seksownie i w pełni sił jak teraz.

Nawet schudła o kilogram. To z tego pieprzenia się, tego była pewna.

- Ile masz lat, Mary?

_ Dwadzieścia cztery. Niedługo będę miała dwadzieścia pięć.

- Lubisz dzieci?

_ Myślę, że tak - przymilała się do niego.

_ To dlaczego ich nie masz?

_ Mam dopiero dwadzieścia cztery lata.

- Dlaczego więc nie masz dzieci? - powtórzył niecierpliwie.

- Vince powiedział, że nie możemy sobie jeszcze pozwolić.

- Dzieci dużo kosztują - zgodził się z nią. Potem odstawił piwo i przyciągnął ją na kolana. - Chodź. Uwolnił jej piersi. Jęknęła. Mary czuła, że jej krocze jest mokre. Gniótł jej piersi w swych wielkich dłoniach, ustami dotykał jej ust, penetrował językiem. Rozbierali się pospiesznie, ledwie łapiąc oddech, jak para nastolatków.

- Popatrz na nas. - Abe roześmiał się - Jak para głupich dzieciaków.

- Ale jego oczy były ciemne, nie śmiały się, gdy przesunął się nad jej ciałem.

Mary - rozpromieniona - drżała leżąc na plecach, rozchyliła nogi. Abe majaczył nad nią ze swym wielkim czerwonym penisem, nabrzmiałym i sztywnym, patrzył na nią w dole. - Nigdy nie robiłem tego w twoich ustach, tak, Mary?

Ukląkł na łóżku pomiędzy jej udami, rozdzielił je.

- Rozłóż nogi tak szeroko jak możesz. Szerzej. No dobrze, ugnij kolana ...

Jęknęła, gdy palcami rozdzielił jej wargi sromowe, a jego język rozpoczął wolną, cierpliwą wędrówkę podróżując tam i z powrotem po jej bardzo nabrzmiałej łechtaczce, liżąc ją starannie aż doszła - krzycząc.

Zachichotał.

Odrzucił się, głowę miał nadal między jej nogami a penis nad jej twarzą, zanurzył go w jej ustach.

Przyciągnęła go i igrała trochę, potem zaczęła ssać wielką jak młot główkę. Złapał ją za policzki, by się zatrzymała i liżała go tylko. Mary doszła jeszcze raz z twarzą Abego zanurzoną w jej łonie.

Gdy wróciła przytomność, uświadomiła sobie, że Abe wypycha się głębiej w jej gardło, prawie ją dusi. Ssała go jak odkurzacz, a gdy zaczął dochodzić długimi i gęstymi falami, ssała jeszcze mocniej, jakby nie chciała uronić ani kropli.

- O Jezu! - powiedział dysząc.

- Mmmm.

- Myślę, że ty nie chcesz mieć dzieci - powiedział nieco później.

Gapiała się na niego.

- Co?

- Mary, chcę, żebyś była moją kochanką.

Usiadła. Zafalowały jej piersi. Pierwszy raz Abe nie chwycił żadnej. Przyglądała się Abemu.

- Nie kocham cię, jestem na to za stary, ale ciągle cię pragnę. Czujesz to, prawda, laleczko?

- Tak - wykrztusiła.

- Nie kocham mojej żony i nie śpiam z nią, ale nigdy jej nie zostawię. Czy to jasne? -

Uśmiechnął się. - Dam ci, co tylko zechcesz, Mary - samochody, domy, jachty, futra, biżuterię.

Tylko spraw, żebym był szczęśliwy.

Mary miała wizję. Wyobraziła sobie siebie wysiadającą z prywatnego samolotu w rosyjskich sobolach, kupionych oczywiście w sklepie Fen-diego. Na sobie miała sukienkę od Chanel.

Dookoła szyi diamentowy naszyjnik wart setki tysięcy dolarów. Wysiada z samolotu jak królowa.

W dole, w hali przylotów, jej matka - w niebieskich jeansach, bez makijażu, z włosami spletanymi od wiatru - czeka, żebrze błagalnie. Spojrzała na Abego.

- Mary, ja wiem, jak dbać o kobietę.

- Tak?

Jeden warunek. Żadnych innych facetów. Po pierwsze, bo nie lubię się z nikim dzielić, po drugie z powodu AIDS.

- A co z Vincem?

- Przegrał wszystko. Chcę, żebyś poleciała razem z mężem do Vegas. Weźmiecie tam rozwód - zapłacę mu, gdyby były jakieś problemy. Jak będziemy mieli to za sobą, to zobaczysz, Mary, potrafię być hojny. To jest twoja wygrana na loterii. No jak?

- Tak - powiedziała ledwie oddychając, serce waliło podniecone. Jej cipka była taka mokra i ściśnięta, że myślała, iż zemdleje.

- Tak, tak.

111

Dziwka.

Wstrętna bogata, kurwiająca się dziwka. Odprawiła go w ostatnim momencie. Adam był wściekły. Nie chciał zostawać w mieście nawet na jedną noc. Ta dziwka nie może zmieniać jego planów. Zabrał więc do Santa Barbara zamiast Belindy Cerisse. Oczywiście Cerisse bawiła go, ale na razie miał jej dość. Strata czasu.

Musi zaczekać kilka dni zanim zadzwoni do niej. Żeby nie wyglądało, że się za nią ugania. Nie zapomni jej tego. Och, nie.

Nie odpowiadała na telefony. Albo to, albo nie było jej co noc .. Nie oddzwoniła.

Lansing czuł się jak dureń. Tak pewnie było. Gdy wściekł się, uświadamiając sobie, że ma t;ację, zadzwoniła - jej głos był słodki jak zwykle, sprawił, że poczuł ulgę.

- Jesteś dziś wolna? - spytał szorstko.

Chciał ją zobaczyć. Był okropnie napalony. Okropnie. Było coś w Melody. Coś tak niewinnego. Podobnie jak w dziewczynie mieszkającej naprzeciwko.

- Och, Peter, jestem wykończona. Dużo pracowałam. Muszę iść wcześniej spać!

Nie był zawiedziony. Był zły. Położył słuchawkę. Zrozumiał, że go wykorzystała.

Jak mógł być takim idiotą?

Vince był tak wściekły, że walił zaciśniętymi pięściami w ścianę u Rona. Ta dziwka zapłaciła mu. Zapłaciła mu za pieprzenie.

Cisnął pieniądze w jej śliczną irlandzką twarz. Teraz ta propozycja Mary.

- Dlaczego taki cholerny pośpiech?

- Proszę cię, Vince, zgódź się.

Nie mógł uwierzyć, chciała by poleciał z nią do Las Vegas, żeby dostali rozwód.

_ Nie jestem w nastroju, by się tym zajmować.

_ No cóż, będziesz musiał - powiedziała wstając.

Przyglądał się jej. Coś się zmieniło, nie tylko krój żakietu czy wysokie obcasy. Promieniała.

Ostatnio świetnie wyglądała. Nagle poczuł nieodpartą ochotę na pożegnalne starcie. A dlaczego by nie? Przecież nie byli sobie obcy - nadal byli małżeństwem.

_ Świetnie wyglądasz - powiedział.

Mary spojrzała zdumiona. Była jeszcze bardziej zdziwiona, gdy podszedł blisko i przytulił ją do siebie. Vince!

_ Pachniesz tak ślicznie - powiedział, zanurzając twarz w jej włosach.

Odepchnęła go.

- Co ze starą przyjaźnią?

_ Zapomnij o tym, łobuzie! Słuchaj, będę z tobą szczerą, Vince. Spotykam się z kimś. Więc chcę, żebyśmy skończyli z tym tak szybko jak to tylko możliwe.

- Co takiego?

_ Mam kogoś, nie widzę powodu, by odkładać rozwód.

_ Kto to? _ wrzeszczał wściekły. - Z kim się spotykasz? Od jak dawna to trwa?

- A co cię to obchodzi?

_ Do cholery, kto to jest?

_ Abe Glassman - odpowiedziała dumnie.

Abe Glassman.

Will Hayward powtarzał w myśli jego imię, jak litanie. Zdecydował się wyjść. Wymyślał setki sposobów. Musiał tylko wybrać jeden z nich.

Skierował się do kobiety za ladą.

_ Poproszę bilet powrotny do Los Angeles.

Abe Glassman nie zabije go.

Will zabije Abego Glassmana.

112

Abe pożyczył jej srebrną limuzynę.

Zajeżdżała wolno pod ceglany mur bramy wjazdowej i długą krętą drogą pod posiadłość matki. Mary siedziała na tylnym siedzeniu, ubrana w niebiesko-czarną wzorzystą sukienkę firmy Ungaro, pantofelki firmy Jourden, torebkę miała od Chanel. Podziwiała dziesięciokaratowy wiszący diament, który Abe kupił jej tego ranka. Nie była taka głupia, by założyć go, gdy spotkała się z Vincem. Połyskiwał łapiąc nawet najmniejsze promyki światła. Był prawie nieskazitelny. Zdziwiona i ubawiona uświadomiła sobie, że odkąd znów zaczęła spotykać się z Abem nie miała potrzeby sięgania po skręta.

Ten mężczyzna dopingował ją wystarczająco.

Wyobraźcie sobie - ona, Mary Spazzio, jest czarującą, emanującą seksem kochanką bilionera.

Cholerny Vim;e był tak głupio pełen męskiej dumy.

Limuzyna zatrzymała się. Mary poczekała, aż kierowca otworzy jej drzwi, wysiadła. Była rozczarowana, że matka nie widzi jej przybycia, ale właściwie czego się spodziewała? Żeby Celia stała jak pokojówka we frontowych schodach?

Służący, ktoś nowy, wprowadził ją i poprosił, by poczekała w pokoju gościnnym. Mary zastanawiała się, czy go zignorować. Przecież знаła ten dom, była córką, jeśli tylko zechciałaby mogłaby iść, gdzie tylko chce. Ale później pomyślała, że jej przybycie zrobi większe wrażenie, gdy poczeka. Celia pojawiła się po pięciu minutach.

- Mary? - spytała jakby nie dowierzając, że widzi własną córkę. Mary wstała od niechcienia.

- Cześć, mamó. Wpadłam, by pochwalić się dobrymi wiadomościami. Niestety, jej matka

wyglądała bardzo szykownie i elegancko w obcisłym

spodniemie. Szykownie, elegancko i szczupło. Mary poczuła, że jest gruba. Ale przypomniała sobie, że Abe uważa, iż jest doskonała taka, jaka jest. Powiedział, że gdyby schudła bardzo by go to zmartwiło, a ona natychmiast poczuła się lepiej. On uważał, że szczupłe kobiety są brzydkie.

Uśmiechnęła się:

Matka przyglądała się jej wisiorkowi.

- Co to jest?

_ Ach, to? - Mary podniosła dłoń - Prezent.

_ Prezent? - zawtórowała Celia.

- Tak.

- Kto dał ci taki prezent?

- Abe Glassman.

Matka zamruwała oczami.

Mary uśmiechnęła się. Triumf miał słodki smak.

_ Chyba nie ten Abe Glassman - Celia odzyskała głos.

- T e n Abe Glassman.

_ Mary, on jest starszy od twojego ojca. A co z Vincem?

- Rozwodzimy się.

_ No cóż, to ci dopiero wiadomości! - Roześmiała się, pierwszy raz w życiu zabrakło jej słów.

_ Abe nie odchodzi od żony, ale zdecydowałam się być jego kochanką. To mi odpowiada. -

Uśmiechnęła się. - A raczej, chcę być jego kochanką. Matka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Mary ruszyła w kierunku drzwi, potem zatrzymała się, delikatnie pocałowała oniemiałą matkę, w europejskim stylu, ledwie dotykając jej policzków.

_ Cześć, powodzenia, mamó.

113

_ Kim pan jest? - spytał Vince, choć wiedział, kto to!

Abe popatrzył na niego i pomyślał, o Jezu, Mary poślubiła kogoś takiego?

_ Abe Glassman. Porozmawiajmy.

Vince skrzywił się•

_ Ja i mój kolega właściwie jemy obiad.

_ Dobra, trochę ci przestygnie. Mamy parę spraw do omówienia.

- Myślę, że Mary i ja już je omawialiśmy. - Vince położył rękę na drzwiach. - Abe, dlaczego nie wrócisz do Los Angeles?

- Słuchaj, smarkaczu. Mary powiedziała mi o waszej rozmowie i masz szczęście, że nie rozwalę ci czachy za to, że ją dotknąłeś - pojąłeś?

Vince cofnął się. Był wysoki i silny, unikał jednak walk, nigdy tego nie lubił. Natychmiast potrafił ocenić umiejętności stojącego przed nim mężczyzny. Instynkt kazał mu się wycofać. Otworzył usta, ale już nie tak butnie jak przedtem.

- Ona jest moją żoną.

- Do cholery, już niedługo.

- Powiedz, po co przyszedłeś i pozwól mi skończyć obiad. - Vince zaczął się pocić.

- Chcę, żebyś jutro wziął wolny dzień, oboje polecicie do Vegas i weźmiecie tam rozwód.

Pojąłeś?

- Po co ten pośpiech?

- Nie twój zasrany interes, chłopcze. - Abe sięgnął do kieszeni na piersi i wyciągnął kopertę.

Rzucił ją w Vince'a. Uderzyła go w piersi, ale Vince złapał ją zanim zdążyła upaść na podłogę.

- Co to?

Abe założył ręce.

Vince otworzył ją i popatrzył na plik banknotów studolarowych.

Spojrzał na Abego.

- Przelicz je. To dziesięć tysięcy za stracony dzień. I nie próbuj żadnych sztuczek z rozwodem.

Masz szczęście, że jestem taki wspaniałomyślny. Jeśli dbasz o swoje życie, weź te pieniądze, włóż na konto, a jutro o ósmej masz być na LAX, w części prywatnych lądowisk.

Abe uśmiechnął się, szedł w kierunku drzwi.

- Sam znajdę wyjście.

Vince patrzył jak wychodzi. Słyszał jak Ron podchodzi i staje za nim.

Zagwizdał.

- O Jezu, lepiej zrób to - powiedział.

Vince nie odpowiedział, był wściekły, bo go przygwożdżono, a jeszcze bardziej wściekły, bo zdawał sobie sprawę, że nie ma takiej siły, która zmusiłaby go do oddania dziesięciu kawałków. Szczególnie, że i tak chciał tego rozwodu.

- Vince, wiesz, że on jest wszechwładny. Może należy do mafii. Połamie ci nogi, utnie jaja, albo jeszcze co gorszego jak nie zrobisz tego, co chce.

_ Zamknij się, Ron - powiedział Vince. Zastanawiał się, jak u licha Mary zdołała poderwać Abego Glassmana. I dlaczego. Zastanawiał się także, jak wcześniej musi wyjechać, żeby dotrzeć na ósmą na lotnisko.

114

Wrócili dokładnie w tydzień po ślubie.

Było słoneczne, ciepłe poniedziałkowe popołudnie. Jack podwiózł Be1indę pod jej dom, mówiąc, że wróci wieczorem przywożąc trochę swoich rzeczy. Postanowili, po małej awanturze, że Jack z Rickiem przeprowadzą się do niej, choć oczywiście było, że Jack pracując będzie musiał spędzać więcej czasu w Los Angeles. Jej dom był znacznie większy, Rick mógłby mieszkać na parterze nie zakłócając ich prywatności.

Całował ją długo i mocno, zanim pozwolił jej wysiąść z samochodu.

Potem, ku jej zdumieniu, gdy już wysiadła, chwycił za rękę i przyciągnął do siebie. Objął mocno jeszcze na minutę. Zanurzył głowę w jej włosach, pieścił i przyglądał się jej, ale czuł, że nie może odwzajemnić jej uśmiechu.

_ Naprawdę nie chcesz, żebym pojechała z tobą i pomogła spakować trochę rzeczy? - spytała.

_ Muszę najpierw coś załatwić, poza tym myślę, że lepiej będzie jak sam powiem Rickowi o tej

nowinie.

_ Wróć szybko - nalegała, a on pokiwał głową zastanawiając się, ile kobiet mogłoby wyglądać tak ładnie, tak witalnie, tak godnie i dostojnie. Wrzucił jedynekę i odjechał.

Abe Glassman i Belinda. Jego żona.

Wrócił myślami do ubiegłego tygodnia zupełnej szczęśliwości. Nie zamierzał spędzać z nią tygodnia. Chciał iść do Glassmana natychmiast po ślubie. To stało się samo. Tydzień miodowy z Belindą Glassman, kobietą, która teraz była jego żoną•

Gdyby sobie na to pozwolił, wiedział, że zakochałby się w niej. Prawdę mówiąc, był tego bardzo blisko.

Szybko pomyślał o czymś innym. Zepchnął do podświadomości wszelkie emocje, skoncentrował się na nadchodzącej konfrontacji - czekał na to siedemnaście lat swego życia. Od kiedy ten kutas kazał go poczęstować miedzianymi kastetami o mało nie pozbawiając życia. Był w ponurym nastroju. Wzrosło mu ciśnienie. W jego myślach przelotnie zjawił się obraz Belindy stojącej przy krawężniku, w jeansach, krótkiej bluzce i denimowym żakiecie, uśmiechającej się, z błyszczącymi miłością oczyma, z potarganymi wiatrem włosami, mówiła, by szybko wrócił. Wyobraził sobie twarz Glassmana, wyraz sceptycyzmu, niedowierzania, a potem wściekłość, gdy mu powie. Nie mógł tego zrobić.

Rick przyjął wieści z rozbawieniem, był trochę zdziwiony, a trochę mu było wszystko jedno. Wyglądało na to, że zaniepokoiła go tylko przeprowadzka. Jack zapewnił go, że nie muszą tego robić ani tego dnia, ani za tydzień. To uspokoiło Ricka.

- Jaka ona jest?

- Wspaniała - odpowiedział Jack czując, że mówi to, co myśli.

- Tego się domyślałam.

- No cóż, przybiera pozę twardziela, ale naprawdę jest delikatna jak kociak. Sprytna, twarda i uparta, cholernie uparta. I - dodał przypominając sobie film "Splendor in the Grass" - jest romantyczna, choć nigdy nie domyśliłbyś się tego. - On też nigdy by się tego nie domyślił, gdyby razem nie oglądali tego wyciskacza łez.

Myśli wypełniały mu żona i czas, jaki właśnie razem spędzili. Wspomnienia były jeszcze żywe. Zastanawiał się, czy nie jest już za późno - czy zaczyna ją kochać, a może już ją pokochał. Chciał jak najszybciej znaleźć się w Laguna Beach. Przepelniało go uczucie spełnienia. Jego gra i plan zemsty skończyły się.

Zamierzał pojechać do Belindy, ale zadzwonił telefon.

- Jack, weź się w garść, nie wpadaj w panikę - dzwonił jego agent, Sanderson.

- Co się stało? - Nagle stał się czujny.

- W "Star" jest artykuł o tobie. Pod tytułem "Kobiety, które znałem". Lepiej to przeczytaj, Jack. I zadzwoń do swojego prawnika. Zaskarżymy te podłe kreatury.

Położył słuchawkę. Nie musiał czytać artykułu. Wiedział, co zawiera.

Wiedział też, czyja to robota.

_ Jeśli chce się pan widzieć z panem Glassmanem, musi pan telefonicznie ustalić datę spotkania - powiedziała stanowczo sekretarka, wielkie piersi falowały na znak oburzenia, gdyż usiłował sforsować twierdzą• Ignorując ją przeszedł obok, słyszał jak protestuje i wzywa strażników.

Otworzył drzwi. Glassman rozmawiał przez telefon, miał cygaro w ustach.

Popatrzył na niego lodowato.

_ Nie wyłączaj się, dobrze? - powiedział do słuchawki. Rozparł się w fotelu, wyglądał na ubawionego. Jack zamknął za sobą drzwi i podszedł do biurka.

_ Proszę, proszę. Jeszcze jedna nie zapowiedziana wizyta? Nie mów mi tylko, chłopcze, że nie nauczono cię, gdzie jest twoje miejsce. Na dnie kupy śmieci.

Jack nie odezwał się•

Abe przestał się uśmiechać, intuicja jak doskonały radar podpowiadała mu, że jego przeciwnik nie boi się, ani nie jest wściekły - jak drapieżne zwierzę był przygotowany do ataku. Wyprostował się•

_ Czego chcesz? Masz dwie minuty zanim nadejdą strażnicy i wyrzucą Cię•

_ Chciałbym - powiedział wolno Jack - żebyś mi pogratulował.

_ Czego? Najkrótszej w historii kariery?

- Małżeństwa.

Zaciekawił go.

_ Z twoją córką. - Jack uśmiechnął się, a potem głośno roześmiał.

_ Co takiego? - Abe poderwał się z fotela.

_ Jak się będziesz czuł, gdy twój wnuk będzie nosił nazwisko Ford? Bo zaręczam ci, że pracowaliśmy nad tym.

_ Ty skurwielu! _ Wrzasnął Abe. - Nie wiem jak to zrobisz, ale pomieszam ci szyki zanim mrugniesz okiem.

_ O co chodzi, Glassman? A może twój wnuk powinien nazywać się Abe? Nie? Jak myślisz, tato?

- Jak śmiałeś wykorzystać moją córkę, by dobrać się do mnie! - wrzeszczał Abe.

- To było genialne posunięcie, co? Wiedziałem, że musi być jakiś sposób, by się zemścić.

Właściwy sposób, musisz przyznać!

- Myślisz, że wygrasz? Dokopiesz mi? Myślisz, że ci na to pozwolę? Ty głupi bękartie! Nie wiem, jak to zrobisz, ale twoje małżeństwo skończyło się zanim się rozpoczęło. To ci mogę obiecać.

- Jakie to uczucie? - triumfował Jack - Jak się czujesz mając wroga za zięcia? No co? Jak się czujesz, ty pieprzony łobuzie? Będziesz ze mną związany do końca swoich dni. - Warknął wściekle.

- Zobaczmy! - Abe kipiał ze złości. - Dlaczego Belinda jest tak głupia, że dała ci się tak wywieść w pole?

- Czy to naprawdę ma znaczenie? - spytał Jack. - Jeśli myślisz, że twoje zbiry jeszcze raz dobiorą się do mnie, to lepiej zastanów się dobrze. Mój prawnik nadal ma list wyjaśniający wszystko, tyle że teraz z inną datą. Jeśli odejdę, zabiorę cię ze sobą, staruszk.

- Wyjedź stąd! - wrzeszczał Abe. - Wynos się, pókim dobry. Jeśli myślisz, że dam Belindzie choć grosz, póki jest twoją żoną, to się mylisz. Nie dostanie nic! Nic! A jeśli urodzi twój syna - on też nic nie dostanie. Ani jednego pieprzonego grosika.

- Jakie to uczucie, gdy się przegrywa? - spytał brutalnie Jack wychodząc.

Duma ze zwycięstwa nie nadeszła. Przecież tego miał doznać oczekując momentu triumfu.

Zamiast tego czuł, że mu niedobrze.

115

Czuła się tak, jakby nie spała od kilku dni. Ale nie była zmęczona.

Sprzątaczką miała przyjść jutro, lecz nie czekając, sama przystąpiła do generalnych porządków.

Zaczęła sprzątać kuchnię, poprawiać bawialnię i sypialnię. Myślała o intymnym obiedzie dla nich dwojga. Belinda potrafiła gotować - co więcej, gotowała znakomicie. Zdecydowała się na zapiekankę wiosenną z makaronu i sałatkę cesarską. Przy świetle świec.

Miała niewiarygodną ochotę, by kupić sobie coś nowego i seksownego, najlepiej extra bieliznę.

Roześmiała się. Jeśli to zrobi, nie będą myśleli o jedzeniu.

Wyszła za męża. Za Jacka.

Czuli się razem tak, jakby znali się całe życie. Tak powinno być. Była niemożliwie zakochana.

Teraz, gdy pozbyła się obaw, wyzwoliły się jej emocje.

Jack był wspaniały. Oboje byli wspaniali.

Podjęła decyzję. Zamierzała powiedzieć Jackowi prawdę. Oczyszczyć się.

On zrozumie, była tego pewna. Będzie zadowolony. On zwierzy się ze swej przeszłości z Nancy. Musi to zrobić.

Telefon zadzwonił, gdy zmieniała prześcieradło. Nie zamierzała odbierać, nawet nie sprawdzała ostatnio nagranych informacji - ale to mógł być Jack! Podniosła słuchawkę i natychmiast doznała rozczarowania. Abe.

_ Belindo, muszę się z tobą natychmiast zobaczyć, cholera jasna, natychmiast! Przyjedź do mojego biura!

Wstrzymała oddech. Nie pozwoli Abemu popsuć tego dnia - jej życia.

_ Abe, przede wszystkim nikt nie będzie mi rozkazywał. Po drugie, jestem zajęta.

_ To cholernie ważne - uciął Abe. - Chodzi o tego kłamliwego ogiera. Artystę, którego poślubiłaś.

Zamarła na sekundę•

_ Masz na myśli Jacka? Albo nie będziesz go tak więcej nazywał, Abe, albo natychmiast odłożę słuchawkę!

_ Nazywam go tak, jak na to zasługuje, a ty dobrze o tym wiesz.

~ Jak się o tym dowiedziałeś?

_ Sam tu przyszedł, żeby mi powiedzieć.

Belinda poczuła, jak macki strachu owijają się wokół niej. Odegnęła je.

_ Słuchaj wiem, że tego nie apróbujesz, ale kocham go, wzięliśmy ślub i niczego już nie zmienisz. Na mnie już czas. Cześć.

- Zaczę ...

Położyła słuchawkę. Ledwie oddychała. Dlaczego Jack poszedł mu to powiedzieć? Musi go o to zapytać. Jeśli chodzi o Abego, gdyby mu pozwoliła, mógłby jej zepsuć najwspanialszy dzień jej życia. Skończyła ścielić łóżko.

Półtorej godziny później wybierała bieliznę• Zadzwieczał dzwonek u drzwi. Tak wcześnie?

Pobiegła do drzwi nie mogąc powstrzymać cudownego podniecenia i rozkoszy jaka ją przenikała. Abe wtargnął trzymając coś małego i czarnego w dłoni.

- Nie wierzę ci! - krzyczała Belinda wściekła.

Abe pomachał jej przed oczami czymś, co okazało się kasetą magnetofonową•

- A ja nie wierzę tobie! Jak większość przeklętych bab, zamiast głową myślisz swoją pieprzoną cipą.

Była zaszokowana, że tak się do niej odezwał - zaszokowana i wściekła.

- Wynoś się, ale to już!

- Belindo, jesteś cholernie głupia, nie odejdę, dopóki nie posłuchasz tej taśmy.

Belinda zacisnęła pięści, gdy podszedł do magnetofonu i włożył kasetę.

Opanowała się, ale wróciły lodowate macki strachu.

- Codziennie w biurze nagrywam każdą minutę - powiedział. - Chcę, żebyś posłuchała tej rozmowy. - Patrzył na nią przewijając taśmę. - Lepiej usiądź.

Potem usłyszała z taśmy głos Abego:

„- Czego chcesz? Masz dwie minuty, zanim nadejdą strażnicy i wyrzucą cię.”

„- Chciałbym (pauza), żebyś mi pogratulowała!”.

Belinda była spięta. Rozpoznała głos, w jego tonie było coś nieznanego, przerażającego, trudnego do zdefiniowania. Słuchała z coraz większym niedowierzeniem.

„-Jak się będziesz czuł, gdy twój wnuk będzie nosił nazwisko Ford? Bo zaręczam ci, że pracowaliśmy nad tym”.

Czy Jack naprawdę to mówi?

„- Jakie to uczucie, gdy się przegrywa?” Abe wyłączył magnetofon.

Belinda siedziała jak sparaliżowana. Nie mogła myśleć, ruszać się ani oddychać.

- Jack Ford jest moim wrogiem od siedemnastu lat, wykorzystuje cię, by we mnie ugodzić. Mówię to na wszelki wypadek, gdybyś nie zrozumiała taśmy.

Jego słowa wróciły jej zdolność myślenia. Wróg od siedemnastu lat...

Wykorzystuje mnie ...

Kłamstwa. Ich miłość, same kłamstwa. Podniosła poblądłą twarz ku ojcu. - Wynoś się! - szepnęła.

- Wynoś się, ty łobuzie, zanim ja ... Dławiąc się

odwróciła się szybko. Nigdy bardziej nienawidziła ojca niż teraz.

Jack! Powiedz mi, że to nieprawda. Nie!

- Nie martw się - powiedział Abe. - Nie pozwolę temu kutasowi odejść w ten sposób. Jutro zadzwonię i porozmawiam z moimi prawnikami.

Nie była w stanie odpowiedzieć, z trudem nad sobą panowała. Słyszała jak wychodzi, zamyka frontowe drzwi. Objęła samą siebie rękami, trzęsła się.

"To było genialne posunięcie. Wiedziałem, że musi być jakiś sposób, żeby się zemścić! Właściwy sposób, musisz przyznać!"

"Jakie to uczucie, gdy się przegrywa? Będziesz ze mną związany do końca swoich dni."

"Jak się będziesz czuł, gdy twój wnuk będzie nosił nazwisko Ford?" Belinda wstała i pobiegła do łazienki, zbierało się jej na wymioty. Długo stała nad porcelanową miską. On nie wiedział oczywiście, że była w ciąży, ale teraz wszystko było jasne, przeraźliwie jasne. Słowa dzwieczyły

jak echo.

Genialne posunięcie ... Zemścić się ... Właściwy sposób ... Genialne posunięcie ...

116

Nie było słodkiego uczucia triumfu. Tylko lodowata panika i strach. Poczucie znudzenia.

Jack skręcił ferrari. Ciężko mu bardzo poczucie winy. Drażniło. Czuł, że zmuszono go, by posunął się za daleko.

Wiedział, że teraz Glassman zrobi następny ruch. Zagotowało się w nim na samą myśl o tym.

Abe spróbuje dotrzeć do Belindy, powie jej o wszystkim. Będzie chciał, by odwróciła się od niego. Może nawet próbować ją zmusić.

Poradzi sobie z tym. Przecież Belinda go kocha. Będzie potrafił oczyścić się nawet z naj gorszych zarzutów, wyjaśnić jej wszystko. Zaciskał ręce na kierownicy, aż białeły mu palce.

Jack na moment zamknął oczy. Dobry Boże, nie. Tylko nie to. Te słowa były przeznaczone dla Glassmana, nie dla niej. Nie dla Belindy.

_ Nie możesz temu zaprzeczyć, prawda? - szeptała.

Jego twarz miała wyraz agonii.

- Belindo, nie jest tak jak usłyszałaś.

_ Tylko zaprzecz temu, a niech cię licha! - krzychała. - Zaprzecz temu, że ożeniłeś się ze mną, żeby dobrać się do mojego ojca. Zaprzecz temu!

Odetchnął głęboko.

_ Nie mogę już dłużej okłamywać cię. Nie mogę temu zaprzeczyć!

_ Same kłamstwa! - powiedziała załamując się. Łzy płynęły z jej oczu. _ Same kłamstwą - każda minuta ze mną to było kłamstwo!

_ Nie - powiedział ochryple. - To nie były same kłamstwa! Popatrzyła na niego z takim wyrazem desperacji, bólu i nadziei, że nienawidził samego siebie.

_ To, jak bardzo cię pragnę, nie jest kłamstwem. To prawda. Wiesz, że to prawda.

_ Ach tak, świetnie! - krzyknęła przenikliwie. - Chcesz mnie pieprzyć. No cóż, kolego, witaj w tłumie innych, ustaw się na końcu kolejki!

_ Belindo, źle mnie zrozumiałaś - powiedział. - Ja cię kocham.

_ Jak śmiałeś - wrzeszczała. - Nienawidzę cię. Wyjdź stąd! Wynoś się i nigdy tu nie wracaj!

To było jak uderzenie nożem. Podszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach. Wyszarpnęła mu się.

_ Nie chciałem cię zranić - powiedział ochryple, i Bóg świadkiem, że to prawda. - Belindo, posłuchaj mnie - nie chciałem cię zranić.

_ To moja nagroda pocieszenia. - Roześmiała się histerycznie. _ Porozmawiajmy o wszystkim, proszę cię!

_ Nie mamy już o czym rozmawiać! - Odwróciła się podnosząc pobladłą twarz i błyszczące oczy.

- Chyba, że o rozwodzie.

Stał zdumiony. Trzeba było chwili by odzyskał przytomność.

- Nie chcę rozwodu.

_ Tak jest! Z powodu Abego - nigdy nie dasz mi rozwodu! Cóż, posłuchaj uważnie, Jack. Mylisz się bardzo, sądząc że będę żoną takiego dupka z nizin społecznych jak ty. Już kiedyś mówiłam - kutasów jest na pęczki. A ja jestem nieodrodną córką mojego ojca, a może o tym nagle: zapomniałeś? Gdzie to uczucie, Jack, gdy przyszpila cię córka Glassmana?

Nie odpowiedział od razu. Jego oczy gorzały wściekłością. I chyba nienawiścią.

- Myślałem, że mnie kocha. Gdybyś mnie kochała, dałabyś mi jeszcze jedną szansę i przebaczyła.

- Chyba żartujesz, Jack! Mówisz o miłości? To było tylko pożądanie

- jak mówiłam, jesteś niezłym kęskiem. Chyba ty też popełniłeś ten sam błąd, co?

Zacisnął szczęki.

- Nie odtrącaj mnie.

- Nancy miała rację - płakała Belinda. - Potrafisz tylko kłamać i wykorzystywać. I jeszcze zgrywać się na ofiarę losu. Wyjdź stąd, Jack. Naprawdę za dużo oczekujesz.

- A ty jesteś taka jak twój stary, tak?

Odwrócił się sztywno na pięcie. Był przy drzwiach, miał rękę na klamce, gdy odparowała.

- Nigdy ci nie przebaczę.

- Panienko - warknął - właśnie zmieniłem zdanie. Już mi na tym nie zależy.
-Nigdy.

117

Nie mógł przestać o niej myśleć.

Ale czy chciał zapomnieć?

Jej uśmiech, gdy pierwszy raz powiedziała, że go kocha, taki nieśmiały i drżący, jak uśmiech dziecka...

Zabawne, ciepłe wspomnienia rosły w nim jak balon. Przytulał ją do siebie, tarzali się po wydmach, a potem kochali ...

Jej śmiech, gdy latawiec zaczepił o drzewo i jego strach, serce wariowało, czuł ucisk w gardle, gdy wspinała się by go zdjąć!

Zdumiało go jak płakała oglądając ten film, trzymał ją, uspokajał, dopóki delikatne ruchy nie zamieniły się w szaleńczą afirmację miłości.

- Nie chcę cię stracić - szeptała, uderzała go niecierpliwie i popychała w dół, aż pragnął jej także. To była mieszanina pożądania, jedności i dominacji.

Może to wtedy zakochał się w niej?

Tak chciałby nie wykorzystywać jej nigdy przeciwko Glassmanowi.

Gdyby mógł, cofnąłby wszystko.

Zatelefonował Glassman.

- Gdzie, do cholery, ona jest? - dopytywał się.

- Zakładam, że w domu, nie widziałem jej od wczoraj - powiedział chłodno Jack, czując jaki jest spięty na sam dźwięk głosu Glassmana.

- Nie odpowiada na telefony. Słuchaj, może wpadłbyś do mojego biura razem ze swoim prawnikiem. Moglibyśmy się dogadać!

Jack nigdy nie zaakceptowałby układu z Glassmanem, ale za daleko zabrnął w tej grze.

- Mój prawnik skontaktuje się z tobą, by uzgodnić spotkanie - on i twój prawnik. Ja jestem zajęty. Glassman warknął.

- Czym, zadzieraniem nosa? - Zaśmiał się i położył słuchawkę.

Jack zadzwonił do Brenta Barona. Brent, jego prawnik miał list zawierający materiały obciążające Glassmana, wszystko o czym wiedział Jack. List miał być otwarty w sytuacji, gdyby Jackowi przydarzyło się coś nieoczekiwanego.

- Chcę, żebyś dowiedział się, jaki układ przygotowuje Glassman.

- Czy to nie robota dla Sandersona?

- Nie, Brent. - Jack zapoznał go z kilkoma szczegółami.

Baron powiedział, że zajmie się tym i oddzwoni. Jack położył słuchawkę, potem nie myśląc wykręcił jej numer. Usłyszał tylko głos nagrany na taśmie.

Jack zawahał się, odłożył słuchawkę. Muszą porozmawiać. Pomimo wszystko, są przecież małżeństwem. Czy to nie daje jakichś praw? A może stracił wszystko wykorzystując ją w tak nieczuły sposób? Wiedział, że powinien pozwolić jej ochłonać przez kilka dni, ale był niecierpliwy. Miał nadzieję, że jest w domu. Serce waliło mu dziko.

O Jezu, jestem śmieciem, pomyślał. Białe dłonie zaciskał na kierownicy. Podjeżdżając pod frontowe drzwi wiedział, że w domu nie ma nikogo.

Po prostu wiedział. Ale i tak zadzwonił, obszedł dom dookoła, zaglądając w okna. Nie, w domu nie było nikogo. Postanowił zaczekać!

Stał dwie godziny, wreszcie odjechał zastanawiając się, gdzie u licha, ona może być!

Wrócił wieczorem. Nadal jej nie było. Chciał wiedzieć, gdzie się podziewała. Okrażył dom jeszcze raz, znalazł nie domknięte okno, wślizgnął się przez nie do środka. Zaczeka tu całą cholerną noc - oni muszą porozmawiać.

118

Adam nie był w najlepszym nastroju.

Od tygodnia dzwonił do Belindy. Albo nie podnosiła słuchawki, albo nadal była poza miastem.

Jeśli to drugie, to pewnie z Fordem. Pożerała go wściekłość.

Powiedział sekretarce by nie łączyła go z nikim. Jeszcze raz spróbował zadzwonić, z tym samym

rezultatem. Może powinien tam pojechać i sam sprawdzić czy naprawdę wróciła, czy nie.

Sekretarka połączyła się z nim. - O co chodzi, Anne?

- Panie Gordon, dzwoni Abe Glassman. Mówi, że to pilne.

- Mówiłem, żeby mnie z nikim nie łączyć - zazgrzytał Adam, nienawidził kłaniania się nisko nieproszonym gościom - a tym nieproszonym gościem był Glassman.

- Powiedziałam mu, że właśnie pan wyszedł na chwilę. Zapiszę wiadomość.

- Połącz mnie z nim.

W chwilę później pożałował tego. Całkowicie.

- Straciłeś wszystko czy wygrałeś, chłopie! - wrzeszczał Abe bez wstępu. Nie czekał na odpowiedź. - Harowałem, żebyś wygrał, Adam, ale chyba się myliłem. Słyszałeś wiadomości?

Nienawiść i wściekłość mieszały się

- Jakie wiadomości?

- O mojej córce i Jacku Fordzie.

Strach jeszcze rósł.

- Moja córka wyszła za męża za Jacka Forda. Szok.

- Jesteś tam? Myślałem, że miałaś ją tam, gdzie powinna być - w twoim łóżku, że pracowałaś nad moim spadkobiercą. Oczywiście, tam jej nie było. Co, u licha, się stało?

Belinda i Ford. Pamiętał przyjęcie u Majorisa i jak ostentacyjnie się tam zachowywali. Pamiętał Aspen - jak go wystawiła do wiatru wychodząc z Fordem. Pomyślał o dwóch tygodniach, które spędzili razem w Tucson - czy tam też się pieprzyli? Robili z niego, Adama, głupca?

- No, ale gra jeszcze nie jest skończona - powiedział ze wstrętem

Abe. - Zamierzam zniszczyć tego cwaniaczka - możesz być tego pewien, a kiedy to zrobię, Adam, lepiej byłoby żebyś tam był i pozbierał resztki. Pojąłeś?

O, tak, zrozumiał dobrze.

- Tak.

Glassman skończył rozmowę

Adam gapił się na telefon. Potem trzasnął słuchawką z całej siły o widełki, połamał je. Co, u licha, ta dziwka sobie myśli. Kim jest by robić z niego głupca? Znów go odrzuciła. Zniszczyła jego szanse na imperium Glassmana.

Wściekłość, biała gorączka. Nienawiść!

Trudno mu było myśleć, mógł tylko czuć. Zmusił się, by kontrolować palącą chęć niszczenia.

Zaczął obmyślać plan zemsty.

119

- Myślę, że ona jest w Tahoe - powiedział Peter Lansing. Jack czuł się tak, jakby już zwariował.

Ona nie wróciła tej nocy do domu, nie miał wątpliwości, że była z innym facetem, by zemścić się na nim. Nawet teraz, trzy dni później, był wściekły i zazdrosny.

- Nie znalazłeś jej?

- Pojadę tam i i zacząć szukać. Zabrała jeepa i psa. Z tego co już wiem,

jej ślady prowadzą do Tahoe. Zabrała też narty. - Jadę z tobą - powiedział szybko Jack.

- To może potrwać kilka dni - powiedział Lansing.

- Jadę - Jack był uparty. - Pomimo wszystko, jest moją żoną.

Lansing wzruszył ramionami.

Upłynęły cztery dni od czasu wizyty u Glassmana, cztery dni od kiedy powiedziała, że go nienawidzi. Cztery długie, okropnie długie dni. Nie mógł spać, normalnie funkcjonować. To było jak obsesja. Musi ją znaleźć, porozmawiać i wyjaśnić wszystko. Musi to naprawić. Zrobi tak, bardzo tego pragnie. Ona nie może go przecież odrzucić, nie tym razem. Modlił się, by tym razem nie zawiódł jego urok.

Lecąc do Tahoe myślał o propozycji Glassmana - nie żałował, że odmówił. Glassman zaproponował, że zwolni go z kontraktu z North-Star w zamian za rozwód. Baron nie zadawał żadnych pytań, choć Jack widział, że miałby ochotę zadać ich wiele. Jack powiedział mu krótko - odmów! Baron odmówił.

W ogóle nie kusilo go to.

Tak, wiedział, że go zaskarżą do sądu, ale postał wszystko na jedną kartę. Nadszedł czas by stawić czoła temu niebezpiecznemu łobuzowi, czas walki aż do śmierci. To, co się stało, to był koniec kariery, co miał jeszcze do stracenia? Łatwo było odpowiedzieć! Mógł stracić Belindę.

Jeżeli już jej nie stracił.

Wiedział, że ani nie lubiła, ani nie kochała ojca, lecz bał się jej reakcji na otwartą wojnę wypowiedzianą ojcu. Baron uważał, że North-Star zaskarży go i wygra, ale gdy Jack przedstawi swoje dowody, postanowienie sądu może nie być takie złe. Tyle, że wyrok to jedno, a czy ktoś go jeszcze zaangażuje to już całkiem inna sprawa.

Sanderson miał świetny pomysł.

_ Wszystko wykorzystamy na twoją korzyść. To będzie jak reklama. Cholera, jesteś tu pokonany, a ludzie uwielbiają słabszych od siebie. Może, jeśli będziesz miał szczęście - dużo szczęścia, któremu musimy dopomóc _ kiedy to wszystko się skończy, będziesz popularny. Bardzo popularny! Jack Ford, biedny chłopak z nizin dochodzący na szczyty, mimo ciągłych przeszkód mafiosa. O Jezu, Jack! On cię kiedyś o mało nie zabił! - Oczy Sandersona błyszczały w podnieceniu.

Po raz pierwszy Jack zaczynał mieć jakąkolwiek nadzieję.

_ I jeszcze ty i Belinda, Jack - love story! Pomimo tego, co zrobił Glassman, ty i Belinda zakochaliście się. Jak Romeo i Julia. - Triumfował. _ Daj jej spokój - powiedział Jack z bólem w głosie. - Naprawdę. Ona mnie nienawidzi. I nawet jej nie obwiniam.

_ Nie mógłbyś wykrzesać nieco tego starego uroku Jacksona Forda? - spytał Sanderson.

- Nie, pochlebco, nie mogę - warknął wściekły Jack.

_ Jack - odezwał się ostrożnie Brent- jeżeli jest jeszcze coś, czego mi nie powiedziałeś o sobie i Glassmanie, to lepiej by było, żebyś to zrobił. Kiedy się to wszystko zacznie, będzie wywlekał brudy, musimy się przygotować! _ Brent, jeśli to cię uszczęśliwi, to powiem ci jak często mama zmieniała mi pieluszki.

Baron uśmiechał się jak generał spragniony krwi przed walką.

- Melody, zacznij robić notatki.

Melody kiwnęła głową, przygotowała pióro.

120

- Dlaczego tak rzadko się uśmiechasz, ślicznotko?

Spojrzała z nienawiścią.

_ Spływaj, chłoptasiu. - Wrzuciła narty i kijki do jeepa, czuła że mężczyzna odchodzi, słyszała jak skrzypi śnieg pod jego stopami. Frajer! pomyślała nagle.

I oczywiście skojarzyło jej się to z Jackiem. Jej mężem.

Chciało się jej płakać, ale nie płakała.

A niech to licho, nie uroni nad nim ani łezki - nie jest tego wart - jak do tej pory dobrze grała.

Zatrzasnęła bagażnik, przeszła do siedzenia kierowcy. Założyła futrzane botki. Wskoczyła do samochodu. Włączyła silnik, zrobiło się miło i ciepłutko.

Przez dłuższą chwilę siedziała z zamkniętymi oczami. Jak zwykle jeździła na nartach aż do wyczerpania, intensywnie. Teraz każdy muskuł jej wysportowanego ciała drżał potrzebując odpoczynku. Była bardzo głodna. Zmieniła biegi i zawróciła.

Mknąc przez dolinę w Squaw Valley w kierunku wynajętej chaty zastanawiała się czy zadzwonić do Lestera. Była obowiązkowa, starała się być tam, gdzie jej potrzebowano. Co by było, gdyby z jakiegoś powodu wznowiono kręcenie "Outrage"? Nie była jeszcze gotowa by wrócić do Los Angeles. Skurwiel. Przecież jemu nie zależy na tym, gdzie ona jest.

Nadal nie mogła w to uwierzyć!

Nie chciała uwierzyć, że została wykorzystana w sposób tak okrutny.

Nancy miała rację. Ona, Belinda - Królowa Męskich Serc wpadła przez tego, pożałuj Boże, artystę. Gorzej - nie tylko wpadła, to było jak skok ze spadochronem, który nie chce się otworzyć.

° Jezu Chryste! Zakochała się w egoiście, łatwym do zdobycia ogierze. Niemożliwe. Ale prawdziwe.

Tyle kłamstw.

Wcześniej czy później będzie musiała wrócić do rzeczywistości i spojrzeć prawdzie w oczy, pomyśleć też o rozwodzie. Boże! Nie jest jeszcze gotowa. Nie może się z tym zmierzyć! Ani znieść tego. Jeszcze nie teraz.

Nie powie mu o dziecku. Nigdy.

Pomyślała o reporterze, który wczoraj zjawił się na schodach jej domu.

Boże, o co to naprawdę chodzi? Ani przez sekundę nie uwierzyła, że Jack nakręcił film porno. A

jeżeli nawet, to była przeszłość i tylko jego sprawa, niczyja inna. Wcale jej to nie obchodzi, wcale. Tylko dlaczego aż jej niedobrze, gdy tylko myśli o tym przez co on przechodzi? Właściwie zasłużył na męki, jakie są i jej udziałem. Wiedziała, że naprawdę tak nie myśli.

Czy on był z Donna Mills ostatniej nocy? Przestań! Rozkazała sobie samej.

Gdy podjechała pod chatę nie zauważyła dymu unoszącego się z komina. Lab zaszczekał na powitanie.

Ostrożnie weszła po oblodzonych schodach. Nagle zamarło jej serce.

- Cześć - powiedział bardzo poważnie Jack. Stał na środku małego pokoju przed buzującym kominkiem.

Przez moment nie mogła wydobyć głosu. Skupić się na niczym poza jego obecnością - to straszne, zdawała sobie sprawę, że kocha tego drania pomimo jego wszystkich kłamstw. A potem wtargnęła rzeczywistość, nieprzyjemna i naprzykrzająca się

- Jak dowiedziałeś się, gdzie jestem?

- Zatrudniłem detektywa.

Pokazała mu drzwi .

. - Wynoś się, teraz! Zanim zadzwonię po gliniarzy.

- Belindo, chcę z tobą porozmawiać!

- Myślę, że już wszystko zostało powiedziane i to całkiem zwięźle.

Przyglądali się sobie, mierzyli spojrzeniami. Jego, jak zielone ostrze, raniło ją.

- Dość tego! - powiedziała sięgając po telefon.

Jack stanął z tyłu, gdy wybierała numer, ujął jej dłoń.

- Nie - powiedział spokojnie.

Dotknięcie rozdrażniło ją, odskoczyła na bok.

- A niech cię diabli!

- Przestań - powiedział biorąc ją za ramię i prowadząc w kierunku kuchennego stołu.

Ja powiem, co mam do powiedzenia, a ty tego wysłuchasz.

Uwolniła się .

- Dobrze - prawie płakała, była bezsilna wobec siebie samej. - Pięć minut. Masz pięć minut by zagrać! - Opadła na drewniane krzesło i wpatrzyła w blat stołu.

- Nigdy nie chciałem cię zranić, musisz w to uwierzyć - powiedział z naciskiem Jack. - Proszę cię.

- Rozkochałeś mnie w sobie, bo to była część planu gry a mówisz, że nie chciałeś mnie zranić - rzekła.

- Chyba nie pomyślałem o tym - powiedział miękko Jack. - Nigdy nie przypuszczałem, że nagra to, co mówię. Tamte słowa były przeznaczone dla niego - nie dla ciebie.

Jęknęła. Jack położył swoją dłoń na jej dłoni. Usiłowała ją zabrać. Nie uwolnił jej dłoni.

- Kocham cię - powiedział ciepło. Nie chciałem się w tobie zakochać, ale zakochałem się. Za ...

Uwolniła się i wstała.

- Jak śmiesz? - krzyczała. - Jak mogłeś mi to zrobić. Jak śmiesz dalej tak kłamać!

On też wstał.

- Nie kłamie! Myślę, że może zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Tylko nie chciałem się do tego przyznać! Belindo, cholera! Czy muszę mówić do twoich pleców?

Podeszła do kanapy, usiadła tyłem do niego, obejmowała samą siebie.

Nie mogła tego znieść, nienawidziła go za to, co jej zrobił.

- Nie wiem, dlaczego to robisz. Żeby mieć jeszcze jakąś przewagę nad Abem? - Ku jej przerażeniu głos rwał się, jakby za chwilę miała się rozplakać!

- Nie, nie! - Protestował gwałtownie, usiadł za nią na kanapie, ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. -Belindo przepraszam. Kocham cię, naprawdę kocham. Wiele bym dał, żeby to odwrócić!

- Jack, twoje pięć minut prawie upłynęło.

Przeklął.

- To przedłużam je do dziesięciu. Nie! Siedz spokojnie i posłuchaj, słuchaj do cholery! Jak nie posłuchasz, to nigdy nie wyjdę.

Zazgrzytała zębami patrząc na podłogę. Wziął jej zaciśnięte dłonie w swoje.

- Siedemnaście lat temu pracowałem dla twojego ojca w Nowym Jorku. Nagła myśl. Czy teraz powie jej prawdę? Czy wreszcie powie jej o Nancy?

- Byłem jego kierowcą. I twojej matki. Miałem zaledwie dwadzieścia jeden lat, uparty dzieciak

usiłujący zarobić nieco, by móc studiować.

Belinda słyszała bicie swego serca. Jack wstał, gestykulował.

- To było siedemnaście lat temu. Nie poruszyła się.

- Belindo - powiedział delikatnie. - Twoja matka była samotna i śliczna, a ja miałem dwadzieścia jeden lat i byłem najbardziej napalonym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałaś. Nawet nie pamiętam, jak to się stało. Najzwyklejsza w świecie rzecz. A dla dzieciaka takiego jak ja, szczeniaka z ulicy, to było jak prawdziwa bajka.

- Co było taką bajką, Jack?

- Twoja matka i ja. Mieliśmy romans. Tylko przez kilka tygodni. Przecież to siedemnaście lat temu.

Belinda przyglądała mu się przez mgiełkę łez.

- Czy to twoje sumienie? - spytała gorzko. - Czy dlatego, że nie masz innego wyboru, nie możesz już wymyślić żadnego kłamstwa, takiego, w które uwierzyłabym, mówisz mi prawdę?

- Belindo ...

- Wiedziałam o tym, Jack.

Przyglądał się jej.

- Wiedziałam już na przyjęciu u Majoriisa, gdy spotkaliśmy się pierwszy raz. Nancy opowiedziała mi wszystko. Taki był prawdziwy powód tego, że nie przyszedłam tej nocy.

- Wyszłaś za mnie wiedząc, że ukrywam to przed tobą?

- Nancy ostrzegła mnie! - Belinda gorzko płakała. - Powiedziała, że to zrobisz - wykorzystasz mnie, zranisz, w taki sam sposób jak zrobiłeś to z nią. Czekala na ciebie, Jack, gdy była w szpitalu, zraniona i samotna. To wtedy Abe zaczął jej nienawidzić. Z twojego powodu i dlatego, że straciła dziecko. Ale ty nie mogłeś nawet jej odwiedzić! Nie tylko jako kochanek, ale jako współczujący człowiek. Czy w twoim sercu są ludzkie uczucia?

Jack westchnął głęboko. - Nie wiedziałem.

- Jak mogłeś nie wiedzieć?

Ujął jej ręce i przyciągnął ją do siebie.

- Skąd mogłem wiedzieć! Posłuchaj. Twój ojciec dowiedział się o tym. - Nabrał powietrza. -

Belindo, nie wiem jak dużo wiesz o swoim ojcu, ale jesteś dorosła i j e s t e ś m o j ą Ż o n ą - więc

nie oszczędzę ci szczegółów. Wtedy zajmowałem się dostarczaniem okupu - brudnych pieniędzy

- przeznaczonych dla niego. Koperty pełne banknotów. Pięćdziesiąt tysięcy - czasem więcej.

Pewnej nocy, po tym jak nakrył mnie z twoją matką, Abe wysłał mnie, żebym zawiózł kopertę na

Queens. To była zasadzka. - Zamilkł na chwilę. - Pobito mnie miedzianymi kastetami, dobrze, że

przeżyłem. Złamano mi nos i szczękę. Miałem odbitą śledzionę i nerki. Połamano mi żebra.

Podziurawiono płuca. Byłem w szpitalu przez sześć miesięcy.

Belinda słuchała zdumiona.

- To dlatego nie mogłem odwiedzić twojej matki, Belindo.

- O, Boże!

- Był koniec lipca 1971 roku. - Popatrzył na nią ponuro. - Nigdy nie zapomnę tego roku. Bo to jeszcze nie wszystko.

Objęła kolana i patrzyła na podłogę, jej zmysły i nerwy były pobudzone, spięte, pulsowały. Jack mówił dalej.

- Kiedy wyszedłem ze szpitala w Nowym Jorku, twój ojciec dopilnował, żebym nie dostał pracy - nawet jako kelner. Nie miałem wyboru - nie miałem pieniędzy, nie miałem gdzie mieszkać. Dzięki niemu znalazłem się na ulicy. Tu i ówdzie spotykałem kobiety - bogate, starsze. Płaciły mi później, to był rodzaj zapomogi. Zarobiłem dość, by pojechać do Los Angeles.

W Los Angeles zacząłem od początku. Byłem młody, głodny i przystojny, sprzedawałem się, by zarobić na jedzenie. Pracowałem jako tak zwana ochrona osobista, tyle że usługi te zawsze łączyły się z seksem. Nie pozwalałem sobie na wyrzuty sumienia. Wlewałem w siebie mnóstwo alkoholu i narkotyków, wszystkie kobiety wydawały mi się wówczas atrakcyjne. W końcu rzuciłem nałogi i szybko stanąłem na nogi. Przestałem pić! Przestałem się puszczać! Spotkałem mojego managera Melody, ona postarała się o agenta dla mnie, Sandersona. Załatwił mi pierwszą rolę - to był olbrzymi krok naprzód. - Przestał mówić, sięgnął i obrócił jej twarz ku swojej.

- Słuchasz mnie?

- Tak.

- To był strzał w dziesiątkę. Nieustanne pasmo sławy i sukcesów. Znasz dalszy ciąg. Gdy serial

skończył się podpisałem kontrakt z prawem wyłączności na nakręcenie trzech filmów dla North-Star. Pierwszy był wspinały. "Berenger". Potem Glassman przejął North-Star. Belindo, twój ojciec nie pozwolił na rozpowszechnianie filmu kosztującego miliony, żeby mnie dostać. Żeby mnie zniszczyć. Zapytałem go o to i on potwierdził.

Przyglądała mu się.

- Wiem o czym myślisz - powiedział. - Ale ten mężczyzna jest szalony. To nie tylko dlatego, że pieprzyłem się z jego żoną siedemnaście lat temu. Nawet wtedy nie wiedziałem, że Nancy była w ciąży. Nigdy mi tego nie powiedziała. Poroniła - zawahał się - to był chłopiec. Abe nie wiadomo dlaczego obwinia mnie - mówi, że to ja zabiłem jego syna.

Belinda nic nie mówiła.

- Wstrzymano produkcję "Outrage" - powiedział. Belinda westchnęła. - Tak, Belindo, to już przesądzone, nic się nie da zmienić, sam Abe mi to powiedział. Jestem uwięziony, związany z North-Star, jakbym był ich własnością. Dopóki nie nakręcę dla nich dwu następnych filmów, nie mogę nigdzie indziej pracować. Abe dopilnuje, żebym już niczego nie zagrał dla North-Star. Oznacza to koniec mojej kariery. Zamierzam zerwać kontrakt i podpisać inny z telewizją, ale tylko taką pracę mogę teraz dostać. Nikt jeszcze o tym nie wie, a mój prawnik zabiłby mnie, gdyby dowiedział się, co ci mówię. - Zaśmiał się gorzko. - North-Star wniesie oskarżenie. Ale nie mam nic do stracenia. Jeśli nie będę walczył, to jestem skończony. Mamy nadzieję, że wywleczenie całej sprawy na światło dzienne sprawi, że będę postrzegany jako ofiara, że zostanę uznany za bohatera, a moja gwiazda znów rozbłyśnie. Żeby to zrobić musimy strzelać z grubej rury. Nic nie może nas powstrzymać!

Popatrzyli na siebie. Gdyby Belinda nie miała takiej silnej woli, gdyby nie. zmusiła się do pamiętania jakim kłamstwem było ich małżeństwo, nie mówiła sobie, że to jest prawdopodobnie nowa partia w jego grze, przytuliłaby się do niego, położyła głowę na jego ramieniu, objęła ramionami. Wstała. Jack patrzył na nią niespokojnie.

- Nic mi nie powiesz?

_ Owszem - odwróciła się. - Drzwi są tam. Żegnaj, Jack! - Belindo, chcę żebyśmy znów byli razem!

Podeszła do drzwi nie patrząc na niego, otworzyła je. Słyszała jak podchodzi.

_ Przepraszam. Pomyślisz choć o tym?

Nie odpowiedziała, nie patrzyła jak wychodzi, nie spojrzała, gdy przystanął jakby dając jej szansę zawołania go. Nie mogła.

Nie zrobi tego.

121

Najpierw zwrócił uwagę na "National Enquirer".

Stał przy kasie miejscowego supermarketu, leniwie oglądał zdjęcie Jacka Forda na okładce, zajmowało pół strony i umieszczone było tak, by przyciągało uwagę. Pochylił się i przeczytał nagłówek: SEKRETNE ŻYCIE JACKA FORDA - GWIAZDY PORNO.

Przeklinając, Lansing sięgnął po szmatławiec i przeczytał artykuł. Nie było tu oskarżających zdjęć, ale zdobyły wiele stron magazynu "Hard Times", a kilka było w "Playgirl". Artykuł mówił o tym, że Jack był gwiazdą porno zanim podpisał kontrakt na serial o wydziale policji w Los Angeles. Ujawniał również fakt, że żona Jacka była tak wściekła gdy dowiedziała się o jego seksownej przeszłości, że choć pobrali się dwa tygodnie temu, odeszła od niego i wystąpiła o rozwód. Artykułowi towarzyszyło zdjęcie Belindy.

Lansing chciał wiedzieć więcej, kupił oba magazyny. W "Playgirl" były tylko zdjęcia Jacka, prawie gołego i popisującego się niezwykłą erekcją. W "Hard Times" zdjęcia były intymne i zróżnicowane; Jack z jedną lub dwiema kobietami jednocześnie, robiący to na różne sposoby, oraz zdjęcie Jacka z drugim mężczyzną, które choć nie pokazywało ich w akcie sodomii, sugerowało ją.

Był wściekły.

Jako prywatny detektyw nie wierzył w przypadki. Taśma leżała w ukryciu od lat, wypłynęła na powierzchnię dopiero wtedy, gdy ukradł ją dla Melody. Znał tylko jedno logiczne wyjaśnienie. Nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości pomknął do biura Jacka. Wszedł nie dzwoniąc. Melody pracowała.

Rzucił gazetę i magazyny na jej biurko.

- To twoja sprawka! - powiedział Peter.
Melody przyglądała mu się olbrzymimi niewinnymi oczami.
- Co? Co masz na myśli?
- Jeśli to nie ty, to co za piekielny zbieg okoliczności, mała!
- Peter, o czym mówisz?
- Ukradłem to video dla ciebie. Mówiłaś, że chcesz chronić Jacka! - krzyczał. - A w kilka dni później te zdjęcia oblepiają cały zaszary świat! Dlaczego, Melody? D l a c z e g o ?
Odepchnęła fotel i wstała rozwścieczona. Zdumiał go wyraz jej twarzy, maska której nie znał.
- Wynoś się, Peter! Nie muszę tego wysłuchiwać!
Jej oczy zmieniły się tak bardzo, już nie były wielkie i niewinne, ale zimne i bezlitosne.
Peter bezwiednie zrobił krok w tył. Szok.
- Wynoś się! - warknęła.
- Ty podła dziwko, ty to zrobiłaś?
- Tak! - syknęła. - Sprzedałam taśmę Abemu Glassmanowi. - Triumfalnie podniosła brodę.
- Dlaczego? Jak mogłaś to zrobić? Myślałam, że jest twoim przyjacielem.
- Nienawidzę go! Jest egoistą i łobuzem. Zasługuje na wszystko, co go spotkało. Przecież ja tego nie nagrałam - to prawda.
Była brzydka, gdy tak zionęła nienawiścią.
Lansingowi zrobiło się niedobrze. Obrzydliwe było to, że go wykorzystała i to, że użyła tego by zniszczyć innego mężczyznę.
Podszedł do drzwi pokoju Jacka.
- Co chcesz zrobić? - zawołała Melody.
Lansing nie odpowiedział. Nie mógł nawet na nią patrzeć. Zapukał.

122

To nie miało znaczenia.

Nic nie miało znaczenia.

Jack popatrzył spokojnie na okładkę magazynu "Hard Times".

Oglądał siebie, rozebranego, o dziesięć lat młodszego. Bez wątpienia to był on, z olbrzymią i dobrze widoczną erekcją, pochylony nad bujnym kobiecym ciałem. Drugi seksowny kociak, otwierał usta i przyciskał wielkie piersi do jego pośladków i ud.

"Gwiazda filmowa odsłania wszystko" głosił czerwony śródtytuł.

Sięgnął po "Playgirl", otworzył i przyglądał się swemu zdjęciu bez żadnych emocji. Nagle odepchnął pismo.

Nie wiedział, kto je tam zamieścił, nie zależało mu by się dowiedzieć! Był w stanie myśleć tylko o jednym.

Belinda wróciła do Laguna Beach. Był tego pewien. Nie rozmawiał z nią, ale dzwonił wiele razy.

Choć ciągle słyszał tylko aparat zgłoszeniowy, to nagrana informacja była zmieniona. Wróciła.

Ponad tydzień temu widział ją po raz ostatni. Roześmiał się gorzko.

A czego oczekiwał? Że z radością wpadnie w jego ramiona? Tak, liczył na to. Dałby wiele, by wiedzieć o czym ona myśli. Czy nadal go nienawidzi? Czy nienawidzi go teraz jeszcze bardziej, gdy tak aktywnie uczestniczy w sprawie przeciwko North-Star. Czy zdaje sobie sprawę, że jest to tylko sposób dobrania się do jej ojca i zmieszania go z błotem.

Chciałby wiedzieć, o czym myśli. Co myśli o tym, że sypiał z jej matką?

Dla niego to było mało ważne, siedemnaście lat temu był kimś innym. Ale kobiety są zabawne, jeśli o to chodzi, może dla niej to było najważniejszym argumentem. Gdyby tylko wiedział.

Gdyby wróciła.

Gdyby mu nie zależało.

Gdyby mógł przespać się z lalunią, która namawiała go wczoraj. Gdyby ... gdyby ... gdyby.

Pukanie do drzwi.

- Tak - powiedział Jack.

Wszedł Lansing, Melody deptała mu po piętach.

Peter wyglądał na zdenerwowanego, Melody na nieco przestraszoną.

- Co się dzieje? - spytał Jack, poczuł ulgę, że ktoś przerwał tok jego myśli.

- Jack, nie wiem jak ci to powiedzieć ...

- O co chodzi? - spytał jeszcze raz.

- Melody poprosiła mnie o przysługę. Chciała, żebym wykradł taśmę video od Barta Shelley'a. Powiedziała, że chce cię chronić! Prosiła o dyskrecję, podobno nie chciała cię martwić! Dałem jej tę taśmę.

Uwagę Lansinga przykuło biurko Jacka, gdzie leżały czasopisma. Jack popatrzył tam również. A za nim Melody. Zapanowało milczenie ...

- Nie pojmuję - powiedział Jack. Nie wiedział co myśleć, patrzył to na Lansinga, to na Melody.

- To nie przypadek - potwierdził Lansing, patrząc oskarżająco na Melody. - Nadal nie mogę pojąć. Melody zrobiła agresywnie krok w przód.

- No mów dalej, powiedz mu resztę - powiedziała obrzydliwie. - Ja sprzedałam video Glassmanowi.

Jack patrzył nic nie mówiąc.

- A teraz odchodzę! - powiedziała po przykrej przerwie. Jack wiedział, że jego umysł pracuje jak trzeba.

- Ty sprzedałaś ją ... Glassmanowi?

- Tak.

- Mel?

Łzy wypełniły jej oczy, ale nie były to łzy żalu, łzy wściekłości. Teraz dopiero Jack zrozumiał. Znowu zdrada.

Nie zdając sobie sprawy z tego co robi, Jack dotknął piersi jakby uspokajając walące serce.

- Dlaczego?

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

Jack był wyraźnie poruszony.

- Dlaczego ona to zrobiła? - spytał. Lansing wzruszył ramionami.

- Kochała cię.

Jack starał się skupić by to zrozumieć!

_ Kochała mnie? Ja też ją kocham. Jest moim najlepszym przyjacielem.

Jak mogła mi to zrobić?

_ Pogardziłaś kobietą - powiedział prosto Lansing. I dodał - Przepraszam, Jack.

Jack gapił się na biurko, słyszał jak Lansing wychodzi. Wzgardzona kobieta? Melody? Kochał ją.

Jak mogła zrobić mu coś takiego? Gdy zadzwonił telefon, podniósł słuchawkę nadal zastanawiając się•

_ Co za łobuz, Jack - powiedział Brent Baron. - Widziałeś szmatławce? Czy to prawda?

- Mam je.

_ No myślę! Czy mam czekać na dalszą porcję tego gówna?

- On nie ma z tym nic wspólnego.

_ To nie jest zabawne, Jack, nie wtedy, gdy jesteś na okładce z dwudziestocentymetrowym wzwodem.

- Czego chcesz ode mnie?

- Godziny twojego czasu - teraz.

- Dobrze - powiedział Jack niechętnie.

Chwila milczenia i Baron spytał: •

_ Czy to prawda? Bo jeśli tak, to spadnie na nas jeszcze więcej tego gówna.

- Czy co jest prawdą?

_ Że poślubiłaś Belindę Glassman, a ona odeszła, gdy dowiedziała się o filmie porno?

Dłoń Jacka zacisnęła się na słuchawce.

- Co takiego?

_ Wszystko jest w "The Reporter". Przepraszam, ale musiałem zapytać! ...

_ Nie, to nieprawda! - Trzasnął słuchawką, natychmiast, oszołomiony.

Nie chciał, by wciągano w to Belindę!

Sekundę później był za drzwiami, szedł do ferrari. W kiosku na rogu kupił "The Reporter" i szybko zaczął czytać. Serce mu skakało, gdy doszedł do paragrafu o żonie, u której przeprowadzono wywiad.

Ponura determinacja. On musi to wyjaśnić. Musi.

"Playgirl".

Jack był ślicznym zwierzęciem rodzaju męskiego. Zdjęcia w "Hard Times" podniecały ją. Nie tylko seksualnie. Rozwścieczyły ją również.

Belinda zadzwoniła do ojca, ale był w Las Vegas. Niech go licha!

Wiedziała, że to on stoi za tymi zdjęciami, musiał za nimi stać. Jak śmiał? Jak śmiał atakować Jacka. Nawet jeśli nienawidziła - a wiedziała, że tak nie jest - atak na jej męża całkiem zmieniał sytuację, zmalały jej pretensje i nienawiść. Ten gwałtowny atak dotyczył także jej. Była gotowa do walki.

To nie w porządku.

Jack nie zasługiwał na to.

To był dowód, że wszystkie okropieństwa jakie powiedział o ojcu były prawdą. Kim jest Abe? Jest słowo określające człowieka, bez żadnego morale, działającego bez skrupułów zapatrzonego jedynie w siebie, znała to słowo z jednego z wykładów na studiach.

S o c j o p a t a. Synonim człowieka z zaburzeniami osobowości. Ze wszystkich psychopatów, ten był jedynym nieuleczalnym, bo socjopata nigdy nie pomyśli, że czyni źle, dlatego wysiłki innych by zmienić jego zachowanie spełzają na niczym. Socjopata uważa, że wszystko, co czyni jest usprawiedliwione.

Nawet pobicie młodego mężczyzny do nieprzytomności.

Nawet zniszczenie kariery zawodowej tego samego mężczyzny siedemnaście lat później - z tego samego powodu.

Boże!

Co powinna zrobić? Jak czuje się Jack?

Belinda przemierzała dom nerwowo, była bliska łez. Patrzyła na telefon, chciała zadzwonić do Jacka. Do męża. Czyż nie ma do tego prawa? Ale nie może tego zrobić! Duma. Tyle jej ma w sobie.

Wyglądałoby jakby chciała pojednania.

A może go chciała? Tęskniła za nim przeraźliwie.

Nie. Po prostu spyta - w zwyczajny, przyjazny sposób - czy wszystko w porządku.

Ale on był taki arogancki, pomyśli sobie, że ona mięknie. Prawdą było, że miękła.

Och, Jack.

124

Musiała wypuścić psa, włączył się po plaży.

Usłyszała dzwonek u drzwi, pomimo szczekania. Niechętnie podeszła do drzwi. Nie była w nastroju do przyjmowania gości.

Otwierając drzwi stanęła twarzą w twarz z Adamem Gordonem.

Przyglądała się mu zdumiona. On patrzył ze złością. Belinda zrobiła krok w tył.

- Adam?

Nie była przygotowana na wybuch. Na jego gwałtowność. Uderzył ją w twarz, tak mocno, że upadła na podłogę korytarza. Krew ciekła jej z nosa.

- Dziwka!

Podciągnęła kolana, by wstać i uciec. Szarpnął ją za włosy, zadawał okropny ból. Przyciągnął ją do siebie. Belinda zamierzyła się by uderzyć go w twarz, ale dłoń tylko ześlizgnęła się po szczęce.

Złapał jej twarz dłonią, palce zagłębiały się boleśnie.

- Bogata suka, dziwka.

Podrapała mu twarz, do krwi. Chwycił ją za nadgarstki, wykręcił ręce i, przycisnął do siebie.

Czuła, że go to podnieca. Była przerażona.

- Adam, proszę cię! Nie rozumiem. - Nie mogła poznać swego głosu, skamlała ze strachu.

Jego twarz była blisko ...

- Ja! To miałem być ja! Trzeba pozwolić mu mówić! - Ty? Kim miałeś być?

Zmusił ją by trzymała ręce u góry, łapała oddech. Zamknęła oczy, ból napływał czarną falą.

Chciał wyłamać jej ręce ...

- To mnie miałaś poślubić!

Walczyła by nie zemdleć! Mrugała oczami. Skupiła się. Tyle nienawiści.

_ A. ... , ale ... A ... Adam. My - my tylko spotykaliśmy się. Proszę!

_ Twój ojciec i ja wszystko zaplanowaliśmy. J a miałem być jego zięciem. Ja! A nie ten kutas Ford!

_ Zadajesz mi ból - wykrztusiła.

- To dobrze.

_ Adam, Jack i ja jesteśmy w separacji. Małżeństwo było błędem. Z pewnością wiesz, że jesteśmy w separacji!

_ Kłamiesz dziwko - powiedział i pociągnął ją na podłogę•

Belinda zwinęła się, gdy usiadł na niej. Nie. To jakiś koszmar. Trzymał jej przeguby jedną ręką, drugą rozpiął jej jeansy. Wrywała się dziko. Był zbyt silny.

_ Nie! Nie! Ty draniu! - Płakała.

- Dziwka, kurwa, suka.

Znów ją uderzył, ale widziała, że zamierzył się pięścią i odwróciła twarz na bok. Cios dosięgnął policzka. Była przerażona.

Jeansy ciasno przylegały do jej ciała. Zaczął przeklinać, gdy nie mógł ich ściągnąć jedną ręką z wijących się nóg. Szarpnął nogawki, by ściągnąć spodnie w dół. Palce jak szpony poszybowały ku jego oczom.

Chybiły, gdy się pochylił.

Jeansy były już u jej stóp. Potem rzucił je na bok. Wówczas podciągnęła

kolana najwyżej jak tylko mogła. Wyrzuciła nogi w przód w policzek. Próbowwała się bronić!

Chrząkał jak świnia. Przekręciła się na dłonie i kolana, dreptała na czworaka po sosnowej podłodze. Złapał ją za kostki, pociągnął powodując to, że z hukiem uderzyła podbródkiem o podłogę.

Ściągnął jej majtki.

Znów trzymał ją za nadgarstki, ścisnął o mało nie łamiąc kości, pochylony nad jej małym tyłkiem. Na pośladkach poczuła główkę jego twardego penisu. A potem dłoń rozchylającą pośladki, palce wchodzące w jej odbył. Przerażenie. Niemoc. Ból.

125

Podjeżdżając pod dom Belindy Jack zauważył mercedesa. Nie mógł się mylić, za kierownicą był Adam Gordon. Jack wyłączył silnik, przez chwilę siedział bez ruchu, nie wysiadał. Owładnęły nim zazdrość i gorycz. Szukała pocieszenia! Uruchomił samochód. Do cholery z nią. Wrzucił wsteczny bieg. Zawahał się, znów przekręcił kluczyk. Wyskoczył z samochodu.

Miał prawo porozmawiać z nią. Przecież są małżeństwem. Wbiegł po schodach. Zza domu nadbiegł szczekając czarny pies. Cześć, piesku - Jack go pogłaskał. Pies przestał szczekać, machał ogonem czekając przy drzwiach. Jack nie pukał. Drzwi były uchylone.

Leżała na brzuchu. W miejscu, gdzie bawialnia łączyła się z holem.

Miała na sobie tylko bluzkę i skarpetki.

Jack popędził ku niej krzycząc, ukląkł.

- Belindo, co ...

Zobaczył bok jej twarzy. Był już purpurowy i spuchnięty. Krew zastygła pod nosem.

O Boże! - powiedział dotykając jej pleców. - To ja, kochanie.

Jęknęła odwracając twarz.

Pochylił się i objął ją ramionami, twarzą dotykał jej włosów.

- Już dobrze, Belindo, to ja - Jack. Belindo? Czy jesteś ranna? Kochanie?

Nie odpowiadała, ale wydała śmieszny dźwięk, jak małe zwierzątko przerażone lub cierpiące.

Jack podniósł się, zadzwonił po policję i karetkę, ściągnął z sofy koc.

Znów ukląkł obok Belindy, obwijał ją kocem. Pomiędzy jej nogami zobaczył krew, zaczął szaleć! Chciał zabić Adama Gordona.

- Belindo. To był Adam?

Spojrzała na niego. Kiwnęła głową, usiłowała coś powiedzieć, zaskamlą tylko. Podciągnęła się w górę ku niemu. Przytulił ją, kołysał. Poczul jej lekkie drzenie.

- Już dobrze, kochanie. Już dobrze. Uspokajaj ją jak małe dziecko. Zaczęła trząść się gwałtownie.

- Jack.

_ Tak, tak, kochanie, jestem tu.

- J-j- Jack.

- Tak, co kochanie?

-O Boże! - Trzęsa się w konwulsjach, jak w ataku febry. Trzymał ją tak blisko jak tylko mógł, mówił cokolwiek, ciepłym delikatnym głosem. Ale część jego świadomości była zupełnie gdzie indziej, jakby się rozdzielił. Zamierzał zabić Adama Gordona. O, tak. Wkrótce. Nie teraz. Później. Teraz nie mógł zostawić Belindy.

- Jack - dziecko.

Wiedział, że musiał źle usłyszeć!

_ Nasze dziecko - płakała. - Nie chcę stracić naszego dziecka. - Szlochała.

Jego serce przestało bić! Gdy znów zaczęło, szalało jakby dostawał złoty medal olimpijski.

_ Belindo, dlaczego mi nie powiedziałaś?

Płakała na jego piersiach.

Był oszołomiony i przerażony. Widział krew ... Gdzie jest ta cholerna karetka? Dlaczego to trwa tak strasznie długo? Belinda może stracić dziecko!

Wreszcie przyjechali, jednocześnie z dwoma samochodami policyjnymi.

_ Myślę, że to może być poronienie - powiedział Jack z desperacją sanitariuszom. Nie zareagowali. Policja zadawała pytania. Belinda przyłgnęła do jego dłoni, gdy ją zabierano.

- Jedź ze mną•

Jack, niecierpliwy i wściekły powiedział policjantom:

_ Zrobił to Adam Gordon, prawnik z Los Angeles. Pracuje u Bensona w Hall Harte Industries.

Pojechał z Belindą siedząc z tyłu karetki, trzymał jej dłoń, myśląc o tym jak będzie torturował Adama zanim go zabije. I modlił się za tę małą duszyczkę, która była ich dzieckiem. Belindę natychmiast przewieziono na oddział intensywnej terapii szpitala South Coast. Zniknęła w głębi korytarza, jemu nie pozwolono iść dalej.

_ Chcę jej towarzyszyć! - krzyczał Jack do pielęgniarki zagrażającej mu drogę•

_ Obawiam się, że nie wolno panu tam wejść! - oponowała maleńka pielęgniarka, gapiała się rozpoznawszy go.

- Cholera, to moja żona. Chcę być z nią. Co się dzieje? - dopytywał się przerażony i bezradny.

- Panie Ford, nie może pan wejść na oddział intensywnej terapii - powiedziała pielęgniarka spokojnie. - Dr Paige zrobi wszystko, co tylko możliwe, by uratować pańskie dziecko.

Jack przeklął.

- Proszę się uspokoić, panie Ford - powiedział sierżant Perez. - Proszę usiąść! Mam kilka pytań.

Jack usiadł nagle milknąc.

- W przypadku gwałtu podejmiemy śledztwo. Pańska żona nie kapała się, prawda?

.Jack zaklął.

- Nie! Nie kapała się na miłość boską!

Wstał, spacerował ciągle przeklinając, strapiiony modlił się.

- Pan wezwał policję? - spytał Perez.

-Tak.

- Zaraz po tym, jak pan ją znalazł?

-Tak.

- Gdzie ją pan znalazł?

Jack odpowiedział znów przeklinając i spoglądając ponad nim na korytarz, na końcu którego zniknęła Belinda.

- Czy była sama?

- Tak.

- Gdzie był pan tego popołudnia? - spytał Perez

- W moim biurze - odpowiedział Jack, znów patrząc w głąb korytarza.

- Ma pan tutaj biuro?

- Nie. W Los Angeles.

- Rozumiem. Czy często wraca pan do domu w środku dnia?

Jack nagle przyjrzał mu się.

- Co, do cholery? Co to za pytania?

- Panie Ford. Ja tylko wykonuję swoją pracę. Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Jack zacisnął zęby.

- Nie mieszkam z Belindą, moją żoną, w Laguna Beach. Mieszkam w Westwood.

- Rozumiem. Co pan u niej robił?

- Ona jest moją żoną, przyjechałem ją odwiedzić! - odpowiedział z zimną wściekłością. - Czy ja pana dobrze rozumiem? Przesłuchuje mnie pan, gdy ten łobuz jest na wolności?

_ Adam Gordon zostanie wezwany na przesłuchanie - odpowiedział Perez. - Pan i żona nie żyjecie ze sobą!

_ Nie. _ Przyglądał się Perezowi. - Ja nie zgwałciłem własnej żony. Nie biłem jej.

_ Nie powiedziałem, że pan to zrobił - powiedział Perez. - Czy ktoś był z panem w biurze?

_ Tak - warknął Jack. - Moja sekretarka.

Perez zapisał jej nazwisko.

_ Przykro mi, ale muszę znać wszystkie szczegóły. Czy coś łączyło pańską żonę z Adamem Gordonem?

Jack spochmurniał.

- Nie wiem.

Perez popatrzył na niego z politowaniem. Jack miałby ochotę dołożyć temu głupkowi. Zamiast tego odpowiedział na resztę jego pytań, potem odwrócił się. Oczekiwanie przedłużało się. Złość na policję zanikała. Martwił się coraz bardziej. Boże, minęło już półtorej godziny. Co się dzieje? Spraw by wszystko było w porządku!

Pół godziny później pojawiła się lekarka w białym kitlu, przedstawiła się jako doktor Paige.

_ Czy wszystko w porządku? - dopytywał się Jack.

_ Czuje się dobrze ... - zaczęła dr Paige.

- A dziecko?

Doktor Paige promieniała.

_ Dziecku nic nie zagraża. Pańska żona nie miała poronienia, gdy ją przywieziono.

_ Dzięki Bogu! - wykrzyknął Jack opadając na krzesło.

_ Ma kilka szwów, które się zagoją. Złamany nos. Zajął się nią naprawdę dobry chirurg. Pana żonę zgwałcono doodbytniczo. Otwór odbytowy był rozdarty, założyłam dwa szwy. Przez kilka dni będzie odczuwała pewien dyskomfort. Podałam jej łagodny środek przeciwbólowy. W razie potrzeby powinna brać jedną tabletkę co cztery lub sześć godzin. Może już opuścić szpital, powinna jednak odpocząć przez kilka następnych dni. Chciałabym zobaczyć ją za tydzień, by zdjęć szwy. Oczywiście gdyby nastąpiło jakiegokolwiek plamienie z pochwy, proszę ją natychmiast przywieźć!

Jack potakiwał głową.

- Mogę ją zobaczyć?

- Za kilka minut - odparła doktor Paige. - Jest z konsultantem naszego oddziału zajmującego się gwałtami.

Jack mruknął i odwrócił się. Kilka minut przeciągnęło się do czterdziestu pięciu. Podszedł do niego Perez i powiedział:

- Gdy pańska żona poczuje się lepiej prosilibyśmy, by przyjechała na posterunek i złożyła formalne oświadczenie.

Jack przytaknął. Perez wyszedł.

- Proszę pana! Może pan teraz zobaczyć żonę.

- Dziękuję. - Jack pognął za pielęgniarką.

Belinda wyglądała na osłabioną i ranną, leżała w szpitalnym łóżku ze spuchniętą, przezroczystą twarzą, miała plaster na nosie. Ujął jej dłoń. Otworzyła oczy.

- Cześć! - powiedział ledwie się uśmiechając. - Gotowa do domu?

- Tak, proszę.

Jack uściśnął jej dłoń dodając otuchy. Popatrzyła na niego z bólem w oczach. Zrobiłby wszystko by go ukoić!

Wypisanie ze szpitala też nie było łatwe. Trzeba było wypełnić kilka formularzy, zrobił to jak umiał, zaskakujące, tak niewiele wiedział o własnej żonie. Zadzwoił po taksówkę i wrócił na oddział intensywnej terapii. Znieczulenie powodowało, że Belinda była na wpół śpiąca. W taksówce siedziała sztywno u jego boku, tak sztywno, że pomyślał iż bardzo musi ją boleć! Objął ją ramieniem, od czasu do czasu poklepywał dodając otuchy. Wyglądała przez okno.

W domu pomógł jej ułożyć się w masywnym wiktoriańskim łóżku:

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytał.

Popatrzyła na niego i wyciągnęła ramiona. Usiadł i założył je mocno dookoła siebie. Sam też ją objął,

- Kocham cię - powiedział niepewnie. - Tak bardzo.

Był zszokowany, gdy ustami szukała jego ust, całowała go agresywnie i mocno. Usiłował protestować! Złapała go za włosy, prawie zadawała ból, znów atakowała z otwartymi ustami, zdesperowana. Wepchnęła język między jego wargi. Zębami dotykała jego zębów. To miała być namiętność, nie była jednak. Jack znał różnicę. To był fizyczny atak, mocny i żądający, nie rozumiał, co ona chce zrobić? Był zmieszany.

Odsunęła głowę. Widział jej oczy, szorstkie i zadziwiająco przytomne - nie zamglone pożądaniem. Zdjęła koszulę.

- Kochaj się ze mną, Jack, teraz. - Znów go atakowała.

Czy tak można? Nawet nie był podniecony. Ona też nie, wiedziała to.

Chciał tylko ją trzymać, uspokoić, łagodzić ból. Ale ona jak szalona pociągnęła go w dół, dłonie jak szpony trzymała na jego plecach, całowała go boleśnie. Pierwszy raz w życiu nie miał erekcji.

_ Belindo - powiedział cicho, zaskoczony.

_ Cholera! _ płakała tłumiąc łkanie. - Cholera. Nie pragniesz mnie! _ Przekręciła się odwracając się od niego.

_ Kochanie _ powiedział. - To nieprawda. Dotknął jej ramienia, odsunęła się. _ Belindo, boję się, że cię zranię, ciebie albo nasze dziecko.

Słyszał szlochanie. Jej ramiona drżały. Objął ją z tyłu.

_ Tego teraz potrzebujesz. Płacz, wypłacz to wszystko.

Płakała. Odwróciła się do niego twarzą, przytuliła i płakała. Dźwięki jakie wydawała były nieludzkie. Poklepywał ją, pieścił, szeptał czułe słowa. Powiedział jak bardzo ją kocha, pokrywał pocałunkami siniaki jeden po drugim, jakby chciał je wyleczyć. Uniosła twarz, zamknęła oczy, rozchylonymi ustami łapała powietrze. Całował delikatnie rozchylone usta, powoli dotykał językiem. Objęła jego głowę. Poczuł, że pragnie go w tym samym momencie, gdy sam jej zapragnął.

_ Kocham cię - powiedział tuląc ją mocno.

Wymówiła jego imię.

- Tak?

popatrzył na nią z czułością. Była zmieszana.

_ On mnie zgwałcił.

_ Wiem - powiedział krótko.

_ Zgwałcił mnie.

Wiem.

126

Na szczęście Jackowi zabrano szansę zabicia Adama Gordona. Aresztowano go tej samej nocy. podczas gdy Belinda spała, Jack zadzwonił do Abego Glassmana, który właśnie wrócił z Las Vegas.

_ Czego chcesz, Ford? - syknął Glassman.

Pańska córka a moja żona została zgwałcona i pobita dziś rano.

Oszołomiony przez chwilę nic nie mówił.

- Kto to zrobił?

- Adam Gordon.

Następna pauza.

- Jesteś pewien?

- Tak mówi Belinda.

- Chcę z nią pomówić.

- Śpi, potrzebuje dużo snu.

- Jak się czuje?

- Ma sińce na twarzy. Złamany nos. Poraniony otwór odbytowy.

Znów milczenie.

- Pomyślałem tylko, że chciałby pan to wiedzieć! - powiedział Jack.

Położył słuchawkę.

Adama zwolniono za kaucją.

Dwa tygodnie później po publicznym ogłoszeniu jego perwersji seksualnych, stracił pracę.

Dokładnie w pięć tygodni po zgwałceniu znaleziono go w jego mieszkaniu z bronią w ręku, twarz

miął zmasakrowaną.
Samobójstwo, stwierdziła policja.

127

Sto sposobów by umrzeć.

Will Hayward siedział w wynajętym samochodzie, obserwował Abego Glassmana wychodzącego z bloku w Westwood w Kalifornii, wskakującego do czekającej na niego limuzyny. Wolno odjechała.

Will przekreślił kluczyk w stacyjce, podążył za nim.

128

_ Jak się dziś czujesz? - pytał czule Jack następnego ranka. W rękach trzymał tacę•

_ Obolała _ odpowiedziała siadając i opierając się o poduszki. - Muszę okropnie wyglądać.

_ Kochanie, na twarzy masz siniaki. Upłynie trochę czasu zanim znikną. - Podszedł bliżej.

_ Pachnie jak ulubione danie.

_ Bo zrobił je ulubiony chłopak - dowcipkował stawiając tacę na jej nogach.

Miała na sobie jego koszulę. Ostatniej nocy chciała ją założyć.

_ Dziękuję - powiedziała jakoś nieśmiało.

Jadła z apetytem, pomyślał, że to dobry znak. Gdy skończyła, zabrał tacę. Wstała i poszła do łazienki. Słyszał odgłosy prysznicu. Chciał jej pomóc, ale nie zgodziła się•

Wyszła z łazienki w jego koszuli, wróciła do łóżka. Jack pozmywał naczynia.

- Chcesz czegoś?

_ Nie. _ Uśmiechała się delikatnie. - Boli mnie twarz. Bolał pośladek. Nie chcę brać więcej środków uśmierających. Po nich czuję się zmęczona.

. - Nie bądź taką bohaterką•

_ To ty byłeś wczoraj w nocy bohaterem.

Nic nie odpowiedział.

_ Byłeś, gdy cię potrzebowałam. Nigdy tego nie zapomnę• - Podniosła na niego oczy. -

_ Chcę czegoś więcej niż wdzięczności - powiedział spokojnie. - Chcę, żebyś znów mnie kochała, Belindo.

_ Nigdy nie przestałam cię kochać!

Ujął jej dłonie ożywiony. Pocałował ją delikatnie.

_ Żałuję, że nie zjawiłem się tam wcześniej. - Dotknął muszli jej ucha. _ Belindo, chcę ci wyjaśnić jak to było z porno.

-O!

Popatrzył w bok.

Jack? Myślę, że zdjęcie w "Playgirl" było podniecające.

Widział, że się uśmiecha. Ulga była olbrzymia.

- Dziękuję. Bałem się, że będziesz o mnie źle myślała.

- Jack, nawet gdybyś był płatną gwiazdą porno, nie miałoby to dla mnie

znaczenia. Tak było zanim się poznaliśmy. Czy możesz zgadnąć, co mnie naprawdę wkurza?

Zaniepokoił się.

- Nie, co takiego?

- Mój cholerny ojciec.

Odpowiedziała na jego pytające milczenie.

- Atakuje ciebie. Myślę, że to, co powiedziałeś w Tahoe jest prawdą. Ale miałam w sobie tyle cholernej pychy, a ty użyłeś mnie przeciwko niemu. Nie byłam gotowa, by dę wysłuchać. On nie tylko ciebie chce zniszczyć, ale jest też przeciwko nam. Jego nic nie obchodzi. Jestem na niego tak wściekła, że mogłabym go zabić! Jack, jesteś moim mężem. Musimy razem walczyć, odpowiedzieć ogniem na ogień. Jeśli zwyciężymy, zwyciężymy razem. Jeśli przegramy, no cóż, to przegramy też razem.

Uściskał jej dłoń.

- Nie umiem powiedzieć, ile dla mnie znaczy twoja pomoc. Czy wiesz, że North-Star wnosi przeciwko mnie oskarżenie o zerwanie kontraktu? - Tak. Mówiłeś mi. Jestem dumna, że jesteś taki odważny by przeciwstawić się Abemu, szczególnie po tym jak postępował w stosunku do ciebie.

- Tak, będzie wyciąganie brudów. - Popatrzył na nią. - Jestem przygotowany by pójść na całość! Wyjdzie na światło dzienne moja przeszłość! Ale skompromituję przy tym twojego ojca .

- Dobrze - powiedziała Belinda. - Nie masz wyboru. Nie ma m y wyboru.

- Belindo, nie chcę, żebyś była w to zamieszana. On jest twoim ojcem. Dotknęła jego twarzy.

- Jack, już jestem zamieszana. Kiedyś opowiem ci o okropnych rzeczach jakie całymi latami mnie robił - o manipulowaniu mną, o nagina- niu mnie do jego woli. Czy wiesz co było ostatnie? Adam Gordon.

- Co takiego?

- Adam powiedział mi, że to mój ojciec zaplanował, iż wyjdę za niego.

- Nie rozumiem.

_ Abe naciskał, żebym wyszła za męża i urodziła syna od kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat. Ale to on chciał wybrać zięcia. I wybrał Adama.

Jack zacisnął zęby.

_ Belindo, on nie wiedział, że jesteś w ciąży?

- Nie,

Z oczu Jacka sypały się skry.

_ Teraz mam rodzinę, której muszę bronić. Abe nie skrzywdziłby dziecka, prawda?

:- Nie, nie zrobiłby tego, nie fizycznie. Ale zrealizuje to, co powiedział _ nasze dziecko nie dostanie ani centa z jego majątku.

_ To mnie nie obchodzi. Kiedy zamierzałaś mi to powiedzieć?

Nabrała powietrza.

_ Bałam się, Jack. Przed ślubem bałam się, że pomyślisz, iż chcę tobą manipulować A potem, gdy już byłam gotowa by ci powiedzieć usłyszałam taśmę. Byłam wściekła i postanowiłam, że nigdy ci nie powiem.

Przyglądał się jej.

_ Przed ślubem? Jak mogłaś o tym wiedzieć przed ślubem?

_ Jack. _ Dotknęła jego dłoni. - Nasza pierwsza noc w Aspen. Nie zażyłam pigułki.

Zamruczał.

- Jesteś zły?

- Nie rozumiem.

_ Po prostu zapomniałam. Tyle, że jestem zbyt przebiegła, by zapomnieć o czymś takim, oboje o tym wiemy. Zrobiłam to specjalnie. Chciałam zająć w ciążę. Z tobą• Bo cię kocham.

Przez moment znieruchomiał, potem wziął ją w ramiona.

_ Czy wiesz jak cudownie się czuję? - Pocałował ją• - Belindo, bez względu na to, co się stanie - nawet jeśli moja kariera jako aktora już się skończyła najważniejsze jest to, że jesteśmy razem. Uśmiechnęła się•

_ poza tym, zawsze moim sekretnym marzeniem było zostać pisarzem.

Uderzyła go.

129

Widział jak nadjeżdża.

Zamarł.

To był wielki zielony sedan, który nagle oderwał się od linii samochodów. Jechał wolno, ale teraz widać było, że nabiera prędkości. Zielony sedan. Popatrzył i pomyślał, Jezu Chryste, ten samochód chce na mnie najeżdżać!

Gdzieś z tyłu Abe usłyszał krzyzącą Mary. Uderzenie.

Nic więcej.

130

Belindę obudził telefon. Ignorując go odwróciła się na drugi bok. Była uwięziona w silnych ramionach Jacka. Przytuliła się do niego. Nie chciało jej się wstać. Automatyczna sekretarka nagrywała wiadomość. Jack poruszył się we śnie. Miłe, zdrowe nabrzmienie cisnęło ją w udo. Pocałowała jego szyję, kreśliła na niej kółka całkiem już teraz rozbudzona, buchająca miłością i pożądaniem. Zamruczał.

Bawiła się jego uchem, potem wodziła po nim językiem. Śledziła moment jego przebudzenia, śmiała się patrząc w wielkie zielone oczy. Uśmiechnął się jeszcze senny, zacisnął ręce dookoła

talii, przewrócił się na plecy pociągając ją za sobą•

- Kocham cię - szeptał zamykając oczy.

- Obudź się i kochaj mnie - żądała ocierając się o jego brzuch.

- Ummm - mruczał - to ty mnie kochaj.

Już miała sięgnąć i wprowadzić go w swe ciało, gdy znów zadzwonił telefon. Wzdrygnęła się zastanawiając się czy dzwoni ta sama osoba.

335

- Nie odbieraj! - powiedział natarczywie Jack, dłońmi odnalazł jej pośladki, ocierał się o jej wzgórek łonowy.

- Nie, Jack myślę, że to coś ważnego - powiedziała sięgając po słuchawkę•

- Miesiąc miodowy już się skończył? - pytał Jack. Jedna dłoń ześlizgnęła się z pośladka na udo, wróciła i znalazła się pomiędzy jej nogami. - Słucham? Cześć mammo!

Ledwie można było zrozumieć, co mówi Nancy.

- Abe miał wypadek. Jest w szpitalu Lewis Memorial. Ach, Belindo, najechał na niego samochód.

- Spotkamy się w szpitalu - powiedziała Belinda odkładając słuchawkę i wstając z łóżka. Sięgnęła po jeansy, wskoczyła w nie.

- O co chodzi? - spytał Jack siadając na brzegu łóżka. Belinda zasunęła suwak, sięgnęła po czarny golf.

- Abe miał wypadek samochodowy. - Założyła golf. - Muszę jechać do szpitala. Mama jest przerażona.

Jack wstał, zakładał białe spodnie.

- Poważny?

- Nie wiem. - Naciągnęła podkolanówki, wcisnęła stopy w kowbojskie botki. - Co robisz?

Jack naciągał koszulę. Popatrzył na nią. - Jadę z tobą. Zatrzymała się.

- Nie musisz.

- Wiem - odpowiedział.

- Może nie powinienes ...

- Jadę z tobą.

131

- Jak on się czuje?

- Ach, Belindo. - Nancy była blada z czerwonymi oczami. - Ma wstrząs mózgu i złamaną nogę, nie pozwalają mi go zobaczyć!

Matka znalazła się w ramionach Belindy, trzymała ją zdumiona.

- Jak to się stało, mammo?

- Sprawca uciekł z miejsca wypadku - Nancy drżała. - Belindo, on już nie jest młodym mężczyzną.

Nie martw się, wszystko będzie dobrze - uspokajała Belinda. Nadszedł Jack z filiżanką kawy.

Nancy odwróciła się i ujrzała go. Jej oczy rozszerzyły się z wściekłości.

- Co on tutaj robi!

- Napijesz się kawy, Nancy? - spytał spokojnie Jack.

- Zabierz go stąd.

- Nie, Nancy.

Dla Nancy stanowczy, spokojny ton córki był jak smagnięcie.

- Belindo, jak mogłaś wyjść za niego za męża! Nie rozumiesz? On zniszczy ciebie i twoje życie - tak jak zrobił to z moim!

- Nie, nie zrobię tego, Nancy - powiedział Jack stawiając filiżankę.

- Pokochałem twoją córkę. Jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie.

O mało tego nie zniszczyłem chcąc zemścić się na twoim mężu. Mało brakowało. Przebaczyła mi jednak i pozwoliła wrócić!

- Zniszczyłeś moje życie! - syknęła Nancy. - A teraz z tego samego powodu uganiaasz się za Belindą?

Twarz Jacka pociemniała z gniewu.

- To nieprawda Nancy. Najwyższy czas sprostować wszystko. Nie jesteś pierwszą mężatką, która miała romans i przyłapano ją na tym. Nie zwalaj jednak posunięć twojego męża na mnie. To Abe

kazał mnie załatwić za pomocą mosiężnych kastetów. O mało nie umarłem. Oboje znaleźliśmy się w szpitalu. Tyle, że ja spędziłem tam sześć miesięcy. To Abe zrujnował twoje życie, Nancy, nie ja. Najwyższa pora, żebyś obwiniła właściwą osobę•

- Mamo - powiedziała Belinda - wiem, że bardzo długo nienawidziłaś Jacka. Proszę cię, spróbuj zawrzeć z nim rozejm, dla mojego dobra. I dla dobra naszego dziecka.

Nancy oniemiała.

- Zostaniesz babcią - powiedział łagodnie Jack. Nancy usiadła, zaczęła popłakiwać.

W tym momencie weszła Mary Spazzio.

132

Co tutaj robisz? - pytała Belinda nie wierząc własnym oczom.

Mary odgarnęła falę włosów.

Mam prawo być tutaj - powiedziała trzymając ręce w żakiecie firmy Mantana. Patrzyła nie na Belindę, a na Nancy wycierającą nos.

- Czy to ona?

Belinda podążyła za jej spojrzeniem.

- To moja matka.

Mary wzdrygnęła się. Więc to jest żona Abego Glassmana. Szybko oceniła szczegóły. Buty od Ferragamo, torebka i kostium firmy Chanel, kilka szmaragdów. Pogardliwie tarła policzek.

- Jak on się czuje?

- Kto? -. spytała Belinda nie rozumiejąc.

-Abe.

- Abe? Skąd znasz Abego?

Mary wyszczerzyła zęby.

_ Można powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi. Odwróciła się wiedząc, że Belinda przygląda się jej w zdumieniu. Skierowała się do Nancy.

Nancy popatrzyła w górę, chusteczką higieniczną wycierała czerwony spuchnięty nos. Nie była pewna czy przeżyje ten dzień. Abe ranny, ofiara jakiegoś szalonego kierowcy. Belinda i Jack małżeństwem, Belinda jest w ciąży. W ciąży! Czują jak wszystko w niej samej skręca się w splątany supeł, w tym samym czasie wyobraźnia podsuwała uspokajający obraz _ maledźka blond dziewczynka ubrana w białą koronkową sukienkę z różowymi lamówkami, biegnie przez hol domu Nancy wołając: Babciu, babciu! Jej wnuczka.

A potem szokująca myśl, że Jack też był ranny, gdy ona poroniła.

Martwił się o nią. Tak powiedział. Nie wszystko było kłamstwem.

Popatrzyła na ładną pulchną brunetkę w purpurowym kostiumie.

Dziewczyna uśmiechała się afektownie. Nancy zastanawiała się, kim jest i czego chce.

_ Pani jest przyjaciółką Belindy? - Widziała jak rozmawiały ze sobą.

- Jestem przyjaciółką Abego.

Mary przyglądała się jej badawczo, oczywiście, nie była głupia, wiedziała.

Mary uśmiechała się triumfująco. Właśnie postanowiła, że zostanie następną panią Glassman.

Nie miała co do tego wątpliwości. Abe porzuci tę starą kobietę w sekundę.

Nancy oceniała Mary przez chwilę, westchnęła. Jeszcze jedna bezmyślna jak głupie cielę lalunia.

Czy Abe kiedyś wydorosleje? A kiedy ją przestaną obchodzić jego zmysłowe eskapady?

Miło mi panią poznać - powiedziała grzecznie. Mary była zaskoczona, a potem popatrzyła ze złością. Nancy wcale nie obawiała się konkurencji.

133

- Co on tu robi? - ryczał Abe.

Belinda i Jack stali obok siebie. Nancy u wezglowia łóżka usiłowała uspokoić Abego.

- Abe, proszę, nie denerwuj się.

- Ten kutas przychodzi tu z moją córką, a ty mówisz, żebym się nie denerwował! - wrzeszczał Abe. - Co za tupet!

- Przestań Abe - powiedziała Belinda świadoma świetnego odwrócenia ról. Nagle to ona była dorosła, a Abe dzieckiem w napadzie złego humoru. - Jack jest moim mężem. Jest tu, bo ja tu jestem.

Abe opadł na poduszki, czerwony i bez tchu.

- Po tym co ci zrobił, mała, możemy to natychmiast unieważnić!
- Nie zamierzamy anulować małżeństwa - powiedział zdecydowanie Jack. - Ani rozwodzić się. Więc uspokój się.
Abe odwrócił się by popatrzeć na Belinę.
- Jack jest moim mężem - powtórzyła. - Kocham go. I on mnie kocha. Koniec dyskusji. Jak się czujesz, Abe?
Abe mrugał oczami.
- Co się znów z tobą dzieje, do cholery? - warknął. - Znów myślisz dupą? Słyszałaś taśmę? Wykorzystuje cię tylko, żeby się do mnie dobrać!
- Wykorzystywał mnie - Belinda poprawiła ojca spokojnie, mimo jego prowokacji.
- Zmuszono mnie do twojej gry - przerwał Jack. - Ale to nie w moim stylu. Nawet grając kochałem twoją córkę. Gra skończona. Teraz ja ustalę reguły. A one mówią, że mogę rozprawić się z tobą i nadal kochać żonę. To będzie trudne, ale nie niemożliwe.
- Poślubiłaś moją córkę i myślisz, że to już tak zostanie? Nie uda ci się tak łatwo!
Jack pochylił się nad oparciem łóżka.
- Abe, nie boję się. Nie zamierzam uciekać! Zmusiłeś mnie o jeden raz za dużo. Więc uważaj - to będzie walka na śmierć i życie.
- Świetnie! - Abe wyszczerzył zęby. - Uwielbiam walczyć!
- Abe, czy ty kiedykolwiek wydorosłeś? - dopytywała się Belinda.
- Dla mojego dobra - czy mógłbyś porzucić obsesję niszczenia Jacka? Zrób to dla mnie!
- A co ty dla mnie zrobiłaś? - wrzeszczał Abe - Całe życie robiłaś, co tylko mogłaś, by mi się przeciwstawić. Życie w Kalifornii, pisanie, na miłość boską, jak jakiś pieprzony hippis! Co dla mnie zrobiłaś?!
Nie mogła uwierzyć, że jest tak spokojna.
- Abe, nie obchodzi cię to, że odwołując "Outrage" by dobrać się do Jacka, zraniłeś także mnie? Abe roześmiał się. Niewiarygodne.
- Czasami nie jesteś zbyt przebiegła, Belindo. Twoja kariera jest ostatnią rzeczą, do jakiej chciałem dopuścić, więc wszystko stało się po mojej myśli.
- Nie wierzę ci.
- Uwierz. Jak, u licha, możesz wreszcie uspokoić się będąc scenarzystką popularnych seriali? Uspokoić i dać mi spadkobiercę! Co? Mam dość kłopotów bez dodatkowych kapryśków. A teraz i on! O, Jezu!
- Jeśli nie możesz porzucić swojej obsesji dla mnie, może zrobisz to dla mojego dziecka - twojego wnuka!
Abe zamrugał oczami.
- Naszego dziecka.
Nancy przerwała nerwowo.
- Belinda jest w ciąży, mój drogi.
- Zamknij się! - warknął siniejąc z wściekłości. Wycelował w nich palcem wskazującym.
- Nigdy! Cholera, nie wierzę w to!
Jack objął Belinę ramieniem, ignorując mężczyznę szalejącego w łóżku.
- Chodźmy Belindo. On się dobrze czuje. Nie ma potrzeby tu zostawać!
- Chwileczkę. Naprawdę chcesz trzymać się swych uraz w stosunku do Jacka, ojca twojego wnuka? - Była rozczarowana.
- Myśli, że wygrał! - wrzeszczał Abe. - Zapłodnił cię, żeby się do mnie dobrać!! Nie, nie udało mu się! Nigdy mu się nie udało! Skreślam cię z mojego testamentu. Nie dostaniesz ani centa! Bachor też nie dostanie!
- Nie potrzebujemy nic - odparował Jack - choć wiemy, że nie wierzysz w to.
- Przykro mi - powiedziała Belinda ogarnięta współczuciem - że nie widzisz nic powyżej własnego nosa. To moje dziecko - twój wnuk - bez względu na to jak nienawidzisz Jacka, nie możesz tego zmienić.
- Wynos się! - wydzierał się Abe. - Wynos się, ale to już!
- Abe - powiedziała Belinda - jesteś moim ojcem. I pomimo wszystko, kocham cię. Od ciebie zawsze oczekiwałam tylko miłości - nie konia, zabawek i książek. Nie dałeś mi najważniejszego. Naprawdę cię kocham, ale bardziej kocham nienarodzone dziecko i Jacka. Gdy zabłyśnie światło, gdy będziesz wystarczająco wspaniałomyślny by przebaczyć i

zapomnieć, będę czekała. Może wtedy będziemy potrafili zacząć wszystko od nowa. Jack ujął jej ramię. Byli już w drzwiach, gdy usłyszeli jak Abe krzyczy za mną!
- Lepiej, żeby dla ciebie zabłysło to światełko, Belinda - i to szybko!

Epilog

Marzec 1988

Nowy Jork.

Słońce usiłowało przedrzeć się przez gęstą powłokę chmur. Nie udawało mu się to.

Belinda drżała pomimo wełnianego płaszcza. Jack objął ją ramieniem.

Ziemia była zmarznięta, stopy jej drętwiały, przenikliwy mróz wdierał się wszędzie.

Przytupywała. Jack przyciągnął ją bliżej. Lodowaty podmuch wiatru dotknął ich twarze.

- To już niedługo - szepnął Jack. - Wytrzymasz! Wejdziemy gdzieś na kawę jak tylko to się skończy. Bezkofeinową dla ciebie.

Był taki poważny. Belinda musiała się uśmiechnąć. Ten mężczyzna zamierzał przez resztę ciąży dbać o nią przesadnie - to było oczywiste, bo robił to nieustannie odkąd się pogodzili. No cóż. Jakoś to wytrzyma.

Patrzyli na trumnę opuszczaną do grobu.
Gdy pogrzeb się skończył, Jack chciał zabrać ją do taksówki. Zatrzymała go.

- Chodźmy się przywitać - wskazała na rodziców.
- Chcesz tego?

- Tak.

Upłynął miesiąc od ich spotkania w szpitalu i choć Belinda była w stałym kontakcie z matką, ani razu nie rozmawiała z Abem. Trzymając rękę Jacka, bardzo ostrożnie szła oblodzoną ścieżką w kierunku rodziców. Zaczął padać śnieg.

- Cześć mamó, cześć Abe.

Abe posłał Jackowi nienawistne spojrzenie.

- Witaj, Belinda.

- Przykro mi - powiedziała Belinda. - Nie mogę uwierzyć, że Will nie żyje. Co za niezwykły wypadek.

Abe wzruszył ramionami.

- Tak, rzeczywiście, przedziwny.

- Nie słyszę, żebyś się martwił. Był twoim naj starszym przyjacielem. To on przedstawił cię Nancy.

- Och, martwię się. Ale nawet ja nie jestem w stanie wrócić mu życia.

Cóż - odezwała się Belinda marząc beznadziejnie, że Abe wreszcie uzna Jacka. - Chcieliśmy się tylko z wami przywitać.

- Jak się czujesz?

- Słucham?

- Jak się czujesz? - powtórzył Abe.

- Świetnie. Szczerze mówiąc jestem zachwycona. Nie mogło się lepiej ułożyć.

Abe wzdrygnął się.

- A jak dziecko? - spytał szorstko.

Czas stanął w miejscu. Milczenie zimowego dnia stało się nienaturalne.

Odpowiedział Jack.

- Dziecko czuje się świetnie. Abe spojrzał na Jacka.

- Naprawdę jesteś szalony myśląc, że uda ci się zerwać kontrakt.

- Już go zerwałem - powiedział Jack.

- Nie zaczynaj - prosiła Belinda.

- Przepraszam - powiedział Jack, ściskając jej dłoń.

Oczy Abego zabłysły na moment i zgasły.

- No więc ... - zakasłał. - Kiedy spodziewasz się dziecka?

- Dlaczego pytasz?

- Mam chyba prawo wiedzieć - niełatwo mu było to powiedzieć.

- Myślisz, że masz prawo?

- Tak, mam. Przecież to będzie twój syn, czyli mój wnuk.

- W połowie września. Doskonały miesiąc by urodzić dziecko, zgadzasz się ze mną?

- Zdecydowałem - powiedział Abe - że jeżeli na wet całkiem zwariowałaś, to i tak nie mam innej szansy na spadkobiercę, więc cóż ... - Znow popatrzył na Jacka. - Liczę - to było do Belindy - że może kiedyś zmadrzejesz. A z tobą - mówił do Jacka - zobaczymy się w sądzie.

- Czy można mu wierzyć? - pytała Belinda w chwilę później, gdy wsiedli do ciepłej taksówki i wracali na Manhattan.

- To gra - powiedział Jack, nic sobie z tego nie robiąc. - Chce ze mną walczyć. Chce, żebym był jego wrogiem. On to lubi.

- Lubi, naprawdę to lubi. - potwierdziła, a potem natchniona jakąś myślą powiedziała - Jack, on akceptuje dziecko.

_ Tak, musiałyby być naprawdę głupcem, by tego nie zrobić. A tego nie można o nim powiedzieć.

_ Nie myślałam, że tak się stanie. Rozumiesz? To nie jest koniec, to dopiero początek.

Żakceptował twoje dziecko - może z czasem zaakceptuje ciebie.

Jack objął ją ramieniem.

_ Nie robi to na mnie wrażenia. I nie jest ważne. Ty, ja i nasze dziecko - to się liczy.

- Zawsze wiedziałam.

_ Zabawne - powiedział Jack - myślałem o tym. My zamykamy koło. To jest jak rozwiązanie problemu.

- Co masz na myśli?

_ Chciał spadkobiercy od siedemnastu lat. Nancy poroniła jego syna, gdy byłem z nią związany.

Teraz ty dasz mu wnuka, mojego syna. - Uśmiechnął się. - Nie sądzisz, że to przeznaczenie?

- Przeznaczenie? Jack, to brzmi jak metafizyka.

_ Nie znam się na metafizyce - śmiał się skubiąc jej brodę - za to na pewno znam się na sprawach fizycznych.

Belinda przytuliła się bliżej. Jack zachichotał, dłonią pieścił jej biodro, gorącymi ustami całował szyję. Odwróciła głowę, by go pocałować.

_ Dlaczego wyszłam za męża za takiego podrywacza? - Językiem delikatnie dotykała muszli jego ucha.

- Bo mnie kochasz.

- Bardzo.

Do słowa dodała długi pocałunek z rozchyłonymi ustami, dłonią pieściła płaską powierzchnię jego brzucha pod koszulą. Mruzczał zadowolony.

- Kocham cię - czarownico.

- Chyba musisz.

Zdołał się tylko roześmiać zanim wjechali w tunel śródmiejski.